

DANKA BRAUN

HISTORIA PEWNEGO NARZECZENSTWA



miłość ♥ namiętność ♥ pożądanie

prozanni

DANKA BRAUN

HISTORIA PEWNEGO *NARZECZEŃSTWA*



Moim mężczyznom:

Leszkowi, Mirkowi i Krzyškowi

– dziękuję, że mnie wspieracie.



PROLOG

Zima 2014

Kościół pękał w szwach. Oczy wszystkich utkwione były w sylwetki państwa młodych. Krzysiek Orłowski, ubrany w czarny smoking, prezentował się wyjątkowo dobrze. Wysoki, o zgrabnej posturze i twarzy amanta filmowego był ucieleśnieniem sennych marzeń każdej romantycznej dziewczyny. Piękna narzeczona w ślubnej sukni prezentowała się równie olśniewająco.

W pierwszej ławce siedziała najbliższa rodzina pana młodego. Renata z rozrzewnieniem patrzyła na syna. Jak to się stało, że z małego, rozwrzeszczanego bobaska wyrósł taki piękny mężczyzna, pomyślała z nostalgią. Wydawało się, że było to wczoraj, gdy pielęgniarka pokazała jej Krzysia zawiniętego w becik, a przecież od tego czasu minęły już dwadzieścia cztery lata.

Po lewej stronie Roberta niespokojnie kręciła się niespełna trzynastoletnia Iza. Rozglądała się z zaciekawieniem po kościele, obserwując zebranych gości.

– Iza, nie wierć się – Renata Orłowska zwróciła córce uwagę.

– Tatku, kiedy się zacznie? Na co czekamy?

– Na czcigodnego księdza proboszcza – odparł Robert. – Wytrzymaj córeczko, weź ze mnie przykład. Ja też nie mogę się doczekać, aż usiądziemy za stołem, żeby się wreszcie napić weselnej okowity, ale jestem greczny i nie kręcę się na ławce tak jak ty.

– Ciszej – syknęła Renata.

– Pouczam naszą córkę, że warto być cierpliwym. Iza, magik jest niesamowity. Widziałem jego numer z kartami, mówię ci: ekstra. Wytrzymajmy jeszcze godzinkę tych kościelnych tortur, a będziemy nagrodzeni... – Zamilkł, widząc groźną minę żony.

Zawsze się nudził w kościele. Nie potrafił skupić się ani podczas kazania, ani w czasie tego całego kościelnego obrządku. Niekiedy przychodził okazjonalnie na mszę, żeby zrobić przyjemność żonie. Teraz również chcąc zabić czas oczekiwania, rozglądał się po świątyni. Jego oczy przez chwilę zatrzymały się na postaci młodej blondynki w okularach, klęczącej przy bocznym ołtarzu. Było w niej coś znajomego. Wyteżył pamięć, starając się przypomnieć, skąd może ją znać. Zaraz przestał jednak rozmyślać o dziewczynie, bo nadszedł ksiądz.

Rozpoczęła się uroczystość.

Robert, patrząc na Krzyśka, westchnął głośno. Jak ten czas szybko leci. Niedługo zostanie dziadkiem, a przecież niedawno Krzysiek był mały. Doskonale pamięta dzień, kiedy pierwszy raz ujrzał syna. Wtedy jeszcze nie wiedział, że jest jego ojcem. Cofnął się myślami kilka lat. Zaczął wspominać lata szkolne syna i jego wczesną młodość...

Renata usiłowała słuchać słów księdza, ale również nie mogła się skupić. Jej myśli biegły do pewnego sierpniowego dnia, od którego to wszystko się zaczęło... do dnia, kiedy Krzysiek przyprowadził do domu swoją dziewczynę.

Renata. Lato 2008

Kończyły się wakacje, był ostatni tydzień sierpnia. Oboje, ja i Robert, odpoczywaliśmy. Zmęczeni... ale zaspokojeni. Siedzieliśmy na świeżo kupionym narożniku, przytuleni do siebie. Robert bawił się moimi włosami, a ja z twarzą wtuloną w niego wdychałam zapach jego skóry, dezodorantu i wody kolońskiej. Uwielbiałam tę mieszankę aromatów, działała na mnie jak najlepszy afrodyzjak.

Narożnik został kupiony nie do naszej sypialni, tylko do kuchni. Robert postanowił go „ochrzcić”. Ostatnio mój mąż lubił się kochać nie w sypialni, ale w różnych innych miejscach, na przykład takich, jak kanapa w salonie, biurko w jego gabinecie czy kuchenny stół... Nawet zamontował zasuwkę w drzwiach wejściowych, żeby ktoś z domowników nie nakrył nas *in flagranti*. Nie sprzeciwiałam się jego erotycznym zachciankom – zawsze to lepsze niż viagra. Jeśli miał ochotę na małe urozmaicenia, chętnie na nie przystawałam, ponieważ nie ma nic gorszego dla małżeństwa niż przyzwyczajenie i nuda w pożyciu seksualnym. Wychodziłam z założenia, że najlepsze efekty w sterowaniu mężem kobieta odnosi za pomocą, hm, jego penisa – to taki joystick w damsko-męskiej rozgrywce. Już Basia Wołodyjowska o tym wiedziała, i wszystkie trudne sprawy wymagające zgody pana Michała załatwiała w alkwie, a nie w izbie biesiadnej. Może ta zasada nie dotyczy wszystkich mężczyzn, ale mojego na pewno.

– Kto pojedzie po Izę? – zapytałam Roberta.

– Krzysiek. Dzwonił, że odbierze ją z McDonalda. Urodziny Patryka miały skończyć się o osiemnastej. – Spojrzał na mnie. – Dzwonił Woźniak. Wprosił się na jacht, też chce z nami pożeglować w sobotę. O rejsie dowiedział się od Adama. Co ty na to?

– Woźniak mi nie przeszkadza. No i pożyczył mi przecież pieniądze. Mam nadzieję, że nie przyprowdzi Anki. – Zachmurzyłam się. Wspomnienie o byłej stażystce mojego męża nie należało do przyjemnych.

– Przyjedzie sam. – Robert szybko zostawił temat Anki. – Szkoda, że kończy się lato. To chyba ostatni rejs w tym sezonie.

– Może wrzesień będzie ładny? – Nagle przypomniała mi się szkoła. – Musimy kupić jeszcze brakujące książki dla Izy i Krzysia.

Na myśl o synu westchnęłam. W tym roku szkolnym czekała go matura. Przez ostatnie miesiące Krzyś zmienił się bardzo, już nie był tym ideałem co rok wcześniej. Na świadectwie nie było już samych szóstek, trafiły się nawet dwie dwójki: z religii i z geografii – kiedyś nie do pomyślenia.

Ale nie tylko to mnie martwiło. Głównym problemem mojego niepokoju były dziewczyny. Zmieniały się szybciej niż notowania złotówki na giełdzie. Wszystkie były starsze od niego o kilka lat i żadnej z nich nie miałam przyjemności poznać, mimo że spały w naszym domu. Przyprowdzał je w nocy po dyskotecę i wyprowdzał rano, gdy jeszcze spaliśmy. Robert niezbyt kwapił się do moralizatorskiej pogadanki z naszym synem, bo uważał, że byłoby to z jego strony hipokryzją, ponieważ on w jego wieku wcale nie był lepszy. Kiedy jednak, będąc ubranym tylko w gatki, zderzył się w środku nocy z jedną z jego panienek, wziął go na stronę, żeby się z nim rozmówić. Poskutkowało to tym, że Krzysiek nie przyprowdzał teraz dziewczyn na noc, ale sam również nie wracał do domu. Nie chcąc nas niepokoić, zawsze wysyłał mi SMS, że wróci rano (czyli o godzinie trzynastej). W kwestii jego powrotów byłam bezsilna, a Robert znowu umywał ręce, by nie być hipokrytą.

Teraz moim największym marzeniem było, żeby Krzysiek znalazł sobie jakąś dziewczynę. Nie miałam dużych wymagań: mogłaby być nawet starsza od niego, byleby tylko zagościła trochę dłużej przy jego boku... Chociaż na tyle długo, żeby warto było zapamiętać jej imię.

– Muszę zrobić kolację. Dziś mój dyżur. – Przestałam podziwiać tors męża i wstałam z kanapy.

– W takim razie idę dokończyć artykuł do „Lancetu”. Znowu dzwonili z wydawnictwa, dopominając się o gotowy materiał.

Chwilę później pod dom podjechał samochód Krzyśka. Robert kupił mu na osiemnaste urodziny nowego opla corsę. Na paliwo jednak Krzysiek musiał zapracować sam. Mój mąż nie chciał, żeby nasz syn stał się podobnym do rozpieszczonych synków jego zamożnych kolegów, rozbijających się drogimi samochodami i wysuwającymi coraz to większe roszczenia w stosunku do rodziców. Bardzo cenił u Amerykanów szacunek do pracy. Tam normą było, że młody człowiek dorabiał do kieszonkowego. Jeden miesiąc wakacji pracował na zmywaku, żeby móc spędzić drugi miesiąc na obozie letni-skowym. Dlatego Robert, wzorem Amerykanów, dał synowi możliwość pracy. Najpierw Krzysiek był „salową” w klinice ojca, a teraz „pomocą dentystyczną”. Od kilku miesięcy, oprócz liceum ogólnokształcącego, uczęszczał również zaocznie do liceum pielęgniarstwa – ojciec chciał przygotować go do pracy lekarza od podstaw.

Z samochodu wyszedł Krzysiek, Iza i ktoś jeszcze. Zdziwiłam się – tym kimś była dziewczyna!

Po chwili usłyszałam dzwonek u drzwi.

– Cholera! Robert nie otworzył zasuwki w drzwiach – zawołałam.

Mój małżonek skrzywił się i poszedł do wiatrołapu.

– Tato, czy nie możecie robić tego w sypialni? – usłyszałam słowa syna. – Poznaj moją dziewczynę. Mam nadzieję, że mi jej nie odbijesz.

– Zastanów się. Jak będziesz grzeczny i umyjesz mi samochód, to zobaczymy – odparł. – Robert Orłowski. Zapraszam dalej.

Po tonie głosu męża wywnioskowałam, że jest lekko rozdrażniony słowami Krzyśka. Mnie również nie spodobało się zachowanie syna.

Po chwili ujrzałam naszego gościa. Dziewczyna była niewysokiego wzrostu, szczupła, o jasnych kędzierzawych włosach, długich do ramion. Miała ładną, drobną twarz i lekko zadarty nos. Ubrana była w kusą, odsłaniającą pępek bluzeczkę i w długą do kostek, wzorzystą spódnicę. Czoło przewiązane miała cienką, złotą opaską. Prawdopodobnie nie miała kompleksów tak jak ja, bo mimo niskiego wzrostu na stopy założyła balerinki na płaskiej podeszwie. Od razu domyśliłam się, że to dziewczę ma coś wspólnego ze sztuką i światkiem artystycznym. Pozowała na młodą hipiskę. Widać było, że wyglądem chce wyrazić swoją oryginalność. Świadczyły też o tym kolczyki. Była nimi udekorowana jak tort urodzinowy. Kolczyki miała wszędzie: w uszach cztery sztuki, w nosie jeden, w brwi trzy. Pępek również jej się mienił cyrkoniami. Ręce mi opadły, gdy zauważyłam, że nawet na języku coś jej zabłyszczało. Nie miałam dużych wymagań co do dziewczyny swojego syna, ale doszedł jeden punkt: chciałabym, żeby jej ciało nie świeciło się jak choinka w Wigilię!

O dziwo, wbrew oczekiwaniom, miała tylko jeden tatuaż – małego kolorowego motylka nad lewą piersią. Właścicielka motylka i fabryki cyrkonii uśmiechnęła się do mnie słodko i milutkim głosem przedstawiła się:

– Mam na imię Halszka. Miło mi panią poznać. – Wcale się nie zdziwiłam, wszystko musiała mieć oryginalne, nawet imię.

Zjedliśmy kolację, usłyszeliśmy jej życiorys i mały wykład na temat twórczości Toulouse-Lautreca. Nie myliłam się – była studentką Akademii Sztuk Pięknych. Czwartego roku! Pod koniec kolacji nasz syn zakomunikował nam nowinę:

– W sobotę Halszka też popłynie z nami jachtem.

Po chwili wstali od stołu i poszli do jego pokoju. Nie wiem, co tam robili, w każdym razie drzwi były zamknięte na klucz, co się bardzo nie spodobało naszej córce. Przyszła do nas oburzona, że nie chcą jej wpuścić do pokoju. Żeby udobruchać Iżę, wzięliśmy ją na lody. Wróciliśmy dosyć późno, bo przed dziesiątą. Krzysiek był sam w pokoju, „dziecię kwiatów” gdzieś zniknęło.

Robert zajął się Iżą, a ja poszłam rozmówić się z synem. Krzysiek siedział w fotelu i oglądał jakiś film na Discovery. Obok stała rozmemłana kanapa, *corpus delicti* tego, co się tutaj niedawno działo. Chwyciłam za pilota i bez słowa wyłączyłam telewizor.

– Mamo, co robisz?! To mnie interesuje! – oburzył się.

– Mnie nie interesuje, co cię interesuje, tylko dlaczego zrobił się z ciebie tak bezczelny smarkacz, bez grama taktu i dobrych manier! – oznajmiłam ostro.

– Nie wiem, o co ci chodzi, mamo.

– Po pierwsze: wymagam od ciebie, żebyś okazywał ojcu więcej szacunku. Nie masz prawa zwracać się do niego w taki sposób, jak to zrobiłeś niedawno w przedpokoju. To, że twój ojciec traktuje cię jak partnera, wcale nie oznacza, że nim jesteś. Gdy osiągniesz w swoim życiu tyle co on, wtedy dopiero będziesz mógł się z nim zrównać. Na razie jesteś tylko zarozumiałym szczeniakiem, niepotrafiącym docenić tego, co otrzymał od życia. Po drugie: nie życzę sobie, żebyś stawiał nas w niezręcznej sytuacji. Zabraniam ci ostentacyjnie uprawiać seks, kiedy obok za ścianą są twoi rodzice i siostra. Po trzecie: nie mam najmniejszej ochoty na towarzystwo twoje i twojej dziewczyny podczas sobotniego rejsu. Takie rzeczy trzeba ustalać z nami wcześniej, a nie przyprawiać obcą osobę bez naszego zaproszenia – skończyłam tyradę. – I radzę ci przeprosić ojca.

Wyszłam z jego pokoju i zeszłam do kuchni. Nastawiłam wodę, żeby zrobić sobie herbatkę z melisy. Robert był w swoim gabinecie. Po jakiejś chwili usłyszałam słowa Krzyśka:

– Tato, obejrzymy razem film o nowej teorii powstawania wszechświata? Nagrałem na DVD.

– Nie mam czasu – sucho odparł Robert.

– Tato... przepraszam za swoje dzisiejsze zachowanie – cicho powiedział.

– Jak ci się podoba kandydatka na synową? – zapytałam męża, gdy znaleźliśmy się w naszej sypialni.

– A jak myślisz? Znasz przecież mój gust.

– Hm. Jest blondynką i ma duży biust. To chyba twój typ.

– No wiesz co?! – oburzył się. – Ona świeci tymi cyrkoniami bardziej niż gwiazdy na niebie!

Patrząc na nią, człowiek się dekoncentruje, myśli tylko o tych kolczykach.

Ja również nie powstrzymałam się od komentarza na temat dziewczyny:

– Mogę zrozumieć, że uważa kolczyki za ozdobę, ale nie rozumiem, dlaczego ma ćwieka w języku. Przecież go nie widać?! – zdziwiłam się.

Mój mąż uśmiechnął się pod nosem.

– Nie zauważyłem. Ale to tłumaczy, dlaczego Krzysiek się nią zainteresował.

– Dlaczego? – Po chwili dopiero zaskoczyłam. – Naprawdę?! W życiu bym tego sama nie wymyśliła! A swoją drogą skąd wiesz, że są wtedy lepsze doznania? Twoje panienki też miały ćwieki na języku?

Nie odpowiedział, tylko zmienił temat:

– Teraz już wiemy, dlaczego Krzysiek ostatnio czytał „Moulin Rouge”.

– Jeśli nam przedstawił tę dziewczynę, to znaczy, że mu na niej zależy. Może wreszcie przestanie się włóczyć po dyskotekach i zacznie się uczyć. Przecież niedługo ma maturę. – Po chwili dodałam:

– Gdyby nie te kolczyki, to byłaby całkiem ładna. Jest też dosyć inteligentna.

– W każdym razie czytała: „Moulin Rouge”. Cała jej wiedza o Toulouse-Lautrecu wywodzi się z tej powieści. O tym, że „Praczką” poszła na aukcji za prawie dwadzieścia dwa i pół miliona dolarów, już nie wiedziała. A powinna wiedzieć, jeśli tak bardzo interesuje się jego obrazami... Oprócz tego prawdopodobnie ma krzywe nogi, bo założyła spódnicę do kostek – powiedział na koniec.

Mój mąż się mylił, okazało się, że nogi Halszki wcale nie są krzywe. Przekonaliśmy się o tym w sobotę. Oczywiście Krzysiek i jego dziewczyna, wbrew temu, co wcześniej mówiłam, pojechali z nami na wycieczkę. Tym razem Halszka założyła króciutki topik, krótkie spodenki i... glany. O dziwo, w brwiach nic już jej nie błyszczało. Trzeba przyznać, że mimo niewysokiego wzrostu była wyjątkowo zgrabna. Tego samego zdania był miłośnik kobiecego ciała, Jan Woźniak.

– Fajne, świeżutkie mięsko – podsumował dziewczynę. – Tylko po co założyła te buciory?

Razem z nami na jachcie byli znajomi: Adam (kardiolog) i jego żona Bożena (okulistka), Lidka (dermatolog) z mężem Waldkiem nie-lekarzem i Jan Woźniak – kiedyś lekarz, a ostatnio farmaceutyczny biznesmen. Janek był starszy od nas, już po pięćdziesiątce. Jakiś czas temu rozwiódł się, by prowadzić bardziej hulaszczę i rozwiązłe życie. Uwielbiał mocne trunki na stole i młode dziewczyny w łóżku. Teraz obserwował opalającą się na rufie Halszkę. Obok niej przycupnęła Iza. My siedzieliśmy trochę dalej, Halszka nie mogła więc słyszeć naszej rozmowy.

– Krzysiek, wzięłbyś mnie kiedyś ze sobą na dyskotekę – powiedział Jan.

– Nie ma sprawy, panie Janie, ale potrzebuję pańskiego zdjęcia, żeby spreparować panu inny dowód osobisty. Na te dyskoteki, na które ja chodzę, nie wpuszczają mężczyzn w wieku matuzaleмым.

– Nie martw się, swoje zdjęcie przysłonię wizerunkiem króla Jagiełły, i od razu mnie wpuszczą. Nie zdajesz sobie sprawy, co mogą zdziałać banknoty. Potrafią spowodować, że facet wydaje się młodszy i piękniejszy niż jest w rzeczywistości. Wystający brzuch staje się niewidoczny, łysa czaszka przestaje razić. Nawet mały, bogaty penis bardziej się podoba niż duży, ale biedny. Banknoty mają cudowną moc. Spytaj swoją dziewczynę.

– Nie muszę pytać, wiem o tym. Dlatego już teraz co miesiąc ze swojego kieszonkowego odkładam pewną sumkę na starość, żebym, jak będę w pana wieku, też mógł sobie kupić jakąś młodą dziewczynę.

Przesłałam Krzyškowi ostrzegawcze spojrzenie. Po takim tekście nawet Woźniak miał prawo się obrazić. Janek jednak nie obraził się, tylko się roześmiał.

– Ależ ten wasz syn pyskaty! Słuchaj, Krzysiek, patrzę na tę twoją dziewczynę i cały czas się zastanawiam, czy to są wszystkie kolczyki, jakie ona ma na sobie. Oglądałem pornosy z panienkami, które mają kolczyki nawet na wargach sromowych. Czy ta Halszka pod majtkami nie ma tam jakiegoś ukrytego kolczyka? – Janek był znany ze swych mało subtelných wypowiedzi.

– Nie wiem, panie Janie. Ksiądz na religii zabrania nam przed ślubem interesować się damskimi majtkami. A tak na marginesie: mój ojciec oprócz paciorka nauczył mnie również, że dżentelmeni nie rozmawiają między sobą o takich sprawach.

– Hm, a czy twój ojciec nie uczył cię szacunku dla siwych skroni?

– Ale pan nie ma siwych skroni, tylko szpakowate.
– Poddaję się, nie wygram z tobą na potyczki słowne. – Woźniak dobroduszenie się uśmiechnął.
– Wiesz, Robert, z twojego chłopaka zrobił się straszny mądrala! – Po czym znowu wrócił do tematu Halszki. – Ale ten motylek nad jej cycuszkiem bardzo mi się podoba. Renata, ty też powinnaś sobie zrobić jakiś fajny tatuaż.

– Po co? Już mam. Wystarczy mi jeden – odpowiedziałam.

– Nie wierzę! Nie pozwoliłby ci na to Robert, jest wrogiem tatuaży.

– Zrobiłam go podczas jego nieobecności... Wtedy gdy zabawiał się z Angelą w Bostonie. – Wypite piwo rozluźniły moje towarzyskie hamulce. – Zapytaj Roberta.

– Robert, czy to prawda, co mówi twoja żona? Naprawdę ma tatuaż? – Zignorował moją wzmiankę o Angeli. Romans mojego męża był dla naszych znajomych tajemnicą poliszynela.

– Prawda.

– Jaki? – Woźniak dalej drążył temat. – Gdzie go masz?

– Mam wytatuowaną gałązkę róży. Ale tę różę może wachać tylko mój mąż.

– To gdzie ją masz? Na „małej”?

– Tatuażem zamaskowała bliznę po cesarce – Robert uchylił rąbek tajemnicy. – Kto jeszcze chce piwa?

Panowie pili, rozprawiali o politykach i o wątpliwych sukcesach naszych piłkarzy. Potem zeszli na temat kliniki Roberta. Jan znowu poruszył kwestię swojej współpracy z Robertem. Mój mąż nadal nie kwapił się do robienia z nim interesów. Zaczynało być nerwowo. Żeby rozładować sytuację, Waldek skierował rozmowę na inne tory. Ale zrobił to niezbyt fortunnie.

– Janek, co słyhać u tej ślicznej blondynki, z którą widziałem cię rok temu na Okęciu? Miała na imię Anka. Dalej z nią jesteś? – zapytał.

Na moment zapadła cisza. Atmosfera zgęstniała. Cóż, Waldek nie wiedział, że w tym towarzystwie tego imienia się nie wypowiadało – Anka była tematem tabu. Zauważyłam, że Bożena niespokojnie się poruszyła. Adam zbladł, Janek udawał, że nie usłyszał pytania, Krzysiek mocno zacisnął szczęki, a Robert zmarszczył brwi. Wszystkich tych panów różniło wiele: wiek, aparycja, stan konta bankowego... Łączyło ich natomiast jedno – Anka! Eksstazystka mojego męża zawarła z nimi wszystkimi bliską znajomość... Hm, nawet bardzo bliską znajomość. Ale Waldek o tym nie wiedział. Owszem, słyszał, że Adam miał romans i na jakiś czas wyprowadził się z domu, że ja i Robert byliśmy w separacji, a Krzysiek był mocno skonfliktowany z ojcem. Nie domyślał się jednak, co było przyczyną tych wszystkich problemów. Przyczyna miała blond włosy, ładną buzię, super figurę i imię Anka.

Goryczka w wypitym piwie podrażniła nie tylko moje kubki smakowe, ale również moje ego.

– Czy wiesz, Waldku, że obecni tu panowie założyli małe stowarzyszenie? – Uśmiechnęłam się lekko. – Chodzi konkretnie o Kółko Miłośników Gorącej Anki. Ten klub ma sporą liczbę członków i ciągle się powiększa, a więc radzę ci, Lidziu, miej oko na swojego męża – powiedziałam ze słodkim uśmiechem na ustach.

– Renata, przestań! – Głos Roberta zabrzmiał ostro. Mój mąż szybko zmienił temat rozmowy: – Lidka, jak wam się podobało na Krymie?

– Było fantastycznie. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się we Lwowie. Waldek nalegał, był ciekaw, jak teraz wygląda to miasto. – Lidka ręcznie podchwyciła temat.

Wieczorem, po powrocie z rejsu, w naszej sypialni wybuchła awantura.

– Do cholery, mieliśmy nie wracać do tematu Anki! Obiecałaś! – podniesionym głosem zawołał mój mąż. – Dobrze wiesz, jakie to bolesne dla Bożeny. Przez ciebie czuła się upokorzona!

– Martwisz się upokorzeniem Bożeny?! A moim nie? Kto tu kogo upokorzył?! – Akurat z upokorzeniem pomógł Bożenie uporać się mój kolega Rafał, młodszy od niej o dziewięć lat.

– Dobrze wiesz, że zastawiono na mnie pułapkę. Nie czuję się winny. Tym bardziej że maczał w tym palce twój eksnarzeczony. Wspaniały Andrzejek! Poseł na sejm!

– Wcale nie Andrzej, tylko Vick Jurgen!

– Ale zrobił to dla twojego Andrzejka!

Na wspomnienie tamtych wydarzeń znowu poczułam ścisk w żołądku. Jesienią ubiegłego roku, w dniu imienin, dostałam niecodzienny prezent; pięknie opakowany, przewiązany czerwoną wstążeczką, komplet zdjęć porno mojego męża i Anki. Sesję fotograficzną zrobiono ukrytą kamerą w pokoju hotelowym w motelu „Vick”. Wszystko to zorganizował szkolny kolega Roberta, Wiktor Szewczyk alias Vick Jurgen, obecnie właściciel sieci moteli i przyjaciel Andrzeja, mojego byłego narzeczonego. Podpuścił Ankę, zakładając się z nią o butelkę szampana, że nie uda się jej zaciągnąć pantoflarza Roberta do łóżka. Ambitna dziewczyna wzięła sobie zakład mocno do serca (choć nie znała prawdziwych motywów Vicka) i wygrała. Niedługo później uwiodła również naszego syna. Krzysiek zakochał się w niej, była jego pierwszą dziewczyną. Kiedy dowiedział się, że jego ukochana ofiarowała swoje ciało nie tylko jemu, ale również jego ojcu, zniechęcił Roberta. O mało co nie skończyło się to naszym rozwodem. Już mieliśmy z Krzyśkiem wyprowadzić się z domu, już miałam wpaść w ramiona mojego eksinstruktora jazdy, Tomka... Jednak nie doszło do tego... Za to mój mąż musiał przez pół roku spotykać się z pewnym sympatycznym psychoterapeutą.

Czułam nienawiść do Anki nie tylko dlatego, że przespała się z moim mężem, ale przede wszystkim zniechęciłam ją za mojego syna. To przez nią Krzysiek się zmienił. Wcześniej był dobrym, wrażliwym chłopcem, jednak zawód miłosny, który mu zafundowała, zrobił z niego twardego zahartowanego na miłosne odurzenie, cynika nie liczącego się z uczuciami dziewczyn. Bardzo mi się nie podobało nowe oblicze mojego syna. Bałam się, że to zostanie mu już na zawsze. Dlatego się ucieszyłam, że znalazł wreszcie dziewczynę, na której mu zależało.

Skończył się wrzesień, ale nie skończyły się nasze problemy z Krzyśkiem. Liczyłam na to, że Halszka nakłoni go do większego zainteresowania nauką. Wiedziałam z doświadczenia, że ambitna, mądra dziewczyna może mieć pozytywny wpływ na swojego chłopaka. Tak było z Wiką. Wika nie była dziewczyną Krzyśka, tylko koleżanką z klasy. Kiedy nasz syn się z nią przyjaźnił, uczył się celująco i był najlepszym uczniem w szkole. Ale od pewnego czasu ich znajomość się rozluźniła. Chłopak wolał towarzystwo ładniejszych dziewcząt od Wiki. Teraz jednak nic nie wskazywało na to, że Krzysiek znowu będzie prymusem. Mimo swych wyjątkowych zdolności (jego IQ wynosiło 160) zdążył już dostać jedynkę za brak zadania i dwa razy nie poszedł do szkoły, bo Halszka wyciągnęła go do Warszawy. Jego zachowanie wskazywało na to, że coraz bardziej podobała mu się ta dziewczyna. Natomiast nam – coraz mniej.

Robert pierwszy zaczął mieć obiekcje co do Halszki. Odkrył, że dziewczę bardzo lubi fantazjować (czytaj: kłamać).

Zaczęło się od jej rodziców. Powiedziała nam, że mieszkają w Bochni, że matka pracuje w liceum jako nauczycielka, a ojciec ma firmę transportową. Dosyć szybko wyszło na jaw (dzięki ciotce jednej z pielęgniarek Roberta), że są pewne nieścisłości w tym, co mówi Halszka. Rodzice nie mieszkali w Bochni, tylko 10 kilometrów pod Bochnią. Matka pracowała nie w liceum, tylko w pod-

stawówce, i nie jako nauczycielka, ale woźna. Ojciec, owszem, miał coś wspólnego z transportem, ale nie był właścicielem przedsiębiorstwa, tylko kierowcą.

– Nie znoszę kłamców i oszustów. Przy jej bajeczkach nawet Andersen wymięka – oznajmił ironicznie mój mąż.

– Czy nigdy ci się nie zdarzyło kłamać ani oszukiwać? Czy nie oszukiwałaś mnie, romansując z Angelą? O Ance też mi nie powiedziałaś prawdy.

– Co za porównanie?! Który facet przyzna się żonie, że ją zdradził? Dobrze wiesz, że nie kłamię. Brzydzą się kłamstwem.

– Ja również w młodości mówiłam wszystkim, że mieszkam w Olkuszu, a nie pod Olkuszem – broniłam Halszki.

– I również wstydziałaś się własnych rodziców? Jakoś nie pamiętam, żebyś to robiła. Na pierwszej randce już wiedziałem, że twoja matka jest sklepową, a ojciec suwnicowym w hucie.

– Dziewczyna ma kompleksy, nie można jej potępić, że chce dodać trochę splendoru swoim rodzicom.

Wkrótce wyszło na jaw następne kłamstwo Halszki. Okazało się, że nie jest studentką ASP, tylko wydziału Wiedzy o Sztuce na Uniwersytecie Pedagogicznym. Pewnego dnia odwiedziła nas koleżanka Roberta, która wykładała na ASP. W czasie rozmowy wydało się, że Halszka nie miała pojęcia na temat tamtejszych zajęć ani wykładowców.

– Ta dziewczyna kłamie na każdym kroku. Nie mogę zrozumieć dlaczego? – Robert kręcił głową z dezaprobatą.

– Jest nie tyle kłamczuchą, ile mitomanką. Woli być artystką niż nauczycielką od rysunków. Dziewczyna ma kompleksy – mruknęłam bez przekonania.

– Jakie kompleksy?! – prychnął Robert. – Jest kłamliwą, wyrachowaną i przebiegłą suczką! Chce się dobrze ustawić, łapiąc bogatego frajera. Wcale bym się nie zdziwił, gdyby za kilka miesięcy zaszła w ciążę.

Przeraziły mnie słowa Roberta. Prawdę mówiąc, mnie również coś takiego zaświtało w głowie. Krzysiek był dopiero w klasie maturalnej, nie chciałam, żeby niespodziewana ciąża zmieniła jego plany życiowe. Moja koleżanka, Iwona, miała właśnie tego rodzaju problemy z córką. Dziewczyna zaszła w ciążę w trzeciej klasie gimnazjum. Iwona nie pozwoliła jednak córce na ślub, bo narzeczony nie nadawał się w żadnym wypadku ani na męża, ani na ojca. Miał szesnaście lat i mózg przypominający wielkością włoskiego orzecha. Nie miał ochoty się uczyć, ale za to uwielbiał trawkę i alkohol. Teraz Iwona sama musiała wychowywać wnuka, bo jego mamusia chodziła do szkoły.

Oczywiście Krzysiek nie podpadał pod ten przypadek. Był trochę starszy, dużo rozsądniejszy, miał skonkretyzowane plany na życie... no i nie podpałał trawki ani nie pił alkoholu. W każdym razie tak mi się wydawało. Rok temu był ideałem! Gdyby nie Anka, może dalej by nim był...

– Musimy znaleźć Krzyškowi odpowiednią dziewczynę – usłyszałam słowa mojego męża.

– Co takiego?! Jak to sobie wyobrażasz? Dasz ogłoszenie w gazecie, że szukasz narzeczonej dla syna?

– Znam się na kobietach. Sobie dobrze wybrałem żonę, więc jemu też znajdę odpowiednią dziewczynę.

– Gdybyś nawet znalazł odpowiednią dziewczynę, to myślisz, że to wystarczy? Przyrowadzisz ją i każesz mu się w niej zakochać?!

- Oczywiście. Zrobię tak, żeby się w niej zakochał. Przecież wiesz, że mam dar przekonywania
- powiedział, lekko się uśmiechając.
 - Wiem o tym. Ty byś nawet przekonał tygrysa, żeby przeszedł na wegetarianizm – mruknęłam.
- Ale wątpię, czy spowodujesz, żeby nasz syn zakochał się w wybranej przez ciebie dziewczynie.

Halszka

Robert podjechał przed budynek szkoły. Wyszedł z samochodu. Rozluźnił krawat pod szyją, ponieważ zrobiło się gorąco. O mało co nie zderzył się w drzwiach z Wiśniewską, matką Wiki.

– Dzień dobry. Pani również spóźniona?

Wiśniewska bąknęła coś pod nosem i go wyprzedziła. Wstrętne babsko – pomyślał w duchu. Bez słowa wszedł za nią do klasy.

– Już się obawialiśmy, że pan nie przyjdzie, doktorze – przywitała go wychowawczynie.

W liceum, tak jak w poprzednich szkołach Krzyśka, Robert Orłowski również pełnił funkcję przewodniczącego trójki klasowej i przewodniczącego Rady Rodziców. Nie wzbraniał się przed tą rodzicielską powinnością. Dowiedział się, że jest ojcem, kiedy jego syn miał już dziesięć lat, dlatego postanowił nadrobić to, co go ominęło, i wziął na siebie wszystkie szkolne obowiązki rodzica. Udzielał się społecznie nawet w przedszkolu córki. Teraz, gdy Iza chodziła do szkoły, również został przewodniczącym trójki klasowej. Bardzo podobała mu się rola ojca. Nie mógł zrozumieć swojego współnika Martina, który nie miał dzieci. Podobno żadna z jego żon nie nadawała się na matkę.

– Doktorze, co pan o tym sądzi? – usłyszał słowa wychowawczynie.

Cholera, co ma sądzić? – wyłączył się, nie wiedział, o czym była rozmowa.

– Hm, sam nie wiem. – Poczul się, jakby znowu był na lekcji matematyki i nauczycielka przyłapała go na ściąganiu. Widząc ironiczny uśmiech Heleny Wiśniewskiej, zreflektował się. – Przepraszam, zamyśliłem się. O czym była mowa?

– Zastanawiamy się, czy zorganizować tę wycieczkę, czy nie.

– Jestem za wycieczką. To przecież ich ostatni rok w szkole. Powinni jechać na kilka dni. Później nie będzie na to czasu, bo wiadomo: matura. Niedługo się rozejdą i nigdy już nie spotkają się w tym samym gronie. Chyba że na spotkaniu klasowym. Przyjaźnie zawarte w liceum mogą przetrwać całe życie. A nic tak nie zbliża, jak szkolne wycieczki.

– Ja natomiast jestem przeciwna wyjazdowi. Powinni się uczyć, właśnie z uwagi na maturę. Szkoła jest po to, żeby zdobywać wiedzę, a nie przyjaźnie – chłodnym tonem oznajmiła Wiśniewska.

Wiedział dobrze, że tylko dlatego była przeciwna, bo on był za wycieczką. Ta baba wyjątkowo go nie cierpiała. I *vice versa*. Spojrzał na nią. Czarne włosy uczesane w hiszpański kok, brak makijażu, tylko krwistoczerwona kredka na ustach. Eleganckie spodnium i buty na płaskim obcasie – nigdy nie widział jej w sukience. Zero seksu. Istna góra lodowa. Przy takiej kobiecie można sobie odmrozić ptaszka – przeleciało mu przez myśl.

– Akurat nie martwiłbym się o wiedzę Wiki, jest przecież najlepszą uczennicą w klasie – mruknął.

– Wika na pewno nie pojedzie. Takie szkolne wycieczki kończą się przeważnie pijaństwem.

– Tym razem zgadzam się z panią. Pierwszy raz się upiłem właśnie na szkolnej wycieczce. Ale nie grozi to Wice, jest zbyt podobna do pani.

– Krzysiek, niestety, też zrobił się podobny do pana.

– Wiem, wszyscy mówią, że to skóra zdjęta ze mnie.

– Pan dobrze wie, że nie mówię o wyglądzie.

– Skąd tak dobrze mnie pani zna? Nie przypominam sobie, żebyśmy zawarli bliższą znajomość. Chyba że w młodości. Wtedy rzeczywiście umawiałem się z wieloma dziewczynami. Przepraszam, jeśli pani nie zapamiętałam... – Uśmiechnął się złośliwie.

Kobiety siedzące w szkolnych ławkach zaczęły chichotać. Mężczyźni natomiast parsknęli głośnym śmiechem. Wiśniewska zaczerwieniła się, widać było po niej, że z trudem zachowuje spokój. Żeby nie dać jej czasu na ripostę, zaczął mówić o wycieczce.

– Zrobię wywiad w sprawie jakiegoś dobrego i niedrogiego ośrodka. Żeby nie dopuścić do pierwszego kaca naszych dzieci, wychowawczynie powinna mieć wsparcie w postaci kilku opiekunów z grona rodziców.

Robert wszedł do kuchni. Przywitał się z żoną kręcącą się przy stole. Podszedł do niej z tyłu i ją objął.

– Malutka, kiedy kolacja? Jestem tak głodny, że za chwilę zjem obrus.

Nagle zmarszczył brwi.

– Gdzie Krzysiek? Przecież dziś jest jego dyżur w robieniu kolacji.

– Dzwonił, że musi coś załatwić na mieście – odpowiedziała Renata i głośno westchnęła. – Prawdopodobnie znowu chodzi o Halszkę.

– To dlaczego się zgodziłaś? Przecież sama wymyśliłaś dyżury w robieniu kolacji. Nie mam jutro czasu, czy mnie też wyręczysz?

– O nie, mój drogi! Ciebie to nie dotyczy. Możesz być zwolniony z przygotowywania kolacji tylko wtedy, kiedy obie ręce włożą ci do gipsu.

– Mam dość tej Halszki! Do kliniki też dziś nie przyszedł, załatwił sobie zastępstwo. Wszyscy mu idą na rękę. Wyrzucę go z pracy, gdy tak dalej pójdzie. Żebyś czasami się nie ważyła dawać mu pieniędzy na paliwo.

Po chwili zobaczyli przez okno podjeżdżający samochód Krzyśka. Oprócz syna wysiadła również Halszka. Renata i Robert westchnęli głośno, jak na zawołanie.

Przy kolacji Robert poruszył temat wycieczki. Krzysiek wzruszył ramionami.

– A niech sobie jadą – mruknął. – Ja i tak nie pojadę.

– Szkoda, bo ja jadę – odparł Robert.

– Co takiego? Masz na to czas? A co z kliniką?

– Załatwię sobie zastępstwo... tak jak ty dziś w gabinecie stomatologicznym.

– Spojrzał surowo na syna. – Jeśli nie chcesz tam pracować, to poszukam kogoś innego na twoje miejsce. Nie ma żadnego problemu.

Przecież wcale nie musisz jeździć samochodem, na kartę tramwajową dam ci pieniądze.

– Tato, przepraszam. Ale naprawdę nie miałem dziś czasu. Halszka prosiła mnie, żebym wypożyczył jej książkę w Bibliotece Jagiellońskiej, bo potrzebuje na jutro, a sama miała w tym czasie zajęcia na uczelni.

– Przez ciebie kobieta musiała zostać w pracy na następnych kilka godzin. Nie wiem, czy wiesz, że ma małe dzieci i mnóstwo obowiązków z tym związanych. To jej zdezorganizowało cały dzień. Klinika potrzebuje pracowników solidnych i obowiązkowych. Jeśli nie potrafisz pogodzić obowiązków szkolnych i swoich prywatnych z pracą, to oddaj kluczyki, bo ten model samochodu jeździ na etylinę, a nie na wodę.

– Przepraszam pana bardzo, to moja wina – zaszczebiotała Halszka. – Poprosiłam Krzysia o tę przysługę, bo wczoraj bardzo źle się czułam, strasznie bolała mnie głowa. Gdybym wiedziała, że narobię tyle kłopotów, to poprosiłabym kogoś innego. Jeszcze raz przepraszam.

– Pani nie ma za co mnie przepraszać. Może rzeczywiście Krzysiek jest za młody, żeby pracować... i za młody, żeby jeździć samochodem – odparł Robert, uśmiechając się do dziewczyny. – Wracając do wycieczki. Jedziemy do Szczawnicy w przyszły czwartek. Ma być piękna pogoda. Wezmę gitarę, może zrobimy ognisko. Popłyniemy z flisakami przełosem Dunajca.

– Tato, to ja też jadę. Czy mogłaby z nami jechać Halszka?

– Nie! – Zabrzmiało to trochę zbyt obcesowo, dlatego Robert dodał: – Przecież to szkolna wycieczka. Krzysiek, jeśli nie możesz jechać, to trudno.

Rozmowę przerwał dzwonek u drzwi. Przyszedł pan Józef z nową kamerą, którą przysłał mu syn ze Stanów. Józef Nowak i jego żona pracowali u Orłowskich od lat. Nowak był ogrodnikiem i człowiekiem od wszystkiego. Sadził, kosił i przycinał, naprawiał i reperował, gdy się coś zepsuło. Wcześniej pracował dla ojca Roberta w ich domu na woli Justowskiej. Pani Stasia pomagała Renacie w prowadzeniu domu i opiekowała się Izą, gdy Orłowscy byli w pracy. Zaprowadzała ją do szkoły i odbierała, dbała o nią jak o własną wnuczkę. Nowakowie przepadali za dziećmi Orłowskich, byli z nimi bardziej związani niż z własnymi wnukami. Robert wybudował dla nich z tyłu domu służbówkę składającą się z dwóch niewielkich pokoiów, kuchni i łazienki. Chociaż Nowakowie mieli swój dom, mieszkali w służbówce u Orłowskich. Jeździli na Wolę tylko od czasu do czasu, żeby trochę oporzędzić dom Barbary Orłowskiej, matki Roberta, która nadal mieszkała w Australii.

– Panie Robercie, jak się te kamery obsługuje, tamta była prościej w obsłudze, a ta jakoś bardzo skomplikowana. Czytałem instrukcję, ale nie mogę się połapać w tym wszystkim.

Robert wziął do ręki instrukcję i zaczął ją przeglądać. Po chwili wytłumaczył ogrodnikowi, jak się obsługuje kamerę.

– Bardzo nowoczesna. Musiała syna dużo kosztować – powiedział do starszego mężczyzny. – Jeszcze trochę i zacznie pan korzystać z komputera, panie Józefie.

– Próbowołem, ale nie dom rady. Filmy przesyła mi wnuk przez ten cały Internet.

– My możemy pana nauczyć, ja albo Krzysiek – zaproponował Robert.

– Ni ma taki potrzeby, od czego mam wnuki.

Pan Józef od kilku lat miał nietypowe dla siebie hobby – robienie zdjęć i filmowanie. Objawiło się ono tuż po przeprowadzce Orłowskich do nowego domu. Robert nauczył ogrodnika, jak posługiwać się aparatem i jak robić zdjęcia, żeby były dobrej jakości. Wkrótce potem przysła kolej na kamerę filmową. Głównym obiektem do filmowania stali się Orłowscy. Nowak ciągle robił im zdjęcia albo kręcił film – najwięcej dzieciom i Robertowi, bo Renata uważała, że jest nefotogeniczna, i uciekała sprzed obiektywu.

Po wyjściu Józefa Robert wrócił do tematu wycieczki szkolnej.

Leżąc w łóżku, Renata zaczęła wypytywać męża o zebranie klasowe.

– Powiedz mi, dlaczego chcesz jechać na tę wycieczkę?

– Chcę, bo Wiśniewska tego nie chce.

– Matka Wiki? Jak ona wygląda? Jest ładna?

– Brzydka. Paskudny babsztyl. Brr. Wygląda tak, jak jej córka, tylko bardziej antypatyczna.

– No, to jest ładna.

– Nie w moim typie. Nawet będąc z nią sam na sam na wyspie bezludnej, nie tknąłbym jej palcem. Koszmarna baba.

– Podobno ostatnio się habilitowała. Krzysiek wspominał.

– Krzysiek w ogóle za dużo mówi. Musiał coś chlapnąć tej smarkuli na nasz temat, gdy tu przychodziła do niego, bo Wiśniewska mnie nie cierpi. Wcale się nie dziwię, że mąż od niej uciekł. Istna Królowa Śniegu.

– To ona uciekła od niego. Zostawiła mu wszystko: samochód i mieszkanie, żeby miał gdzie mieszkać ze swoją drugą żoną i ich małym dzieckiem. Nietypowa żona. Nie uważasz?

– Skąd to wszystko wiesz?

– Od Wiki. Kiedyś mi powiedziała. – Renata zamyśliła się. – Lubiłam Wikę, szkoda, że już do nas nie przychodzi. Była tak samo ślepo zakochana w Krzyśku, jak ja kiedyś w tobie. Żał mi jej było. Krzysiek chyba się tego nie domyślał, widział w niej tylko koleżankę.

– A co innego można w niej dostrzec? Jest brzydka jak pusty portfel, seksu ma w sobie tyle, co podkład kolejowy. Zresztą, tak jak i jej matka.

W czwartek rano Robert z Krzyśkiem pojechali na wycieczkę. Było wyjątkowo ciepło jak na październik i tak miało zostać aż do niedzieli. Renata zawiozła ich samochodem pod szkołę. Towarzyszyła im naburmuszona Iza, bo też chciała z nimi jechać. Z bagażnika wyjęli plecaki, sprzęt turystyczny i gitarę. Obaj ubrani w jeansy i sportowe koszule w kratę wyglądali jak bliźniacy jednojajowi, ale byli w różnym wieku.

Zaraz otoczyły Roberta cztery kobiety: trzy matki i nauczycielka. Uśmiechały się i ćwierkały jedna przez drugą.

Renata poczuła się niezręcznie, stojąc sama. Podeszła do Wiki, ponieważ nikogo innego nie znała. Obok niej stała jej matka. Inaczej wyobrażała sobie Helenę Wiśniewską. Rzeczywiście, sposób bycia miała oschły, ale... była bardzo atrakcyjną kobietą. Córka przypominała matkę wyglądem, różniły się przede wszystkim kolorem oczu i włosów. Wika miała włosy kasztanowe, a jej matka kruczoczarne. Oczy dziewczyny były zielone, a matki intensywnie niebieskie jak niebo w Saint Tropez – w oprawie ciemnych rzęs przyciągały wzrok rozmówcy.

Orłowska i Wiśniewska zamieniły parę zdań na temat szkoły i wycieczki. Wika, nie wiadomo dlaczego, była trochę skrępowana.

Po chwili podszedł do nich Robert.

– Witam. Jednak pozwoliła pani jechać córce na wycieczkę? Już się pani nie boi zagrożeń? – powiedział na powitanie.

– Musiałam. Wika się uparła – odparła sucho Wiśniewska.

Podjechał autokar. Zaczęto wkładać do bagażnika plecaki i torby.

Młodzi ludzie, rozpychając się i przekrzykując, wsiedli do autobusu.

Robert podniósł Izę do góry i pocałował w oba policzki. Po chwili zrobił to samo ze swoją żoną, i nie zważając na nikogo, dodatkowo pocałował w usta. Mocno i namiętnie.

– Puszczaj mnie – zawołała Renata. – Ludzie patrzą.

– Nie puszcę cię aż do śmierci. Przecież ślubowałem.

– Tato, nie rób mi obciachu – mruknął Krzysiek.

– Synu, trzeba się jak najwięcej całować. Ślina ludzka posiada opiorfinę, białko trzy razy bardziej efektywne niż morfina – powiedział Robert z uśmiechem. – No dobra. – Postawił żonę na chodniku. – Bądźcie grzeczne. Iza, opiekuj się mamą, żeby nikt mi jej nie ukradł.

Wreszcie zajęli swoje miejsca. Po chwili autokar odjechał. Renata z Izą ciągle stały i machały im na pożegnanie.

Renata i jej koleżanki siedziały na tarasie i popijały drinki. Obok na ruszcie smażyło się mięso. Dokładnie mówiąc: usiłowało się usmażyć.

– Renata, nie umiesz porządnie rozpalić grilla? – zdziwiła się Zosia.

– Nie umiem. Zawsze robi to albo Robert, albo Krzyś – odparła Orłowska, grzebiąc pogrzebaczem w brykietach węglowych. – Cóż, będę musiała przeprosić się z grillem elektrycznym.

Weszła do domu i po chwili wróciła, niosąc duże tekturowe pudło. Wyjęła ruszt, podłączyła do gniazdka i po jakimś czasie przełożyła mięso.

– Tak będzie zdrowiej i szybciej, a smrodek z węgla drzewnego i tak pozostanie w mięsie – podsumowała.

– Zosia, co słyhać u Wojtka? Chodzi na terapię? – zapytała Iwona.

– Chodzi – niepewnie odparła Zosia.

– Widzę, że coś jest nie tak, jak powinno.

– Cóż, znowu zapił – po chwili mruknęła cicho Zosia.

– Mówiłam ci, że alkoholik zawsze pozostanie alkoholikiem – wtrąciła Renata.

– A dziwkarz dziwkarzem – Zosia wzruszyła ramionami.

– No wiesz, ludzie czasami się zmieniają – bąknęła Renata.

– Masz na myśli swojego męża? – z uśmiechem spytała Zosia.

– Nie gadaj, Zosiu, Robert od dawna nie jest dziwkarzem. Nigdy nie widziałam faceta tak zakochanego w swojej żonie jak on – wtrąciła Iwona.

– To mało widziałas. Nie musisz się podlizywać, jego tu nie ma, premii nie dostaniesz – zaśmiała się Zosia, bo Iwona pracowała w klinice Orłowskiego.

– Szkoda, że nie byłaś świadkiem, co wyprawiał na walentynki!

– Cóż takiego wyprawiał?

– Postanowił kupić Renacie na prezent wszystkie części sagi rodziny Courtneyów Wilbura Smitha. Nie mógł znaleźć jednej części: „Bramy Chaki”. Wydzwaniał po wszystkich księgarniach, cały personel w to zaangażował, mnie też. Kazał szukać w internecie, dawać ogłoszenia w prasie. W końcu zdobył ten egzemplarz gdzieś w Gdańsku. Jak się okazało, kupił wcześniej tę powieść, ale pod innym tytułem, jako „Upadek wróbla”.

W tym momencie zadzwoniła komórka Renaty. Orłowska spojrzała na wyświetlacz i odebrała.

– Robert, przyszły dziewczyny. Zadzwonię później. Dobrze. Pa.

Koleżanki spojrzały na nią i westchnęły.

– Ale szczęściara z ciebie – stwierdziły chórem Iwona i Zosia.

– Lepiej nie zapeszajcie. Ostatnio, kiedy tak mówiłyście, mój mąż leciał samolotem w objęcia tej bostońskiej ździrzy – zastrzegła Renata.

– Teraz ma Krzyśka na karku. Nie martw się, żadna mamusia nie zaciągnie go do łóżka.

– Wcale się nie martwię. Cały czas wydzwania do mnie. Dziś dzwonił chyba pięć razy.

– Iwona, powiedz, co słyhać u twojej córki. Jak sobie daje radę ze szkołą i dzieckiem? – zainteresowała się Zosia.

– Zapytaj raczej, jak ja sobie daję radę z pracą, domem i wnukiem. Wiecie co, nie mówmy na ten temat. Chcę się na kilka godzin oderwać od problemów.

Zaczęły wspominać studenckie lata w akademiku. Opowiadały, chichotały i co chwilę wybuchaly śmiechem.

– Fajne to były czasy. Byłyśmy młode, bez problemów. Chciałabym, żeby to wróciło – z nostalgią podsumowała Zosia.

– A ja nie – oznajmiła Renata. – Byłam brzydka, w okularkach, bez makijażu, ubrana w sukienki szyte przez moją ciotkę. Brr. I nie miałam Roberta.

Po wyjściu koleżanek Renata sprawdziła, czy wszystko w porządku w pokoju córki. Wróciła do sypialni, rozebrała się. W łazience odkręciła kurek z ciepłą wodą i nalała płynu do kąpeli. Z kieliszkiem wina weszła do wanny. Nie zdążyła namydlić gąbki, kiedy zadzwonił telefon. Odebrała.

– Przed chwilą wyszły... Jestem w wannie... Co robię? Myślę o tobie – zmysłowo szepnęła. – Zamknęłam oczy i wyobrażam sobie, że jesteś tu ze mną. Namydłam gąbkę, myję nią twoje ramiona, twój tors. Schodzę niżej. Teraz myję brzuch, patrzę na twoje mięśnie, jak się naprężają. Dotykam je ustami, pieszczę językiem...

W niedzielę późnym popołudniem autokar zajechał pod budynek szkoły. Z autobusu, wśród śmiechu i wzajemnego przekrzykiwania, wysypała się młodzież. Na końcu wyszli Krzysiek i Robert. Na widok ojca Iza rzuciła się w jego stronę, by po chwili przytulić się do brata.

– Nareszcie przyjechaliście! – zawołała. – Nigdy już nie pojedziecie beze mnie. Nie pozwolę! Robert objął żonę i pocałował.

– Ja też już nigdy nie pojedę bez ciebie – szepnęła jej do ucha. Spojrzał na zegarek i skrzywił się. – Jeszcze cztery godziny, piętnaście minut i dwadzieścia sekund. – Zawsze o godzinie dwudziestej drugiej Orłowski znikali w swojej sypialni. – Jestem dziś wyjątkowo zmęczony, chyba wcześniej położę się spać.

– Opowiedz, co tam robiłeś? – zapytała Renata z twarzą wtuloną w nagą pierś Roberta.

Leżeli w łóżku, odpoczywając po drugim, tym razem kameralnym powitaniu.

– Tęskniłem.

– I co jeszcze innego robiłeś?

– Chodziłem, gadałem, trochę śpiewałem i... tęskniłem.

– Dokładniej mi opowiedz, co jeszcze robiłeś oprócz tego, że za mną tęskniłeś.

– Kto ci powiedział, że tęskniłem za tobą? To za twoim gniazdkiem tęskniłem. – Przesłał jej szelmowski uśmiech.

Renata odsunęła się i zrobiła obrażoną minę.

– Robisz się coraz bardziej podobny do Woźniaka. Nie tylko łączą was te same kobiety, ale również grubiaństwo i chamskie odzywki.

– Przepraszam bardzo, Woźniak nie użyłby słowa „gniazdko” tylko „cipka”. – Widząc minę żony, szybko dodał: – Przecież żartowałem. Za tobą też tęskniłem... trochę – powiedział, ciągle się uśmiechając. – Nie miał mi kto umyć pleców i innych części ciała. Wiesz, że spodobała mi się ta kąpiel przez telefon? No, Malutka, powiedz, że ty też się stęskniłaś troszkę za mną i... za moim sprzętem? – zamruczał.

– Wcale nie tęskniłam, ani za tobą, ani za twoim sprzętem – mruknęła dalej obrażona.

– Nie wierzę. Kiedy myślaś mnie telefonicznie, to słyszałem co innego w twoim głosie. – Widząc minę żony, dodał: – Dobrze, już więcej nie będę Woźniakiem. Obiecuję. Słowo eksharcerza. – Nachylił się nad Renatą. – No, Malutka, powiedz, że też troszeczkę tęskniłaś. Bo ja bardzo...

Kiedy nadrobili zaległości w miłości, Robert spojrzął na żonę tajemniczo i powiedział konfidencyjnym tonem:

– Znalazłem dziewczynę dla Krzyśka.

– Co? Krzysiek znalazł sobie nową dziewczynę? – zapytała Renata trochę zdezorientowana.

– Słuchaj uchem, a nie brzuchem. To ja znalazłem dla niego dziewczynę! On na razie jeszcze o tym nie wie. – Spojrzął na nią wyczekująco. – Nie zapytasz, kto to?

– A więc pytam: kto to?

– Wika. Ona dalej się w nim kocha. Obserwowałem ją na wycieczce. Nadal zakochana w nim po uszy.

– Hmm. Bardzo bym chciała, żeby Krzysiek z nią chodził, ale...

– Jakie ale? Masz jakieś obiekcje co do niej?

– Ależ skąd, to fantastyczna dziewczyna. Ale Krzys zawsze traktował ją jak koleżankę... Ona mu się nie podoba.

– To zrobimy tak, żeby mu się spodobała. Dokładnie się jej przyjrzałem. Można z niej zrobić niezłą laskę, tylko trzeba nad nią trochę popracować. Warunki ma całkiem dobre. Przez ten rok, kiedy jej nie widziałem, schudła chyba z dziesięć kilo... a to była największa przeszkoda. Trzeba ją odpowiednio ubrać i wymalować, zmienić fryzurę i nauczyć ładnie chodzić. Chodzi jak Chaplin i strasznie się garbi. Jutro z nią pogadam, bo w Szczawnicy nie było okazji.

Nazajutrz, punktualnie o piętnastej, Robert podjechał pod budynek liceum. Zaparkował przy chodniku kilkanaście metrów od bramy. Zobaczył oddalający się samochód Krzyśka. Po chwili dostrzegł Wikę. Towarzyszył jej wysoki chudzielec w okularach. W Szczawnicy też się koło niej płała. Przygarbiona, w obszernym swetrze, z włosami zaplecionymi w gruby warkocz szła obok niego ze spuszczoną głową. Robert zmarszczył brwi. Cholera, jakoś nie wygląda na przyszłą seksbombę, przeleciało mu przez myśl. Ona porusza się z gracją chorego słońia!

Westchnął głośno i otworzył drzwi samochodu.

– Cześć Wika! – zawołał. – Mam do ciebie sprawę, pozwolisz na chwilkę?

– Dzień dobry panu. Za kilka minut mam tramwaj – powiedziała z ociąganiem.

– Podrzucę cię, też wracam do domu. – Wika mieszkała na osiedlu w pobliżu posiadłości Orłowskich.

Dziewczyna pożegnała się z kolegą i wsiadła do samochodu.

– Ten chudzielec o wyglądzie chłopca z chóru kościelnego to twój chłopak?

– Kolega. Czego pan chce ode mnie? – zapytała niezbyt uprzejmie.

Orłowski nie od razu odpowiedział. Chwilę przyglądał się jej w milczeniu. Widać było, że dziewczyna czuje się skrępowana.

– Chcesz chodzić z Krzyśkiem? – zapytał zniechęcony.

– Co?! – Dziewczyna się zaczerwieniła.

– Chcesz, żeby Krzysiek zakochał się w tobie?

– Pan sobie ze mnie żartuje? Muszę już iść. – Chwyciła klamkę.

– Nie żartuję. Wiem, że ci na nim dalej zależy. Obserwowałem cię w Szczawnicy. Mogę ci pomóc zdobyć Krzyśka. – Widząc, że dziewczyna otworzyła już drzwi, szybko dodał: – Ja i żona nie chcemy, żeby Krzysiek zadawał się z Halszką. Kiedy przyjaźnił się z tobą, miał dobre oceny. Niedługo matura...

Słyszając słowa Orłowskiego, dziewczyna zawahała się. Nie wysiadła, tylko spojrzała na mężczyznę. Po chwili przymknęła drzwi samochodu.

– Ja mu się nie podobam – szepnęła, spuszczać oczy.

– Ale już niedługo zaczniesz mu się podobać, gdy przestaniesz wyglądać jak siódme dziecko praczki. – Widząc minę dziewczyny, szybko dodał: – Przepraszam, głupio mi się powiedziało. Ale naprawdę powinnaś inaczej się ubierać. – Błysnął uśmiechem. – Obiecuję, że zrobimy z ciebie najładniejszą laskę w szkole.

– Wątpię, czy jest to możliwe. – Zaśmiała się gorzko.

– Jeśli będziesz uważnie słuchać rad mojej żony i moich, to będzie to całkiem realne. Moja żona po przebudzeniu jest brzydsza od ciebie – powiedział, żeby dodać dziewczynie otuchy.

Ale nie garbi się i nie włóczy nogami – dodał w myślach.

Włączył stacyjkę, samochód ruszył.

– Dlaczego pan nie chce, żeby Krzysiek chodził z tą dziewczyną? Przecież jest ładna – zagała. – Nigdy pan za mną nie przepadał. Nie spełniam pańskich kryteriów urody.

– To nieprawda, że cię nie lubię. Myślisz, że oceniam kobiety tylko w kategoriach urody?

– Tak. Dzieli pan dziewczyny na ładne i brzydkie – ciągnęła dalej niezrażona. – Według mnie jest pan męskim szowinistą, który traktuje kobiety protekcyjnie. Nie widzi pan w nas partnerów do rozmowy, tylko... do zabawy.

Po słowach dziewczyny Robert roześmiał się głośno.

– Zaczynasz mi się coraz bardziej podobać. Lubię ludzi bezpośrednich i odważnych w swych opiniach.

– Nie odpowiedział mi pan na pytanie: dlaczego nie podoba się panu Halszka? Facetom podobają się takie dziewczyny jak ona.

– Ale nie chcą, żeby podobały się ich synom. – Uśmiechnął się do Wiki. – Zresztą Krzysiek i tak by szybko przejrzał na oczy. Czego innego oczekuje kobieta od partnera, czego innego mężczyzna. Kobieta chce niegrzecznego chłopca, który będzie greczny tylko dla niej. Mężczyzna chce grzecznej dziewczynki, która będzie niegrzeczna tylko dla niego. – Widząc zakłopotanie dziewczyny spowodowane jego podtekstem seksualnym, szybko powiedział: – Każdy ojciec chce dla swojego dziecka jak najlepiej. Uważamy z żoną, że Halszka nie jest odpowiednią dziewczyną dla Krzyśka. Natomiast ty do niego pasujesz.

– Nie uważa pan, że to Krzysiek powinien decydować o tym, a nie jego rodzice? Nie zmusicie go, żeby chodził ze mną.

– Wcale nie mamy zamiaru do niczego go zmuszać. Sam się w tobie zakocha.

– Dlaczego ja mam za nim latać? To chłopak powinien zabiegać o względy dziewczyny. – Wzruszyła ramionami.

– Właśnie tak chcemy zrobić, żeby to on latał za tobą. Pamiętaj: w miłości i na wojnie każdy sposób jest dobry.

– Nie wiem – powiedziała cicho. – Nie wiem, czy jest wart zachodu.

– Wika, pamiętaj, że kobieta mądra i sprytna sama wybiera mężczyznę, który ją wybierze – odparł z uśmiechem.

Podjechali pod blok Wiki.

– To wizytówka mojej żony. Jeśli się zdecydujesz, to zadzwoń do niej – powiedział, wręczając jej kartonik i nieduże pudełko.

– A cóż to takiego? – zdziwiła się, patrząc na opakowanie.

– Pajaczek. Zakłada się go na plecy. Piszczycy, gdy osoba, która go nosi, chodzi zgarbiona.

Robert powoli odjeżdżał spod bloku. W lusterku samochodowym obserwował dziewczynę.

Wika stała chwilę nieruchomo, a następnie wyjęła telefon, wybrała numer i zaczęła z kimś rozmawiać.

Orłowski spojrział na zegarek. Była godzina 15:25. Uśmiechnął się do siebie i dodał gazu.

Pierwsze, co zrobił, kiedy zobaczył żonę, to zapytał, czy dzwoniła do niej Wika.

– Tak, dzwoniła – odparła Renata.

– O godzinie piętnastej dwadzieścia pięć?

– Skąd mam wiedzieć?

– Sprawdź w rejestrze rozmów.

– Skąd to wiedziałeś?! – zawołała zdziwiona Orłowska, patrząc na wyświetlacz.

Robert nie odpowiedział, tylko uśmiechnął się tryumfująco.

Wika

Wika całe swoje życie pragnęła, żeby być taką, jak jej mama. Helena Wiśniewska była dla niej ideałem kobiety, niedościgłym wzorcem, który starała się we wszystkim naśladować. Chciała być tak mądra jak ona, postępować tak jak ona i wyglądać tak jak ona. Matka imponowała jej swoją wiedzą, charakterem, swoimi osiągnięciami zawodowymi i tym, że podobała się mężczyznom, chociaż wcale o to nie zabiegała. Nie stroiła się, nie pacykowała i mimo to im się podobała. I co ważniejsze: liczyli się z jej zdaniem i ją szanowali. Najbardziej jednak matka zaimponowała jej podczas rozwodu. Nie walczyła z ojcem o podział majątku – zostawiła mu mieszkanie i samochód, i nawet chwilowo zrezygnowała z przysługujących jej alimentów. Czy znalazłaby się w Krakowie taka druga kobieta?!

Wika pamiętała dokładnie dzień, kiedy ojciec powiedział mamie o swoim romansie i ciąży kochanki. Słyszała całą ich rozmowę pomimo zamkniętych drzwi. Ojciec przeproszał, kajał się, prosił o wybaczenie. Potem płakał. Nie spodobało się to Wice. Bardzo. Wtedy nie tylko nienawidziła ojca za to, co im zrobił, ale również nim gardziła. Uważała, że jeśli już zniszczył romansem swoje małżeństwo, to chociaż powinien zachowywać się jak mężczyzna, a nie ryczeć jak baba!

W ich rodzinie stroną decyzyjną zawsze była mama. Znajomi i krewni mówili za plecami, że to Helena nosi spodnie w ich domu, a nie jej mąż. Z biegiem czasu wszyscy się do tego przyzwyczaili i nikogo to nie raziło. Ona więcej zarabiała, dzięki niej mieli ładnie urządzone mieszkanie i dobry samochód, dlatego to ona podejmowała wszystkie decyzje. Ojciec, nauczyciel geografii w podstawówce, w przeciwieństwie do swojej żony nie miał możliwości zarobić dodatkowych pieniędzy. Dlatego on gotował obiady, gdy jego żona w tym czasie prowadziła nadprogramowe zajęcia z zaocznymi studentami. On sprzątał, prał i prasował, a ona pracowała nad nowym projektem naukowym.

Helena przyjęła z godnością wiadomość o romansie męża. Nie wyzywała go od łajdaków i dziwkarzy, tylko spokojnie wysłuchała, co ma do powiedzenia, a potem oznajmiła, że niewierny mąż musi wypić piwo, które nawążył: musi ożenić się z kochanką, która nosi w sobie jego dziecko. Wtedy ojciec wpadł w przerażenie i zaczął płakać... Bał się prawdopodobnie, że nie da sobie rady w życiu bez zaradnej Heleny. Ale żona wspaniałomyślnie zostawiła mu wszystko... zabrała tylko dzieci. Trzy miesiące mieszkali u babci, matki Heleny, a w czwartym miesiącu mieli już swoje lokum. Mieszkanie było dużo mniejsze od poprzedniego, bo tylko dwa pokoje z kuchnią, ale Helena zadbała o to, żeby każdy miał swój kąt. Mniejszy pokój przeznaczyła dla córki, z kuchni zrobiła pokój dla syna, przenosząc zabudowę kuchenną do dużego pokoju. Później sama malowała i tapetowała, żeby było im przyjemnie mieszkać. Gdy tylko poprawiła się jej sytuacja finansowa, zrobiła następny remont. Sama założyła panele podłogowe, nakleiła nowe flizy w łazience i podzieliła duży pokój przesuwными drzwiami na część sypialnianą, bo ona również chciała mieć swój kąt.

Wika weszła do mieszkania. Mama, ubrana w podkoszulek i w stare dzinsy, wierciła dziury pod obrazki. Wszystko było już prawie gotowe. Dzięki zmienionym frontom szafek kuchennych zrobiło się w pomieszczeniu dużo jaśniej. Pod oknem stał nowo zakupiony narożnik, a przy nim stół. Lustrzane drzwi przesuwne, wmontowane w ścianki gipsowo-kartonowe, teraz były rozsunięte, dlatego nie czuć było klaustrofobicznej ciasnoty, czego mama tak bardzo się obawiała. Pomimo małego metrażu całe mieszkanie urządzone było nowoczesnie, wygodnie i gustownie.

– No, nareszcie jesteś. Zobacz, jaki ładny narożnik! Będzie nam teraz wygodniej oglądać telewizję, siedząc na nim, a nie na stolikach – powiedziała Wiśniewska, uśmiechając się do córki. – Podoba ci się? Człowiek od przewozu powiedział, że taki sam narożnik kupił sobie Orłowski.

– Ładny. Widzę mamę, że już dokończyłaś tapetowanie, a przecież miałyśmy robić to razem.

– Pomógł mi Paweł. – Paweł Góralczyk był adiunktem Heleny Wiśniewskiej. – Nie spotkałaś go po drodze? Przed chwilą wyszedł.

– Nie.

– Zaraz zrobię coś do jedzenia.

– Nie mam ochoty. Czy jestem ci do czegoś potrzebna, mamę?

– Nie, dam sobie radę.

Wika weszła do swojego pokoju i zamknęła drzwi. Z plecaka wyjęła dwie bluzki i spódniczkę, które dostała od Renaty Orłowskiej. Powiesiła je w szafie, obok innych ubrań. Miała już skompletowaną nową garderobę. Nie chciała przyjąć tych rzeczy za darmo, wzięła je pod warunkiem, że odrobi to, pracując w butik.

Już minął miesiąc od rozmowy z Orłowskim. Przychodziła do sklepu jego żony trzy razy w tygodniu. Sprzedawała, sprzątała i słuchała rad i wskazówek swojej szefowej.

Przypomniała sobie pierwszą u niej wizytę. Zostały same po zamknięciu sklepu.

– Rozbierz się do bielizny – powiedziała pani Renata. – Musimy zastanowić się, co trzeba u ciebie wyeksponować, a co ukryć. Zapamiętaj: nie ma brzydkich kobiet, są tylko kobiety, które nie wiedzą, że są piękne.

Wika zdjęła ubranie z pewnym ociąganiem. Nie lubiła się rozbierać, nawet na plaży chodziła w jednoczęściowym kostiumie, okręcając się chustą.

Orłowska oglądała ją z uwagą, kręcąc przy tym głową.

– Jest aż tak źle, pani Renato?

– Jednego nie mogę zrozumieć, Wika. Dlaczego, mając taką figurę, chodzisz w tych obszernych rzeczach?

– Mam za duży biust. Wstydzę się go. Gdy byłam młodsza, moi kuzyni śmiali się ze mnie. Mówili, że mam wymiona.

Orłowska roześmiała się.

– Tak to już jest: dziewczyny z małym biustem marzą o bujnych piersiach, a te, którym natura nie poskąpiła, chciałyby sobie go zmniejszyć. Czy wiesz, ile kobiet pragnęłoby mieć takie piersi jak ty? Ja pierwsza. Muszę sztukować się gąbczastym biustonoszem, żeby bluzki ładnie na mnie leżały. Twój biust jest idealny! Inne kobiety wydają majątek na silikon, żeby mieć takie piersi, jakie ty masz od natury za darmo. Trzeba je tylko dobrze wyeksponować. Kupimy odpowiedni biustonosz, bo ten który masz teraz na sobie, jest beznadziejny.

– A co muszę ukryć? – zapytała Wika już z pewną ulgą.

– Właśnie z tym jest problem. – Orłowska zawiesiła tajemniczo głos. – Nie mamy co ukrywać – dodała ze śmiechem. – Masz fantastyczną figurę! No, może mogłabyś schudnąć jeszcze ze trzy kilo, ale nie więcej. Ile ważysz?

– Sześćdziesiąt trzy kilo.

– Pięć kilogramów więcej ode mnie, ale jesteś dużo wyższa niż ja. – Orłowska dalej kręciła głową. – Jak mogłaś ukrywać tak wspaniałą figurę?! Masz wszystko, co trzeba. Wcięcie, wycięcie, duży biust, zgrabne nogi, długą szyję. Musisz tylko nauczyć się ładnie chodzić w szpilkach... nie gar-

bić się! Nauczę cię robić makijaż. No i trzeba zmienić ci koniecznie fryzurę. Masz piękne włosy, ale musisz zasłonić trochę czoło. Twojej mamie jest ładnie w gładko zaczesanych włosach, ale nie tobie. Dużo lepiej będziesz wyglądać z grzywką.

Wika nauczyła się robić makijaż, cały czas chodziła po domu z pajęczkiem na plecach, a kiedy nie było mamy, zakładała szpilki i ćwiczyła chodzenie z książką na głowie. Nawet mama pochwaliła ją, że wreszcie przestała się garbić.

Nie wtajemniczyła mamy w to wszystko, bo doskonale знаła jej podejście. Główna maksyma mamy brzmiała: ważne jest to, co dziewczyna ma w głowie, a nie na głowie. Uważała, że wartościowy chłopak będzie przede wszystkim na to zwracał uwagę, a nie na urodę.

– Wika, nie ma nic bardziej ulotnego niż uroda kobiety – tłumaczyła matka. – Jeśli kobieta bazuje tylko na swym wyglądzie, to niedługo obudzi się z ręką w nocniku. Młodość przeminie, dzieci zabiorą jej figurę, a zmartwienia przyniosą zmarszczki. I co jej wtedy zostanie, jeśli będzie miała pusto w głowie? Kompleksy, żal, pretensje! Facet zostawi ją bez mrugnięcia okiem, ponieważ utraciła to, co miała według niego najcenniejsze, czyli urodę. Tak myślą i postępują mężczyźni, dla których uroda jest najważniejsza u kobiety. Mądry mężczyzna żeni się z kobietą, z którą ma o czym porozmawiać, bo na starość, gdy już nie będzie mógł uprawiać seksu, to chociaż będzie mógł sobie z nią pogadać. Po co ci płytki facet zwracający uwagę tylko na figurę i ładną buzię? Przecież zawsze znajdzie się jakaś kobieta ładniejsza i młodsza. Szukaj w chłopaku przyjaciela i partnera, a nie degustatora, który skacze z kwiatka na coraz to ładniejszy kwiatek. Kochać kobietę za wygląd, to tak jak lubić pralinki czekoladowe za kolorowe papierki, w które są opakowane.

Wika zgadzała się ze swoją matką. Wartościowy chłopak będzie poszukiwał w dziewczynie ważniejszych cech niż uroda. Ona patrzyła na chłopaków właśnie pod tym kątem. Dla niej najbardziej pociągająca w człowieku była jego inteligencja. Woląaby mieć przy sobie młodego Woody'ego Allena niż Brada Pitta.

Tak myślała, dopóki nie poznała Krzyśka Orłowskiego.

Stało się to w trzeciej klasie gimnazjum. Z powodu przeprowadzki została przepisana do innej szkoły. W nowej klasie nie znała nikogo. Usiadła sama w ostatniej ławce. Od razu zwróciła uwagę na Krzyśka, bo on również siedział sam.

Nie pasował do klasy, wydawał się dużo starszy od reszty uczniów. Starszy i dużo bardziej od nich dojrzały. Nie chichotał z byle czego, nie gadał głupot, nie popychał się na przerwach, tak jak robili to inni. I wyróżniał się wyglądem – był wyjątkowo przystojny! Przedtem Wika nie zwracała uwagi na wygląd chłopaków, nie interesowali jej jako płęć przeciwna. Jej rówieśniczki chodziły już na randki, malowały się, stroiły, natomiast ona wołała w wolnym czasie przeczytać książkę albo iść do kina.

Patrząc na Krzyśka, po raz pierwszy w życiu zapragnęła umówić się na randkę. Oczywiście z nim.

Ale wtedy, w pierwszym dniu, tylko jej się podobał. Zakochała się w nim... trzy dni później. Na lekcji matematyki. Nauczycielka pisała na tablicy zadanie, tłumacząc jak je rozwiązać. Wszyscy uczniowie notowali w zeszytach. Wszyscy oprócz Krzyśka, który w tym czasie czytał jakąś książkę.

– Orłowski, dlaczego nie przepisujesz zadania z tablicy? – zapytała nauczycielka. – To nowy materiał, tego nie ma w książce. Nie będę drugi raz tłumaczyć.

– Nie ma takiej potrzeby – odparł, wzruszając ramionami.

Jego odpowiedź zdenerwowała matematyczkę.

– No to mądrało, proszę podejść do tablicy i dokończyć zadanie.

Chłopak z trudem wygramolił się zza stołu, który wydawał się dla niego za mały, i stanął przed tablicą. Dopisał kredą brakujące równania.

– Proszę bardzo, zrobione – powiedział i dodał od niechcienia: – Ale można to zrobić dużo prostszą metodą.

Nauczycielka przez chwilę patrzyła na tablicę, marszcząc brwi.

– Jaką inną metodą? Inaczej się nie da – powiedziała po chwili.

– Można w ten sposób. – Starł część zadania i zaczął pisać.

– Nie ścieraj, my jeszcze nie przepisaliśmy! – odezwało się kilka głosów.

Nie zważając na słowa protestu, dalej stawiał liczby. Chwilę później zadanie było rozwiązane.

Nauczycielka, gryząc końcówkę długopisu, w milczeniu patrzyła na tablicę.

– Rzeczywiście! Tak jest prościej – oznajmiła ze zdziwieniem. – Jak na to wpadłeś?!

Krzysiek nic nie powiedział, tylko wzruszył ramionami.

– Orłowski, nadal chcesz iść na medycynę? Powinieneś studiować matematykę. Daj mi dzienniczek. Szóstka!

Wtedy właśnie Wika zakochała się w Krzysku Orłowskim.

A on dalej nie zwracał na nią uwagi. Na przerwach czytał albo odrabiał lekcje. Wikę zauważył dopiero, kiedy po klasówce z fizyki okazało się, że ona również, oprócz niego, dostała szóstkę. Spojrzał wtedy na nią, jakby pierwszy raz ją ujrzał na oczy.

Chwilę wcześniej Wika podpytała o Krzyska Aśkę, która siedziała przed nią w ławce.

– Krzysiek to największy kujon w całej szkole. Zadziera nosa, bo ma bogatego ojca. Jego stary jest właścicielem kliniki, mimo to nie jest takim sztywniakiem jak Krzysiek. Był kiedyś z nami na wycieczce. – Aśka przerwała na chwilę. – W pierwszej klasie zaprosiłam Krzyska na urodziny. Rodzice wyjechali, mieliśmy więc wolną chatę. Chłopaki przynieśli wino. Nie tylko nie napił się z nami, to jeszcze się wymądrzał. Powiedział, że każde upicie się alkoholem zabija miliony komórek mózgowych, a większość z nas nie ma ich za wiele. Chłopcy o mało co go nie pobili. Więcej go już nie zaprosiłam. Straszny z niego bufon. Nigdy nie da ściągnąć. Ty jesteś inna – pochwaliła Wikę, wiedząc że może na nią liczyć podczas klasówek.

Dwa dni później Wika spotkała Krzyska na przystanku tramwajowym. Pierwszy do niej podszedł.

– Cześć. Jechała już trzynastka?

– Przed chwilą. Mnie też uciekła sprzed nosa – powiedziała, chociaż czekała na inny tramwaj. – Zauważyłam, że lubisz Ditfurtha. Z jego książek czytałam tylko „Na początku był wodór”.

Przynęta chwyciła, Krzysiek się rozgadał. Dobrze, że znalazła tę książkę w biblioteczce mamy i trochę ją przekartkowała.

Rozmawiali, czekając na tramwaj, a później kontynuowali rozmowę podczas jazdy. Krzysiek jechał do galerii kupić spodnie. Wika natychmiast skłamała, że także się tam wybiera. Ojciec może poczekać – pomyślała.

Kupili spodnie, karmę dla kota Wiki, a potem wstąpili do empiku.

Wika zdziwiła się, gdy Krzysiek zaczął przeglądać książki Stephena Kinga.

– Ty coś takiego czytasz?

– A dlaczego nie mam czytać? – Spojrzał na nią zdziwiony.

– Myślałam, że lubisz innego typu literaturę – bąknęła. – Bardziej naukową.

– Owszem, preferuję książki popularnonaukowe, ale lubię też sensacje, kryminały. Nie znoszę tylko romansów.

– Jakich autorów beletrystyki najbardziej lubisz?

– Czy ja wiem? Lubię Kinga, Clancy’ego, Grishama. Ale lubię też Sapkowskiego i Tolkiena. Ostatnio czytałem „Ojca chrzestnego”. Książka jest nawet lepsza od filmów. – Wzruszył ramionami. – Nie mam ulubionych autorów, czytam wszystko, co mi wpadnie w ręce. Ale nie lubię prozy nowatorskiej, jeśli czytam beletrystykę, to musi być to coś normalnego. Nie lubię awangardy w żadnej dziedzinie.

Chwilę rozmawiali, wymieniając się informacjami co do swoich upodobań. Później wstąpili na lody.

Nazajutrz w szkole Krzysiek zapytał Wikę, czy może siedzieć z nią w ławce. Był to jeden z najpiękniejszych dni w jej życiu, spełniło się jej marzenie – zainteresował się nią Krzysiek Orłowski!

Wszyscy w szkole myśleli, że Wika i Krzysiek chodzą ze sobą – ona również tak uważała. Ale Krzysiek myślał co innego. Zawsze traktował ją jak koleżankę, a nie swoją dziewczynę. Nigdy jej nie pocałował, nawet w policzek, ani nie chwycił za rękę. Wika pocieszała się tym, że są jeszcze za młodzi na takie rzeczy, że kiedyś na pewno ich relacje się zmienią. Nic jednak na to nie wskazywało. Spotykali się codziennie, po szkole szli przeważnie do niego do domu. Razem oglądali filmy, razem się uczyli, czasami nawet czytali książki, siedząc każde w swoim fotelu. Chodzili do kina, kilka razy byli w teatrze i w filharmonii. Bywała zapraszana na przyjęcia organizowane przez Orłowskich. Krzysiek również poznał rodziców Wiki. Mama go polubiła, nie tylko doceniła jego erudycję, ale również uważała go za wartościowego i mądrego życiowo chłopaka... czego nie mogła powiedzieć o jego ojcu.

Nie wiadomo dlaczego, ale Helena Wiśniewska nie znosiła Roberta Orłowskiego. Już na pierwszym zebraniu w szkole poczuła do niego awersję. Drażnił ją swoim sposobem bycia, swoimi dowcipami i spojrzzeniami, jakimi obdarzał kobiety.

– Ma wystudiowany uśmiech szpitalnego Don Juana – wyśmiewała się z niego do córki. – A te głupie gęsi aż topnieją z zachwyty, gdy łaskawie zwróci na nie uwagę – powiedziała po zebraniu klasowym o matkach uczniów. – Moja znajoma mówiła, że w młodości zmieniał dziewczyny jak rękawiczki. Zresztą, teraz też na pewno zdradza żonę. Tacy jak on nigdy się nie zmieniają.

Rzeczywiście, zaraz po tej rozmowie Wika dowiedziała się od Krzyśka o romansie jego ojca w Bostonie.

Ona też nie przepadała za Orłowskim. Był całkiem inny niż syn, chociaż wizualnie byli do siebie podobni. Później, gdy poznała lepiej ojca Krzyśka, to zmieniła trochę o nim zdanie, ale nigdy nie czuła się dobrze w jego towarzystwie. Natomiast Renatę Orłowską od razu polubiła.

Przyjaźń z Krzyśkiem nie skończyła się wraz z gimnazjum, trwała dalej w szkole średniej. Wybrali nie tylko to samo liceum, ale nawet klasę. Krzysiek poświęcił się dla niej i zamiast iść do „biochemu”, wybrał klasę o profilu matematyczno-informatycznym. Stwierdził, że biologię i chemię zna tak dobrze, że nie potrzebuje dodatkowych informacji, utrwali je, chodząc na fakultety z tych przedmiotów.

W liceum wszyscy – i uczniowie, i nauczyciele – brali ich za parę. Razem siedzieli w ławce, przerwy również spędzali wspólnie. Tam, gdzie był Krzysiek, była i Wika. Byli najlepszymi uczniami w szkole – pierwszy był Krzysiek, a zaraz za nim Wika. Ona nie była tak zdolna jak on, po powrocie do domu musiała uczyć się do późna, natomiast jemu wystarczyło raz przeczytać tekst i wszystko pamiętał. W szkole mówiono o nich: zakochane kujony. Wika wiedziała, że ta nazwa nie odzwierciedla

prawdy, jeżeli już, to: zakochana kujonica i pozwalający się kochać kujon. Miłość Wiki do chłopaka była widoczna na kilometr, ale u Krzyska tego uczucia nie można było dostrzec nawet za pomocą mikroskopu. Była przyjaźń, koleżeństwo, partnerstwo, lojalność... ale nie miłość. Ona kochała go bardzo, wszyscy o tym wiedzieli... tylko nie Krzysiek.

Mimo że zdawała sobie sprawę, że jest dla niego jedynie koleżanką, to była szczęśliwa.

Wszystko zmieniło się na początku drugiej klasy. We wrześniu Krzysiek poznał Ankę.

Robert wyszedł z dyżurki lekarskiej i skierował się w stronę swojego gabinetu. Na korytarzu zauważył śliczną dziewczynę. Długie ciemne włosy, modnie przycięte, odbijały się od jasnej kurteczki. W butach za kolano i kusej spódnicy przyciągała wszystkie męskie spojrzenia.

Ależ te dziewczyny są teraz ładne, aż przyjemnie popatrzeć – pomyślał w duchu. Przedtem takich nie było.

Przeszedł obok dziewczyny, ale za chwilę odwrócił się zdziwiony, gdy przesłała mu szeroki uśmiech.

– O cholera! Wika, to naprawdę ty?! To niemożliwe! Już miałem zamiar cię podrywać. Cóż ta moja żona z tobą zrobiła?! Wchodź do gabinetu, póki ktoś cię tu nie zbajeruje.

Kiedy zamknęli drzwi, Robert obszedł dziewczynę, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Kilka razy widziałem w telewizji program, w którym zmieniają wygląd kobiet, ale przeważnie robią to za pomocą skalpela. Ty bijesz je na głowę! W życiu bym nie przypuszczał, że z ciebie może być taka laska – perorował. – Wyglądasz fantastycznie!

Wika ściągnęła kurtkę i usiadła na krześle. Za chwilę ktoś zapukał. W drzwiach ukazała się głowa lekarza.

– Wejdz, Adam. Poznaj moją przyszłą synową.

Mężczyzna wszedł do gabinetu i przedstawił się Wice.

– Widzę, że Krzysiek szybko działa – mruknął zaskoczony, bo dwa dni wcześniej widział go z Halszką.

– Nie poznajesz Wiki?

– Wika, to ty?! Ale się zmieniłaś! Teraz wcale się nie dziwię, że Krzysiek rzucił tę Halszkę.

– No, jeszcze nie rzucił, ale niedługo rzuci. Chciałeś coś ode mnie?

Po wyjściu kardiologa Robert nadal kręcił z niedowierzaniem głową.

– No, no, jak cię Krzysiek zobaczy, to osłupieje. Mam nadzieję, że jeszcze cię nie widział odmienionej?

– Nie. Do szkoły nadal chodzę z przylizanymi włosami, ubrana w stare ciuchy. Pani Renata tak mi doradziła.

– I tak ma być. Będzie lepszy efekt, bardziej spektakularny, kiedy przemienisz się w łabędzia na oczach całej szkoły, najlepiej na jakiejś zabawie. Już wiem! Zorganizuję wybory miss szkoły. W andrzejki. Oczywiście ty wygrasz, i to bez mojej protekcji. Krzysiek zdębieje, kiedy cię zobaczy. Mam nadzieję, że później nie poprzewraca ci się w głowie.

Wieczorem, w sypialni Orłowskich, kiedy małżonkowie zostali sami, Robert od razu poruszył temat Wiki.

– Powiedz, jakim cudem udało ci się zrobić z niej taką laskę?! Nie poznałem jej! Adam również.

– Ładna, prawda? – zauważyła Renata, lekko się uśmiechając.

– Fantastyczna! Malutka, powinnaś otworzyć studio przemiany brzydkich kaczątek w piękne łabędzie, a nie szyć podkoszulki.

– To nie było wcale trudne, mając taką figurę i włosy to żaden problem. Rysy też ma regularne. Wystarczyło trochę makijażu i inna fryzura i już zrobiła się z niej ślicznotka.

Wika odebrała brata ze świetlicy i w dwójkę skierowali się w stronę marketu, żeby zrobić zakupy. Mama późno wracała z pracy, nie miała czasu na zajmowanie się takimi prozaicznymi sprawami, jak prowadzenie domu. Te obowiązki należały do Wiki i babci, która mieszkała na sąsiednim osiedlu. Również ojciec odbierał Jacka raz w tygodniu i robił cięższe zakupy. Czasami ugotował też coś smacznego i im podrzucił.

Wika kursowała między regałami, wrzucając do kosza potrzebne produkty. Z daleka dostrzegła Krzyśka z Halszką. Chciała skryć się między półkami, ale nie zdążyła, bo też ją zauważył. Podszedł do niej.

– Cześć Wika! Cześć Jacek. Poznajcie moją dziewczynę – powiedział, a następnie zwrócił się do Halszki. – To moja koleżanka z klasy.

Przedstawiły się, podając sobie ręce. Chwilę rozmawiali o szkole i przyszłym sprawdzianie z fizyki. Wika tylko słuchała, od czasu do czasu wtrącając kilka słów. Wreszcie mogła bliżej przyjrzeć się dziewczynie Krzyśka, wcześniej widziała ją tylko z daleka. Prawdę mówiąc, trochę się nią rozczarowała. I jej urodą, i ubraniem. Widać było, że pozuje na artystkę. Kolorowa długa spódnica nie pasowała do kożuszka, tak jak i wełniane rękawiczki w paski, i szalik którym była omotana. Twarz miała zwyczajną. No i oczy zbyt blisko osadzone, przez co wydawały się świdrowate. Nos zadarty i piegawaty. Włosy z odrostami. Zbyt krzykliwy makijaż... A tak naprawdę – Wika westchnęła w duszy – była bardzo ładna.

Nieoczekiwanie nasza Wikę nieodparta ochota ubrać się w nowe ciuchy ze swojej szafy, wymalować i rozpuścić włosy. Wtedy ta pretensjonalna lala nie patrzyłaby na nią tak wyniośle jak teraz.

– Wika, podwiozę cię do domu, nie będziesz tachać tylu siatek – zaoferował Krzysiek.

– Nie ma takiej potrzeby, dam sobie radę – odparła. Szybko jednak zmieniła zdanie. – Zresztą, czemu nie. W takim razie dołożę jeszcze dwie zgrzewki wody i karton zbiorczy mleka.

Krzysiek pomógł jej włożyć zakupy do bagażnika. W czwórkę wsiedli do samochodu, ku niezadowoleniu Halszki.

– Halszka to zdrobnienie od Elżbiety czy Heleny? – zapytała Wika.

– Od Heleny – mruknęła.

– Widzę, że czytałaś „Ogniem i mieczem” albo oglądałaś film.

Moja mama też ma na imię Helena. Hmm, Halszka... zawsze to ładniej niż Helcia. Mama do tej pory ma pretensje do świętej pamięci dziadka, że ją tak nazwał.

– Wika też jest ładniej niż Wikta, moja babcia miała tak na imię – odgryzła się Halszka.

– Wika to zdrobnienie od Weroniki nie Wiktorii. Ale wolę być Wiką niż Werą czy Weronką. – Wolą sama pośmiać się ze swojego imienia, niż miałyby to robić panienka Krzyśka.

Dojechali pod blok. Krzysiek wyjął zakupy z bagażnika.

– Nie musisz zanosić na górę, sama to zrobię na dwie tury. Jacek przypilnuje zakupów, a ja zejdę po resztę.

– Ja też mogę nieść! – oburzył się ośmioletni Jacek. – Jestem silny.

– To weź papier toaletowy – powiedział Krzysiek. – Ja wezmę wodę i mleka.

Nie było sensu się sprzeciwiać. W trójkę wzięli zakupy i ruszyli schodami na drugie piętro. Halszka została w samochodzie.

– O! Jak tu się zmieniło. Zrobiliście remont – zauważył chłopak po wejściu do mieszkania. – Macie taki sam narożnik jak my!

– Taak? To nie ja go wybierałam, tylko mama.

– Widzę, że twoja mama zdążyła się już odbić z dołka finansowego. Plazma też nowa. Pani Helena zawsze mi imponowała. Jest niesamowita!

– Zgadzam się z tobą. Napijesz się czegoś?

– Chętnie. Na przykład szklankę tej wody, którą tu wtaszczyłem.

Jacek poszedł do swojego pokoju, żeby zasiąść przed komputerem. Krzysiek z Wiką usiedli przy stole w salonie.

– Wika, dlaczego się na mnie pogniewałaś? – zapytał niepewnie. – Cały czas się nad tym zastanawiam. Czy cię czymś obraziłem?

– Ależ skąd! Nie gniewam się na ciebie.

– To dlaczego nie chciałaś ze mną siedzieć i ciągle mnie unikasz?

– Przestałaś mieć dla mnie czas, kiedy poznałaś Ankę – powiedziała z trudem. – Teraz też masz dziewczynę.

– I co z tego? Przecież wcale mi to nie przeszkadza kumpłować się z tobą.

– Wątpię, czy Halszka by ci na to pozwoliła.

– Uważasz mnie za pantoflarza? – Uśmiechnął się. – Ona jest tylko moją dziewczyną, nie żoną... A ty jesteś moją przyjaciółką... To znaczy byłaś – bąknął. – Można mieć wiele dziewczyn, dużo trudniej znaleźć przyjaciół.

– Hm, zawsze myślałam, że dziewczyna powinna być również przyjaciółką.

Krzysiek nic na to nie odpowiedział, tylko w milczeniu patrzył na Wikę.

– Zmieniłaś się. Nie wiem, na czym polega ta zmiana, ale od pewnego czasu jesteś jakaś inna. Nie wizualnie, ale... Nabrałaś pewności siebie i... chyba urosłaś.

– Nie urosłam, tylko przestałam się garbić.

– Rzeczywiście! Nie garbisz się i inaczej chodzisz. Tak jakoś... majestatycznie.

Wika parsknęła śmiechem.

Rozmawiali chyba z pół godziny, gdy zabręczał telefon Krzyśka.

– O cholera! Zapomniałem o Halszce. Muszę lecieć. Cześć, do jutra w szkole.

Krzysiek wyszedł. Wika westchnęła. Zaraz się jednak uśmiechnęła na wspomnienie Halszki.

– Już niedługo bomba pójdzie w górę. Zobacysz Helciu, jaką potrafię być przeciwniczką – mruknęła pod nosem.

– Jaka bomba? – usłyszała słowa mamy. – Jaka Helcia?

– Mama? Już wróciłaś? Ale mnie wystraszyłaś, nie słyszałam, kiedy weszłaś. Co tak szybko?

– Podwiózł mnie Paweł.

– Mamo, on się w tobie kocha.

– Przestań gadać głupstwa. Razem pracujemy, jest moim adiunktem, musi mi się podlizywać.

Spotkałam na schodach młodego Orłowskiego. Co tu robił?

– Młody Orłowski ma na imię Krzysiek.

– Przedtem był Krzyśkiem, teraz jest Orłowskim. Czy on był u ciebie?

– Pomógł mi przynieść zakupy.

Robert siedział w swoim gabinecie, przeglądając EEG pacjenta, kiedy otworzyły się drzwi i ukazała się głowa sekretarki.

– Szefie, jakaś pani chce się z panem koniecznie zobaczyć. Nie jest pacjentką.

– Proszę ją wpuścić.

Do pokoju weszła Helena Wiśniewska. Energicznie zamknęła drzwi. Z hukiem rzuciła na podłogę duży neseser.

– Oddaję rzeczy, które pańska żona podarowała mojej córce. – Jej oczy ciskały gromy. – Nie życzę sobie, żeby pan i pana żona wtrącali się w wychowanie Wiki! Nie pozwolę zrobić z niej pustogłowej pannicy, malowanej lali, wdzięczącej się do takich mężczyzn jak pan. Może pan gustuje w małych kobietkach w typie pańskiej żony, ale moja córka nigdy taka nie będzie. Nie dopuszczę do tego! – Zaczerpnęła tchu. – I proszę nie bawić się w rajfura! Pański syn nie zasługuje na moją córkę.

Roberta zatkało, dopiero po chwili odzyskał głos. Aż zawrzało w nim z gniewu.

– Wika uważa inaczej. Jest mądrą, inteligentną dziewczyną, a pani chce zrobić z niej, na swe podobieństwo, aseksualne monstrum, nie dostrzegając jej potrzeb ani pragnień. I proszę nie obrażać mojej żony – wysyczał. – Nie dorasta jej pani do pięt. Jest nie tylko inteligentną, ale i mądrą kobietą. W przeciwieństwie do pani umie być szczęśliwą i wie, jak uszczęśliwić mężczyznę. Wcale się nie dziwię, że mąż uciekł od pani. Mając w łóżku taką kobietę, można sobie odmrozić penisa.

Po jego słowach Wiśniewska zbladła, podniosła rękę i wymierzyła mu siarczysty policzek. Robert zacisnął dłonie. Spojrzał na nią tak, że kobieta się cofnęła.

– Tego nawet moja żona nie robi – powiedział cicho przez zaciśnięte zęby. – Proszę natychmiast opuścić mój gabinet, bo zapomnę, że jest pani kobietą.

– Co?! Uderzyła cię?! – Renata zapytała ze zdziwieniem. Po chwili parsknęła śmiechem. – Ma baba jaja!

Robert nic nie powiedział, tylko groźnie spojrzął na żonę.

– Słusznie ci się należało po takich słowach, jakie jej zaaplikowałeś. Wcale jej się nie dziwię, że cię spoliczkowała, ja bym zrobiła to samo.

Renata zdjęła szafirowy peniuar i weszła do łóżka. Poprawiła poduszkę.

– Szkoda. Wika była taka szczęśliwa, gdy przeglądając się w lustrze, widziała swoje nowe oblicze. Teraz nie będzie już przychodzić do sklepu. Szkoda – powtórzyła. – Bardzo ją polubiłam. Kapitałna dziewczyna. Trzeba przyznać, że Wiśniewska dobrze ją wychowała. W porównaniu do Halszki to niebo a ziemia. Tamtej nic nie chce się robić i ciągle ma jakieś wymagania. I ta jej postawa roszczeniowa! Wszystko jej się należy, bo chodzi z Krzyśkiem! Gdy byliście na wycieczce, wzięła od dostawcy bluzkę, nie pytając mnie o zgodę. Kiedy jej kazałam za nią zapłacić, to się obraziła. Wika jest całkiem inna.

– Szkoda – westchnął. – Ale chyba musimy się wycofać. Nie mamy prawa wtrącać się w jej życie. To nie nasza córka. Jeśli matka chce zrobić z niej zakonnice, to jej problem.

Dzień później Robert właśnie miał wychodzić z kliniki, gdy niespodziewanie nadeszła Wika.

– Panie Robercie, przyszłam po swoje ubrania. Mama mi je ukradła i zostawiła u pana. To są moje rzeczy, ja na nie zapracowałam.

Robert w milczeniu patrzył na dziewczynę. Pełen zdecydowania wyraz twarzy przedstawiał upór i determinację. Jej mina mówiła, że dziewczyna wie, czego chce, i nikt jej w tym nie może przeszkodzić.

– Wika, przykro mi, ale nie mogę robić niczego wbrew twojej matce. Ona nie życzy sobie, żebyś pracowała u mojej żony. Oczywiście, ubrania są twoje, ale... my umywamy ręce. Nie chcemy się wtrącać w wasze sprawy. Nie mamy prawa.

– Mam skończone osiemnaście lat. Będę mieszkać u ojca, już się spakowałam. Przyjdę na zabawę andrzejkową i wezmę udział w wyborach.

– Wika... Nie chcę wojny z twoją mamą. – Uśmiechnął się. – Nie chcę zostać eunuchem. Boję się jej. Ona kastruje facetów! Naprawdę ojciec zgodził się na twoją przeprowadzkę?

– Musiał się zgodzić. Potrafię być uparta i twarda. Jestem przecież jej córką. – Też się uśmiechnęła. – Ja się jej nie boję.

Po kolacji wszyscy Orłowscy i Halszka usiedli przed kominkiem. Renata postawiła na stoliku filiżanki z herbatą. Robert dołożył drwa do ognia.

– Słyszałeś o szkolnych andrzejkach? – zwrócił się do syna.

– Tak. Ale nie mam zamiaru tam iść.

– Będą też wybory miss szkoły. Każda klasa wybierze swoją miss. Na dyskotecę zostanie dodatkowo dobranych jeszcze pięć dziewczyn.

– Phi, w naszej szkole nie ma ładnych dziewczyn. Tym bardziej w naszej klasie. – Z lekceważeniem wzruszył ramionami. Zwrócił się do dziewczyny: – Halszka, chyba, że masz ochotę tam iść, to pójdziemy.

– Żartujesz? Nie mam zamiaru bawić się z dziećmi.

Robert z trudem opanował irytację. Ta dziewczyna coraz bardziej go denerwowała. Ignorując jej słowa, zwrócił się do syna.

– Trudno. Myślałem, że się tam spotkamy, bo będę prowadzić tę imprezę, jestem organizatorem.

– Naprawdę?! To oczywiście przyjdę. Halszka, zobaczysz, jak tata potrafi bawić ludzi. W Szczawnicy wszyscy pokładali się ze śmiechu.

– Po co ją namawiasz, przecież Halszka nie lubi bawić się z dziećmi – bąknął Robert.

– Jeśli Krzysiek ma ochotę tam iść, to ja się do niego dostosuję – odparła słodko Halszka, z trudem ukrywając niezadowolenie.

Wika przeglądała się w dużym lustrze. Od dwóch godzin przygotowywała się do dyskoteki. Trzy razy zmieniała sukienkę, w końcu założyła tę, którą doradziła jej pani Renata. Mała czarna, z efektownym wykończeniem dekoltu w postaci kołnierza-szała opadającego na ramiona, szalenie opinała jej ciało. Z zadowoleniem patrzyła na swoje odbicie. Podobała się sobie – wyglądała elegancko, szykownie, a przy tym zmysłowo. Pasek ze srebrnych kółek wyraźnie podkreślał jej smukłą talię, kółka również miała zawieszane w uszach. Nogi w cieniutkich czarnych pończochach i wysokich szpilkach prezentowały się całkiem dobrze. Przekrzywiła głowę. Hm, chyba są zgrabne – stwierdziła po namyśle.

Żeby mi tylko nie poleciały oczka – pomyślała z niepokojem. Dla pewności włożyła do torebki zapasową parę rajstop.

Przybliżyła się do lustra. Świeżo wymodelowane przez fryzjerkę włosy okalały miękko jej twarz, spadając kasztanową falą na ramiona. Wieczorowy makijaż podkreślał oczy i usta. Patrząc w lustrzane odbicie, starała się obiektywnie ocenić swą urodę. Chyba była ładna? Uśmiechnęła się szeroko, ukazując białe jak śnieg zęby. Dzięki aparatowi korekcyjnemu, który nosiła ponad rok, były już równiutkie – warto było poświęcić dwa zdrowe zęby, żeby nie wyglądać jak początkująca wampirzyca.

Tak – była ładna!

Nie przypominała już wzorowej uczennicy z poprzedniego dnia. Dobrze, że mama miała wykłady z zaocznymi studentami i przez to nie mogła jej zobaczyć, bo raczej nie byłaby zachwycona nowym wyglądem córki. Kiedy usłyszała o przeprowadzce Wiki do ojca, wystraszyła się i zmiękła. Nie zabroniła jej brać udziału w wyborach, ale tego nie pochwałała – tak właśnie się wyraziła.

Na wspomnienie matki Wika wzruszyła ramionami. Mama zawsze była zasadnicza – pomyślała. Ciągle była belfrem – i na uczelni, i w domu.

Zamówiła taksówkę, bo nie chciała jechać do szkoły tramwajem.

Nowa Wika zrobiła w szkole duże wrażenie. Komplementy, które jej prawiono, spowodowały, że czuła się jak odurzona, wręcz pławiła się w pełnych zachwytu spojrzeniach chłopaków. Wszyscy patrzyli na nią, jakby widzieli ją pierwszy raz na oczy, z niedowierzaniem kręcąc głowami. Nawet nauczyciele zachwycali się jej metamorfozą. Tego wieczoru była rozchwytywana, wciąż proszono ją do tańca – nie tak jak na poprzednich dyskotekach, kiedy to stała pod ścianą. Krzyśka jeszcze nie było, chociaż jego ojciec już krążył z nauczycielami po korytarzach szkoły. Na chwilę podszedł do niej, mówiąc, że wygląda wspaniale, zaraz jednak porwała go dyrektorka.

Krzysiek przyszedł dopiero po godzinie. Wika zauważyła go, gdy stał razem z Halszką przy wejściu na salę gimnastyczną. Wyminęła ich, zamierzając iść dalej.

– Cześć Krzysiek – powiedziała. Kątem oka zauważyła zdziwioną minę chłopaka.

– Cześć – odpowiedział niepewnie. Po chwili zapytał zaskoczony: – Wika?! To ty? Nie poznałem cię.

Dziewczyna odwróciła się i podeszła do nich.

– Co tak późno? Zaraz rozpoczyna się wybory. Ja tu jestem już od dwóch godzin. Didżej puszcza fajną muzykę.

Krzysiek patrzył na nią, jakby na jego oczach żaba przybrała ludzką postać. Nic nie mówił, tylko jej się przyglądał. Halszka również.

Od dnia wspólnych zakupów Wika i Krzysiek często rozmawiali ze sobą na przerwach, wymieniając uwagi na temat lekcji, stopni i nauczycieli. Kilka razy podwiózł ją do domu. Ich relacje nie były jeszcze tak zażyłe, jak rok wcześniej, ale wszystko wskazywało na to, że Krzysiek do tego zmierzał.

Teraz zaniemówił. Patrzył na nią, jakby ujrzał drzewo, na którym zamiast liści rosną banknoty. Za to Wika mówiła, mówiła... dopóki pewien chłopak z równorzędnej klasy nie porwał jej do tańca.

Tańcząc, cały czas czuła na sobie wzrok Krzyśka. Nie patrzyła jednak w jego stronę, raz tylko przesłała mu uśmiech zadowolonej z życia szkolnej koleżanki. Nie tańczyła długo, bo rozpoczęły się wybory miss szkoły.

Uczniów powitali: dyrektorka w imieniu grona pedagogicznego i Orłowski z ramienia Komitetu Rodzicielskiego. Przedstawiono publiczności jury, w którego skład weszło pięciu nauczycieli oraz dyrektorka i Orłowski. Dyrektorka usiadła obok innych członków komisji, na scenie został Orłowski. Ubrany był w niebieskie dżinsy i sportową marynarkę, spod której wyglądał szafirowy podkoszulek. Wika musiała przyznać, że był wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Podobał się nie tylko zapatrzonym w niego nauczycielkom, ale również uczennicom. Niejedna w nim się podkochiwała. Aśka w gimnazjum nosiła jego zdjęcie w piórniku. Mówiła, że jest przystojniejszy od Clooneya, do którego był bardzo podobny. Śmieszyło to Wikę, jej bardziej podobał się syn niż ojciec.

Orłowski przez mikrofon zaczął wzywać na estradę kandydatki na miss, wybrane przez uczniów piętnastu klas. Każda dziewczyna miała na nadgarstku przyczepiony numerek.

– Damy szansę jeszcze innym dziewczynom, które tak pięknie się wystroiły na naszą zabawę. Wszystkie dziś wyglądacie ślicznie, ale tylko pięć dziewcząt może dostąpić tego wyróżnienia. Teraz pięciu nauczycieli płci męskiej, spoza jury, wybierze dodatkowe kandydatki z reszty uczennic. Ja, niestety, jako przewodniczący nie mogę wybierać, chociaż mam tu kilka swoich faworytek – powiedział Orłowski z gracją zawodowego konferansjera.

Nauczyciele wmieszali się w tłum uczniów. Natychmiast przy Wice pojawił się nauczyciel fizyki i poprowadził ją na estradę. Publiczność przywitała dziewczynę głośnymi brawami.

– No, mamy już kandydatkę numer szesnaście. Szesnastka to moja ulubiona liczba. Wszyscy w mojej rodzinie urodzili się szesnastego: żona, córka, syn i ja. Ciekawostką jest to, że wszyscy, oprócz córki, urodziliśmy się nie tylko tego samego dnia, ale i miesiąca, szesnastego marca. – Uśmiechnął się do dziewczyny. – Wika, wyglądasz dziś przepięknie. Kto by przypuszczał, że pod tym rozwlekłym swetrem i workowatymi portkami ukrywała się tak piękna dziewczyna. Prawda, panowie? – Odzewem były gromkie brawa.

Kilka minut później na estradzie pojawiły się następne cztery dziewczyny.

– Mamy już wszystkie kandydatki. Dla trzech najpiękniejszych dziewcząt przygotowaliśmy szereg cennych nagród. Zaraz je wymienię, musicie przecież wiedzieć, o co będziecie walczyć. Zdobyczyni trzeciego miejsca dostanie trzy bluzki z kolekcji firmy „ReMa”, każda w innym kolorze. Fundatorką tej nagrody jest moja żona. Oto koszulki. – Pokazał damskie bluzeczki z napisem „Jestem prawie, prawie najpiękniejsza”. – Dodatkową nagrodą jest pięciominutowy pobyt w fotelu dentystycznym w mojej klinice i delektowanie się sokiem wieloowocowym, przegląd zębów i resekcja, jeśli są jakieś do wyrwania. No i nagroda główna; trzydzieści biletów ulgowych na tramwaj i autobus. Zdobyczyni drugiego miejsca otrzymuje te same nagrody co poprzedniczka, tylko zamiast trzydziestu biletów dostanie sześćdziesiąt, zostanie jej również wydłużony pobyt w fotelu stomatologicznym: z pięciu do dziesięciu minut; do soku będzie dołączona zakąska w postaci dwóch bananów, jednej pomarańczy i jabłka z gatunku „szara reneta”. Przepraszam: „szara reneta”. Na koszulkach będzie widniał też inny napis: „Jestem prawie najpiękniejsza”. – Zrobił małą przerwę. – A teraz nagrody dla miss szkoły. Ze względu na kryzys gospodarczy nagrody są takie same jak dla drugiego i trzeciego miejsca, tylko zamiast biletów laureatka otrzyma całoroczną kartę tramwajową i autobusową na wszystkie linie. Napis na koszulce będzie brzmiał: „Jestem najpiękniejsza”. Przedłużymy jej również pobyt w fotelu dentystrycznym do piętnastu minut i dodatkowo, oprócz przewidzianej konsumpcji, dołączymy program artystyczny w postaci pięciu dowcipów opowiedzianych przez kierownika placówki. Trzeba się śmiać jak najwięcej, bo śmiech niszczy komórki nowotworowe i zmniejsza ryzyko wystąpienia raka o dwadzieścia pięć procent – powiedział. – Zapomniałem o najważniejszym: wszystkie trzy zdobywczynie tytułów miss mają prawo do końca kadencji nie zakładać mundurków ani szkolnych kapci. Po pertraktacjach jury z ekipą sprzątającą udało nam się wywalczyć dla laureatek konkursu możliwość zakładania dowolnie wybranego obuwia, ze szpilkami włącznie. Odwołuję się jednak do rozsądku i wyobraźni naszych przyszłych miss: pamiętajcie, że posadzki są bardzo śliskie. Jeszcze jedna nagroda specjalna dla wszystkich trzech miss: wykwintna kolacja w barze mlecznym w towarzystwie moim i mojej rodziny. Cóż, my Krakusy jesteśmy znani z oszczędności. – Znowu wybuch śmiechu i brawa. – Koniec mojego gadania, przechodzimy do konkursu.

Orłowski zapowiedział pierwszy punkt programu.

Teraz każda z dziewcząt musiała się zaprezentować, maszerując w takt muzyki po estradzie. Następnym punktem był taniec w stylu disco. Najpierw tańczyły wspólnie wszystkie uczestniczki, później każda z osobna.

Na tym skończył się pierwszy etap wyborów. Po kilkuminutowej przerwie jury miało zadecydować, które dziewczyny przejdą do półfinału.

Jury obradowało, a kilkoro uczniów zabawiało publiczność, śpiewając piosenki.

Po kilkunastu minutach Orłowski wyczytał z listy wyróżnioną dziesiątkę. Wśród półfinalistek znalazła się również Wika.

Przez kolejnych kilka minut półfinalistki znowu demonstrowały wdzięki, pływając w takt muzyki.

– Nasza miss powinna być nie tylko piękna, ale i inteligentna, dlatego każda z kandydatek musi odpowiedzieć na kilka pytań. Czas przeznaczony na test wynosi dziesięć minut.

Kandydatki usiadły na krzesłach osłoniętych parawanami. Każda miała założone na uszach słuchawki. Orłowski wręczył dziewczynom kopertę z pytaniami i sztywną podkładkę, żeby łatwiej było im pisać. W tym czasie, żeby się publiczność nie nudziła, cztery pary z kółka tanecznego zatańczyły salsę, tango i jive'a.

Po upływie dziesięciu minut Orłowski zebrał kartki i podał jury do oceny. W tym czasie następne cztery pary zademonstrowały rumbę, twista i walca.

Na scenie znowu pojawił się Orłowski.

– Teraz mogę odczytać pytania, jakie były w teście. Pierwsze pytanie brzmiało: Jak się nazywało miasto Romea i Julii. Odpowiedź, oczywiście: Weronia. Drugie pytanie: Ile jest dwa plus dwa razy dwa. Tu niestety nie wszystkie dziewczęta znały dobry wynik. To nie osiem tylko sześć. – Pokręcił głową z dezaprobatą – No, dziewczyny, niedługo matura, a wy nie znacie kolejności działań. Trzecie pytanie: Z jakiego miasta pochodził zespół The Beatles. Muszę niektóre z was zmartwić. Nie z Manchester ani Londyn, tylko z Liverpool. Czwarte pytanie: jakie zwierzę chodzi rano na czterech nogach, w południe na dwóch, a wieczorem na trzech? Hm, cóż, nie wszystkie z was znały zagadkę sfinksa – to oczywiście człowiek. Piąte pytanie: jak brzmiały imiona prezydenta Stanów Zjednoczonych Roosevelta. Jednak jedynie Wika odpowiedziała prawidłowo, wymieniając dwóch prezydentów, bo nie tylko był nim Franklin Delano Roosevelt, ale również Theodore, laureat pokojowej nagrody Nobla w roku 1906. Szóste pytanie wymagało trochę wyobraźni i polegało na wymienieniu wszystkich parzystych narządów i części ciała u człowieka. Jak się okazało, najlepiej zna anatomię kobiety i mężczyzny Wika Wiśniewska, bo wymieniła również jajniki i jądra, o czym zapomniały pozostałe kandydatki... – Przeczytał jeszcze cztery inne pytania i ich odpowiedzi. – Reasumując: najwięcej punktów zdobyła Wika Wiśniewska. Gorące brawa dla Wiki!

Dziewczynę nagrodzono głośnymi oklaskami.

Kandydatki znowu wykonały marsz modelek, uśmiechając się przy tym do publiczności, jury i konferansjera.

Orłowski ponownie zabrał głos.

– Teraz, moje piękne panie, będziecie miały możliwość zrehabilitować się i nadrobić brak wiedzy innymi umiejętnościami, również bardzo potrzebnymi kobiecie. Cóż, nie będziemy oceniać laureatek w stroju kąpielowym, bo pani dyrektor nie zgodziła się na to, nad czym bardzo ubolewam – mówiąc to, bardzo głośno westchnął. – Ale wymyśliliśmy coś innego. Będziecie mogły wykazać się teraz swoją kreatywnością i życiową zaradnością. Podobno piękna kobieta ubrana nawet w worek na

ziemniaki pozostanie nadal piękną. Oto dziesięć worków na ziemniaki, wszystkie takie same, i gwarantuję, że nieużywane. Za pomocą nożyczek i igły z nitką musicie wyczarować ciekawą kreację i oczarować jury i publiczność. Macie na to pół godziny.

Dziewczyny zniknęły za kulisami, gdzie przygotowano dla nich parawany, żeby mogły przystąpić do pracy.

– Pomimo zaawansowanego wieku ja również pamiętam szkolne akademie, które nieszczęśni uczniowie przygotowywali dla nauczycieli. – Głos znowu zabrał Orłowski. – Nadszedł czas zemsty: teraz nauczyciele będą produkować się przed wami. Każdy członek jury zaprezentuje swoje talenty artystyczne. Pani dyrektor również. – Zwrócił się do dyrektorki: – Co nam pani zaśpiewa, pani dyrektor?

– Inaczej się umawialiśmy, panie Robercie! – zaprotestowała. – Pan wie, że nie potrafię śpiewać. Wszystko, tylko nie to. Mogę zadeklamować jakiś wiersz.

– Phi, może jeszcze Inwokację z Pana Tadeusza?! – prychnął z udawanym oburzeniem. – Chyba że Trzynastą Księgę, to tak – Znowu wybuch śmiechu. – Musi być piosenka, żaden wiersz. Mowy nie ma! Nie zgadzamy się, prawda? – zapytał publiczność.

– My chcemy piosenkę! My chcemy piosenkę! – zaczęto skandować.

– Ale ja nigdy nic publicznie nie śpiewałam. – Dyrektorka dalej się wzbraniała.

– Pomogę pani – zaoferował się Orłowski.

Wziął gitarę, wręczył dyrektorce śpiewnik żeglarski i razem zaczęli śpiewać. Dokładnie mówiąc: Robert śpiewał, a kobieta usiłowała to robić.

– Pani dyrektor, jeszcze kilka takich występów i wyślemy panią do Opolą – podsumował. – Brawa dla pani dyrektor, teraz czas na innych wykonawców. Pan profesor od historii...

Wika weszła do mieszkania. Zauważyła smugę światła wmykającą się z pokoju mamy. Za chwilę drzwi się rozsunęły i ukazała się Wiśniewska otulona szlafrokiem frotte.

– Mamo, jeszcze nie śpisz?

– Jak mogę spać, gdy ciebie nie ma w domu. Wróciłaś taksówką?

– Nie, przywiózł mnie pan Robert.

Wiśniewska lekko się skrzywiła.

– No to opowiadaj, jak było.

– Mamusiu, to był najpiękniejszy dzień w moim życiu. Zostałam wybrana miss szkoły! – Uśmiechnęła się tryumfująco. – I wcale nie załatwił mi tego pan Robert, uczniowie również wybrali mnie miss publiczności. Oklaskami. Miałam najwięcej oklasków.

Dziewczyna usiadła obok matki na narożniku.

Wiśniewska z uśmiechem przyglądała się córce.

– Widzę, że sprawiło ci to większą przyjemność niż wygranie olimpiady z matematyki – mruknęła Helena.

– To samo powiedziałam, gdy wręczano mi koronę. Pan Robert prowadził wybory, był naprawdę niesamowity! Wszyscy pękali ze śmiechu. Żebyś widziała minę Krzyśka! I Halszki! Gapili się na mnie, jakby mi na czole wyrosły czułki. Krzysiek cały czas nie odrywał ode mnie oczu. Pan Robert powiedział, że na pewno dzisiejszą noc Krzysiek będzie śnił o mnie. Pani Renata doradziła mi, żebym nie dała mu się zbyt łatwo poderwać, najlepiej, żeby myślał, że mam chłopaka. Mamusiu, jestem taka szczęśliwa!

Nazajutrz około jedenastej zadzwonił do Wiki Krzysiek.

– Cześć Wika. Czy mogę do ciebie wpaść po „Asfaltowy saloon”.

- Po co?
- Nie pamiętasz? Pożyczyłem ci tę książkę rok temu. Tata potrzebuje.
- Przyniosę ci do szkoły w poniedziałek.
- Ale tata obiecał komuś w klinice, musi ją mieć przed poniedziałkiem.
- No to wpadnij.
- Czy mogę już teraz przyjechać?
- Dopiero wstałam. Przyjdź za dwie godziny.

Punktualnie o pierwszej usłyszała dzwonek. Przed drzwiami stał Krzysiek.

– Spotkałem na schodach twoją mamę. Nie wiesz, dlaczego mnie ostatnio nie lubi? – zapytał zdziwiony.

– Tylko tak ci się wydaje.

– Mam wrażenie, że teraz traktuje mnie inaczej niż przedtem. Ostatnio jak się spotkaliśmy, ledwo mi odburknęła. Nie wiesz, czym mogłem jej podpaść?

Wika wzruszyła ramionami. Podobno ma IQ 160, a jest tak mało domyślny! – przeleciało jej przez myśl.

Podeszła do biblioteczki i wyjęła książkę.

– Może byśmy poszli gdzieś na kawę? – zapytał.

– Jeśli chcesz napić się kawy, to mogę ci zrobić.

– Ale mam ochotę na ciastko.

– Babcia wczoraj upiekła szarlotkę.

– Ale chcę cię gdzieś zaprosić! To może pójdziemy na obiad? Byłaś kiedyś w restauracji meksykańskiej?

– Nie.

– To zapraszam cię na burrito.

– Nie mam co zrobić z Jackiem.

Pół godziny później brat Wiki siedział w mieszkaniu swojej babci, a oni w restauracji. Po przejściu menu zdecydowali się na dwie porcje burrito, piwo dla Wiki oraz wodę mineralną dla Krzyśka.

– Zapomniałeś o książce – zauważyła Wika.

– Jakiej książce?

– Tej, po którą przyszedłeś.

– Rzeczywiście. Wezmę ją, gdy cię odwożę.

Rozmawiali o różnych sprawach: o szkole, o nauczycielach, o wyborach miss. Często wybuchali śmiechem, przypominając sobie wydarzenia z ubiegłego dnia: dowcipy ojca Krzyśka, występ dyrektorki i workowe kreacje.

– Gdzie idziesz na sylwestra? – zapytał nieoczekiwanie Krzysiek. – Może byśmy razem się gdzieś wybrali?

– W trójkę? Ty, Halszka i ja?

– No nie, oczywiście tylko ty i ja.

– A co z Halszką?

– Stwierdziłem, że nie pasujemy do siebie. Chyba się rozstaniemy. Na pewno się rozstaniemy. Jeszcze jej tego nie powiedziałem, ale zamierzam to zrobić w najbliższym czasie – powiedział szybko.

– Rodzice jadą do Zakopanego, może dołączylibyśmy do nich? Co ty na to? Masz ochotę na szampana zagryzanego oscypkiem – zapytał z uśmiechem.

– Raczej nie. Prawdopodobnie pójdę na sylwestra z moim chłopakiem.

Krzysiek nagle zbladł. Uśmiech znikł mu z twarzy jak lukier z pączka w upalny dzień. Zaniemówił. Głośno przełknął ślinę, zanim się odezwał.

– Masz chłopaka? – Gdy to mówił, miał minę jak dziecko, którego poinformowano, że święty Mikołaj zastrajkował i nie będzie roznosił prezentów.

– Tak. Dlaczego się tak dziwisz?

– Kto to taki? Znam go?

– Wątpię. Nie jest z Krakowa, studiuje w Warszawie.

– Długo z nim chodzisz?

– Niedługo. Miał być tu wczoraj na wyborach, ale skręcił nogę.

– To dla niego tak się zmieniłaś?

– Może.

– Jak go poznałaś? – dopytywał się.

– Na gadu-gadu. Potem tu przyjechał, bo jego ciotka mieszka w Krakowie. Ja też byłam raz u niego w Warszawie.

– Acha. – Z Krzyśka jakby uszło powietrze. – Co on robi?

– Mówiłam ci, studiuje. Jest na trzecim roku informatyki. Mamy więc o czym rozmawiać, ja też się przecież wybieram na informatykę.

Oboje zamilkli. Kelner przyszedł im z pomocą, podając zamówione dania. Wika jadła z apetytem, w przeciwieństwie do Krzyśka, który tylko dziobał widelcem potrawę.

– Dlaczego nie jesz? Nie smakuje ci?

– Straciłem apetyt. – Łypnął spode łba na dziewczynę. – Zależy ci na nim?

– Czy ja wiem, chyba tak. – Wzruszyła ramionami.

– Jest przystojny? Wysoki?

– Akurat nie to jest dla mnie najważniejsze, ale chyba jest przystojny. Lubię go, jest inny niż reszta facetów. Ceni u dziewczyny inteligencję, a nie urodę. Mnie też podoba się przede wszystkim dlatego, że jest inteligentny. Dla mnie u faceta ważny jest rozmiar nie jego ubrania ani penisa, tylko mózgu. Mózg to najbardziej podniecający organ u mężczyzny – powiedziała tonem doświadczonej kobiety. – W tobie też podobało mi się bardziej twoje IQ niż wygląd. Najbardziej imponowała mi twoja wiedza. Ale ostatnio coś ci w nauce nie wychodzi, zrobiłeś się przeciętnikiem.

– Widzę, że znasz rozmiar jego penisa. Chyba nie jest zbyt okazały, jeśli wolisz jego mózg. To znaczy, że ty już z nim spa... to znaczy, że jesteście już blisko ze sobą?

To było dla niego najważniejsze z całej mojej wypowiedzi – pomyślała Wika.

– Chcesz wiedzieć, czy uprawialiśmy już seks? – zapytała. – Nie uważasz, że to zbyt intymne pytanie? Co do rozmiaru, to się mylisz. Mój chłopak nie ma powodu się wstydzić ani swojego mózgu, ani penisa.

Znowu nad burrito zawisła cisza. Krzysiek odsunął talerz.

– Na twoim miejscu zastanowiłbym się, czy jest sens angażować się w związek na odległość. Taka znajomość nie ma zbyt dużych szans na przetrwanie – mruknął.

– Dlaczego? Codziennie ze sobą rozmawiamy.

– Te internetowe znajomości to nic dobrego. Każdy ci to powie. Wielu zboczeńców ukrywa się w Internecie. Ciągłe się słyszy o różnych podejrzanych typach poznanych właśnie w ten sposób. Piszą, że mają dwadzieścia lat, a w rzeczywistości dwa razy tyle.

- Zapominasz, że ja już widziałam Bruna.
- Bruno? Co za kretyńskie imię! Oprócz tego jest starszy od ciebie. Najlepsze pary są między rówieśnikami. Wiem coś na ten temat, bo miałem starsze od siebie dziewczyny. Inne zainteresowania, inne problemy.
- Zawsze mówiłeś, że wolisz starsze, bo z dziewczynami z klasy nie masz o czym rozmawiać.
- To nieprawda! Z tobą zawsze miałem o czym rozmawiać.
- Odkąd to traktujesz mnie jak dziewczynę? Zawsze mówiłeś, że jestem dobrym kumplem – powiedziała, patrząc mu w oczy.

Krzysiek spuścił wzrok i zaczął z uwagą studiować plamę na obrusie.

Po andrzejkach dużo się zmieniło się w życiu Wiki. W szkole wszyscy zaczęli ją inaczej traktować. Chłopcy nadszali jej, zapraszali na imprezy i koniecznie chcieli się z nią umawiać. Dziewczyny również traktowały ją teraz z większym szacunkiem. Przedtem jedynie ją tolerowano – owszem ceniono w niej dobrą koleżankę, bo dawała ściągaczkę i czasami pomogła w zadaniach domowych, ale uważano ją za kujona z nosem utkwionym w książkach. Nigdy nie proponowano jej wspólnych wypadów na dyskotekę, rzadko też była zapraszana na „domówki”. Wszyscy zgodnie uważali, że nie pasuje do nich. Teraz było inaczej – dostrzeżono w niej fajną dziewczynę.

Często, patrząc w lustro, zastanawiała się, dlaczego ostatnio wszyscy inaczej ją odbierają. Nawet przechodnie na ulicy. Owszem, zaczęła inaczej się ubierać, ale przecież nie zrobiła sobie operacji plastycznej, zmieniła tylko fryzurę i makijaż. I przestała się garbić. Sama zauważyła u siebie zmiany, nie tylko te zewnętrzne. Od andrzejek nabrała większej pewności, zniknęła również nieśmiałość do chłopaków. Wcześniej też nie miała kompleksów, ale teraz dodatkowo poczuła, że ma nowy atut: urodę. Wiedziała, że jest atrakcyjną dziewczyną. Atrakcyjną kobietą! A to bardzo pomaga w życiu. Sąsiedzi mężczyźni zaczęli się jej kłaniać, sprzedawca w kiosku trzymał dla niej pod ladą jej ulubioną gazetę, ustępowano jej miejsca w tramwaju, przepuszczano w drzwiach... Nawet funkcjonariusz straży miejskiej nie wręczył jej mandatu, gdy przebiegła ulicę na czerwonym świetle.

W szkole nagle wszyscy przypomnieli sobie o jej istnieniu. Przedtem jedynie z Aśką, którą znała jeszcze z gimnazjum, była bliżej zaprzyjaźniona. Oprócz niej przyjaźniła się tylko z Maćkiem. Razem siedzieli w ławce, wymieniali się książkami i chodzili do kina. On również wybierał się na informatykę. Ich relacje przypominały przyjaźń z Krzyśkiem, z tą różnicą, że stroną bardziej zaangażowaną był Maciek. Wika wiedziała, że chłopak czuje do niej coś więcej niż przyjaźń, ale udawała, że tego nie zauważa. Po andrzejkach jego uczucie do niej nabrało intensywności. Widziała w oczach chłopaka zachwyt, a w głosie bezgraniczne oddanie. Chodził za nią jak cień, ciągle wodził za nią wzrokiem. Prawdę mówiąc, zaczynało jej to przeszkadzać – owszem lubiła go, ale... nudził ją trochę. Jego nachalność była dla niej coraz bardziej krępująca, nie mogła nigdzie się ruszyć bez ogona w jego postaci. Denerwowało ją to przede wszystkim ze względu na Krzyśka.

Stosunek Krzyśka do niej również się zmienił. Przestała być dla niego koleżanką – dopiero teraz, po prawie czterech latach znajomości zauważył, że różnią się anatomicznie. Że nie jest bezpłciowym stworzeniem, z którym można fajnie spędzić czas, ale że posiada również inne atrybuty: interesującą twarz, piękne włosy, zgrabne nogi i... biust, schowany w biustonoszu o rozmiarze „D”. Ten biustonosz, a dokładnie mówiąc jego zawartość, ciągle teraz przyciągał uwagę Krzyśka. Kiedy z nią rozmawiał, jego oczy co chwila zbacały w tamtą stronę. Na przerwach podchodził do niej, żeby z nią porozmawiać, starając się przy tym nie okazywać niechęci Maćkowi, ciągle się koło niej plątajacemu.

Siedząc w ławce, często czuła wzrok Krzyśka na swoich plecach. Kiedyś, mimochodem, odwróciła się do tyłu i ich oczy się spotkały. Uśmiechnęła się do niego, a on... zaczerwienił się jak pensjonarka!

Spotykali się nie tylko w szkole. Prawie codziennie podwoził ją do domu (ku niezadowoleniu Maćka), zapraszał do kina lub na kolację. Była też kilka razy u niego w domu. Spotkania te miały charakter czysto koleżeński, co Wika dobitnie podkreślała. Nawet w Wierzynku, kiedy jego ojciec zaprosił finalistki konkursu wraz z jury na obiecaną kolację (zamiast baru mlecznego), Wika zachowywała się z rezerwą i usiadła obok pozostałych miss, a nie koło Krzyśka.

Pewnego dnia wybrali się z Izą i Jackiem na sanki. Dzieci zjeżdżały z górki, a oni rzucali się śnieżkami. Wika, uciekając przed nim, poślizgnęła się i wywróciła. Krzysiek stracił równowagę i poleciał na nią. Chwilę leżeli nieruchomo, nic nie mówiąc. Wyraz rozbawienia zniknął z ich twarzy, a w jego miejsce pojawiło się zakłopotanie. Pierwsza odezwała się Wika.

– Pomożesz mi wybrać prezent gwiazdkowy dla Bruna? W zamian doradzę ci, co kupić Halszce – powiedziała.

Wstał szybko i podał rękę, żeby pomóc jej się podnieść.

– Nic nie będę Halszce kupował. Już nie chodzimy ze sobą – burknął.

– Weź Maćka na zakupy, niech on ci doradza.

Wika nadal podtrzymywała wersję, że ma chłopaka. Często w rozmowie wtrącała coś na jego temat, co bardzo denerwowało Krzyśka.

W weekendy nie spotykała się z Krzyśkiem, bo przeważnie jeździła do Warszawy... a tak naprawdę do ojca. Jej kłamstwo raz o mało co się nie wydało, bo Krzysiek zadzwonił na domowy i usłyszał od Jacka, że jego siostra pojechała do taty. W poniedziałek zapytał ją, dlaczego go okłamuje, wciskając mu bajeczkę o wyjeździe do Warszawy, jeśli w tym czasie jest w Krakowie kilka kilometrów dalej. Wika szybko się zreflektowała.

– Myślisz, że moja mama pozwoliłaby mi jechać do chłopaka? Musiałam wymyślić jakieś kłamstwo – odparła, nawet się nie rumieniąc.

Jej słowa natychmiast zepsuły Krzyśkowi humor. Wolałby być okłamywanym, niż mieć przed oczami wizję Wiki w objęciach jakiegoś dumnia z Warszawy.

Wika mogła więc dalej go karmić opowiastkami o swoim ukochanym z nogą w gipsie. W utwierdzeniu oszustwa przyszedł jej z pomocą przypadek. W pewną sobotę Krzysiek zobaczył ją w markecie w towarzystwie mamy i adiunkta Pawła, gdy robili wspólnie przedświąteczne zakupy.

– Widzę, że twojemu kochasiowi zdjęli już gips – burknął w poniedziałek. – Widziałem was w sklepie.

W pierwszej chwili Wika nie zorientowała się, o czym Krzysiek mówi, zaskoczyła dopiero po jakimś czasie.

– On jest za stary dla ciebie – stwierdził. – Czy twoja mama nie ma nic przeciwko temu? Dziwne, zawsze brałem ją za mądrą kobietę. Nie rozumiem, jak może pozwalać córce, która jeszcze nie zrobiła matury, na romanse z nieznanym facetem.

– A jak twoi rodzice mogli ci pozwalać, żebyś pieprzył się z Halszką pod ich dachem?! – wybuchnęła gniewem. – Bruno nie spał u nas, tylko u swojej ciotki. I bardzo się mamie spodobał – dodała, żeby go jeszcze bardziej zdenerwować.

Do końca lekcji Krzysiek nie odezwał się do niej ani słowem (co bardzo ucieszyło Maćka), nie zaproponował jej też podwiezienia do domu.

Na drugi dzień Wika przyszła do szkoły ubrana ładniej niż zwykle. Przeważnie ubierała się do szkoły w dzinsy rurki i jakiś dopasowany sweterek. Włosy często upinała w koński ogon albo w kokczek, żeby jej nie przeszkadzały przy pisaniu. Oczywiście wyglądała o niebo lepiej niż przed andrzejkami, ale tego dnia prezentowała się wyjątkowo pięknie. Wymodelowała włosy i mocniej się wymalowała. Szpilki, spódniczka mini i bluzka z dość dużym dekoltem zwróciły uwagę nawet nauczycieli, nic jej jednak nie powiedziano, bo była wzorową uczennicą. Koleżanki jednak skomentowały jej wygląd.

– Co się dzisiaj tak wystroiłaś? – zapytała jedna z nich.

– Zaraz po szkole mam spotkanie z moim chłopakiem. Wyjeżdża dziś do Warszawy – odpowiedziała głośno, żeby usłyszał Krzysiek.

– Masz zamiar chodzić po śniegu w tych szpilkach?

– Oczywiście, że nie. Mam na przebranie kozaczki.

Po lekcjach zamówiła taksówkę i pojechała do galerii handlowej, gdzie czekał na nią Paweł. Dzień wcześniej zadzwoniła do niego, żeby pomógł jej kupić odkurzacz dla ojca. Zgodził się – zawsze był bardzo uczynny dla Heleny Wiśniewskiej i jej dzieci.

– Ale się dziś wystroiłaś! Czy codziennie tak się ubierasz do szkoły, czy tylko dla odkurzacza? – zdziwił się Paweł, tak samo jak jej koleżanki.

– Dla ciebie, durniu.

– Dziecinko, nie chcę mieć do czynienia z prokuratorem ani tym bardziej z twoją matką.

– Skończyłam osiemnaście lat dwa miesiące temu.

– Dziecko, ja gustuję w dojrzałych kobietach. Takimi siksami będę się zajmował za dwadzieścia lat, gdy zacznę zbliżać się do pięćdziesiątki. Teraz interesują mnie tylko kobiety w wieku post-balzakowskim.

– Nie możesz zrobić dla mnie wyjątku? – Uśmiechnęła się kokieteryjnie.

– Nie podobam ci się?

– Bardzo mi się podobasz, ale jeszcze bardziej podoba mi się praca u twojej matki i habilitacja.

Chodźmy po ten odkurzacz.

– Właśnie przyszedłam cię przeprosić, bo dzwonił tata, że naprawili mu odkurzacz w serwisie. W zamian dam ci się zaprosić na kawę.

– Hola, hola, mała! Czy ty mnie czasami nie podrywasz?

– Nie bój żaby. Ja też nie gustuję w starcach. Chciałam zrobić na złość jednemu chłopakowi. – Westchnęła. – Myślałam, że będzie mnie śledził, a okazało się że nic z tego.

Wika jednak się myliła, Krzysiek jechał za nią aż do galerii. Zaryzykował mandatem, parkując w niedozwolonym miejscu, żeby nie stracić jej z oczu. Widział, jak podeszła do swojego faceta i jak ze sobą rozmawiali. I zauważył również, że nie pocałowała go na powitanie. Nawet w policzek! Czy tak się wita ukochanego?! Trochę uspokoiony wrócił do domu. Postanowił zrobić wszystko, żeby Wika została jego dziewczyną. Będzie walczył o nią aż do skutku!

Na drugi dzień podszedł do niej na przerwie, jakby nic się nie wydarzyło i zaprosił do kina.

Zbliżał się koniec semestru. Krzysiek zapamiętał jednak słowa Wiki na temat męskiego mózgu i jego działania na dziewczynę. Żeby jej zaimponować, postanowił poprawić swoje oceny. Dotychczas uczył się tylko przedmiotów potrzebnych mu na maturze i studiach medycznych, teraz wziął się również za całą resztę. Chodził za nauczycielami, prosząc ich, żeby pozwolili mu zdawać materiał z całego semestru. Nie wszyscy zgadzali się na to chętnie.

– Orłowski, jeśli nie uczyłeś się przez cały semestr, nie chodziłeś nawet na lekcje, to nie mogę dać ci teraz piątki – powiedziała nauczycielka historii.

– Pani profesor, umówmy się tak: jeśli mnie pani złapie na czymś, czego nie wiem, to wstawi mi pani tróję, chociaż wychodzi mi czwórka, jeśli na wszystko odpowiem, to da mi pani piątkę. Dobrze? – targował się z nauczycielką.

Kobieta przystała ze śmiechem na jego propozycję... i niebawem musiała mu wstawić piątkę.

Najtrudniej poszło mu z nauczycielem od WOS-u.

– Orłowski, nazwałeś mój przedmiot śmieciowym, lekceważyłeś moje lekcje, a teraz chcesz piątkę? Mowy nie ma!

Chodził za nauczycielem tydzień, napisał obszerny referat na temat „okrągłego stołu” do umieszczenia na stronie internetowej ich szkoły, nawet zwrócił się o pomoc do dyrektorki. W końcu nauczyciel dał mu możliwość poprawienia oceny. Pytał go o wszystkie najnowsze wydarzenia, o polityków polskich i zagranicznych, o programy ich partii i liczbę miejsc w parlamencie i... nie złapał go na niczym, czego by Krzysiek nie wiedział. W końcu westchnął z rezygnacją i wpisał mu piątkę.

– Masz wiedzę na szóstkę, ale ci jej nie dam. I radzę ci na przyszłość nie lekceważyć żadnego przedmiotu.

Na koniec semestru Krzysiek znowu był najlepszym uczniem w szkole. Miał same piątki i szóstki, oprócz religii – jedynie katecheta nie ugiął się i wpisał mu tróję.

Dwa dni przed świętami Krzysiek zaprosił Wikę do kina na musical „Mamma mia”. Wybrali film ze względu na piosenki, bo oboje lubili zespół ABBA, tak jak i inne prehistoryczne zespoły: Bittelsów, Perfekt czy Budkę Suflera. Ich kultowym filmem był „Blues Brothers”, ciągle słuchali piosenek z tego musicalu. Mieli podobny gust również w wielu innych sprawach. Podobały im się te same książki i interesowały ich podobne zagadnienia.

Musical „Mamma mia” spodobał się obojgu. Seans skończył się o godzinie dwudziestej pierwszej. Wracając do domu, Krzysiek zboczył z drogi. Zatrzymał samochód niedaleko parku.

– Chodź, coś ci pokażę – powiedział tajemniczo.

Weszli do parku. Od kilku dni padał śnieg, dlatego wszystko pokryte było śnieżną narzutą. Park był oświetlony. Ogrodowe lampy podświetlały nagie konary drzew, tworząc z nich tajemnicze rzeźby. Żłociste kule lamp świeciły jak robaczki świętojańskie. Puchata biel leżącego na ziemi śniegu dodatkowo rozświetlała to miejsce, powodując, że było tu dużo jaśniej niż na asfaltowych ulicach. Park przypominał ogromny lukrowy tort z powbijanymi w niego palącymi się świeczkami. Okrągłe klomby obrysowane niskimi, przykrytymi śniegiem berberysami wyglądały, jakby cukiernik mróz udekorował cukierniczą szprycą swoje dzieło, rysując śnieżnym kremem różnej wielkości koła i kółeczka.

Zatrzymali się na wprost ośnieżonej wierzby. Tuż za nią stała latarnia, podświetlając drzewo złotą aureolą. Rozcapierzone gałęzie smutno zwisały, a utworzona na nich szadz skrzyła się jak diamentowa posypka. Obwisłe konary przypominały ramiona porcelanowego żyrandola w sali balowej Królowej Śniegu. Widok był niesamowity!

– Jakie to piękne – cicho powiedziała Wika. – Nie wiem dlaczego, ale wierzba zawsze kojarzy mi się z Pietą. Zobacz, ten lód na gałęziach wygląda jak łyzy. Czy to jest szadz?

– Tak, szadz. Żeby tylko gałęzie nie połamały się od ciężaru lodu.

Patrzyli na drzewo jak zahipnotyzowani. Krzysiek wyjął telefon i zrobił wierzbie zdjęcie. Wika chciała z bliska przyjrzeć się pięknemu zjawisku, zrobiła krok w stronę drzewa i poślizgnęła się. Chłopak w ostatniej chwili chwycił ją, żeby nie upadła. Stali, wczepieni w siebie, zapatrzeni w swoje

oczy. Mróz pomalował im nosy i policzki na czerwono, a we włosach iskrzyły się białe płatki śniegu. Ich usta przyciągnęły się jak dwa bieguny magnesu. Pocałunek, najpierw delikatny niczym dotyk płatka śniegu, robił się coraz bardziej gorący. Dziewczynie zawirowało w głowie, przez ciało przeszedł dziwny prąd, nogi zrobiły się miękkie. Usta Krzyśka parzyły ją i wprowadziły w magiczny trans pożądania. Z trudem się od niego oderwała.

– Nie. Nie powinniśmy... – szepnęła, oswobadzając się z jego ramion.

Wystraszyła się tego nieznanego jej dotąd doznania. Był to jej pierwszy w życiu pocałunek.

Krzysiek inaczej zinterpretował jej zachowanie. Odwrócił się i skierował kroki w stronę auta. Dziewczyna powoli poszła za nim. Jakiś czas siedzieli w samochodzie, nic nie mówiąc. Pierwszy odezwał się Krzysiek.

– Co on ma w sobie takiego, czego ja nie mam? – cicho zapytał. – Dlaczego wolisz jego niż mnie? Czy dlatego, że jest starszy ode mnie?

Wika dopiero po chwili mu odpowiedziała.

– Przecież jesteśmy tylko przyjaciółmi. Przyjaciele się nie całują. Zawsze traktowałeś mnie jak koleżankę.

– Przestań! Dobrze wiesz, że nie chcę, żebyś była dla mnie tylko koleżanką! – warknął poirytowany.

– Trudno mi się teraz przestawić – powiedziała i zaraz dodała z wyrzutem: – Zainteresowałeś się mną dopiero wtedy, kiedy zostałam miss szkoły. Gdyby wybrano inną dziewczynę, to o jej względy byś zabiegał. Brunowi spodobała się moja dusza, nie ciało. Docenił we mnie nie tylko zgrabne nogi i duży biust. On nie jest taki płytki jak większość chłopaków. Właśnie to mi się w nim podoba. A dla ciebie liczy się przede wszystkim opakowanie, a nie to, co jest w środku.

– Mnie też się podoba twoje wnętrze. Masz fajną śledzionę i bardzo seksowną trzustkę – mruknął ironicznie, włączając silnik samochodu.

Renata

Zbliżało się Boże Narodzenie. Robert i nasze potomstwo wymyślili święta w Zakopanem. Czułam się trochę rozczarowana, bo wcześniej padła propozycja wyjazdu na Wyspy Kanaryjskie. Niestety, przegłosowano mnie – wszyscy stwierdzili, że święta i sylwester w temperaturze dwudziestu stopni Celsjusza to nieporozumienie – zamiast nart wodnych woleli śnieżne narty.

Należę do stworzeń ciepłolubnych, nienawidzę zimy, najchętniej przespałabym ją jak niedźwiedź i aż do wiosny nie wyłaziłabym z łóżka. Nie jeżdżę na nartach, słabo jeżdżę autem w warunkach zimowych, nie znoszę zimna i pluchy. Krajobraz zimowy lubię podziwiać w telewizorze, ewentualnie zza szyb swojego domu. Dlatego z niechęcią pojechałam do Zakopanego.

Zatrzymaliśmy się w naszym ulubionym pensjonacie, z naszymi (precyzyjnie mówiąc: Roberta) przyjaciółmi. Oprócz Janusza Brzozowskiego (jedyne go osobnika, którego również mogłam nazwać przyjacielem) przyjechała Mariola, Agnieszka (ekszona Janusza) z obecnym mężem, i dwa małżeństwa eksharcerzy – byli to ci sami ludzie, których poznałam tu trzy lata temu. W Zakopanem planowaliśmy zostać ponad tydzień, w sylwestra mieli do nas dołączyć zaprzyjaźnieni lekarze. Przewidziany był: kuli, pochodnie, szampan przy ognisku... i minus dziesięć stopni zimna.

Może bym to jakoś zdzierzyła, ale dodatkowo psuła mi humor pewna niezapłacona faktura.

Pół roku wcześniej stałam się współniczką Mateusza, jednego z moich dostawców. Zawiązaliśmy spółkę komandytową i zaczęliśmy produkować T-shirty i inne wyroby tekstylne. Zakład produkcyjny znajdował się na Podkarpaciu niedaleko Jasła. Żeby dofinansować istniejący zakład, sprzedałam swoje „panieńskie” mieszkanie i pożyczyłam pół miliona złotych od Jana Woźniaka. Zakupiliśmy potrzebne maszyny, zatrudniliśmy trzydzieści osób i z optymizmem czekaliśmy, aż staniemy się podkoszulkowymi krezusami.

Naszym podstawowym odbiorcą była ukraińska firma z siedzibą we Lwowie. Jej właściciele, Igor i Fiodor, okazali się sympatycznymi i bardzo serdecznymi ludźmi z typowo słowiańską duszą. Niebawem zaprzyjaźniliśmy się z nimi. Kilka razy przyjechali do nas z małżonkami – Wierą i Tamarą. Zaprosili nas na kolację i na dancinę. Zrewanżowaliśmy się im tym samym i dodatkowo zafundowaliśmy wycieczki do kopalni soli w Wieliczce i skansenu Karpacka Troja. Przyjaźń kwitła, nasze konto również – wbrew temu, co prorokował Robert. Mój mąż tylko raz ich widział i od razu nabrał do nich uprzedzeń. Nie wiem dlaczego, ale nie spodobał mu się ani nasi wschodni przyjaciele, ani ich połowice. Nie chcąc zrazić do siebie najlepszych klientów, ja i Mateusz musieliśmy sami ich zabawiać, by uniknąć nieprzyjemnych niespodzianek ze strony Roberta.

Na początku współpracy z Ukraińcami wszystko układało się dobrze. Zamawiali coraz więcej podkoszulków, płacąc za towar gotówką lub akredytywą. Biznes kręcił się bardzo dobrze, wzięliśmy więc w leasing dodatkowe maszyny, zatrudniliśmy dodatkowych pracowników i siedząc w biurze – ja i Mateusz – oczami wyobraźni widzieliśmy, jak nasze podkoszulki podbijają wszystkie bazy świata.

Pierwszy raz daliśmy im towar z terminem płatności w październiku. Była to nieduża suma, bo większą kwotę zapłacili gotówką. W listopadzie wzięli więcej towaru z dwutygodniowym terminem płatności, za który zapłacili z jednodniowym wyprzedzeniem. Grudniowa faktura opiewała na bardzo dużą sumę i miała trzytygodniowy termin płatności. Zamówili dużo towaru, bo zbliżał się Dziadek Mróz i związane z tym prezenty.

Nasza oferta handlowa była szeroka: produkowaliśmy nie tylko męskie T-shirty ze śmiesznymi napisami pisanymi cyrylicą, ale również damskie bluzeczki ozdobione cekinami, cyrkoniami i innymi duperekami, które uwielbiają młode kobiety. Były tak samo „ładne”, jak tureckie czy chińskie, a były je na głowę jakością – nic nie odpadało i nie traciło kolorów. Miały tylko jedną wadę: były trochę droższe od azjatyckiego badzewia. Oprócz typowej masówki produkowaliśmy również bardziej elegancie bluzeczki, topiki i tuniki, ale nie miały takiego zejścia jak tamto barachło.

Ukraińska firma była naszym największym odbiorcą. Nie udało się nam wejść na rynek polski – owszem, współpracowaliśmy z paroma hurtowniami i sieciami odzieżowymi, ale w marginalnym zakresie. Nasz zakład istniał dzięki Ukraińcom, którzy rozprawdzali towar nie tylko u siebie, ale również eksportowali do Rosji. Nie chcieli „kitajskich” podkoszulków, woleli nasze, polskie. Przed nami rysowała się piękna przyszłość – gdybyśmy za ich pośrednictwem weszli na rynek rosyjski na większą skalę, to szybko moglibyśmy się stać potentatem tekstylnym w naszym kraju.

Spacerując uliczkami Zakopanego, nie mogłam przestać myśleć o niezapłaconej fakturze. Termin płatności upłynął dwudziestego pierwszego grudnia, było więc tylko kilka dni spóźnienia, ale niepokój nie opuszczał mnie nawet na chwilę. Najbardziej niepokoił mnie brak wiadomości od Ukraińców. Nie przysłali nam życzeń świątecznych, nie odpowiadali na maile ani na SMS-y. Bardzo mnie to niepokoiło, bo wcześniej zawsze pamiętali o wszystkich uroczystościach. Specjalnie przyjechali ze Lwowa w dniu moich imienin, przywożąc prezent w postaci eleganckiego samowara. Potem zaprosili nas na wystawną kolację i nie pozwolili nam zapłacić rachunku. Prawdę mówiąc, ten samowar zdecydował, że zgodziliśmy się dać im towar z terminem płatności – jak moglibyśmy okazywać nieufność ludziom tak serdecznym jak oni?!

Robert o niczym nie wiedział. Wyśmiałyby mnie za naiwność i głupotę, tym bardziej że i on, i Woźniak ostrzegali mnie, żebyśmy czasami nie dawali im towaru na kredyt.

W Zakopanem byliśmy już kilka dni. Dzień po świętach, zaraz po śniadaniu, Robert z dziećmi i z resztą towarzystwa ruszyli na stok, a ja na Krupówki.

Należę do osób preferujących bierne formy wypoczynku. Nie lubię jeździć na nartach ani na rowerze, nie lubię pływać (lęk przed wodą – pamiątka z dzieciństwa), nie lubię biegać (wypadanie płatka zastawki mitralnej). Jedyny sport, który uprawiam, to partyjka brydża w miłym towarzystwie i... długie spacerowanie. Uwielbiam spacerować, a najbardziej brzegiem morza. Słuchać szumu fal, wdychać zapach morskiej wody i iść piaszczystym brzegiem (albo leżeć na plaży, czytać książkę lub rozwiązywać inteligentne krzyżówki). Pewnego dnia przeszliśmy z Robertem plażą piętnaście kilometrów, a potem opadliśmy z sił i musieliśmy wrócić do Międzyzdrojów taksówką. Było cudownie: piękna, pusta, prawie dzika plaża z klifami w tle i my – trzymający się za ręce. Szliśmy objęci, wpatrzni w daleką linię horyzontu, robiąc po drodze kilka postojów, żeby zaspokoić pragnienie (miłosne również).

Przepędziłam wspomnienia. Z piaszczystych plaż wróciłam na ośnieżone Krupówki. Szłam ulicą, oglądając kierzki, ciupagi i inne wspaniałości góralskiego rękodzieła robione pod gust zakochanych w pamiątkach ceprów. Po kilku godzinach łożenia po Zakopanem poczułam zmęczenie.

Wstąpiłam do małej knajpki. Wcześniej zjadłam oscypka, więc nie byłam głodna, dlatego zamówiłam przy barze tylko herbatę z rumem i zaczęłam rozglądać się za wolnym miejscem. Miałam do wyboru: albo towarzystwo dwóch rosyjskich turystów, albo górala w stroju regionalnym. Wybrałam górala.

– Przepraszam, mogę się dosiąść?

– No pewnie. Takiej ładnej paniusi nie można odmówić.

Usiadłam. Jaki sympatyczny góral, wie co powiedzieć spragnionej komplementów turystce.

Mężczyzna był po pięćdziesiątce, szczupły, z orlim nosem i ogorzałą od wiatru (lub wódki) twarzą.

– Widze, że paniusia tyż się rozgrzewo. Ni ma to jak herbatka z prondem. Ale jo wole ze spirytusem, nie z rumem.

– Gdybym wypila ze spirytusem, to nie wiem, jakbym trafiła do pensjonatu. Wolę nie ryzykować. – Uśmiechnęłam się do nowego znajomego.

– A paniusia to skąd? Z Krakowa?

– Tak. Ale pan chyba się tutaj nie urodził? Ma pan inny akcent, tak jakby śląski?

– Bo jo Ślązok z urodzenia, a z wyboru górol. Pochodze z Murcek. Robiłem w kopalni na dole, na przodku, ale miałem wypadek, musieli mi uciąć noge i dlotego przeniosłem się z żoną w jej strony.

– Pan jest z Murcek? Mieszka tam mój stryj, Irek Sawicki. Może zna go pan?

– No pewnie. Nawet razym robiliśmy w kopalni. Poczciwy chop z niego. Jest starszy ode mnie, ale czasami chodziliśmy po szychcie na piwo. Co u niego słyhać?

– Wszystko w porządku. Teraz jest na emeryturze. Rzadko się widujemy, ale jak byłam dzieckiem, czasami jeździłam tam na wakacje.

– Na wakacje na Śląsk? Ha, ha. – Zaśmiał się.

– Niektórym podobają się górskie szczyty, innym węglowe hałdy.

O gustach się nie dyskutuje. – Uśmiechnęłam się i po chwili dodałam tonem wyjaśnienia: – Ciotka podrzucała swoje córki do babci, a potem brała mnie w zamian do siebie.

Pogadaliśmy o Murkach, o jego rodzinie i o jego koniu. Za pieniądze z odszkodowania on i jego żona wybudowali dom i wynajmowali pokoje letnikom. Oprócz tego pan Franciszek woził turystów – latem bryczką, a zimą saniami.

– Trzeba z czegoś żyć, a bez nogi trudno znalyść robote, ale mój Siwek wykarmił i mnie, i żone, i czwórke dzieci. Bardzo pracowite z niego stworzynie. Różnie bywało, czasami było ciężko, ale na chleb zawsze starczyło... i na wódkę od czasu do czasu. Teroz nom już jest lży, dwie córki już dorosłe, pracują w Nowym Targu, a syn w Krakowie. Tylko jedno najmłodszo została nom w domu. Boje się, że ona tyż ucieknie. Cepry ciągną do Zakopanego, a miejscowe uciekają. Mój syn tyż nie chce tu wracać. Skończył AGH i teroz chce zostać doktorem. Pisce jakomś prace doktorską o metalach kolorowych. Dobry chłopok z niego, ale nie chce się żynić. Kupił se mieszkanie na raty. Mo samochód. Mówi, że to dzięki zaocznym, znaczy się studentom, bo teroz każdy, kto mo dziurkę w dupie, to studiuje. Studiują i studiują. Same magistry, niedługo nie bedzie komu chuju powiedzieć. Przepraszom panią, ale czasami zapominom się i se przyklnę.

– Kto tego nie robi. – Uśmiechnęłam się.

– A paniusia to mi się podobo, dlo mojego Pawła w som roz.

– Jeśli gustuje w czerstwym pieczywie.

– Jakie tam czerstwe pieczywo! Chrupiąco kajzerka! Może troche starszo od niego, ale on chyba lubi starsze. Roz odwiedziłem go bez zapowiedzi w Krakowie i zastolem u niego babeczke dużo starszą od pani. Nie powiem, elegancko była, ale starszo. A z pani śwarno dzioucha, palce lizać.

Z każdą minutą coraz bardziej lubiłam pana Franka. Tylu komplementów dawno się nie nasłuchałam, a spragniona ich byłam jak zagon kapusty deszczu podczas suszy. Chciałam oderwać się choć na chwilę od swoich nieszczęsnych podkoszulków i posłuchać, że jestem „śwarną dziouchą”.

Siedzieliśmy przy stoliku, gawędząc i popijając herbatkę – ja z rumem, on ze spirytusem. Po jakimś czasie zjawili się klienci, z którymi był umówiony pan Franek. Pożegnałam się z nim, zapisując jego numer w komórce.

Przez okno ujrzałam Roberta, trochę dalej szły nasze dzieci. Zdziwiona zobaczyłam, że z tyłu podbiegła Mariola i wskoczyła mojemu mężowi na plecy. Stracił równowagę, bo nie spodziewał się takiego plecaka, ale nie upadł. Mariola coś do niego powiedziała, a potem pocałowała go w policzek i wsunęła mu rękę pod ramię.

Hm, cóż, nie za bardzo mi się to spodobało. Akurat o Mariolę nigdy nie byłam zazdrosna, ponieważ znali się z Robertem jeszcze od czasów licealnych. Owszem, znali się bardzo, bardzo dobrze, nawet za dobrze (ale to było trzydzieści lat temu)··· Mimo to poczułam, jak tuż pod moją skórą gromadzą się atomy wściekłości. To tak, jakby ktoś obcy wytarł się moim ręcznikiem bez mojego pozwolenia! Jakim prawem jakaś baba obściskuje mojego męża?! I dlaczego mój mąż jej na to pozwala?!

Kiedy, śmiejąc się, weszli do kawiarni, zdusiłam w sobie złość i z uśmiechem na ustach wysłuchałam mojej córki opowiadającej z zachwytem o zjazdach z ośnieżonej górką. Reszta towarzystwa, chichocząc, również komentowała narciarskie wrażenia ze stoku. Tylko Krzysiek nie chichotał. Prawdopodobnie myślni był z Wiką i jej wymyślonym kawalerem.

Wieczorem całą paczką udaliśmy się na dancing. Tym razem nie wystroiłam się tak jak trzy lata temu. Wtedy wszyscy byli ubrani sportowo, jak na narciarzy przystało, natomiast ja przypominałam dyskotekową lalę, która wybrała się na podryw. Teraz poszłam na kompromis – założyłam czarne dzinsy rurki i tunikę z kolekcji firmy ReMa (Re od Renaty, Ma od Mateusza). Nie zrezygnowałam jednak z butów na obcasach – ale zamiast ukochanych szpilek wybrałam czarne czółenka z trochę grubszymi obcasami. Kiedy wybieram się na tańce, w uszach i na rękach zawsze musi mi coś brzęczeć – tym razem również założyłam swoje srebrne świecidełka.

Na dancing poszliśmy pieszo, bo lokal znajdował się niedaleko pensjonatu. Krzys nie miał ochoty na tańce, został z Izą w pokoju.

Kiedy rozebraliśmy się w szatni, ze zdumieniem stwierdziłam, że byłam najskromniej ubraną kobietą z całego towarzystwa. Wszystkie panie wystroiły się dancingowo: wieczorowe kreacje, dekolty do pasa i niebotyczne szpilki – a ja, jak Kopciuszek przy garnku z grochem! Kiedy pomyślałam o tych wspaniałych szmatkach w mojej szafie, których nie zabrałam ze sobą, bo miało być sportowo, poczułam się oszukana i wymanewrowana. Wymanewrowana nie tylko przez te cholerne eksharcerki, ale i przez Roberta, ponieważ to on doradził mi wziąć tylko spodnie. A ja nie lubię spodni. I nie lubię być niedostrzeżoną.

Już na wstępie wiedziałam, że ten wieczór nie będzie należał do udanych. Nie myliłam się – wszyscy super się bawili··· oprócz mnie. Całkiem zepsuł mi humor SMS od Mateusza, w którym napisał, że Ukraińcy nadal nie dawali znaku życia.

Tymczasem mój mąż i Mariolka bawili się w najlepsze. Janusz balował z ekszoną, eksharcerze z eksharcerkami, tylko ja siedziałam skwaszona przy stole, od czasu do czasu pociągając drinka. Myszka, obecny mąż Agnieszki, starał się zabawić mnie rozmową, ale nie za bardzo mu to wychodziło, więc zrezygnował i całą swą uwagę przeniósł na tańczącą małżonkę. Już na pierwszy rzut oka było widać, że Agnieszka i jej były mąż Janusz Igną do siebie. Nie mogłam zrozumieć Myszy, że akceptuje taki dziwny układ. Mariola, która zawsze towarzyszyła Januszowi – trzykrotna rozwódka i najbliższa koleżanka Agnieszki – była parawanem przed Myszą, dziećmi i znajomymi. Wiedziałam, że Janusz

żałuje swojego rozvodu i zrobiłby wszystko, żeby wrócić do byłej żony, ale na przeszkodzie stał dziewięcioletni synek Myszy i Agnieszki.

Z coraz większą niechęcią obserwowałam Roberta i Mariolę. Ta pijana dziwka wręcz włąziła na mojego męża! Zrzuciła mu ręce na szyję i wtulona w niego patrzyła mu w oczy rozmamłanym wzrokiem. Robert mówił coś do niej, uśmiechając się przy tym głupawo.

Miałam tego dosyć.

Wzięłam torebkę, w barze kupiłam paczkę mentolowych slimów i poszłam do szatni, w której tłoczyły się kurtki, płaszcze i szaliki. Zmieniłam buty na kozaki i opuściłam lokal. Zaciągnęłam się mentolowym papierosem i zimnym stycznym powietrzem. Byłam wściekła na Roberta, na Ukraińców i na cały świat. Nie uszłam daleko, gdy usłyszałam za sobą głos mojego męża.

– Renata, co ty wyprawiasz do cholery?! Wracaj!

Nie zareagowałam, dalej szłam, paląc papierosa. Słyszałam, jak podbiega do mnie. Chwyć mnie za rękę.

– Co to ma znaczyć?! – zapytał ze złością. – Siedzisz nadąsana cały wieczór, a teraz uciekasz bez słowa wyjaśnienia?! Jak ty się zachowujesz?! Czy zdajesz sobie sprawę, że takim zniknięciem bez pożegnania lekceważysz naszych znajomych?! Nie uregulowałam rachunku w restauracji.

– Źle się czuję, a nie chciałam psuć ci zabawy. Z tego co widziałam, bawiłeś się doskonale. Wracaj do Mariolki.

– To o nią chodzi? Upiła się, jak zwykle. Chyba nie jesteś o nią zazdrosna?

Nic nie odpowiedziałam, tylko ruszyłam dalej.

– Renata, teraz to naprawdę przesadziłaś. Przecież znam ją trzydzieści lat!

– I spałeś z nią trzydzieści lat temu, to też wiem! Nie mam ochoty patrzeć, jak cię obślinia ta wywłoka! Wybacz, ale nie jestem Myszą, nie potrafię tolerować takich rzeczy.

– Renata, powinnaś iść do jakiegoś terapeuty. Mówię poważnie. Być zazdrosną o Mariolę, to chore! To nie jest śmieszne, to już przypomina paranoję.

– Paranoję?! Oburzasz się jak dziewica, którą oskarżają o prostytutkę! Mam ci przypomnieć Angelę?! Ankę?! I tuzin innych panienek?!

– Jakich panienek, do cholery!

– A co, nie było ich, gdy byliśmy w separacji?!

– Mieliśmy do tego nie wracać. Obiecałaś!

– Wybacz, ale Alzheimer nie ukradł mi jeszcze pamięci.

– Proszę, nie rób tego. Nie psuj naszego małżeństwa.

Nie odpowiedziałam, tylko ruszyłam w stronę pensjonatu.

W nocy nie mogłam zasnąć. Niepotrzebnie wyjechałam z tą zazdrością, tym bardziej że tak naprawdę nie byłam zazdrosna o Mariolę – była przecież starsza ode mnie o cztery lata! Chciałam wyładować swoją złość na Robercie, a nie miałam innego pretekstu. To przez niego wpakowałam się w te cholerne podkoszulki, by mu udowodnić, że też potrafię sama coś osiągnąć. Gdybym nie miała tylu kompleksów, to nie miałabym teraz kłopotów. A kompleksy to jego zasługa!

Leżąc w łóżku, podjęłam jedno ważne postanowienie – nigdy już więcej nie okażę mu zazdrości.

Nazajutrz moja rodzina wybrała się jak zwykle na stok narciarski, a ja na zwiedzanie Zakopanego i okolic. Idąc ośnieżonymi drózkami, rozglądałam się za panem Franciszkiem. Może znów powie mi coś miłego? Nigdzie go jednak nie zauważyłam. Miałam nawet ochotę zadzwonić do niego, ale po

namyśle zrezygnowałam. Zrobiłam sobie niezły spacer, przeszłam kilka kilometrów, starając się unikać zatłoczonych miejsc. Zbliżała się pora spotkania z resztą Orłowskich. Skierowałam się w stronę kawiarenki niedaleko wyciągu, gdzie byłam z nimi umówiona. Weszłam do lokalu i... ujrzałam pana Franciszka. Góral również mnie zauważył.

– Witom panią krakowiankę! Tu jest wolne miejsce, trzymomy je dlo pani – zawołał.

Skierowałam się w stronę jego stolika. Obok niego siedział przystojny młody człowiek. Chyba jego klient. Ubrany w spodnie narciarskie i golf wyglądał całkiem sympatycznie.

– Kierowniczo, niech pani pozno mojego Pawła.

– Nie wiedziałam, że ma pan tak przystojnego syna, panie Franciszku.

Syn pana Franka prawdopodobnie również lubił komplementy. Oczami wyobraźni widziałam, jak merda z radości niewidocznym ogonkiem, bo ślicznie uśmiechnął się do mnie w podzięcie, obrzucając mnie taksującym spojrzeniem. Znam to spojrzenie – mój mąż również obdarzał nim większość kobiet. Oceniał kobietę w kategoriach: czy chciałby się z nią przespać, czy nie?

– Ojciec od wczoraj ciągle mówi o pani. Bardzo miło mi panią poznać. – Uśmiechnął się i pocałował w rękę.

– To bratanica Irka Sawickiego z Murcek. Pamiętaj, gdy jeździliśmy do babci, przychodził czasami do mojego ojca. Przeprowadził dwie córki, bawiłeś się z nimi.

– Nie bawiłem się z nimi, bo były ode mnie dużo starsze – powiedział.

A ode mnie dużo młodsze. No tak, gdybym się za młodu wcześniej puściła, mogłabym mieć syna w jego wieku, westchnęłam. Przystojny ten Pawełek, prawdopodobnie nie może opędzić się w Krakowie od wielu, dużo młodszych ode mnie, kobiet. Widać było, że wie, co robić z przeciwną płcią i potrafi to robić całkiem niezłe. Ten sam typ co Robert, tylko dużo młodszy! – podsumowałam.

– Zobocz, Paweł, jako z niej śwarno dziolszka. Uczono, bogato i ładno, istny cymes – reklamował mnie pan Franek. – Ożeniłbyś się w końcu. Chcę się pobawić z wnukami.

– Tato, masz córki, mnie daj spokój. – Znów błysnęła zębami. – Przepraszam za ojca. Cały czas mnie swata.

– Panie Franciszku, zauważyłam wczoraj, kiedy szedł pan do sań, że pan ma dobrą protezę – zmieniłam temat.

– Porządną nogę kupilem. Nie żałowałem. Niejedyń się nabroł. Kiedyś, na samym początku, kiedy się tu przeprowadziłem, to założyłem się z trzema górolami o liter spirytusu, kto dłuży nogę potrzyma w strumyku, a był to styczeń. Jedyń wytrzymał pięć, drugi dziesięć minut, trzeci zawzięty pół godziny. A jo trzymom i trzymom i mi nie zimno. Wyciągnąłem ją po czterdziestu pięciu minutach. No i wygrałem zakład. Ale potem musiołem uciekać przed nimi, bo mnie chcieli zatłuc ciupagami, bo se odmrozili nogi, a jednemu z nich musieli nawet uciąć dwa palce. Całe dwa miesiące ukrywołem się na Śląsku. Dopiero bracia moi żony załatwili z nimi, żebym mógł wrócić. No bo ona miała już rodzić na dniach, a chłopca nie było w domu. Musiołem tymu bezpalcy odstąpić dwie morgi ziemi, żeby mi dali spokój. Morge za palec. Człowiek, jak młody, to głupi – góral podsumował sentencjonalnie swoją opowieść.

Wypiliśmy po herbatce z prądem, zapaliliśmy papieroska, opowiedziałam ostatni, świeży kawał usłyszany od Roberta – było bardzo sympatycznie. W pewnym momencie, ni stąd ni zowąd, pojawiła się Iza.

– Mamusiu, umiem już dobrze jeździć na nartach. Powiedz tatusiowi, że nie muszę zakładać kaszku.

– A ty wcześniej powiedz „dzień dobry”.

– To pani mo córke? A jo tu chce zrobić z pani synową. Który to pani mąż? Bo to chyba bracia. Podobni do siebie – powiedział pan Franek, patrząc w stronę Roberta i Krzysia.

– Panie Franciszku, muszę pana ucałować. Tak miłego komplementu dawno już od nikogo nie słyszałam.

Wstałam i pocałowałam zdziwionego górala w policzek. Najmilszym komplementem dla kobiety po czterdziestce nie jest to, że ładnie wygląda, ale że wygląda MŁODO. Wziąć natomiast jej syna za męża, to najmiłsza rzecz, jaką może usłyszeć kobieta. Nawet nagroda Nobla nie sprawiłaby mi tyle radości, co słowa górala.

W tym momencie podeszli do nas Robert i Krzys.

– Krzysiu, przed chwilą zastanawiano się, czy nie jesteś moim mężem – powiedziałam ze śmiechem do syna.

– Mamo, masz wizytówkę Bożeny? Daj panom, chyba im potrzebna. – Krzysiek szybko sprowadził mnie na ziemię. Bożena, koleżanka Roberta jest okulistką.

Robert po słowach Krzyska roześmiał się głośno. Całkiem straciłam humor. Wstałam, żeby się pożegnać z nowymi znajomymi. Podałam im rękę, podziękowałam za miłe towarzystwo i pod wpływem impulsu wyjęłam z torebki swoją wizytówkę i wręczyłam... nie panu Frankowi, tylko jego synowi.

– Jeśli kiedyś ojciec przyjedzie do pana do Krakowa, proszę mnie z nim odwiedzić. Panie Franku ma pan u mnie rabat na sukienki dla żony i córek. Na pewno wybierzemy dla nich coś ciekawego, a potem zaproszę panów na kawę. – Uśmiechnęłam się na pożegnanie.

Kiedy wyszliśmy z lokalu, Krzysiek zwrócił się do mnie pełen oburzenia:

– Mamo, zwariowałaś?! Co to miało znaczyć?! Dawać wizytówkę obcemu facetowi?! On mógłby być twoim synem!

– Hmm, przyjemniej mi się rozmawiało z panem Franciszkiem niż z tobą. On mi mówił miłsze rzeczy.

– Dlatego, że stary niedojda nie rozróżnia czterdziestokilkulatka od osiemnastolatka? On naprawdę powinien się szybko skontaktować z dobrym okulistą. Uwierzyłaś mu?!

– Stałaś daleko, oprócz tego wyglądasz poważnie jak na swój wiek. – Nie chciałam, żeby mnie całkiem obdarło ze złudzeń.

– To wyglądało, jakbyś chciała umówić się z nimi na randkę!

– Przepraszam bardzo, zaprosiłam ich na kawę, nie do łóżka – palnęłam bez zastanowienia.

– Mamusiu, żeby zaprosić kogoś do łóżka, to trzeba mu dawać wizytówkę? Po co w ogóle zapraszać kogoś do łóżka? Mnie nikt nigdy nie zaprasza – usłyszałam słowa mojej córeczki.

Westchnęłam i skarciłam siebie w duchu. Teraz to ja strzelam gafy wychowawcze, przedtem specjalizował się w tym Robert.

– Skądś znam tego palanta, tylko nie wiem skąd – Krzysiek zmarszczył brwi.

– Mieszka w Krakowie, robi doktorat, może spotkałeś go gdzieś na ulicy.

Dwa dni przed sylwestrem przyjechała Bożena z Adamem. Akurat staliśmy przed pensjonatem i czekaliśmy na Iżę.

Bożena pocałowała mnie na powitanie w policzek i zamierzała zrobić to samo Robertowi.

– Bożena, nie całuj mnie, bo moja żona wydrapie ci oczy – powiedział Robert, ironicznie się uśmiechając. – Albo zacznij uwodzić twoich synów.

– Nie rozumiem – zdziwiła się Bożena.

Widząc moją minę, Robert zaczął z innej beczki.

– Tak sobie żartuję. Co z Woźniakiem? Przyjedzie? – zapytał.

– Nie przyjedzie – odpowiedział mu Adam. – Idzie na bal do kopalni w Wieliczce.

– Z Anką – dopowiedziała Bożena.

– Muszę ci, Robert, powiedzieć, że twoja żona bardzo zaimponowała Jankowi. – Adam szybko odwrócił uwagę od Anki. – Nie spodziewał się, że będzie z niej taka bizneswoman.

– Mnie też zaskoczyła – odparł Robert i uśmiechnął się do mnie. – Zwracam ci honor, Malutka. Byłem pewien, że do pół roku zwiniesz interes. Gratuluję. – Po raz pierwszy pochwalił mnie publicznie.

Czułam jak lodowate zimno napelnia moje żyły i tętnice. Boże, co ja teraz zrobię?!

Drugiego stycznia, po powrocie z Zakopanego, z samego rana wsiadłam w auto i pojechałam do naszej firmy. Zakład mieścił się sto trzydzieści kilometrów od Krakowa w małej miejscowości niedaleko Jasła. Droga zajęła mi niecałe dwie godziny.

Weszłam do małego pomieszczenia, które pełniło funkcję biura. Mateusz zdziwił się na mój widok.

– Już jesteś?! Spodziewałem się ciebie trochę później. Właśnie przyszła faktura za prąd.

– Kiedy byłam mała, bałam się ciemności, teraz, gdy widzę rachunek za prąd, boję się światła – westchnęłam głośno. – Nie odezwali się? – zadałam retoryczne pytanie.

– Nie. Co robimy?

– Trzeba tam jechać. Sam pojedziesz czy mam jechać z tobą?

– Sam pojedę – powiedział i westchnął. – Cholera, a tak dobrze nam szło.

Mateusz był średniego wzrostu szatynem, z przerzedzoną już fryzurą i sympatyczną twarzą. Miał trzydzieści pięć lat, o dziesięć mniej ode mnie. Ostatnio bardzo się ze sobą zaprzyjaźniliśmy, wspólne problemy zbliżyły nas do siebie. Był jednym z moich dostawców, zawsze go lubiłam za uczciwość, słowność i sympatyczny sposób bycia.

Nawet Robert go polubił. Kiedy mój mąż dowiedział się o spółce, musiałam zaraz zawieźć go do zakładu i przedstawić mu współnika, bo po mojej ubiegłorocznej randce z Tomkiem zrobił się trochę zazdrosny. Gdy zobaczył Mateusza, od razu się uspokoił.

– Dlaczego nie powiedziałaś mi, że to pedał? – zapytał, gdy wracaliśmy do Krakowa.

– Jaki pedał? Mateusz? Oszalałaś!

– Pedała i oszusta wyczuję na kilometr! Nie wiedziałaś o tym?

– Mylisz się, to niemożliwe, on ma dziewczynę.

– Niektórzy się z tym kryją i dla niepoznaki spotykają się z kobietami. Widziałaś ją?

– Nie. Ale często mówi o niej. To niemożliwe. On nie wygląda jak gej! Wcale nie jest zniechęcający. I nie zachowuje się jak pederasta.

– Skąd wiesz, jak się oni zachowują? Znałaś jakiegoś?

– No nie, ale widziałam w telewizji.

Robert nic nie odpowiedział, tylko wzruszył ramionami.

Całą noc nie mogłam spać z wrażenia. Zaczęłam analizować słowa Roberta. Dopiero teraz przypomniałam sobie reakcję Mateusza na widok Roberta. Na mnie nigdy tak nie patrzył jak na niego. Na początku naszej znajomości miałam mu w duchu nawet trochę za złe, że nie reaguje na moje wdzięki. Przyzwyczajona byłam, że mężczyźni (przede wszystkim ci, którzy mieli do mnie jakiś interes) mówili

mi komplementy lub wzrokiem dawali mi do zrozumienia, że im się podobam – a on nic! Później stwierdziłam, że prawdopodobnie nie jestem w jego typie... albo jestem za stara, żeby dostrzegał we mnie kobietę.

Natomiast w stosunku do mojego męża Mateusz zachowywał się inaczej – widać było, że Robert go onieśmielał. Przypomniłam sobie rumieniec na twarzy współnika, kiedy z nim rozmawiał.

Nie miałam nic przeciwko homoseksualistom. Wiedziałam, że to nie zboczenie, tylko orientacja seksualna, i że nie można ich z tego wyleczyć, ponieważ są już tak skonstruowani przez naturę. Mimo to przeżyłam szok, bo nigdy wcześniej nie zetknęłam się osobiście ani z gejem, ani z lesbijką.

Nazajutrz pojechałam znowu do zakładu, bo musiałam to wyjaśnić.

– Co tu robisz? Czy coś się stało, przecież byłaś tutaj wczoraj? – zdziwił się na mój widok.

– Mateusz, czy ty jesteś gejem?

Mój współnik zbladł. Usiadł na stołku.

– Dlaczego pytasz?

– Powiedz prawdę. Tylko nie kłam.

Spojrzał na mnie, zmarszczył brwi.

– Czy to przesłuchanie?

– Po prostu chcę wiedzieć.

Przez dłuższą chwilę nic nie mówił, tylko patrzył na mnie dziwnym wzrokiem.

– Tak, jestem. Czy to coś zmienia między nami?

Dopiero teraz usiadłam. Mimo wszystko byłam zaskoczona, bo nie wierzyłam do końca przypuszczeniom Roberta.

– Hm, czy ja wiem, chyba nie – powiedziałam niepewnie.

– Jeśli boisz się pedałów albo czujesz do nich odrazę, to wystąp ze spółki. Ale przysięgam ci uroczyście, że nie gryziemy – powiedział ironicznie. – Dużo ludzi jest do nas uprzedzonych, więc wcale się nie zdziwię, że nie będziesz chciała być moją współniczką. Hitler takich jak ja wysyłał do komór gazowych.

– Co mi tu z Hitlerem wyjeżdżasz! Czy nie mogę być zaskoczona tym, że mój współnik woli przytulać się do faceta niż do kobiety?! Cholera, teraz będę musiała pilnować Roberta nie tylko przed innymi babami, ale również przed tobą – dodałam, żeby rozładować sytuację.

– Nie musisz się tego obawiać, twój mąż brzydzi się pedałami.

– Wcale nie. Jedyny ksiądz, którego on szanuje, jest homo.

– Nie wierzę.

– Naprawdę. W Bostonie mieszka jego przyjaciel, który jest misjonarzem. Znam go, bo udzielał nam ślubu. Nie wiedziałam o tym, dopiero wczoraj Robert mi o nim powiedział.

Szybko przyzwyczałam się do myśli, że Mateusz jest gejem. Wcale mi to nie przeszkadzało, wręcz przeciwnie, stworzyliśmy wspaniały tandem. Rozumieliśmy się doskonale, uzupełnialiśmy się nawzajem i ufaliśmy sobie, co jest podstawowym warunkiem każdej spółki... no i mój mąż pozwalał mi spędzać z nim dużo czasu, bo nie obawiał się męskiej konkurencji. Wszystko to powodowało, że Mateusz był dla mnie idealnym współnikiem.

Opowiedział mi o swoim życiu i problemach z jakimi się borykał. Musiał kryć się ze swoją orientacją seksualną – ani rodzina, ani znajomi nie wiedzieli, że jest gejem.

– Ty nie wiesz, jak to jest mieszkać w takiej małej dziurze, gdzie wszyscy się znają i wszystko wiedzą o sobie. – Akurat się mylił, bo ja też pochodziłam z małej dziury. – Gdyby ktoś się dowiedział,

że jestem homoseksualistą, to nie miałbym życia. Wszyscy by wytykali palcami moich rodziców. Oni są prostymi ludźmi, nie przeżyli by tego. Miałem kiedyś przyjaciela. Kochałem go, byliśmy ze sobą trzy lata. Był nauczycielem w sąsiedniej wiosce. Kiedy dyrektor szkoły dowiedział się o jego preferencjach, kazał mu się zwolnić. – Zamilkł na chwilę. – Wyparłem się go. Przestałem się z nim spotykać, bo bałem się, że dowiedzą się również o mnie. Wyjechał. Mieszka teraz w Warszawie.

Kilka dni po sylwestrze Mateusz pojechał do Lwowa. Czekałam na niego, obgryzając z nerwów paznokcie. Cały dzień i noc nie odezwał się do mnie telefonicznie, nie wysłał też żadnego SMS-a. Zobaczyłam go dopiero następnego dnia po południu, kiedy już miałam wychodzić z biura.

– Dlaczego nie dzwoniłeś?! – zawołałam na powitanie.

– Chciałem ci przywieźć jak najpóźniej te hiobowe wieści. Nie ma ich! Firma nie istnieje.

– Jak to: nie istnieje?

– Pod tym adresem stoi pusta szopa. Nigdy nie było tam żadnej hurtowni. Pytałem sąsiadów, byłem na policji. Owszem, taka firma figurowała w rejestrze, miała założone konto bankowe, ale teraz nie ma ani firmy, ani konta.

– Co na to policja?

– Nic. Nie przejęli się za bardzo. Dziwili się tylko, że daliśmy im towar bez pieniędzy. U nich podobno tak się nie robi, za wszystko płaci się gotówką.

– O Boże, co my teraz zrobimy?!

– Nie wiem, nie mam pojęcia.

– Czym zapłacimy ludziom?! Zusy, leasing! Rata dla Woźniaka! – zawołałam rozpaczliwie.

Pieniądze, które mieliśmy na koncie, wystarczyłyby na zapłacenie tylko połowy naszych zobowiązań. Stwierdziłszy, że najważniejszy jest bank – bo stracilibyśmy maszyny, i ludzie – bo nie mieliby za co żyć. Składki zusowskie mogły trochę poczekać, podatki również. Dobrze, że nie dotyczył nas VAT, ponieważ przy eksporcie obowiązywała zerowa stawka.

Pozostał jeszcze Woźniak, ale jego „wzięłam na siebie”. Obiecałam mu pieniądze na początku stycznia, musiałam więc wkrótce go odwiedzić i wytłumaczyć się ze zwłoki.

Nie odkładałam tego na później, tylko zrobiłam to nazajutrz. Umówiłam się z nim na godzinę piętnastą. Przed wyjściem z biura poprawiłam makijaż i fryzurę, zmówiłam w duchu paciorek i pojechałam do jego firmy. Żałowałam, że przyjechałam autem, bo przydałby mi się „jeden głębszy” dla kurażu.

Sekretarka, po uprzednim zaanonsowaniu, wpuściła mnie do jego gabinetu.

– Witam królową podkoszulków! – zawołał, całując mnie w rękę.

Zawsze się tak ze mną witał, bo na czułości w postaci pocałunku w policzek nigdy mu nie pozwalałam, ręka to było jedyne miejsce, gdzie mógł mnie pocałować.

– Witaj królu lewatywy. – Ostatnio Janek poszerzył swą branżę o produkcję tego właśnie medykamentu.

– Wyglądasz kwitnąco, jak świeżutki oscypek. Jak tam po nartach? – zapytał. – Udał się sylwestrowy kulig?

– Wolałabym skrobać z tobą sól w wielickiej sztolni, niż tam marznąć. – Jan spędził sylwestra w restauracji w kopalni soli w Wieliczce. – Przecież wiesz, że nie jeżdżę na nartach.

– Dlaczego nie nauczysz się wreszcie?

– Janku, jestem w takim wieku, że mogę sobie pozwolić na to, żeby robić tylko to, co mi sprawia przyjemność. Nie muszę udawać sportsmenki, nie muszę imponować swoimi narciarskimi wyczy-

nami, mam gdzieś złośliwe uśmieszki pań narciarek. Sama wybieram sobie przyjemności. Jeśli nie lubię czegoś, to koniec i basta. Robert dał mi już spokój, już mnie nie męczy, ty też tego nie rób – oznajmiłam, kosztując świeżo zaparzonej herbatki z dodatkiem marakuji i maliny.

Miłą konwersację przerwało wtargnięcie do gabinetu pięknej młodej blondynki.

– Janek, kurwa mać, zrób coś! Te gnoje ze straży miejskiej założyli mi blokadę na koła! Stałam tam tylko na chwilę – zawołała, nie zwracając na mnie uwagi.

Nie zostałyśmy sobie nigdy przedstawione, ale znałam bardzo dobrze tę niewiastę. Piękna Anka! Postrach wszystkich zamężnych kobiet. Złodziejka cudzych mężów i narzeczonych. Jej ulubionym hobby było: uwieść, rozkochać, wykorzystać i porzucić biednego frajera. Cóż, do tych frajerów zaliczali się zarówno mój syn, jak i mój mąż.

– Anka, uspokój się – powiedział trochę zniesmaczony Janek. – Najpierw się przedstaw, mam gościa.

Dopiero teraz raczyła na mnie spojrzeć.

– Anka Sosnowska. – Podała mi rękę.

– Renata Orłowska.

Nareszcie poświęciła więcej uwagi mojej osobie. Nawet trochę się zmieszala.

– Miło mi panią poznać – powiedziała.

– Taak? – Uśmiechnęłam się. – Ja już miałam przyjemność panią poznać. Dzięki zdjęciom. Muszę przyznać, że jest pani bardzo fotogeniczna.

Hardo podniosła głowę do góry.

– Nic nie wiedziałam o zdjęciach. Dowiedziałam się o nich grubo po fakcie.

– Anka, masz tu pieniądze i zapłać, żeby zdjęli ci blokadę. Weź taksówkę. I idź już. – Janek chciał jak najszybciej pozbyć się intruza.

Wychodząc, odwróciła się do mnie.

– Proszę pozdrowić syna. Wspaniały z niego chłopak. – Uśmiechnęła się i dodała: – I mężczyzna. Męża również może pani pozdrowić.

Zagotowało się we mnie, ale udało mi się opanować. Janek prawie wypchnął ją z pokoju.

– Przepraszam cię, nie wiedziałem, że tu wpadnie. – Uśmiechnął się niepewnie. – Lepiej powiedz, co słyhać nowego w świecie podkoszulków.

Przyszedł moment zderzenia się z rzeczywistością. Po raz pierwszy miałam zedrzeć z siebie maskę sukcesu i odsłonić swój prawdziwy wizerunek – pokazać, jaka jest naprawdę ze mnie bizneswoman. Nabrałam powietrza i głęboko odetchnęłam.

– Oszukali nas. Wzięli towar na fakturę z odroczonym terminem płatności i zniknęli. Rozpłynęli się w powietrzu – wyrzuciłam jednym tchem. – Wiem, co o mnie myślisz. Nie musisz tego mówić na głos. Chcę ci powiedzieć, że ja jeszcze gorzej o sobie myślę. Wiem, że jestem ostatnią kreatynką, naiwną idiotką, niemającą pojęcia o interesach. Powinnam w domu obierać ziemniaki, a nie bawić się w bizneswoman. – Spojrzałam mu w oczy. – Jesteśmy bankrutami. Janku, nie wiem, jak spłacić ci dług.

Woźniak nie odezwał się przez dłuższy czas, tylko mi się przyglądał w milczeniu.

– No cóż, w interesach trzeba być twardym, nie wolno bawić się w sentymenty – powiedział w końcu.

Skurczyłam się w sobie. Za chwilę zażąda natychmiastowej wypłacalności swojego weksla.

– Sama jesteś uczciwa, dlatego wydaje ci się, że inni też tacy są. Nie nazwałbym tego naiwnością. Byliście we Lwowie?

– Był Mateusz. – Westchnęłam, z trudem hamując łzy. – Janek, nie mam pieniędzy dla ciebie. Przepraszam. Wiem, że ci obiecałam...

– Hm, może być ta druga forma zapłaty. – Uśmiechnął się lekko. – W naturze.

– Ale ty jesteś amatorem świeżego mięska, a nie befsztyka ze starej krowy. – Trochę odczekałam. Jeśli żartuje, to znaczy, że nie jest jeszcze beznadziejnie. – Gustujesz w młodych rocznikach, takich co dopiero wymknęły się spod opiekuńczej ręki prokuratora, a nie w starych babach.

– Ale od czasu do czasu lubię urozmaicenia. Gdy się zjada tylko świeżutkie befsztyki, to przychodzi czasami ochota na prząsne jadlo.

– Połamałbyś sobie na mnie zęby. Jestem stara, twarda, żylasta, obrośnięta gdzieś tam tłuszczem.

– Nie wierzę, wyglądasz bardzo apetycznie... – Puścił do mnie oko. Po chwili spoważniał. – Jak wygląda wasze zadłużenie? Co macie nieopłacone?

Przedstawiłam mu stan naszych finansów i zobowiązań. Nic nie zataiłam, byłam przed nim bardziej szczerą niż przed księdzem w konfesjonale.

– Daj mi dane tych Ukraińców, zobaczę, co da się zrobić.

Odetchnęłam głęboko. Nie tylko wstrzymał się ze swoimi żądaniem finansowymi, to na dodatek zaoferował pomoc.

– Janku, mam prośbę do ciebie. Nie mów Robertowi, on nie wie o niczym.

Woźniak zmarszczył brwi.

– Dlaczego mu nie powiedziałaś? Macie rozdzielność majątkową?

– Nie. Nie chciał podpisać intercyzy. Ale nie mów mu, bardzo cię proszę – powiedziałam błagalnie. – Ta spółka to miał być dla mnie test. Chciałam udowodnić sobie i Robertowi, że też potrafię sama coś zrobić, że nie jestem tylko żoną swojego męża. Test oblałam... Kiedyś mu powiem, ale nie teraz.

– Uważam, że powinnaś zrobić to jak najszybciej. – W jego głosie krył się cień nagany. – Zadłużenie kumuluje się lawinowo. Zastanów się, czy jest sens ciągnąć to dalej. Wcale nie uważam, że oblałaś test. Wiesz, ile plajtuje dzisiaj firm?! Porwałaś się z motyką na słońce. Produkcja tekstylna przy chińskiej konkurencji jest bardzo trudnym tematem. Niejedna firma połamała sobie na tym zęby. Pamiętaj jedno: dobry biznesmen wie, kiedy ma się wycofać. – Spojrzał na mnie uważnie. – Uważam, Renata, że nie musisz niczego udowadniać ani sobie, ani Robertowi. On wie doskonale, jakim jest szczęściarzem, mając taką żonę.

Wika

W pierwszy dzień po przerwie świątecznej Wika przysłała do szkoły wystrojona jak na szczególną okazję. Założyła granatową sukienkę z kremowymi aplikacjami, kupioną w butiku pani Renaty. Sukienka była ładna i elegancka, a przy tym w pewien sposób wyrafinowana – skromna, ale równocześnie bardzo sexy. Tkanina z dżerseju miękko opinała figurę dziewczyny, podkreślając wszystkie jej wklęsłości i wypukłości. Jasnokremowe dodatki w zestawieniu z granatem nadawały sukience styl typowo szkolny, natomiast fason trącił wysublimowanym erotyzmem.

W tej sukience widział ją Paweł, gdy wybierała się na urodziny ojca. Spodobała mu się w niej bardzo, gościom taty również.

Wika założyła ją do szkoły z myślą o Krzyśku. Nie widzieli się ponad tydzień. Żałowała, że nie pojechała z Orłowskimi do Zakopanego. Ale sylwester miał być testem dla Krzyśka – jeśli spędziłby go sam, bez Halszki, to Wika zakończyłaby farsę z wyimaginowanym chłopakiem z Warszawy. Krzysiek zdał test: nie było Halszki w Zakopanem. Sprawdziła to, rozmawiając telefonicznie z panią Renatą i z Izą.

Usiadła w ławce obok Maćka, ale nie słuchała, co do niej mówi, bo zajęta była rozmyślaniami o Krzyśku. Na drugiej przerwie podeszła do niego.

– Cześć – powiedziała. – Jak po świętach?

– Tak samo jak przed świętami – burknął.

– Jak bawiliście się z Halszką w sylwestra?

– Mówiłem ci już, że z nią zerwałem. A ty jak się bawiłaś ze swoim kuternogą?

– Już dawno zdjęli mu gips, więc twój elegancki epitet przestał być aktualny.

– Gdzie go spędziliście? W jakimś klubie... czy w łóżku? – zapytał ponuro.

– W klubie. – Potem dodała od niechcenia: – Już nie jesteśmy ze sobą. Skończyłam tę znajomość. Miałeś rację, takie chodzenie na odległość jest bez sensu.

Po słowach Wiki Krzysiek nagle się ożywił. Na twarzy pojawił się uśmiech, a w oczach radosne błyski.

– Zerwałaś z nim? Naprawdę? – W jego głosie słychać było radość. – Czy mogę cię odwiedzić po lekcjach do domu?

– Dobrze – odparła, wzruszając ramionami. – Ale muszę wpaść do marketu na zakupy, dlatego wysadzisz mnie przed sklepem.

– Pomogę ci w zakupach, nie będziesz przecież tachać tego w rękach.

– Już niedługo mama kupi samochód. Nareszcie będziemy miały problem z głowy. Muszę wziąć kilka lekcji doszkalających, bo odkąd zdobyłam prawo jazdy, nie miałam okazji sięgać za kierownicą.

– To poćwiczymy jazdę moim autem.

– Sama nie wiem, potrzebuję doświadczonego kierowcy.

– Wszyscy mówią, że jeżdżę bardzo dobrze.

Dzwonek na lekcję przerwał ich rozmowę.

Na pozostałych przerwach Wika nie dała Krzyśkowi możliwości porozmawiania, bo ciągle gadała albo z koleżankami, albo z Maćkiem. W drodze powrotnej do domu też nie mogli rozmawiać swobodnie, ponieważ jechała z nimi Aśka, której Wika zaproponowała podwiezienie.

Kiedy wysadzili Aşkę, Krzysiek zamiast zajechać pod sklep, skierował się w stronę lasu położonego niedaleko osiedla.

– Co ty wyprawiasz, muszę zrobić zakupy! – zawołała oburzona Wika.

– A ja muszę z tobą spokojnie porozmawiać.

Zatrzymał samochód na leśnej drodze.

– Wika – szepnął i zamiast z nią rozmawiać, pocałował ją.

Dziewczyna nie spodziewała się tego. W pierwszej chwili zaczęła trochę protestować, ale po chwili uległa jego ustom. I dłoniom. Rozpiął jej płaszcz, potem sukienkę i ciągle ją całując, wsunął tam rękę. Zaczął delikatnie pieścić jej piersi, najpierw przez biustonosz, ale po chwili uwolnił je ze sztywnego jarzma. Dziewczyna, zaskoczona nowymi doznaniem, przestała wzbraniać się przed pieszczotami. Działo się z nią coś dziwnego, nigdy wcześniej żaden chłopak nie dotykał jej ani nie całował jej piersi. Poczowała w podbrzuszu napływającą wilgoć, serce tłukło się z furją młota, skóra i mięśnie zaczęły dziwnie drżeć. Tymczasem druga ręka chłopaka znalazła się pod spódnicą sukienki i chwilę później była już w figach. Pod wpływem dotyku jego dłoni uda same się rozchyliły. Zwinne palce chłopaka rozpoczęły wygrywać na jej kobiecości erotyczne nuty. Krążyły, gładziły, masowały... Jej ciało szybko zareagowało na pieszczoty. Nie wiedziała, co się z nią dzieje. Najpierw oblała ją fala gorąca, potem całym jej ciałem wstrząsnął niesamowity skurcz. Z ust wyrwał się spazmatyczny jęk. Czowała, jak spada w przepaść, ale nie towarzyszył temu strach, tylko dziwna euforia. To było cudowne doznanie, jedyne w swoim rodzaju, nigdy wcześniej czegoś podobnego nie zaznała.

– Jedźmy do motelu, to niedaleko stąd – usłyszała.

Otworzyła powieki. Twarz Krzyśka wyglądała inaczej niż zwykle. Jego oczy szklily się, skóra płonęła, rysy nabrzmiały i przybrały dziwny wyraz. Wika zaczerpnęła głęboko powietrza i odsunęła się gwałtownie od chłopaka.

– Do motelu? Tego samego, do którego zabierałeś Halszkę i inne dziewczyny?

– Wika, o co ci chodzi? Przecież widzę, że też tego chcesz – powiedział niepewnie. – Nie jesteśmy dziećmi. Czas trzymania za rączkę już dawno się skończył.

– Proponujesz mi seks w motelu, tak jak innym panienkom wyciągniętym z dyskoteki?

– U mnie w domu na pewno ktoś jest. Będziesz czuć się skrepowana – bąknął. Potem dodał: – Przecież zerwałaś z nim.

Wika roześmiała się szyderczo. Przybrała minę znieważonej królowej. Omiotła go majestatycznym spojrzeniem.

– Kto ci powiedział, że zerwałam z nim dla ciebie?

Krzysiek zmieszał się trochę.

– Myślałem, że ci też na mnie zależy – szepnął cicho.

Niepewność w jego głosie spowodowała, że Wika spojrzała na niego łaskawiej.

– Uważasz, że wystarczy gwizdnąć na mnie i od razu polecę do motelowego łóżka? Na mnie trzeba zasłużyć, musisz się trochę postarać.

– Co mam robić? Kupować ci przez miesiąc kwiatki, śpiewać serenady pod oknem? Nie umiem śpiewać, mam zdolności wokalne zarzynanego prosiaka. Czy mogę puścić ci piosenkę z głośników samochodowych, i podarować cały kosz kwiatów, zamiast przynosić wiązankę codziennie? – zakpił. – Przecież znamy się od czterech lat! Wiesz, jaki jestem, nie musisz mnie poznawać bliżej, bo już to zrobiłaś.

– Znam cię tylko jako kolegę, dopiero od niedawna zauważyłeś, że jestem dziewczyną. Przez te cztery lata widziałeś we mnie bezpłciową istotę, z którą można sobie fajnie pogadać, iść na film czy wpaść do McDonalda, gdy się jest głodnym.

Krzysiek głośno westchnął, spojrzął na dziewczynę z rozbawieniem.

– Wika, podpowiedz mi, co mam robić, żeby na ciebie zasłużyć? Jak mam się starać, żebyś chciała się ze mną kochać?

– Pomyśl. Może twoje IQ ci pomoże? Nie wiesz, w jaki sposób zdobywa się kobiety?

– Prawdę mówiąc, nigdy nie zdobywałem, same dawały się złowić. Bez przynęty. Powiedz mi, co robił twój chłopak z Warszawy, że poszłaś z nim do łóżka?

– Najbardziej ceniłam w nim to, że zauważył mnie, gdy nie przypominałam swym wyglądem przyszłej miss szkoły. Docenił we mnie inne walory, nie tylko wizualne.

– Powtarzasz się, już to mówiłaś kilka razy. Myślisz, że wcześniej nie dostrzegłem tych twoich innych walorów? Dlaczego lubilem z tobą przebywać? Dlaczego zwierzałem ci się z najbardziej intymnych spraw? Byłaś moim przyjacielem. Zawsze wiedziałem, że jesteś wyjątkowa – powiedział miękko.

– Ale nie na tyle wyjątkowa, żeby chcieć się ze mną kochać?

– Nie uważasz, że większym komplementem dla dziewczyny jest chcieć z nią ciągle przebywać, niż chcieć być z nią godzinę w łóżku?

– No to przebywajmy ze sobą, po co mamy iść do łóżka?

Krzysiek znowu westchnął. Spojrzął dziewczynie głęboko w oczy i lekko się uśmiechnął.

– Jeden etap znajomości mamy już za sobą, teraz pora wspiąć się na drugi, wyższy stopień. Ty też tego chcesz.

Wika trochę się zmieszala, szybko jednak przybrała minę doświadczonej życiowo kobiety.

– Cóż, moje ciało też ma swoje potrzeby, ale od tego mam rozum, żeby nad nim panować. Jedźmy, muszę zrobić zakupy i odebrać Jacka ze świetlicy.

Krzysiek nachylił się nad dziewczyną, spojrzął na nią czarnymi, rozjaśnionymi wesołością oczami i przesłał jej żartobliwy uśmiech.

– Dobrze, jedziemy. Czy jak wniosę po schodach wszystkie zakupy, to zaliczysz to na poczet moich zalotów? Pomogę ci również zrobić obiad.

– Przedtem, gdy tylko się przyjaźniliśmy, też mi pomagałeś – droczyła się z nim kokieteryjnie.

– Małe sprostowanie: nigdy nie pomagałem ci w przygotowywaniu obiadu. Potraktujmy to jako odpowiednik serenady pod balkonem. Zamiast kwiatów kupię ci pęk włoszczyzny na zupę. Dobrze? – W jego oczach nadal błyskały iskierki rozbawienia.

Od tego dnia zaczął się okres zalotów Krzyśka do Wiki. Chłopak wziął sobie jednak do serca słowa dziewczyny – zaczął oficjalnie starać się o jej względy. Codziennie odwoził ją ze szkoły do domu, nawet jeśli kończyli lekcje w innych godzinach, to zawsze na nią czekał. Robił z nią zakupy, pomagał w obowiązkach domowych. Kupował dla niej małe bukietiki kwiatów albo pudełko pomadek. Widać było, że mu na niej bardzo zależy.

W szkole nadal siedzieli osobno – on sam, a ona z Maćkiem, – ale przerwy zawsze spędzali razem. Cała szkoła wiedziała, że „kujony” znowu chodzą ze sobą.

Wika była szczęśliwa, Krzysiek był prawie szczęśliwy. Do pełnego szczęścia brakowało mu jednego – seksu z Wiką.

Początkowo, gdy byli sami w pokoju, chłopak próbował dostać od niej coś więcej niż tylko pocałunki, ale niebawem zaprzestał swych zabiegów. Trochę to zdziwiło Wikę i... rozczarowało, bo

mimo wszystko te skradzione pieszczoty sprawiały jej dużą przyjemność. Była w rozterce, z jednej strony bardzo pragnęła iść na całość (często w nocy miała sny erotyczne związane z Krzyśkiem), z drugiej trochę się tego bała. Większość dziewczyn w klasie miała już za sobą inicjację seksualną, ale Wika ciągle odkładała ten moment na później. Wiedziała jednak, że wkrótce będzie musiała się odważyć, jeśli nie chce, żeby Krzysiek robił to z inną dziewczyną.

– Nie jesteś facetem, nie wiesz, co to napięcie seksualne – powiedział kiedyś do niej podenerwowany.

– No to możemy się trochę popieścić – odparła mu niepewnie.

– Nie chcę tak! Nie mam zamiaru zamykać się potem w łazience – burknął. – Poczekam, aż się zdecydujesz. – Jego mina jednak mówiła, że jest coraz bardziej zniecierpliwiony tym czekaniem.

Dlatego dziewczyna podjęła decyzję, że w najbliższym czasie rozpocznie życie seksualne. W tym celu odwiedziła ginekologa, zaopatrzyła się w pigułki antykoncepcyjne i czekała na odpowiedni moment. Nie chciała, żeby „ten pierwszy raz” odbył się w motelu ani w pokoju Krzyśka, gdy za ścianą przebywają jego rodzice. Postanowiła, że miejscem pierwszej miłosnej schadzki będzie jej pokój.

Okazja nadarzyła się pod koniec stycznia, kiedy mama pojechała z Jackiem na weekend do kuzynki mieszkającej we Wrocławiu.

Piątkowego popołudnia nie spędziła jak zwykle z Krzyśkiem, tylko sama udała się na zakupy. Kupiła szampana, świece zapachowe i płyn do kąpeli. Orłowski zaprosił ją na kolację, ale zaraz po dwudziestej zamierzała udać się z Krzyśkiem do swojego mieszkania.

Nie mówiła mu wcześniej o swoich planach, miała to być niespodzianka. Na pewno zostanie u niej na noc. Dobrze, że jej kanapa była dwuosobowa – rozmyślała, nawlekając na kołdrę świeżą pościel. Specjalnie zostawiła mebel w pozycji rozłożonej, żeby później, po wspólnej kąpeli, mogli się tam położyć. Rozkładanie kanapy w trakcie silnego miłosnego uniesienia nie jest zbyt romantyczne – w każdym razie w filmach kochankowie kochają się albo na podłodze, albo na sypialnianym łóżku.

Rozejrzała się po pokoju. Pościel nakryła kolorowym pledem, wszędzie porozstawiała świece, a do odtwarzacza włożyła płytę z nastrojową muzyką.

Sama też przygotowała się stosownie do robianej randki. Założyła pończochy, koronkowy pas i seksowną bieliznę.

O wszystkim pomyślała, nawet o rozpinanym sweterku – romantyczniej jest rozpinać, niż ściągać przez głowę.

Przejrzała się w lustrze, spryskała perfumami i uśmiechnęła do siebie. Dziś stanie się kobietą!

Czas spędzony u Orłowskich dłużył się Wice niemiłosiernie. Lasagne przygotowaną przez panią Renatę zjadła w błyskawicznym tempie, jakby chciała tym przyspieszyć upływ czasu. Nie zabierała głosu przy stole i udawała, że słucha żartów pana Roberta. Krzysiek i Iza pochłonięci byli rozmową, ale Orłowska, podobnie jak Wika, milczała. Dziewczyna zauważyła ostatnio zmianę w zachowaniu pani Renaty. Kobieta sprawiała wrażenie przygaszonej.

Po kolacji Iza wymusiła na wszystkich grę w Monopol. Nie pasowało to Wice, ale musiała się dostosować do reszty. Nie obchodziła ją gra, myślała o Krzyśku i o tym, co będą robili w jej pokoju. Siedziała jak na szpilkach. Automatycznie rzucała kostkę i bez przekonania kupowała domy i hotele. Oczywiście znowu wygrywała Iza. W domu Orłowskich obowiązywała niepisana umowa: zwycięzca każdej gry planszowej musiała być Iza, bo inaczej zdręczyłyby ich swoimi humorkami.

Wika właśnie zastanawiała się, czy nie sprzedać parceli, gdy zadzwonił dzwonek u drzwi.

– Ja otworzę – zaproponowała Iza, zrywając się ze stołka. – To chyba pani Stasia. Może upiekła już ciastka.

– Trzeba powstrzymać panią Stasię przed robieniem wypieków, bo niedługo wszyscy będziemy mieli nadwagę – mruknął Robert. – Kiedy zrobi się trochę cieplej, musimy znowu zacząć uprawiać jogging.

– Na razie wystarczą nam narty – odparł Krzysiek. – Wika, w sobotę jedziemy do Krynicy, mam nadzieję, że twoja mama puści cię z nami? Gdyby nie miał kto zostać z Jackiem... – Nie dokończył zdania, bo przed nimi stanął niespodziewany gość: Halszka.

Na widok dziewczyny chłopak zbladł i spojrzał niespokojnie na Wikę.

– Dobry wieczór – przywitała się Halszka. – Krzysztof, dlaczego nie odbierasz ode mnie telefonu? Właśnie wracam z Balic, przed chwilą przyleciałam z Chicago. Myślałam, że mnie odbierzesz z lotniska.

Wzrok dziewczyny spoczął na Wice. Zmarszczyła brwi. Nerwowy skurcz przeleciał jej po twarzy.

Krzysiek zerwał się szybko od stołu. Nachylił się nad Wikę.

– Wszystko ci później wytłumaczę, ale teraz muszę wyjść na chwilę. Zaraz wracam – powiedział cicho, po czym zwrócił się do Halszki. – Halszka, chodźmy, musimy porozmawiać.

Krzysiek chwycił dziewczynę za łokieć i wyprowadził z pokoju. Nad stolikiem zawisła konsternacja. Nikt nie wiedział, co powiedzieć. Ani Wika, ani Orłowski. Widać było, że wizyta Halszki też ich zaskoczyła. Z tej kłopotliwej sytuacji wybawiła ich Iza.

– Teraz mój ruch – powiedziała, biorąc do ręki kostkę do gry. – Sześć!

Wika została w domu Orłowskich do godziny dwudziestej drugiej. Przez ponad dwie godziny męczyła się przy stole, a później na kanapie przed telewizorem. Orłowski starał się zabawiać ją dowcipami i anegdotkami, nawet pani Renata mu w tym pomagała. Mimo wszystko atmosfera była napięta. Wszyscy czekali na powrót Krzyśka... a Krzysiek nie wracał.

– Muszę już iść. – Dziewczyna wstała z kanapy.

– Krzysiek zaraz wróci, musiało wydarzyć się coś niespodziewanego – bąknął Orłowski tonem wyjaśnienia. – Zaraz do niego zadzwonię.

Wyjął telefon i wybrał jego numer. Krzysiek nie odebrał.

Wika chciała sama wracać do domu, ale Orłowski jej na to nie pozwolił i odwiózł ją samochodem. Tych kilka minut drogi było bardzo męczących dla dziewczyny. Orłowski również czuł się niezręcznie. Starał się zbagatelizować całą sytuację, ale nie bardzo mu to wychodziło.

– Panie Robercie, oboje wiemy, co robi teraz Krzysiek z Halszką – powiedziała Wika.

Kąciki jej ust zdrząły niebezpiecznie. Z trudem zatamowała zebrane pod powiekami łzy.

– Wika, nie ma sensu konfabulować. Zaraz Krzysiek do ciebie zadzwoni i na pewno się wytłumaczy.

– Dziękuję za podwiezienie. Dobranoc.

Nie zwlekając, wyszła z samochodu. W mieszkaniu przywitało ją miauczenie kota. Wlała do pustej miseczki trochę mleka. Nero jednak nie zainteresował się zawartością naczynia, tylko wszedł za dziewczyną do pokoju, ocierając się o jej nogi. Na widok rozstawionych świeczek, Wika rzuciła się na rozłożoną kanapę i wybuchnęła płaczem. W końcu udało jej się uspokoić. Otarła dłonią oczy i weszła do łazienki. Spojrzała w lustro i podjęła decyzję: dość mazgajstwa!

Widząc na policzkach freski namalowane tuszem przez łyzy, zmyła resztki makijażu i ponownie się umalowała. Zamówiła taksówkę. Dwadzieścia minut później znalazła się pod drzwiami mieszkania Pawła, adiunkta mamy. Na twarzy mężczyzny pojawiło się zdziwienie. Po chwili obok zdziwienia zawitał również niepokój.

– Wika? Czy stało się coś twojej mamie? – zapytał.

– A co się miało stać? – Wzruszyła ramionami. – Pojechała do Wrocławia. Nie wpuścisz mnie do mieszkania? Jest ktoś u ciebie?

– Nie ma nikogo. Jak musisz, to wejdź – z pewnym ociąganiem mruknął Paweł. – Co jest grane? Wiesz, która godzina? Skąd miałaś mój adres?

Dziewczyna nie odpowiedziała na jego pytania, tylko usiadła w fotelu, zakładając nogę na nogę.

– Może zaproponujesz mi coś do picia?

– Słuchaj, moja panno, nie mam w zwyczaju przyjmować w swoim mieszkaniu o północy pokręconych licealistek.

– Dasz mi coś do picia? Najlepiej gorącej herbaty z rumem, bo zmarzłam.

– Zwariowałaś?! Alkoholu nigdy ode mnie nie dostaniesz, mowy nie ma! Kto to widział chodzić zimą w czółenkach, nie masz kozaków?

– Zrób mi herbatę. Proszę.

– Dobrze, ale musisz mi wytłumaczyć, co jest grane.

– OK, ale najpierw herbata.

Mężczyzna poszedł do kuchni. Nie było go kilka minut. Wrócił, niosąc tacę z dwoma filiżankami herbaty i cytryną, i... o mało co nie wywrócił się na widok, który zastał w pokoju.

Na kanapie leżała Wika z głową podpartą na łokciu. Wyglądała, jakby pozowała do rozkładówki Playboya. Miała na sobie jedynie czarną bieliznę. Wynurzające się z koronkowego biustonosza piersi prezentowały się wyjątkowo dorodnie. Reszta ciała również kusiała, obiecując nieziemskie doznania. Smukła talia, miękka linią zarysowane biodra oraz długie, zgrabne nogi w cieniutkich czarnych pończochach, które podtrzymywał koronkowy pas – wszystkie te wspaniałości musiały rozpałcić wyobraźnię każdego mężczyzny.

Każdego... ale nie Pawła.

– Oszalałaś?! Ubieraj się natychmiast! – zawołał podenerwowany, stawiając drżącymi rękami tacę na stoliku.

Wika wstała i przysunęła się do mężczyzny, ocierając się biustem o jego tors.

– Naprawdę, chcesz żebym się ubrała? – zamruczała seksownie w sposób podpatrzony w filmie erotycznym. – Może nam być ze sobą cudownie – szepnęła zmysłowa, oblizując usta koniuszkiem języka. To też podpatrzyła w filmie.

Mężczyzna odskoczył od niej jak oparzony.

– Co ci odbiło, głupia gówniario?! Ubieraj się natychmiast! – zawołał, rzucając w nią bluzką i spódniczką. – Nie wiem, co ma znaczyć to twoje zachowanie, ale nie ze mną te numery! Ubieraj się i wynoś z mojego mieszkania. Nie mam zamiaru zadzierać z twoją matką.

– Nie bój się, mama o niczym się nie dowie – odparła trochę zbita z tropu, zaraz jednak jeszcze raz spróbowała uwodzicielskich chwytów widzianych w filmie dla dorosłych: – Od dawna tak bardzo cię pragnę – szepnęła. – Kocham cię.

– Przestań pieprzyć! Słaba z ciebie aktorka. Dobrze wiem, że od lat kochasz się w młodym Orłowskim. Twoja matka mi o tym mówiła.

Wika zmarszczyła brwi.

– Ciągłe gadasz o mojej mamie. Czy wy macie ze sobą romans? Dlatego nie chcesz się ze mną kochać? Jesteś jej kochankiem!? – zapytała już normalnym tonem.

– Co za idiotyczne insynuacje! Twoja matka jest moją szefową. Wyłącznie szefową. Ubierz się wreszcie, bo nie mogę patrzeć na ciebie.

Wika spuściła głowę.

– Jestem tak bardzo brzydka, że nie możesz na mnie patrzeć? – zapytała posepnie.

– Fakt, nie mogę na ciebie patrzeć ubraną w to, co masz dziś na sobie – roześmiał się. – Prze stań robić teraz z siebie zakompleksione niewiniątko, nieświadome swej urody. Chyba nie zapomniałaś, że wybrali cię na miss szkoły.

Wika ubrała się i usiadła w fotelu. Wzięła do ręki filiżankę z herbatą i upiła łyk.

– Dobrze, jak ty mnie nie chcesz, to idę na dyskotekę. Muszę dzisiaj przespać się z jakimś facetem – mruknęła.

– Co takiego?! Musisz wykonać swój plan na dzisiejszy wieczór i zdradzić swego chłoptasia? – Zaśmiał się głośno. – Co się stało? Pokłóciliście się?

Wika nie odpowiedziała, tylko w milczeniu piła herbatę. Po chwili spojrzała na Pawła i zapytała:

– Powiedz mi, dlaczego nie chcesz się ze mną kochać? Nie podobam ci się? Nie jestem w twoim typie? Czy naprawdę taki tchórz z ciebie, że boisz się mojej mamy? Jestem dorosła, mam już skończone osiemnaście lat.

– Ale ja nie gustuję w licealistkach, już ci to mówiłem. Mam inne plany na przyszłość. Muszę spłacić mieszkanie i samochód. Dopiero w następnej dekadzie pomyślę o jakiejś dziewczynie. Teraz mam na głowie doktorat, a bez twojej matki go nie zrobię. Wyczerpująca odpowiedź?

– Nie całkiem. Nie powiedziałeś mi, czy jestem w twoim typie, czy nie?

Mężczyzna uśmiechnął się do dziewczyny.

– Przyjdź do mnie w tym stroju za dziesięć lat. Gwarantuję ci, że na pewno nie każę ci się ubierać.

– Za dziesięć lat będziesz już stary. Będziesz miał zwisający brzuch i zero włosów na głowie.

– Dlaczego masz dla mnie takie ponure przepowiednie?! Na pewno nie będę łyśy, bo nic na to nie wskazuje, a brzuchowi nie pozwoli urosnąć basen i siłownia, bo chodzę tam dwa razy w tygodniu. Muszę dbać o swój wygląd, żebym mógł za dziesięć lat znaleźć sobie młodą żonę.

Wika zabawiła u Pawła ponad godzinę. Opowiedziała mu o incydencie z Halszką. Poprosiła go o radę.

– Nie znam tego Krzyśka, nie wiem, co o nim sądzić, nie był jednak z tobą szczery. Nie można go z góry przekreślać, ale... ale ja na twoim miejscu poszedłbym jutro na dyskotekę i dałbym się podebrać jakiemuś przystojnemu studentowi – powiedział.

Pół godziny później odwiózł ją do domu.

Rano obudził Wikę dzwonek do drzwi. Wzięła do ręki komórkę, żeby sprawdzić godzinę. Ujrzała czarną planszę, bo telefon był wyłączony.

Nie chciało jej się wstawać z łóżka, lecz dzwonek brzęczał natarczywie. Boso podeszła do drzwi i spojrzała w oko judasza. Ujrzała Krzyśka.

Trzymał bukiet kwiatów. Odeszła od drzwi, starając się robić to bezszelestnie. Wróciła do łóżka.

Te kwiaty wyjątkowo ją zdenerwowały. Czy on bierze ją za kompletną idiotkę, którą można przekupić byle jaką wiąchą badyli?!

Włączyła telefon. Zauważyła nadbiegające SMS-y. Było ich dwadzieścia dziewięć. Wszystkie były od Krzyśka. Nie przeczytała żadnego. Wybrała natomiast numer do Aśki i umówiła się z nią o dziewiętnastej trzydzieści. Zaplanowały wspólne wyjście na dyskotekę.

Krzysiek był pod jej drzwiami jeszcze kilka razy. Wysyłał również SMS-y i dzwonił co godzinę. Okazało się, że odwiedził też jej ojca i babcię, bo zaniepokojeni zadzwonili do niej z pytaniem, co się z nią dzieje. Był nawet u Aśki, dzwonił też do Maćka. Szukał jej wszędzie. Zaczęła się nawet obawiać, czy uda jej się wyjść niezauważoną z domu, bo widziała pod blokiem jego samochód.

Musiała jakoś zabić czas do wieczora. Do nauki nie miała głowy, dlatego wzięła się do gruntownego sprzątnięcia. Mama na pewno się ucieszy, gdy zobaczy wyszorowane na błysk mieszkanie – pomyślała.

Punktualnie o wpół do ósmej zadzwoniła do drzwi Aśki. Otworzyła matka koleżanki. Ucieszyła się, widząc dziewczynę. Wika zawsze była wzorem stawianym przez wszystkich rodziców ich córkom. Nie tylko była najlepszą uczennicą w szkole (zaraz po Krzyśku Orłowskim), ale również była wyręką dla swojej matki w obowiązkach domowych: gotowała, sprzątała i opiekowała się młodszym bratem. Wiśniewska często podkreślała na zebraniach klasowych, jak to potrafiła dobrze wychować córkę, dając do zrozumienia innym matkom o ich braku kompetencji w kwestiach wychowawczych.

Aśka była już gotowa do wyjścia, dlatego Wika tylko chwilę rozmawiała z jej mamą. Wyszły z mieszkania.

– Nie chciała mnie puścić na dyskotekę, ale jak się dowiedziała, że idę z tobą, to się zgodziła. No i oficjalnie nocuję u ciebie – powiedziała Aśka do zaskoczonej Wiki. – Nie bój się, nie mam zamiaru zwałać ci się na głowę, ale jestem z natury zapobiegliwa. Wolałam zapewnić sobie prewencyjnie alibi na noc, bo nie wiadomo, co się wydarzy.

Wsiadły do tramwaju i pojechały do klubu. Pół godziny później były na miejscu. Kupiły w kasie bilety i weszły do środka. DJ właśnie puścił utwór Michaela Jacksona. Dzisiejszego wieczoru miała królować muzyka z lat osiemdziesiątych. Rozebrały się w szatni. Sprawdziły przed lustrem, czy dobrze wyglądają.

– Fajne masz ciuchy, gdzie kupiłaś tę sukienkę? Super, bardzo sexy – pochwaliła Aśka Wikę.

Wika miała na sobie obcisłą trykotową mini z głębokim dekoltem o rudawym kolorze. Na sukienkę zarzuciła króciutką skórzaną kamizelkę.

– W butik Orłowskiej.

– Nie byłam nigdy w żadnym jej sklepie, ale słyszałam, że ma fajne rzeczy.

– I niedrogie. Za tę sukienkę dałam sto pięćdziesiąt złotych.

– Naprawdę?! Jest fantastyczna. Kamizelka również. To skóra?

– Tak. Pani Renata mi ją sprezentowała w ramach premii.

– Dalej u niej pracujesz?

– Na razie tak, ale mam zamiar się zwolnić.

– Przyznaj, pokłóciłaś się z Krzyśkiem?

– Zerwałam z nim.

– I bardzo dobrze! Należy mu się wreszcie nauczka. Wszystkich traktuje z góry. Nie umawiał się z żadną z naszej szkoły, bo wołał studentki. Słyszałam od Dominiki, że jest dobry w łóżku. Czy to prawda?

– Chodźmy na salę – mruknęła Wika. Nie chciała rozmawiać o Krzyśku.

Prawie wszystkie stoliki były już zajęte, z trudem znalazły wolny w kącie sali.

– Cholera, mamy beznadziejne miejsce, nikt nas tu nie dojrzy – mruknęła Aśka. – Bardzo dużo dziś ludzi.

Do ich stolika podeszła kelnerka. Zamówiły drinki.

Wika rozejrzała się. Pierwszy raz była w klubie, dotychczas chodziła jedynie na szkolne dyskoteki, za którymi zresztą nie przepadała. Przeważnie stała pod ścianą i obserwowała tańczących. Jedyna dyskoteka, która jej się podobała, to ta, kiedy wybrano ją miss szkoły.

– Dobrze zrobiłaś, że zerwałaś z Krzyśkiem. Nie pasowaliście do siebie. Ten bufon strasznie zadziera nosa, ty jesteś inna. – Aśka znowu wróciła do tematu.

Wika doskonale zdawała sobie sprawę, że wszystkie dziewczyny w klasie, pomimo że nadawały na niego, w duchu pragnęły z nim chodzić. Był przecież najprzystojniejszym chłopakiem w szkole i miał bogatego ojca, a to, że je ignorował, robiło z niego kogoś nieosiągalnego i tajemniczego. Chodził tylko z jedną dziewczyną z ich klasy, Dominiką, i to bardzo krótko. Odbił ją Wojtkowi, żeby zrobić mu na złość. Jesienią ubiegłego roku doszło na przerwie do pewnego incydentu. Było to w okresie, gdy Orłowscy przechodzili kryzys małżeński. Wojtek widział kiedyś Orłowskiego podwożącego do domu pielęgniarkę zatrudnioną w jego klinice. Zaczął żartować z Krzyśka, że będzie miał fajną macochę, i wtedy Krzysiek pokazał swoją drugą twarz. Dotychczas postrzegany był w szkole jako kujon z nosem utkwionym w książkach. Teraz pokazał, że nie można sobie z nim pogrywać. Zaatakował Wojtkę i rozwalil mu nos. Na pomoc koledze przyszedł jego kumpel Grzesiek, ale zamiast pomóc, tylko dorobił się złamanej ręki. Do bitki włączył się także dyżurny nauczyciel, który po chwili wylądował na ścianie. Nikt wcześniej nie widział Krzyśka w takim stanie; przypominał rozjuszonego byka na corridzie. Całym zajściem zainteresowała się policja, ponieważ rodzice chłopaków dostrzegli możliwość oskubania z forszy doktora Orłowskiego. Sprawę umorzono, bo wybitą jedynkę i ból złamanej ręki zrekompensoowało hojne odszkodowanie wypłacone przez Orłowskiego rodzicom chłopaków. Ale Wojtek stracił wtedy nie tylko zęba, ale i dziewczynę. Nie wiadomo, która strata bardziej go zabolala, bo Dominika była jedną z najładniejszych dziewczyn w szkole i Wojtek był w niej naprawdę zakochany. Dziewczyna nie zagościła długo przy boku Krzyśka, zerwał z nią kilka tygodni później. Podeszedł na przerwie do Wojtki i powiedział przy chłopakach:

– Możesz ją sobie znowu wziąć. Znudziła mi się. Ona ma inteligencję pudła. Jest głupsza od kilograma gwoździ jednocalowych. Pasuje bardziej do ciebie niż do mnie, ja mam większe wymagania co do dziewczyn.

Od tego dnia Krzysiek miał w klasie trzech wrogów: Wojtkę, Grześka i Dominikę. Dominika początkowo śmiała się z Krzyśka, że jest nudny, że wcześniej czy później sama by z nim zerwała, ale kiedy już minęła jej złość, przyznała, że Orłowski jest niezły w łóżku. Ta opinia dodała Krzyśkowi jeszcze większego splendoru w oczach dziewczyn z ich szkoły.

Rozmowę Wiki z Aśką przerwało pojawienie się przy ich stoliku nieznanego chłopaka. Poprosił Wikę do tańca. Dziewczyna z przyjemnością poszła na parkiet – wolała to niż rozmowę o Krzyśku. Tańcząc, zauważyła, że przyciąga spojrzenia tańczących obok chłopaków. Obserwowali ją. Chyba im się podobam – ucieszyła się w duchu i nabrała więcej pewności. Nieznajomy nie był najlepszym tancerzem, dlatego zatańczyła z nim jeszcze jeden kawałek i wróciła do stolika.

Aśka siedziała trochę naburmuszona, bo nikt się nią nie interesował, a była jeszcze za trzeźwa, żeby mogła sama wyjść na parkiet.

– Dzisiaj jest kijowo – stwierdziła.

– Dopiero się rozkręca. Puszczają fajną muzykę – odpowiedziała Wika. – Zobaczysz, że...

Nie zdążyła dokończyć zdania, bo przy stoliku nieoczekiwanie pojawiło się dwóch całkiem przystojnych chłopaków.

– Zatańczycie? – zapytał ten przystojniejszy, zwracając się do Wiki.

Dziewczyna spojrzała na koleżankę.

– Tak – odpowiedziała za nią Aśka, zrywając się z krzesła.

W czwórkę poszli na parkiet, gdzie kłębiło się od tańczących. Chłopak przytulił do siebie Wikę, chociaż ten taniec można było tańczyć w kółku.

– Pierwszy raz cię tu widzę – zauważył.

– Zgadza się, jestem tutaj pierwszy raz.

– Gdzie się ukrywałaś, piękna pani? – Uśmiechnął się uwodzicielsko. – Z jakiej jesteś uczelni?

Wika zawahała się, czy powiedzieć prawdę.

– Jeszcze nie studiuje, dołączę do was dopiero w październiku.

– Ooo! Tegoroczna maturzystka. Ale masz już skończone osiemnaście lat?

– Maturę zdaje się, mając lat dziewiętnaście, przypominam ci, bo już chyba zapomniałeś.

– Nie zawsze, jeśli mamusia zapisała wcześniej do szkoły albo gdy się jest geniuszem, to można zdawać maturę w wieku osiemnastu lat.

– Albo dwudziestu. Znam też takich, którzy robią maturę dobrze po czterdziestce – Wika kontynuowała temat edukacji społeczeństwa polskiego, bo nie wiedziała, o czym z nim rozmawiać.

– Jak ci na imię, piękne dziewczę?

– Wika.

– Wiktoria. Piękne imię: zwycięstwo.

– Nie jestem Wiktoria tylko Weroniką. Ale moje imię ma również coś wspólnego ze zwycięstwem. Z greckiego znaczy „nieść zwycięstwo”.

– Twoja imienniczka obtarła twarz Chrystusowi. – Wika zauważyła, że chłopak był dosyć czytany.

Rozmawiali dalej, chociaż trudno było to robić przy tak głośnej muzyce. Po kilku kawałkach usiedli przy stoliku, tutaj było trochę ciszej. Nowo poznany chłopak miał na imię Sebastian i był studentem trzeciego roku AGH na Wydziale Fizyki Stosowanej. Pochodził z Tarnowa, nie mieszkał w akademiku, tylko wynajmował mieszkanie na ulicy Karmelickiej.

– Nie chciałeś mieszkać na miasteczku studenckim?

– Nie przyznali mi akademika, bo starzy za dużo zarabiają. Waletowałem przez jeden semestr w akademiku, ale wcale mi się to nie podobało, za mało swobody. Portierki legitymowały, nie można było robić zbyt głośnych imprez. W kamienicy, w której wynajmuję mieszkanie, ściany są grube na pół metra. Prawie cała klatka wynajęta jest studentom, reszta stałych lokatorów jest głucha jak pień, bo to same staruszki.

Po chwili dołączyli do nich Aśka i współlokator Sebastiana, Darek.

Wika dobrze się bawiła w towarzystwie Sebastiana. Był zabawny, błyskotliwy i nadszalał jej. Kiedy wyszli z lokalu, było już po pierwszej w nocy.

– Dziewczyny, chodźcie do nas – zaproponował Sebastian. – Mamy w lodówce połówkę.

– Zwariowałeś? Wiesz która godzina? – Wika wzruszyła ramionami.

Ku zaskoczeniu Wiki dla Aśki wcale nie było za późno. – Wika, nie bądź nudziarą, jedź z nami – nalegała.

– Nie, ja wracam do domu. Rano muszę być u ojca.

– To pojedziesz od nas – Sebastian również ją namawiał.

Mimo nalegań zamówiła taksówkę i wróciła do domu, a chłopcy z Aśką do siebie. Sebastian był wyjątkowo rozczarowany, musiał zadowolić się obietnicą Wiki, że spotkają się w niedzielę wieczorem „pod Adasiem”.

Wikę znowu obudził dzwonek u drzwi. I znowu był to Krzysiek. Również tym razem nie wpuściła go do domu.

Wzięła prysznic, zjadła śniadanie i pojechała do ojca. Ojciec, razem z nową żoną i małą córeczką, mieszkał w ich starym mieszkaniu.

– Witaj córuchna. – Pocałował ją w policzek. – Zaraz będzie obiad.

W drugim małżeństwie obowiązki kulinarne również należały do niego, bo nowa żona nie potrafiła jednocześnie gotować i opiekować się dzieckiem.

Wika w milczeniu przyglądała się ojcu. Nadal był przystojny. Wysoki, smukły, o rozmarzonych zielonych oczach i jasnych włosach wzbudzał w kobietach opiekuńcze instynkty. W Wice również. Mimo że to on przyczynił się do rozbicia ich rodziny, nie mogła się na niego gniewać – nawet go w pewien sposób żałowała. Widziała, że nie jest szczęśliwy z nową żoną, ciągle kochał mamę. Jego relacje z eksmałżonką były dziwne, bardzo nietypowe. Nie było obrzucania wyzwiskami, wypominek i ukrytych żalów. Nadal łączyła ich przyjaźń. Pokłócili się tylko raz, kiedy Wika chciała wyprowadzić się z domu do ojca po wizycie matki w klinice Orłowskiego. Wtedy ojciec po raz pierwszy sprzeciwił się Helenie i stanął po stronie Wiki. Dzięki temu dużo zyskał w oczach dziewczyny.

– Gdzie jest Halina? – zapytała.

– Poszła z małą do kościoła.

Jej macocha należała do tych katoliczek, które nigdy nie opuszczały niedzielnej mszy, ale którym nie przeszkadzało wdać się w romans z żonatym mężczyzną.

– Wreszcie nagrałem dla was film z ostatniej wigilii – powiedział.

– Przypomnij mi, żebyś mi dał płytę. Upiekłem też ciasto dla mamy.

– Tato, nie będę jechać tramwajem z brytfanną ciasta – zaperzyła się.

– Odwiozę cię samochodem.

– Tato, ale ja się dziś umówiłam o osiemnastej. Myślałam, że nie będę wracać do domu, tylko prosto stąd pojedę na Rynek.

– Co słyhać u Krzyśka? Kiedy dzwonił do mnie, wyczułem, że był niespokojny.

– Nie chodzimy już ze sobą. Umówiłam się z kimś innym – powiedziała po chwili wahania.

Ojciec podniósł głowę zdziwiony i spojrzał na nią uważnie.

– Co się stało? Lubilem go, to fajny chłopak.

– Nie taki fajny, jak ci się wydawało – mruknęła.

– Co takiego zrobił, że z nim zerwałaś? Przecież od lat się w nim podkochiwałaś?

– Wcale się nie podkochiwałam. Skąd możesz o tym wiedzieć, nigdy nic takiego nie mówiłam – zaprzeczyła gwałtownie.

– Nie musiałaś mówić, to było tak oczywiste, że słowa były niepotrzebne – stwierdził ojciec. – Co ten Krzysiek zrobił złego, córeczko?

– Tato, nie mówmy o nim. Mam nowego chłopaka.

Ojciec zmarszczył brwi.

– Kto to taki? Ktoś z waszej klasy? Chyba nie Maciek?

– Oczywiście, że nie Maciek... Nie znasz go. Mam ochotę na ciasto – zmieniła temat.

– Dam ci kawałek szarlotki, sernik ma w całości dotrzeć do twojej matki. Musi zanieść go do pracy. – Wstał z kuchennego krzesła. – Chodź, zanim ugotują się ziemniaki, pokażę ci film z wigilii.

Poszli do dużego pokoju i usiedli przed telewizorem. Ojciec włożył płytę do odtwarzacza. Zaczęli oglądać film.

Do najdziwniejszych zwyczajów ich rodziny należało wspólne spędzanie świąt. Był to pomysł Heleny. Uważała, że dzieci powinny być w święta z obydwojgiem rodziców. Dlatego każda wigilia, śniadanie wielkanocne i świąteczne obiady odbywały się w nowym mieszkaniu Heleny. Obie żony i dzieci siedziały przy jednym stole z Romanem Wiśniewskim i starały się być dla siebie uprzejme. Najmniej komfortowo czuł się Roman. Godził się na te świąteczne tortury ze względu na dzieci, ale bał się wspólnie biesiadujących żon jak pijany kierowca alkomatu. Prawie wychodził ze skóry, żeby je zadowolić. Gotował, piekł i obsługiwał przy stole całą rodzinę, nawet zmywał naczynia. Miał przy tym utrudnione zadanie, bo przecież nie był to jego teren działania: nie znał kuchni Heleny, nie wiedział, gdzie znajdują się poszczególne naczynia. Potrawy przywoził już gotowe, gorzej było z podaniem do stołu, a Helena nie kwapiła się nawet wyciągnąć naczyń z szafek. Nie zgodziła się również, żeby święta były spędzane w ich dawnym mieszkaniu, ponieważ przysięgła sobie, że nigdy już nie przekroczy jego progu – wołała czuć się gospodynią, niż być gościem Haliny. Wika miała wrażenie, że wspólne święta to swoista zemsta matki na jej byłym mężu. Był jeszcze jeden powód: matka nie musiała robić świątecznych potraw, czego nie cierpiała z całego serca.

Dzwonek u drzwi przerwał ojcu i córce oglądanie filmu – wróciły do domu nowa żona i nowa córka.

W poniedziałek Wika zjawiła się w szkole później niż zwykle. Zasnęła. Wróciła z randki po dziesiątej, a musiała jeszcze napisać wypracowanie z języka polskiego. Zasnęła grubo po północy.

Na korytarzu podskoczył do niej Krzysiek i chwycił ją za ramię.

– Wika, musimy porozmawiać – powiedział gorączkowo.

Dziewczyna spojrzała na niego zimno i strzepnęła rękę ze swojego ramienia.

– Nie mamy już o czym – odparła, patrząc na niego chłodno.

– Wszystko ci wytłumaczę.

– Wytłumaczyłeś mi to dobitnie swoim piątkowym zachowaniem.

– Wika, proszę – wyszeptał.

– Dobrze, porozmawiamy po lekcjach, teraz nie mam czasu – powiedziała, odwracając się na pięcie.

Usiadła w ławce obok Maćka. Wyjęła zeszyt i książkę do matematyki, nie patrząc w stronę Krzyśka.

– Ślicznie dziś wyglądasz – Maciek zrobił maślane oczy.

– Wiem o tym – burknęła. Specjalnie stała pół godziny przed lustrem, żeby ładnie wyglądać, gdy będzie zrywać z Krzyśkiem.

Do klasy weszła nauczycielka i rozpoczęła się lekcja.

Wika ani razu nie popatrzyła w stronę Krzyśka. Na wszystkich przerwach siedział jak zwykle sam w ławce i czytał książkę, przesyłając jej od czasu do czasu przeproszające spojrzenie.

Nie mogła się skupić na lekcji. Chociaż bardzo chciała wyrzucić ze swojej głowy Krzyśka i zastąpić go Sebastianem, jednak jej się to niezbyt udawało. Niedzielna randka z Sebastianem była taka sobie. Trochę się nim rozczarowała, wcale nie był tak inteligentny i odcytany, jak myślała. Okazało się, że o chuście Weroniki słyszał dlatego, że w dzieciństwie był ministrantem, a babcia, która go wychowywała podczas pobytu jego rodziców w Chicago, była nadzwyczaj gorliwą katoliczką.

Chociaż Sebastian ją nudził, umówiła się z nim ponownie. Był dosyć przystojny, miał samochód, no i był już studentem, co imponowało wszystkim licealistkom – mogła więc pokazać Krzyśkowi, że nie jest jedynym facetem na świecie.

Po skończonych lekcjach wyszła ze szkoły. Przed budynkiem stał Krzysiek oparty o swój samochód. Na jej widok poderwał się.

– Wika, wsiądź, zawiozę cię do domu.

– Dziękuję, wolę jechać tramwajem. – Spojrzała na zegarek. – Słucham, co chciałeś mi powiedzieć? Nie mam dla ciebie za dużo czasu.

– Wika, nie bądź taka, proszę. Wsiądźmy do samochodu, nie będziemy przecież rozmawiać na chodniku.

– Dobrze, wsiądę, ale nigdzie z tobą nie pojedę.

Krzysiek spojrzał niepewnie na dziewczynę.

– Byłem u ciebie w sobotę i w niedzielę. Dzwoniłem do twojego ojca i babci. Gdzie byłaś cały ten czas?

– To już nie twoja sprawa.

– Wika, nie mów tak, proszę. Wiem, że zachowałem się paskudnie. Przepraszam cię. Ona zjawiła się tak nagle... Nie mogłem z nią zerwać SMS-em. To tchórzostwo. Czekałem na jej powrót ze Stanów. Specjalnie nie odbierałem od niej telefonów, żeby ją przygotować do zerwania.

– A nie uważasz, że większym tchórzostwem było nie powiedzieć mi o tym, tylko kłamać, że już z nią zerwałeś? Nie spędziłeś z nią sylwestra tylko dlatego, że jej nie było w Polsce! Nie zdałeś więc testu, tylko zwyczajnie oszukiwałeś!

– O czym ty mówisz? Jaki test? – zapytał zdziwiony.

– To już nieważne.

– Wika, musiałem z nią porozmawiać. Zawiozłem ją do domu. Nie wziąłem ze sobą komórki, została w moim pokoju, dlatego nie mogłem do ciebie zadzwonić.

Wika spojrzała Krzyśkowi prosto w oczy.

– Coś długo ją wiozłeś do domu. Całą noc. – Zmrużyła oczy, zacisnęła zęby. Dopiero po chwili się odezwała: – Nikt mnie tak nie upokorzył jak ty tamtego wieczoru.

– Gdy ją odwiozłem, chciałem zaraz wracać, ale była bardzo roztrzęsiona, dlatego nie mogłem zostawić jej samej w tym stanie. Czekałem, aż się trochę uspokoi – powiedział cicho, unikając jej wzroku.

– Tylko ją zawiozłeś?! Nie kłam, nie wychodzi ci to za dobrze, widzę, jak ci rośnie nos – stwierdziła lodowato. – Dobrze wiem, co robiłeś z nią podczas tego odwożenia. Pieprzyliście się, aż furczało! – wysyczała ze złością.

Krzysiek spuścił oczy.

– Nie kochałem się z nią – powiedział cicho.

– Kłamiesz!

Spojrzał na nią niepewnie, z pewnym zażenowaniem.

– Naprawdę się z nią nie kochałem.

Wika przez chwilę przyglądała mu się w milczeniu, badając jego twarz. Znowu spuścił oczy.

– No tak, Clinton też nie miał stosunku z Monicą Lewinsky – wycedziła z ironią. – Boże, ależ faceci są zakłamanii!

Podniósł na nią oczy i głośno westchnął.

– Wika... Ja... Nie potrafiłem być bardziej stanowczy... bo ty nie chciałaś się kochać, a ja tak dawno nie byłem z dziewczyną... I dlatego...

– Nie dokończył.

– Ach, więc to moja wina?! – parsknęła szyderczo. – Jesteś beznadziejny. Dla twojej informacji: właśnie w tym dniu planowałam się z tobą kochać. Mama i Jacek wyjechali, miałam puste mieszkanie. Kupiłam nawet świece i szampana! – wyrzuciła z wściekłością. – Między nami koniec. Możesz iść sobie do tej twojej Halszki! – warknęła i chwyciła klamkę.

– Wika, nie rób tego. Przecież wiesz, że mi bardzo na tobie zależy. Wiem, że ja też nie jestem ci obojętny. Pasujemy do siebie, jesteśmy ulepiani z tej samej gliny. – Patrzył błagalnie w jej oczy. – Przepraszam cię za piątek. To się już nigdy nie powtórzy.

– Jesteś taki jak twój ojciec. Te same geny. Zawsze będzie jakaś inna dziewczyna. Ale ja różnię się od twojej mamy, nigdy nie będę tolerować drugiej kobiety przy boku swojego faceta. I nigdy mu nie wybaczę zdrady. Cześć.

– Wika!

– Mam już innego chłopaka. Tym razem nie mieszka w Warszawie, tylko tu, na miejscu. Dziś wieczorem mam z nim randkę. – Uśmiechnęła się drwiąco. – Tego kwiatu jest pół świata. Wcale nie jest trudno o chłopaka, wystarczy iść na dyskotekę. Jest przystojny, jest studentem i fajnie się z nim bawię. Powodzenia z Halszką.

Rzuciła mu miażdżące spojrzenie i wyszła z samochodu, trzaskając głośno drzwiami.

Wika z daleka zauważyła Sebastiana. Czekał na nią, oglądając wystawę sklepową. Umówili się przed McDonaldem na Floriańskiej. Podeszła do niego.

– Nawet się nie spóźniłaś – zauważył z uśmiechem.

– Lubię być punktualna.

– Dokąd idziemy na kolację? Może do Meksykańskiej na burrito?

– Nie przepadam za kuchnią meksykańską, jest dla mnie za ciężka – odparła. Nie miała ochoty iść do tej restauracji, bo kojarzyła jej się z Krzyśkiem. – Wolę kuchnię orientálną.

– Wolisz zamiast fasoli jeść psy i koty? – zapytał, uśmiechając się. – Dobrze. Znam fajną knajpkę wietnamską.

Pojechali na Stradom. Wystrój restauracji nie był nadzwyczajny, ale kurczak po wietnamsku w sosie słodko-kwaśnym okazał się bardzo smaczny.

Rozmowa nie kleiła się za bardzo. Nie mogli znaleźć wspólnych tematów. Dowiedziała się o nim jednego: Sebastian ma mocną głowę – przez cały czas tym się przechwalał, snując pijackie opowieści o balangach w wynajętym mieszkaniu. Wika z trudem opanowała ziewanie.

Kończyła jeść, gdy ze zdziwieniem zauważyła Krzyśka siedzącego przy stoliku tuż przy drzwiach wejściowych. Pił wodę mineralną i obserwował ich.

Wika poczuła się trochę nieswojo, szybko jednak zrzuciła z twarzy znudzoną minę i z ożywieniem zaczęła paplać do Sebastiana, wdzięcznie się przy tym uśmiechając. Starła się nie patrzeć w stronę Krzyśka.

W pewnej chwili przy ich stoliku pojawiła się kwiaciarka z koszykiem róż.

– Dziękujemy, ale pani na nas nie zarobi – powiedział Sebastian.

– Nie szkodzi, już zarobiłam – powiedziała, uśmiechając się złośliwie. – Ten pan, który siedzi przy stoliku koło drzwi, kupił dla tej pani różę i polecił mi ją wręczyć – podała Wice kwiatek.

Sebastian odwrócił się w stronę stolika Krzyśka. Zmarszczył brwi.

– Co to za fagas? Znasz go?

– To mój kolega z klasy.

– Widzę, że prosi się o wpierdol.

– Sebastian, uspokój się.

Krzysiek, uśmiechając się ironicznie, podniósł prawą rękę i nią pomachał.

– Ten szczeniak najwyraźniej szuka zaczepki. Chyba jednak będę musiał dać mu w mordę – wysyczał Sebastian.

– Radzę ci z nim nie zadzierać, trenuje walki wschodnie. Rok temu pobił dwóch chłopaków z naszej klasy i nauczyciela – bąknęła Wika trochę niezadowolona, że nazwał Krzyśka szczeniakiem.

– Trochę przerośnięty jak na licealistę. Musiał repetować.

– Nigdy nie repetował, jest najlepszym uczniem w szkole. Ma dziewiętnaście lat, tylko poważnie wygląda – stwierdziła. – Zignorujmy go.

– Czy on się do ciebie dostawia?

– Próbował. Przestańmy wreszcie mówić o nim. Mieliśmy iść do kina. Słyszałam, że „Uprowadzona” z Liamem Neesonem to dobry film.

Kiedy po chwili zerknęła w stronę stolika, przy którym siedział Krzysiek, jego już nie było.

Ożywienie znikło z twarzy dziewczyny, znowu pojawiła się nuda.

Minęły dwa tygodnie od incydentu z Halszką w domu Orłowskich i dwa tygodnie znajomości z Sebastianem. Wika nadal się z nim spotykała, ale wrażenie nudy zawsze towarzyszyło ich randkom, jedynie w te dni, gdy byli z nimi Aśka i Darek, było ciekawiej. W sobotę chłopcy organizowali „melanz” w wynajętym mieszkaniu i zaprosili obie dziewczyny. Wika wolała to niż sam na sam z Sebastianem. Dotychczas zawsze spotykali się w kawiarniach lub w restauracjach, bo na wizytę w jego pokoju nie miała ochoty. Wystarczyły jej jego umizgi w samochodzie, gdy podwoził ją po randce do domu. Pozwoliła mu tylko na pocałunki, kiedy jego ręce zaczynały wędrować po jej zakrytym ubraniem ciele, szybko odsuwała się od chłopaka. Sebastian na razie znosił cierpliwie uniki stosowane przez dziewczynę, bo wiedział od Aśki, że jest dziewczcą, dlatego nie był zbyt natarczywy.

Wika nie czerpała przyjemności z pocałunków nowego chłopaka. Jej ciało nie reagowało tak jak wtedy, gdy dotykał ją Krzysiek.

Nadal jednak spotykała się z Sebastianem, ponieważ te randki były jej potrzebne. Chciała koniecznie z kimś „chodzić”... i zależało jej, żeby wiedział o tym Krzysiek. Dlatego na przerwach ona i Aśka głośno rozmawiały o swoich chłopakach, chichotały i planowały, co będą robić następnego wieczoru.

Wika przestała pracować w butik Orłowskiej. Zaraz po incydencie z Halszką zadzwoniła do swojej szefowej i poinformowała ją, że nie ma czasu przychodzić do sklepu z powodu zbliżającej się matury. Matka Krzyśka nie skomentowała jej decyzji, tylko mruknęła „rozumiem”.

Tymczasem Wika prawie wcale się nie uczyła. Dostała nawet, ku zdziwieniu nauczycieli, parę trój i jedną dwójkę. Krzysiek natomiast uplasował się na pierwszym miejscu listy najlepszych uczniów.

Co miesiąc na stronie internetowej ich szkoły ukazywał się świeży ranking prymusów. W tym miesiącu Wika po raz pierwszy nie znalazła się na tej liście.

Nie rozmawiali ze sobą od dnia zerwania. Chłopak, widząc ją, mówił tylko „cześć” i szedł dalej.

W piątek, na lekcji matematyki, nauczycielka oddała poprawione klasówki. Kiedy matematyczka skomentowała przy całej klasie tróję Wiki, Krzysiek spojrzął na dziewczynę lekceważąco i powiedział głośno:

– Pani profesor, to wszystko przez koronę. Od jej ucisku mózg kurczy się automatycznie. Zresztą wiedza wcale nie jest potrzebna królowej piękności. Kiedy zostaje się miss, trzeba dostosować się do tego wizerunku. Czy pani profesor słyszała, żeby jakaś miss zrobiła karierę naukową? Gdyby Skłodowska była ładniejsza, to na pewno nie dostałaby Nobla.

Klasa zachichotała, a Wika poczerwieniała ze złości.

– Orłowski, daruj sobie takie komentarze – zauważyła cierpko nauczycielka. – Wika, zostań po lekcji w pracowni, chciałabym z tobą porozmawiać.

Na przerwie dziewczyna podeszła do biurka nauczycielki.

– Słucham, pani profesor.

– Wika, co się z tobą dzieje? Nie poznaję cię. Zawsze uważałam cię za mądrą dziewczynę, tymczasem tuż przed maturą łapiesz tróję! I to z matematyki! Przecież chcesz studiować informatykę?! Co ty wyprawiasz? Masz jakieś problemy w domu? Czy naprawdę tytuł miss przewrócił ci w głowie?

Dziewczyna zrobiła się czerwona jak pąsowa róża.

– Chciałabym porozmawiać z twoją matką – oznajmiła nauczycielka.

– Pani profesor, bardzo proszę nie niepokoić mojej mamy, ona ma teraz problemy w pracy... i nie tylko – skłamała. – Obiecuję, że nadrobię zaległości i poprawię oceny.

– Dziewczyno, ja naprawdę chcę twojego dobra, przecież najbliższe miesiące będą najważniejszymi w twoim życiu. Od matury zależy twoja przyszłość! Weź się w garść. Randki odłóż na później.

– Jakie randki? – Wika udała zdziwioną.

– Widziałam cię z chłopakiem w restauracji i... nie pochwalam tego. Uważam, że licealiści nie powinni przebywać w takich miejscach. Oprócz tego on jest starszy od ciebie. Kiedy przyjaźniłaś się z Krzyśkiem Orłowskim, lepiej na tym wychodziłaś. – Po chwili dodała: – Widzę, że wybory miss szkoły nie były dobrym pomysłem. Tobie w każdym razie zaszkodziły.

Wika spuściła głowę.

Wieczorem nie poszła na randkę, tylko wzięła się do nauki. Z Sebastianem umówiła się w sobotę na zaplanowaną przez chłopców „domówkę”. Obie dziewczyny obiecały pomóc im w robieniu kanapek.

Nadeszła sobota. Do południa Wika uczyła się pilnie, nie wyszła nawet na spacer z bratem. Zjadła obiad i wróciła ponownie do książek. Dopiero po siedemnastej zaczęła przygotowywać się do wyjścia. Nie zajęło jej to dużo czasu, szybko się umalowała i przeczesała włosy. Nie wystroiła się tak, jak początkowo zamierzała, wciągnęła na siebie obcisłe dżinsy i seksowną bluzeczkę, a na nogi buciki na wysokich obcasach. Chociaż jej strój nie był wyszukany, to i tak wyglądała dobrze, co potwierdziło lustro w przedpokoju.

Do mieszkania chłopaków przyszły z Aśką wcześniej niż inni goście i zaraz zabrały się do przygotowywania kanapek.

Mieszkanie składało się z dwóch pokoi, kuchni i łazienki. Oprócz Sebastiana i Darka nikt inny tu nie mieszkał. Widać ich rodzice byli zamożni, bo chłopcy nie musieli pracować, tak jak to robili inni studenci.

Po dwudziestej zaczęli nadciągać goście. Przyszło dziewięć osób. Obiektem męskiego zainteresowania stała się Wika, co nie spodobało się niektórym dziewczynom. Wika początkowo była trochę speszona – wszyscy byli studentami, a ona i Aśka tylko licealistkami – jednak szybko wzięła się w garść. Potrafiła nawet odpalić kilka ciętych ripost na złośliwe uwagi jednej z dziewczyn.

Oprócz wódki przyniesiono również trawkę i poczęstowano nią Aşkę i Wikę. Wika nigdy wcześniej nie paliła marihuany. Początkowo wzbraniała się, ale w końcu dała się namówić Sebastiano- wi i spróbowała narkotyku. Chociaż zaciągnęła się tylko parę razy, to jednak joint w połączeniu z wy- bitym alkoholem był mieszanką niezbyt fortunną dla nieprzyzwyczajonej do używek dziewczyny. Efektem tego były dwie godziny spędzone w łazience. Kiedy w miarę doszła do siebie, w mieszkaniu nie było już nikogo oprócz Sebastiana.

– Lepiej się już czujesz? Chcesz szczoteczke? – zapytał.

– Poproszę.

Umyła zęby i wypila filiżankę kawy. Poczula się dużo lepiej. Nadal była lekko wstawiona, ale przeszły jej nudności.

Z odtwarzacza dolatywały dźwięki nastrojowej muzyki. Sebastian poprosił ją do tańca. Przytu- liła się do niego i wolno zaczęli posuwać się w takt muzyki. Sebastian pocałował ją. Oddała mu pocałunek. Chłopak, ciągle ją całując, skierował się w stronę kanapy.

Nie protestowała, kiedy zaczął rozpinać jej bluzkę, a potem biustonosz. Z zamkniętymi oczami przyjmowała pieszczoty. Między pocałunkami jego ruchliwe ręce zdejmowały kolejne części garderoby, nawet nie zauważyła, kiedy ściągnął z niej całe ubranie. Szumiało jej w głowie, nie wiedziała, czy od alkoholu i marihuany, czy od pieszczot chłopaka.

Raz kozie śmierć – pomyślała. Najwyższy czas przestać być dziewicą. W ich klasie wszystkie dziewczyny miały to już za sobą. Nie będzie czekać, aż jej błona dziewicza całkiem skamienieje i trze- ba będzie używać młota pneumatycznego, jak drwiła z niej Aśka. Zawsze myślała, że zrobi to z Krzyśkiem, ale on okazał się niewartym zachodu dupkiem.

– Niezła jesteś. Cycki masz ekstra – nagle dotarły do niej słowa Sebastiana. Nie usłyszała w jego głosie ani pożądania, ani podniecenia.

Otworzyła oczy. Sebastian przyglądał się jej, jakby była ładnie podanym na talerzu kawałkiem pieczeni, a on za chwilę miał go skosztować.

– Poczekaj, teraz ja się rozbiore – powiedział.

Nagle wytrzeźwiała. Poderwała się z kanapy i w pośpiechu zaczęła zbierać rozrzucone ubrania.

– Co ty wyprawiasz? – zdziwił się.

– Przepraszam cię, ale nie mogę. Nie jestem jeszcze gotowa kochać się z tobą – powiedziała. Nie były to według niej odpowiednio dobrane słowa, dlatego szybko się poprawiła: – Nie będę z tobą uprawiać seksu. Muszę wracać do domu.

– Co?! Co ty powiedziałaś? Myślisz, że pozwolę ci teraz wyjść?! – Chwycił ją brutalnie za rękę i popchnął na kanapę. – Przez dwa tygodnie łąziłem z tobą po knajpach. Zainwestowałem w ciebie parę stów, przez co nie kupię sobie skórzanej kurtki, a ty mi mówisz, że musisz wracać do domu i nie będziesz uprawiać ze mną seksu?! – przedrzeźniał ją. – A ja ci mówię, że będziesz! Muszę odebrać so- bie to, co w ciebie zainwestowałem.

Rozłożył jej nogi i próbował w nią wejść. Próbowwała odepchnąć go od siebie, ale był silniejszy. Uderzyła go w twarz.

– Puść mnie! Natychmiast mnie puść! – zawołała.

On dalej na nią napierał. Zaczęła bić go po ramionach i twarzy. Paznokciami zaorała mu plecy aż do krwi.

Wtedy uderzył ją w twarz, a potem obezwładnił.

– Podrapałaś mnie, dziwko! Ty pierdolona suko!

– Ratunku! – zawołała.

– Krzycz sobie, ile chcesz, i tak nikt cię tu nie usłyszy.

– Słuchaj bydłaku, jak mnie nie puścisz, pójdę na policję.

– Idź sobie, jak chcesz. Mój wujek jest sędzią.

– To pójdę na twoją uczelnię. Będziesz skończony. Moja mama zadba o to. Jest wykładowcą na AGH – wyszczała mu w twarz. – Jeśli mnie zgwałcisz, będziesz musiał mnie zabić, bo inaczej cię zniszczę. Nawet twój wujek sędzia ci nie pomoże.

Słowa dziewczyny chyba dotarły do niego i wywołały zamierzony efekt, bo wstał i spojrzał na nią wściekle.

– Spierdalaj. Mogę mieć laski dużo lepsze od ciebie, wystarczy, że gwizdnę, i zaraz się zlecą.

Wika w pośpiechu zaczęła się ubierać.

Sebastian był coraz bardziej zły.

– Idź sobie do tego gówniarza z twojej szkoły pobawić się klockami Lego. On chyba jeszcze nie wie, po co ma „małego” w spodniach. Penis służy mu chyba tylko do sikania, jeśli do tej pory jesteś dziewicą – powiedział drwiąco.

– Ten gówniarz ma „małego” dużo bardziej imponującego od twojego i mógłby cię wiele nauczyć, bo z tego, co zauważyłam, to jesteś cienki w te klocki. Zresztą, jak mógłbyś zadowolić dziewczynę tym czymś, co jest tylko surogatem członka?! – odpaliła, bo chciała dopiec Sebastianowi. Wiedziała, że każdy facet ma bzika na punkcie swojego przyrodzenia.

Jednak chyba przesadziła, bo jej słowa spowodowały wybuch wściekłości u chłopaka.

– Co?! Natychmiast wypierdalaj z mojego mieszkania, ty głupia dziwko! Won!

Chwyił ją za ramiona i zaczął wypychać z pokoju, mimo że była na wpół naga.

– Muszę się ubrać! – zawołała Wika, bezskutecznie stawiając opór.

– Ubieraj się na schodach, nie w moim mieszkaniu.

Wikę przeraziła ta wizja. Co będzie, jeśli kogoś spotka?!

Nic jednak nie pomogło, że opierała się przed brutalnym popychaniem, ponieważ chłopak był silniejszy. Otworzył drzwi na klatkę schodową i wypchnął dziewczynę, rzucając w nią częściami jej garderoby. Wika szybko założyła bluzkę. Nie było czasu na zakładanie bielizny. Włożyła buty i kurtkę i zbiegła po schodach. Wyszła z kamienicy i oparła się o fasadę budynku. Łzy ciągle kapały jej z oczu. Nadal nie mogła się uspokoić. Po chwili wyjęła z torebki komórkę i drżącymi rękami wybrała numer tele-taxi. Dobrze, że miała dziś nocować u ojca, bo mama od razu by zauważyła ślady płaczu.

Wika nie mogła się skupić na lekcji. Ostatni był język polski. Powtarzali „Chłopów”. Ona jednak ciągle wracała myślami do soboty. Ma nauczkę na przyszłość. Nikomu nie powiedziała o tym haniebnym incydencie, ani ojcu, ani mamie, ani Aśce. Wstydziała się.

Na przerwie pokłóciła się z Aśką, gdy koleżanka zaczęła usprawiedliwiać Sebastiana. Podobno powiedział jej, że się tylko trochę pokłócił z Wiką, ale że mu nadal na niej zależy. Kategorycznie zabroniła Aśce wymieniać przy niej imię Sebastiana.

Postanowiła skończyć z chłopakami i zająć się nauką – żaden z nich nie jest ważniejszy od matury! Nienawidziła teraz wszystkich osobników płci męskiej... oprócz ojca i brata. Nienawidziła Sebastiana, nienawidziła Krzyśka! Nawet Maciek, Bogu ducha winien, znalazł się w niełasce. Kilka razy ofuknęła go tak ostro, że bał się do niej odezwać.

Siedząc w ławce, czuła na plecach wzrok Krzyśka. Chyba zauważył, że wydarzyło się coś ważnego. Obserwował ją, ale nie podszedł do niej na przerwie.

Z ulgą przywitała dzwonek kończący lekcje. Szybko spakowała książki i poszła do szatni.

Wyszła z budynku szkoły. Niespodziewanie przy bramie ujrzała Sebastiana z kwiatami w ręku. Przeszła obok niego, udając, że go nie zna.

– Wika, poczekaj. Chciałem cię przeprosić. Poniosło mnie. Kupiłem ci kwiatki na przeprosiny – powiedział, wręczając jej bukiet. – Masz, to dla ciebie.

Wzięła je... i wyrzuciła do stojącego obok kosza na śmieci. Bez słowa skierowała się w stronę przystanku. Sebastian chwycił ją za ramię.

– Wika, przepraszam. Proszę, nie gniewaj się na mnie. Wiem, że w sobotę zachowałem się jak ostatnie bydlę, ale zależy mi na tobie. Naprawdę.

Dziewczyna strzepnęła jego rękę.

– Odczep się – wyszczała. – Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Wika, przepraszam – starał się jeszcze przekonać dziewczynę.

W tym momencie podszedł do nich Krzysiek. Z marsową miną zwrócił się do Sebastiana.

– Nie słyszałeś, co się do ciebie mówi? Spadaj! Natychmiast! – wycedził przez zęby.

– Szukasz guza, szczeniaku? Zresztą, mam ją gdzieś. Chciałem tylko oddać jej zgubę – powiedział ironicznie, wyjmując z kieszeni koronkowy zwitek. – Zapomniałaś w sobotę swoich majtek. – Uśmiechnął się szyderczo i rzucił w dziewczynę stringami. Upadły na ziemię.

Krzysiek pobladł. Spojrzał na Wikę. Dziewczyna spuściła oczy. Przez moment stali w trójkę w milczeniu. Po chwili Krzysiek schylił się i podniósł koronkowe zawiniątko.

– Weź ją sobie, gówniarzu. Nie jest w moim typie. – Sebastian odwrócił się w stronę dziewczyny. – Cofam to, co powiedziałem o twoich cymbałach. Wcale nie są takie fajne. Wolę mniejsze, bo nie wiszą jak...

Nie dokończył, bo w tym momencie znalazł się na ziemi. Trochę oszołomiony zaczął nieporadnie się gramolić, próbując wstać z ziemi. Z nosa lała mu się krew. Wreszcie się podniósł.

– Ty zasrany gówniarzu, sam tego chciałeś – zawołał przez zęby i zamachnął się na Krzyśka.

Ten jednak zdążył uchylić się przed ciosem i zaraz jego pięść ponownie wylądowała na nosie delikwenta. Sebastian zachwiał się, ale nie upadł. Chwycił Krzyśka za kurtkę i przyciągnął do siebie. Zaczęli się szamotać.

– Przestańcie! – zawołała przerażona Wika. – Krzysiek, błagam cię, zostaw go.

Ani jeden, ani drugi nie zareagowali na jej słowa, tylko dalej się tarzali w poszarzałym śniegu.

Szybko zrobiło się koło nich małe zbiegowisko. Grupka gapiów, nie tylko z ich klasy, obserwowała z zainteresowaniem całe zajście. Bezradna Wika miotła się nad walczącymi, starając się ich rozdzielić.

W pewnym momencie do gromadki gapiów podeszła wychowawczyni ich klasy.

– Co się dzieje? Krzysiek, proszę, przestać się bić! – zawołała podniesionym tonem. Nadal żaden z nich nie zareagował. – Orłowski, słyszysz, co mówię do ciebie?! Mam wezwać policję?!

Słowo „policja” pomogło. Krzysiek puścił Sebastiana i podniósł się z ziemi. Stał, dysząc z miną rozjuszonego byka. Jego skórzana, o lotniczym kroju kurka była zabrudzona śnieżnym błotem i podarta w dwóch miejscach. Z pękniętych ust ciekła mu krew.

Sebastian prezentował się dużo gorzej, całą twarz miał we krwi lejącej się ciurkiem ze złamane-go nosa.

– Proszę iść ze mną do pokoju nauczycielskiego, opatrzymy pana – powiedziała.

– Nie ma takiej potrzeby – burknął do niej. Po czym odwrócił się w stronę Krzyśka. – A my się jeszcze spotkamy.

– Co to za groźby? – zaniepokoiła się matematyczka. – Radzę się nie odgrażać, bo są świadkowie. Orłowski, masz jutro się zgłosić z ojcem w gabinecie pani dyrektor. A teraz proszę mi powiedzieć, o co poszło? Kto zaczął? – zapytała gapiów.

– Ten facet obraził Wikę i wtedy Krzysiek go uderzył – powiedział Maciek.

Czerwona jak barszcz wigilijny Wika nie wiedziała, gdzie schować oczy. Nauczycielka, widząc jej zmieszanie, kazała uczniom rozejść się do domu. Obawiając się ponownej bójkii, powiedziała do dziewczyny:

– Wika, jedź z Krzyśkiem do domu. Przypilnuj go. Gdyby coś się działo, to dzwoń do mnie.

Krzysiek ruszył w stronę samochodu, a Wika za nim. Kiedy byli już w aucie, chłopak wyjął z kieszeni stringi, spojrzał na dziewczynę i wręczył jej, nic nie mówiąc. Słowa nie były potrzebne, jego wyraz twarzy mówił wszystko.

Spuściła oczy zażenowana i zawstydzona jego spojrzeniem.

– Krzysiek, to nie było tak, jak myślisz – powiedziała cicho. – Ja z nim.

– To mnie nie interesuje – przerwał jej.

– Ale chciałabym się wytłumaczyć...

– Powiedziałem: już mnie to nie interesuje – dodał twardo.

Całą drogę jechali w milczeniu. Dojechali pod jej blok.

Wika spojrzała błagalnie na chłopca.

– Krzysiek, uważam, że powinieneś wcześniej zapoznać się z wszystkimi faktami, zanim zaczniesz mnie osądzać...

– Wybacz, ale mi się spieszy – przerwał jej, patrząc ostentacyjnie na zegarek. – Czy możesz opuścić mój samochód?

Otworzyła drzwi i ze spuszczonej oczami wysiadła z auta.

Nazajutrz Wika nie poszła do szkoły. Nie poszła również przez następne dwa dni. Powiedziała matce, że się źle czuje. Wiśniewska uwierzyła córce, widząc ją skuloną w łóżku. Wika faktycznie wyglądała na chorą. Była blada, nie mogła nic jeść i ciągle zamykała się w łazience, ale pomimo próśb matki nie chciała iść do lekarza.

– Mamo, przejdzie mi, to tylko lekka niedyspozycja, jestem trochę przeziębiona i dodatkowo dostałam okres. Nie mam nawet gorączki. Czekając w przychodni zatłoczonej kaszlącymi i pry-chającymi chorymi, mogę złapać grypę – powiedziała do matki.

Helena dotknęła czoła córki, zajrzała w jej oczy.

– Masz czerwone oczy. Płakałaś? – zaniepokoiła się.

– Ależ skąd! Dlaczego miałabym płakać?! To przez katar.

Cały czas leżała w łóżku obłożona książkami. Nie mogła pozwolić sobie na leniuchowanie, matura tuż, tuż, a ona nie nadrobiła jeszcze zaległości. Starła się nie myśleć o tym, co wydarzyło się w poniedziałek przed szkołą. Gdy pomyślała, że będzie musiała w końcu stawić czoła klasie i wychowawczyni, oblewał ją zimny pot. Wszyscy już wiedzą, nawet jej wychowawczyni, że zostawiła swoje majtki w mieszkaniu obcego faceta! Jak ten bydlak mógł jej to zrobić?! Tak ją upokorzyć?! Ale najbardziej zabolą ją słowa tego chama o jej biuście. Słyszał to Maciek i inni, I... Krzysiek. Grubiaństwo Sebastiana trafiło ją w najbardziej czułe miejsce. Od tamtego incydentu co chwilę zamykała się w łazience, ściągając biustonosz i oglądała w lustrze swoje piersi, porównując je do biustu fotomodelek widzianych w internecie.

Wcale mi nie wiszą! Nie mogą sterczeć tak jak te z silikonu, ale wcale mi nie wiszą! – przekonywała samą siebie.

Krzyškowi się bardzo podobały.

Westchnęła głośno. Mimo wszystko, gdyby mogła, z przyjemnością zamieniłaby się biustem z Aśką, która nosiła miseczkę B.

Nie rozmawiała z Aśką od poniedziałku, chociaż ta dzwoniła kilka razy. Nie odbierała telefonu od nikogo z klasy, nawet od Maćka, dlatego nie wiedziała, co się dzieje w szkole.

Wika poszła do szkoły dopiero w piątek. W tym dniu miała być klasówka z matematyki – szansa, że poprawi ocenę.

Niepewnie weszła do klasy. Pierwsze, co zauważyła, to pustą ławkę Krzyśka.

Nie przyszedł do szkoły! Dlaczego?

Zaraz doskoczyła do niej Aśka.

– Dlaczego nie odbierałaś ode mnie telefonu?

– Źle się czułam – odburknęła.

Do ławki Wiki podeszło kilka dziewczyn, ale nie zdążyły porozmawiać, bo zaczęła się lekcja polskiego.

Nachyliła się w stronę Maćka.

– Nie wiesz, co się dzieje z Krzyśkiem? Dlaczego nie ma go dziś w szkole? – zapytała.

– To o niczym nie słyszałaś? – zdziwiony odpowiedział pytaniem.

– Zawiesili go w prawach ucznia. Prawdopodobnie nie będzie już chodził do naszej szkoły.

Wika pobladła.

– Dlaczego? Przecież doktor Orłowski ma dobre układy z dyrektorką?

– Ten twój facio wniósł sprawę o pobicie.

Na przerwie poszła do pracowni matematycznej, gdzie spodziewała się zastać wychowawczynię. Nauczycielka jak zwykle siedziała za biurkiem i poprawiała klasówki. Wika nieśmiało podeszła do niej.

– Dzień dobry, pani profesor – zaczęła niepewnie. – Dlaczego zawieszono Krzyśka w prawach ucznia? To nie była jego wina, tylko moja – szepnęła, spuszcżając głowę.

Nauczycielka westchnęła, ściągęła okulary.

– Twój znajomy poszedł na policję i oskarżył Krzyśka o napaść i pobicie. Doszła do tego jeszcze sprawa o pobicie z zeszłego roku. Krzysiek jest oskarżony, przepraszam – podejrzany o czyn chuli-gański, dlatego pani dyrektor została zmuszona do zawieszenia go w prawach ucznia. Przeciwno niemu będą świadczyli również Wojtek i Grzesiek – powiedziała, marszcząc brwi.

– O Boże – szepnęła Wika.

– Przykro mi, ale trzeba ponieść konsekwencje swoich czynów – mruknęła. – Przepraszam cię, Wika, ale jestem zajęta.

Wika wyszła z pracowni matematycznej jeszcze bardziej zaniepokojona. Nie wiedziała, co ma robić, żeby pomóc Krzyškowi. Chciała porozmawiać z dyrektorką, ale nie było jej dziś w szkole. Wojtka i Grzeška również.

Po skończonych lekcjach pojechała do kliniki Orłowskiego. Tylko on mógł jej doradzić, w jaki sposób można pomóc Krzyškowi. Do Krzyška nie zadzwoniła – nie odważyła się.

Miała szczęście, bo Orłowski właśnie nadjechał samochodem. Był ubrany służbowo – dyplomata, a pod spodem elegancki garnitur i dobrany do koszuli krawat. Zawsze tak się ubierał do pracy, był przecież prezesem kliniki. W domu przeistaczał się w trochę podstarzałego młodzieńca, ubranego w dżinsy i młodzieżowy podkoszulek.

Na widok dziewczyny zmarszczył brwi, zaraz jednak przywołał na twarz cień uśmiechu.

– Cóż tu robisz, Wika?

– Muszę z panem porozmawiać w sprawie tego poniedziałkowego incydentu.

– Dobrze. Chodźmy więc do mojego gabinetu.

Kilka osób, widząc Orłowskiego, podeszło do niego, Wika jednak miała pierwszeństwo, inne sprawy musiały poczekać.

Weszli do jego biura. Ściągnął płaszcz i powiesił na wieszaku.

– Wracam właśnie z komisariatu – poinformował, siadając w fotelu. – Wygląda to niewesoło. Nie wiesz, w jaki sposób twój znajomy dowiedział się o ubiegłorocznym zajściu? I jak trafił do tych dwóch pobitych chłopaków z waszej klasy? Ty mu o nich powiedziałaś?

– Raz coś bąknęłam, że nie powinien lekceważyć Krzyška, gdy zaczął się z niego naśmiewać – powiedziała skruszona. – Ale nie podałam nazwisk. Musiał trafić do Wojtka i Grzeška w inny sposób. Może powiedziała mu o nich Aśka.

Orłowski głośno westchnął.

Dziewczyna wybuchła płaczem.

– Nie płacz. Lepiej opowiedz mi dokładnie całe zajście, bo Krzysiek mówił ogólnikami.

– To wszystko przeze mnie – zawołała chlapiąc. – Po tym jak Krzysiek pojechał z Halszką, poszłam na dyskotekę i poznałam tam Sebastiana. Zaczęłam się z nim spotykać, żeby pokazać Krzyškowi, że nie tylko on może spotykać się ze studentką, że ja też mogę znaleźć sobie studenta – powiedziała, wycierając dłonią łzy z policzka. – W sobotę zaprosili mnie i Aşkę na imprezę. Był alkohol i trawka. Mnie też dali. Źle się poczułam i długo byłam w łazience, a jak z niej wyszłam, to już nikogo nie było. Tylko Sebastian. I wtedy... – Spuściła oczy zawstydzona. – Początkowo też chciałam, ale później się rozmyśliłam. On się zdenerwował i zaczął mi wypominać kolacje, na które mnie zaprosił. Przez te kolacje nie kupił sobie skórzanej kurtki. Powiedział, że musi odebrać sobie to, co we mnie zainwestował. – Usta Wiki wykrzywił grymas pogardy, w oczach pojawiły się błyski nienawiści. – Postraszyłam go, że pójdę na policję, jeśli mnie nie zostawi w spokoju, a on powiedział, że nie boi się, bo jego wujek jest sędzią. Ale gdy powiedziałam, że moja mama pracuje na AGH, to dał mi spokój. – Przerwała na chwilę, potem dodała ciszej: – Chciałam jak najszybciej stamtąd wyjść i... zostawiłam w jego mieszkaniu stringi.

Nie powiedziała Orłowskiemu, że Sebastian wypchnął ją nagą z mieszkania... nie mogła przyznać się do tak wielkiego upokorzenia. Zdając mu chwilę później relację z poniedziałkowych wydarzeń, nie powtórzyła również słów Sebastiana dotyczących jej biustu – to było ponad jej siły.

Orłowski słuchał dziewczyny, w milczeniu obserwując jej twarz.

– To wszystko przeze mnie. Gdybym wiedziała, że to się tak skończy, to nigdy bym się z nim nie umówiła. Panie Robercie, dlaczego dyrektorka zawiesiła Krzyśka, przecież ona pana lubi?

– Miała nakaz z kuratorium. Byłoby inaczej, gdyby nie wyszła na światło dzienne ta sprawa sprzed roku. Niektórzy zaczęli straszyć, że oskarżą mnie o przekupstwo. – Uśmiechnął się pod nosem. – Ale nie martw się, ja też mam znajomych w policji... nie tylko Sebastian. Dzięki tobie już teraz wiem, kto pociąga za sznurki.

– Ale co będzie z maturą Krzyśka?

– Jeśli oskarżenie nie zostanie wycofane, to będzie ją zdawał w liceum zaocznym. Dyrektorka ma związane ręce. Naprawdę chce nam pomóc, nawet rozmawiała z rodzicami tych chłopaków, żeby nie zeznawali przeciwko Krzyśkowi, ale jak na razie nic nie wskórała. Cóż, są tacy, którzy bardzo nie lubią rodziny Orłowskich.

– W jaki sposób mogę pomóc Krzyśkowi?

– Gdy dojdzie do rozprawy, dobrze by było, żebyś zeznawała w sądzie. Wiem, że Krzysiek nie jest lubiany w szkole, ale przydałoby się, gdyby znaleźli się świadkowie gotowi zeznawać na jego korzyść. Może byś nakłoniła do tego swoich kolegów?

– Dobrze. Poproszę Maćka, może uda mi się namówić też innych.

– A ta Aśka? Nie zeznawałaby na korzyść Krzyśka?

– Wątpię. Boję się, żeby mu nie zaszkodziła. Na pewno będzie mówić to, co jej każe Sebastian. Jej zależy na Darku, a to jego kolega.

Przed wyjściem z gabinetu, już w drzwiach, Wika odwróciła się w stronę Orłowskiego.

– Panie Robercie, przepraszam – powiedziała ze spuszczoną głową. – To wszystko przeze mnie.

– Ja tak nie uważam. Wszystkie problemy zaczęły się przez Krzyśka. To on naważył piwa, odwożąc Halszkę do domu, a reszta to tylko tego konsekwencje. Cóż mam powiedzieć... To, że jest z natury porywczy, to już niestety moja zasługa, bo przekazałem mu to w genach. Ale stanął w obronie honoru kobiety... – Uśmiechnął się lekko. – Będąc na jego miejscu, zachowałbym się podobnie.

Po wyjściu z kliniki Orłowskiego Wika nie wróciła do domu, tylko pojechała do mieszkania Pawła. Otworzył jej w szlafroku.

– O co chodzi?

– Wpuść mnie. Musisz mi pomóc.

– Nie mam teraz czasu, jestem zajęty – odparł trochę zażenowany.

Wika spojrzała na niego i na jego szlafrok.

– Rozumiem. Przyjdę za pół godziny – mruknęła. – Mam nadzieję, że będziesz już wtedy sam.

– Uważaj mała, co mówisz. Nie będziesz mi dyktować, co mam robić – oburzył się.

– Wrócę za pół godziny.

Wróciła po czterdziestu pięciu minutach. Paweł był już ubrany w dzinsy i pulower. Wpuścił ją bez słowa.

– Co to za kobieta? W wieku twojej matki czy trochę młodsza? – zapytała, uśmiechając się ironicznie.

– Guzik cię to obchodzi, dziecino. Czego chcesz ode mnie?

– Żebyś pomógł zrobić ze mnie niedoszłą ofiarę gwałtu.

Zmarszczki zdziwienia porysowały czoło mężczyzny.

– Co takiego?! Odbiło ci?!

Wika westchnęła głośno.

– Nie odbiło mi, Krzysiek ma przeze mnie poważne kłopoty. Muszę mu pomóc, a ty mnie – spojrzała błagalnie na mężczyznę. – Paweł, wiem, że jesteś w porządku, że można na tobie polegać, dlatego przyszedłam do ciebie.

– Nie bierz mnie pod włos, tylko mów, o co chodzi.

Wika usiadła w fotelu i zaczęła opowiadać historię swej znajomości z Sebastianem.

– Nadal nie rozumiem, dlaczego pani od razu nie zgłosiła usiłowania gwałtu, tylko dopiero po upływie tygodnia od dnia zdarzenia – dopytywał policjant.

– Namawiałem ją do tego, ale ona bała się swojej matki – wtrącił Paweł. – I prawdę mówiąc, wcale jej się nie dziwię, bo znam swoją szefową. – Widząc minę policjanta, szybko dodał: – Oczywiście żartuję.

– Komisariat to nie miejsce na żarty. Nadal nie mogę zrozumieć, dlaczego pani po usiłowaniu gwałtu pojechała akurat do podwładnego swojej matki, a nie do ojca – zapytał aspirant.

– Mówiłem już, że jestem przyjacielem domu. Zaznaczam: przyjacielem domu, a nie przyjacielem pani domu – znowu zamiast dziewczyny odezwał się jej towarzysz. – Gdy ujrzałem Wikę, chciałem natychmiast dzwonić na policję, ale ona mi zabroniła.

Paweł po kilku godzinach prośb, błagań i płaczu uległ dziewczynie i dał się namówić do złożenia fałszywych zeznań. Powodem najbardziej go motywującym była wzmianka o wypchnięciu nagiej Wiki na klatkę schodową i incydent ze stringami. Paweł był oburzony zachowaniem tego gnojka. Sam nie był święty, ale w stosunku do kobiet był zawsze szarmancki, dlatego postanowił dać smarkaczowi nauczkę.

– Jestem nauczycielem akademickim, pracuję ze studentami, dlatego nie mogę patrzeć spokojnie na tak haniebne zachowanie w stosunku do młodej dziewczyny, która nie miała jeszcze seksualnego partnera. On wiedział o tym i mimo to chciał zmusić ją do seksu. Nie może mu to ujsć bezkarnie.

– Dlaczego pan wcześniej nie był taki stanowczy, tylko dopiero po tygodniu.

– Bo się tego wstydziłam! – z pomocą Pawłowi przysza Wika. Chwilę później się rozplakała.

W komisariacie przybrała pozę grzecznej, nieśmiałej uczennicy, która nieświadoma konsekwencji dała zaprosić się na studencką balangę. W swej roli była bardzo przekonująca. Ubrała się skromnie w dzinsy i golf, na nogi założyła adidas – przeistoczyła się znowu w dziewczynę sprzed andrzejek. Na twarzy przywołała minę skromnej, wstydlivej i wystraszonej panienki, która nieopatrznie wymknęła się na chwilę spod surowych skrzydeł swojej rodzicielki.

Płakała również przekonująco.

– Ja nie wiedziałam, że to marihuana, myślałam, że papierosy. Nigdy wcześniej nie paliłam, nigdy też nie piłam alkoholu – mówiła chlapiąc. – Gdyby mama się dowiedziała, to nigdy więcej nie pozwoliłaby mi spać u taty. Tata też miałby problemy, że nie opiekował się mną tak, jak powinien.

Skonfundowany policjant nie wiedział, jak się zachować. Podał szlochającej dziewczynie chusteczkę i czekał cierpliwie, aż się wypłacze.

– Proszę się uspokoić. Już dobrze. Ale będzie musiała być pani zbadana przez lekarza sądowego. Musimy poddać panią obdukcji.

– Wątpię, czy po tygodniu będą jeszcze jakieś ślady na ciele – wtrącił Paweł. – Nie zauważyłem większych fizycznych obrażeń, była trochę opuchnięta i podrapana.

– Mam tylko jednego siniaka na nodze, wtedy gdy mnie przewrócił, kiedy uciekałam – chlipnęła Wika. – Siniaki na ramionach już mi zniknęły. Ale on może jeszcze mieć ślady po moich paznokciach.

– Gdzie go pani podrapała?

– Na klatce piersiowej, ramionach i plecach.

– Jeśli chciał panią zgwałcić, to nie rozumiem, dlaczego przyszedł w poniedziałek do pani szkoły?

– Bo chyba się bał, że pójde na policję. Wcześniej mówił, że nie boi się policji, bo jego wujek jest sędzią i dlatego nic mu nie zrobicie, ale może dowiedział się, że moja mama pracuje na AGH i może się tego wystraszył? I chyba dlatego kupił kwiatki, żeby załagodzić sytuację. Nie przyszląbym tutaj, ale nie chcę, żeby Krzysiek ponosił konsekwencje za to, że stanął w mojej obronie!

– Kiedy Krzysztof Orłowski dowiedział się o usiłowaniu gwałtu?

Wika zawahała się, co od razu zauważył policjant.

– Wtedy przed szkołą. To wyszło w trakcie zajęcia – powiedziała. – Wstydziłam mu się przyznać, że poszłam do mieszkania Sebastiana.

Wika znowu ostentacyjnie się rozplakała.

Wycofano oskarżenie przeciwko Krzyškowi, prawdopodobnie wujek sędzia nie chciał narażać swojego dobrego imienia i umył od wszystkiego ręce. Wika również wycofała zarzuty wobec Sebastiana.

Dyrektorka odwiesiła Krzyška, znowu był uczniem liceum.

Pewnego dnia zjawił się w szkole jakby nigdy nic i usiadł w swojej ławce. Klasa przywitała go milczeniem. Na pozór nic się nie zmieniło: dalej siedział sam, nie rozmawiał z nikim na przerwach. Mimo to wyczuwało się zmianę w nastawieniu klasy do niego. Przesyłane w jego kierunku spojrzenia chłopaków wyrażały zainteresowanie i pewien szacunek, natomiast spojrzenia dziewczyn – z trudem ukrywany zachwyt. Krzysiek był zawsze obiektem ich marzeń, do czego nigdy by się głośno nie przyznały, ale teraz stał się w ich oczach wzorcem idealnego faceta. Nie tylko przystojny jak amant filmowy, syn bogatego ojca, to jeszcze odważny i bohaterski jak Zbyszko z Bogdańca broniący honoru damy swojego serca.

Wika również odczuła zmianę w zachowaniu klasy w stosunku do siebie. Bała się, że po tym incydencie będzie obiektem kpín i żartów, tymczasem nic takiego nie miało miejsca – wprost przeciwnie: dziewczyny zazdrościły jej, że dwaj przystojni faceci bili się o nią. Nie wiadomo, czy słyszały obraźliwe słowa Sebastiana pod jej adresem, widziały natomiast jego kwiaty, które wrzuciła do kosza na śmieci. Prawie każda z nich chciałaby być na miejscu Wiki. Nieoczekiwanie zaczęły zabiegać o jej względy. Na każdej przerwie otaczała ją grupka dziewczyn chcących zamienić z nią kilka słów. Zapraszały ją do siebie do domu i proponowały wspólny wypad na dyskotekę lub kina. Aśka również się do nich zaliczała. Okazało się, że Darek zerwał z nią, dlatego teraz traktowała obu chłopaków jak wrogów.

Krzysiek i Wika nadal nie rozmawiali ze sobą. Pierwszego dnia, gdy pojawił się w szkole, podszedł do niej i powiedział „dzięki”... i nic więcej. Od tego czasu ani razu nie próbował nawiązać z nią rozmowy. Nie zwracał na nią uwagi, nawet nie patrzył w jej kierunku – krótko mówiąc: ignorował ją, jakby była powietrzem.

Natomiast Robert Orłowski zadzwonił do niej na komórkę i gorąco podziękował. Nie komentował zachowania syna, chociaż na pewno domyślał się, że już nie chodzą ze sobą. Orłowska również jej podziękowała, ale nie dzwoniła, tylko wysłała SMS.

Cała klasa jednomyślnie potępiła zachowanie Wojtka i Grzeška. Obaj chłopcy dotkliwie odczuli wykluczenie z grupy. Nikt z nimi nie rozmawiał na przerwach, nie umawiał się na piwo, nawet na lekcjach wuefu nie chciano ich w drużynie. Wszystko to spowodowało, że w szkole czuli się pariasami. Oliwy do ognia dołała wypowiedź dyrektorki na apelu. Po omówieniu bieżących spraw szkoły, nieoczekiwanie poruszyła temat tamtego incydentu.

– Celem szkoły i nas wychowawców jest przygotować was do dorosłego życia. Żebyście mogli dostać się na wybrane studia i zdobyć zawód. Do naszych zadań należy nie tylko wpompować w was wiedzę, ale również wpoić pewne zasady i wytyczne, które nakierują was na właściwą drogę. Teraz kształtuje się wasza osobowość. To od was, młodych, zależy, jakie będziemy mieli społeczeństwo. To wy zasiądziecie kiedyś na kierowniczych stanowiskach, będziecie dzierżyć władzę i zarazem odpowiedzialność za los naszego kraju. Nie tylko rodzice, ale i szkoła powinna wskazać wam, co jest ważne w życiu, jakie postawy powinniście zajmować i jak odróżniać plewy od ziarna. Może zabrzmiało to trochę patetycznie, chciałam jednak uzmysłowić wam, jak ważne dla szkoły jest to, w jakim stanie ducha opuścicie te mury, bo my, nauczyciele, czujemy się współodpowiedzialni za ukształtowanie waszych charakterów. Oczywiście to jest początek waszej drogi w dorosłość, szkoła jest dopiero pierwszym etapem, ale już teraz można dostrzec efekty naszej pracy. Patrząc na niektórych z was, na wasze postawy i zachowania, jesteśmy dumni, ponieważ widzimy, że odwaliliśmy „kawał dobrej roboty”. Niestety, nie we wszystkich przypadkach nam się to udało. Mam nadzieję, że te osoby zastanowią się nad znaczeniem słów: solidarność, lojalność, rycerskość, złożona obietnica, honor... i zweryfikują w przyszłości swoje postawy życiowe. Zemsta i odwet niszczą duszę, tym bardziej gdy są one bezzasadne.

Dyrektorka mówiła bardzo ogólnikowo, nie padło żadne nazwisko, ale wszyscy wiedzieli, kogo miała na myśli. Wojtek i Grzesiek również.

Nadszedł czas studniówki. Wszyscy cieszyli się na bal, oprócz Wiki. Próbowwała wymigać się, symulując migrenę, ale matka podsunąwszy dwie mocne tabletki z paracetamolem kazała jej się szykować. „To studniówka. Zdarza się tylko raz w życiu” – tłumaczyła. Wiki wiedziała, że matka ma rację, ale wiedziała też, że bal nie pozostawi po sobie przyjemnego wspomnienia. Jako jedna z nielicznych przybędzie przecież bez partnera. Nie chciała nawet myśleć o tym, kogo przyprowadzi Krzysiek.

Niechętnie podniosła się z kanapy i zbolalym głosem oświadczyła matce, że pójdzie.

Obowiązywał strój galowy, dlatego chłopcy przyszli wystrojeni w garnitury, a dziewczyny w eleganckie sukienki. Wika założyła tę samą sukienkę co w andrzejki. Dostosowała fryzurę do okazji i zrobiła wieczorowy makijaż. Lustro potwierdziło, że mimo wszystko warto zainwestować trochę czasu w swój wygląd, bo tego wieczoru prezentowała się wyjątkowo ładnie, co poprawiło jej trochę humor.

Studniówka miała rozpocząć się o dziewiętnastej. Wika trochę się spóźniła. Usiadła obok Maćka, który także był bez partnerki.

Krzysiek już był. Sam. Otoczony dziewczynami z ich klasy zabawiał je rozmową. Siedzieli naprzeciwko, dlatego słyszała, o czym rozmawiają. Nie poznawała Krzyška – nigdy nie widziała, żeby nadskakiwał jakimś dziewczynom ze szkoły! Tego dnia był wyjątkowo czarujący. Na tyle, że chłopcy, którzy przyszli z dziewczynami, patrzyli na niego spod byka. Krzysiek nie przejmował się ich wzro-

kiem. Opowiadał kawały i anegdotki, komentował niektóre zdarzenia z życia szkolnego, mówił dziewczynom komplementy i uroczo się do nich uśmiechał. Wypisz, wymaluj: Robert Orłowski!

Wika z markotną miną słuchała Maćka, a dokładnie mówiąc: udawała tylko, że słucha, bo chłoneła każde słówko Krzyśka. Kiedy poproszono ją do tańca, zatańczyła z radością. Wolała to, niż męczyć się widokiem swojego byłego chłopaka czarującego inne dziewczyny. Niestety, po chwili on również dołączył do tańczących.

Nie patrzył na nią, tylko cicho rozmawiał z wtuloną w niego dziewczyną. Zaraz jednak zmienił partnerkę.

Wika, chcąc poprawić sobie humor, dała się zaprosić do szatni na małego „kielonka”. Na wszystkich imprezach uczniowskich rolę prowizorycznego barku pełniła szatnia. W kieszeniach płaszczy i kurtek czekały na tych „niegrzecznych” butelki różnorodnych trunków i stosowne do tego „popitki”.

Wyjątkowo wyrozumieli dziś nauczyciele nie zauważali częstych wycieczek uczniów do szatni i późniejszej ich metamorfozy, jaką przechodzili po wyjściu z tego przybytku.

Wika po powrocie z szatni podchwyciła kpiące spojrzenie Krzyśka przesłane nad stołem. Ukradkowe popijanie alkoholu nie było w jego stylu – tak zachowują się dzieci. Wika w odpowiedzi wzruszyła ramionami. Dlatego ona, chociaż nazywano ją „kujonicą”, była lubiana, a on nie – podsumowała w duchu.

Źle się bawiła. Nie miała ochoty ani na tańce, ani na rozmowę. Postanowiła wytrzymać do jedenastej i zmyć się po angielsku. Siedziała osowiała przy stole, obserwując tańczących. W pewnym momencie ktoś z tyłu się nad nią pochylił.

– Zatańczysz ze mną? – usłyszała głos Krzyśka.

Zdziwiona poderwała się z krzesła. Poszli na parkiet. Pocałował ją w dłoń i otoczył ramionami. W milczeniu zaczęli tańczyć. Unikała jego wzroku, ale po chwili ich oczy się spotkały.

– Chcę cię wyrzucić ze swojej głowy, ale mi się to nie udaje. Chociaż bardzo się staram – szepnął, ciągle patrząc jej w oczy.

Nie odpowiedziała. Patrzył na nią tak intensywnie, że poczuła się jak przyszpilony w gablocie motyl. Spuściła głowę.

– Wiem, że z nim nie spałaś, jednak nie mogę zapomnieć, że byłaś gotowa to zrobić... Mnie nie chciałaś dopuścić do siebie, chociaż znamy się tak długo, a z nim już po dwóch tygodniach znajomości zdecydowałaś się iść do łóżka. Z taką żalną kreaturą! – wycodził.

Po tych słowach Wika zeszytniała. Chciała odsunąć się od niego, ale jej na to nie pozwolił, tylko mocno przytulił do siebie. Bardzo mocno. Poczowała jak bije mu serce. Zapach jego skóry i wody kolońskiej obezwładnił ją, wprawiając w erotyczne odurzenie. Podniosła wzrok i napotkała oczy chłopaka. Czarne, palące, z resztkami ulatniającej się złości. Nie zważając na otoczenie, dotknął wargami jej ust i rozwarł je koniuszkiem języka. Całował zachłannie, zaborczo...

Odurzona miłosną magią nie wzbraniała się, pozwalając się całować. Świat wirował, a ona wtulona w Krzyśka, zatopiona w jego ramionach oddawała pocałunki. Zapomnieli, gdzie się znajdują, że inni patrzą na nich i komentują ich zachowanie.

On pierwszy się ocknął. Oderwał się od jej warg.

– Idziemy stąd? – szepnął.

– Tak.

– Idź po torebkę, a ja wezmę twój płaszcz.

Wyszedł na korytarz i skierował się w stronę szatni. W pomieszczeniu było czterech chłopaków, jeden z nich nalewał do szklanki wódkę. Na widok Krzyska wzdrygnęli się, patrząc na niego niepewnie.

– Ja tylko wezmę płaszcz Wiki i spadam – mruknął. – Nie przeszkadzajcie sobie.

– Golniesz jednego? – zaproponował rozlewający.

– Nie mogę, jestem autem – odparł i po chwili dodał: – Ale możemy się napić po maturze? Mogę zrobić imprezę w domu. Starzy chyba mi pozwolą. Co wy na to?

– Nie ma sprawy – bąknął jeden z chłopaków. – Ale my pijemy tylko czystą. Pamiętaj o tym. Żadnych wymyślnych koniaków.

– Będziecie pić to, co sobie kupicie – odpowiedział z uśmiechem.

Wyszedł z szatni uśmiechnięty.

Na korytarzu czekała już na niego Wika. Pomógł jej włożyć płaszcz. Objął ją ramieniem i razem skierowali się w stronę jego auta. Poczuli na policzkach chłodny powiew nocy. Kiedy dotarli do samochodu, przytulił ją. Chociaż na parkingu panował mrok, jego język odnalazł drogę do jej ust. Ich oddechy zmieszały się złączone pocałunkiem. Po chwili w ciałach obojga rozprzestrzenił się żar. Nawet przez spodnie czuła gorąco bijące od jego członka.

– Jedźmy do motelu – szepnęła.

Zastygł na moment. Odsunął się od dziewczyny, spojrzał na nią niepewnie.

– Chcesz tego? – odpowiedział też szeptem. – Nie chcę cię do niczego zmuszać. Zastanów się.

– Chcę.

Kiedy Krzysiek prowadził samochód, Wika zadzwoniła do matki, uprzedzając ją, że noc spędzi u ojca. Na oczekaniu wymyśliła bajeczkę, że chce wrócić jedną taksówką z koleżanką, która mieszka w tym samym bloku. Ojcu natomiast powiedziała, że chce spać u Aśki i poprosiła, żeby dał jej alibi przed matką. Chłopak też zawiadomił rodziców, wysyłając ojcu SMS.

Dojechali do motelu. Ledwo zamknęli drzwi od pokoju, Wika przytuliła się gwałtownie do Krzyska. Alkohol, który wypić w szatni, nastroił ją erotycznie i całkiem rozluźnił. Zaczęła w pośpiechu rozbierać Krzyska. Czując dłonie dziewczyny przy rozporcu, chłopak momentalnie dostał erekcji. Jego również dopadł huragan hormonów. Serce mu dudniło, oddech stał się krótki, urywany. Spragnieni siebie nie tracili czasu i pozbyli się tylko najbardziej przeszkadzających elementów garderoby. Nie przerywając pocałunku, rzucili się na łóżko. Pokój wypełniły przyspieszone oddechy i westchnienia pożądania.

Wika przejęła inicjatywę. Ujęła jego członek w dłonie, starając się wprowadzić go w siebie. Chłopak, widząc jej zdecydowanie i pośpiech, naparł na nią swoim ciałem. Zawahał się zdziwiony, napotykać przeszkodę. Dziewczyna nie pozwoliła mu na wahanie, tylko objęła go za biodra i niecierpliwie nasunęła się na niego. Podniecenie i żądza wzięły górę nad wątpliwościami, szybko pokonał barierę i wypełnił ją sobą. Zaczął rytmicznie poruszać się w jej rozpalonym pożądaniem wnętrzu. Nie trwało to długo. Chwilę później skurcz spełnienia zawładnął jego ciałem. W ostatnim momencie wyskoczył z niej, zostawiając na prześcieradle strużkę miłosnego lukru.

Dyszając głośno, przygarnął ją do siebie.

– Przepraszam – wyszeptał nieśmiało. – Byłem bardzo, ale to bardzo wyposzczony. – Uśmiechnął się przepraszająco. – Nie martw się, zaraz będzie rewanz, tylko odpocznę chwilkę.

Wika z błogim uśmiechem na twarzy, szczęśliwa, że zaspokoili swojego mężczyznę, głaskała delikatnie opuszkami palców jego plecy i ramiona.

– Dlaczego mi nie powiedziałaś, że nadal jesteś dziewicą? – zapytał. – Dlaczego kłamałaś o chłopaku z Warszawy?

Wika wzruszyła ramionami, nic nie mówiąc.

– Dlaczego? Nie rozumiem – przyglądał jej się uważnie.

– I nigdy tego nie zrozumiesz. Nawet się nie staraj. – Uśmiechnęła się, całując go w nos. – Inaczej planowałam sobie pierwszy raz. Miały być pończochy i seksowna bielizna. Świece, nastrojowa muzyka i szampan.

Chwilę później poszli wziąć prysznic. Mała kabina z trudem ich pomieściła. Zaczęli się namydlać, poznawali swoje ciała, oglądając je uważnie, dotykając i pieszcząc.

– Boże, jaka ty jesteś piękna – wyszeptał, całując jej sterczące, pobudzone podnieceniem brodawki.

Wytarł ją dokładnie, osuszając ręcznikiem hotelowym ramiona i plecy. Potem zaniósł ją do łóżka.

– Zostaw w łazience zapalone światło i włącz radio. Musimy zrobić namiastkę romantycznego nastroju – powiedziała szeptem Wika.

Spełnił jej polecenie. Lokalne radio nadawało koncert życzeń dla słuchaczy cierpiących na bezsenność. Z odbiornika płynęła nastrojowa piosenka, z łazienki dolatywał śpiew hydraulicznych rur, a oni wciśnięci w białą pościel oddawali się pieszczotom. Teraz już się nie spieszyli, tylko powoli delektowali swymi ciałami. Tym razem to Krzysiek przejął miłosne dowodzenie. Delikatnie składał pocałunki w kąciку jej oczu, w okolicach ucha, na szyi. Po chwili jego wargi wpiły się w jej usta, język wśliznął się między biel zębów i zaprosił jej język do wspólnego tańca.

Zatopieni w pocałunku leniwie poddawali się fali podniecenia. Nagle wargi Krzyśka oderwały się od ust Wiki, ześlizgnęły się po szyi i powędrowały niżej. Koniuszki jego palców na przemian z językiem kreśliły na pagórkach piersi niewidoczny deseń. Dłonie masowały, gładziły sterczące półkule, powodując u dziewczyny przyspieszony oddech. Nasyciwszy się piersiami, kontynuował erotyczny spacer po jej ciele. Teraz usta zsunęły się niżej i wraz z opuszkami palców krążyły po jej brzuchu, po wygiętych łagodnym łukiem biodrach i jędrnych poślądkach. Potem zawędrowały do najważniejszego miejsca i zaczęły myskować w intymnych zakamarkach. Pod wpływem jego dotyku jej ciało wiło się i pulsowało jak w gorączce, tętno gwałtownie przyspieszyło, oddech stał się krótki i urywany. Po chwili dziewczyna zadygotała w spełnieniu, plecy wygięły się, a potężna eksplozja doznań wypełniła ją całą.

Ciągle drżąc, przycisnęła ręce do łona, w którym nadal pulsowało echo jego pieszczot, jakby chciała zatrzymać na dłużej te cudowne chwile.

– Kocham cię, Wika – szepnął Krzysiek z nosem zanurzonym w jej włosach.

Wyszeptane słowa były dla dziewczyny dopełnieniem szczęścia. Czowała, jak jej serce wypełnia się miłością niczym gigantyczny balon.

– Ja też cię kocham, Krzysiu.

Renata

Spojrzałam w lustro, ale nie zobaczyłam w nim tego, co chciałabym zobaczyć. Ściągnęłam bluzkę i wyjęłam z szafy inną. Ponownie przyjrzałam się krytycznie swojemu odbiciu. Teraz lepiej. Zerknęłam na zegarek, długo nie było taksówki.

Umówiłam się z Zosią i Iwoną w restauracji z dyskoteką dla dorosłych. Zosia postanowiła urządzić tam swoje urodziny... a za tydzień drugie, tylko w innym składzie.

Przez moją kłótnię z Kasią dziewczyny muszą obchodzić teraz podwójne urodziny i imieniny, pomyślałam z przekąsem. Robić jedną imprezkę dla mnie, drugą dla Kasi.

Minął już rok od dnia, gdy straciłam przyjaźń mojej najlepszej przyjaciółki. Pomimo moich przeprosin i pojednawczych gestów, Kasia nie wybaczyła mi incydentu z Tomkiem – chociaż nie był to ani romans, ani nawet przygoda, tylko właśnie incydent: to najodpowiedniejsze określenie tego, co zaszło między nami. Nie miałam pojęcia, że jej ukochanym jest mój dawny instruktor jazdy. Kiedy moje małżeństwo przechodziło kryzys, spotkałam się z nim kilka razy. Tomek zerwał z nią, żeby być ze mną. Nic z tego nie wyszło, bo pogodziłam się z Robertem. Kasia wybaczyła mu i zaczęła znowu się z nim spotykać. Kiedy dowiedziałam się, kim jest dla Kasi Tomek, zataiłam przed nią charakter naszej znajomości. Kasia nie potrafiła mi tego wybaczyć i przestała się ze mną kontaktować.

Brakowało mi przyjaciółki. Bardzo.

Robert z dziećmi i Wiką pojechali na parę dni w Alpy na lodowiec, żeby pożegnać sezon narciarski i odreagować przed maturą.

Krzysiek i Wika znowu byli parą – to jedyna dobra rzecz, która się ostatnio wydarzyła. Cieszyłam się bardzo, że chodzą ze sobą. Polubiłam tę dziewczynę i marzyłam, żeby to ona została w przyszłości moją synową.

Siedząc już w taksówce, rozmyślałam.

Wszystko inne układało się fatalnie. Stałam niemal nad finansową przepaścią. Mój „szmaciany biznes” chylił się ku upadkowi. Nieszczęsne podkoszulki stały się dla mnie pętlą, która z dnia na dzień coraz bardziej się zaciskała. Woźniak nic nie wskórał na Ukrainie, ZUS spuścił na mnie rottweilera w postaci komornika, a bank powoli ostrzył pazury na maszyny, które wzięliśmy w leasing. Bankructwo wisiało nad naszą firmą czarną ołowianą chmurą. Nie miałam nic oprócz długów. Straciłam nie tylko panińskie mieszkanie, ale musiałam sprzedać również dwa butiki, żeby nie zlicytowano zakładu.

Robert nadal o niczym nie wiedział.

Taksówka zatrzymała się przed restauracją. Zapłaciłam taksówkarzowi i weszłam do środka. Moje koleżanki już były.

Siedziałam sama przy stoliku i sączyłam drinka. Czarne myśli znowu mnie obsiadły, jak stado wron kalekiego wróbelka. Zosia i Iwona poszły tańczyć. Same. Ja nie potrafiłam bez partnera wyjść na parkiet. Pomimo alkoholu i miłego towarzystwa nie bawiłam się dobrze. Było głośno, duszno i beznadziejnie. Między stolikami plątali się podpici mężczyźni, rozglądając się za samotnymi kobietami, żeby złowić coś do łóżka. Muzyka, albo raczej głośny łomot, który ją udawał, wcale nie zachęcała do tańca. Żalowałam, że tu przyszedłam.

Nie powiedziałam Robertowi o naszym babskim wypadzie, bo mogłoby mu się to nie spodobać. Był oburzony, gdy nie chciałam z nimi jechać w Alpy. Dotychczas zawsze im towarzyszyłam, chociaż nie jeździę na nartach.

Poczułam, że ktoś mnie obserwuje. Odwróciłam głowę i napotkałam spojrzenie około trzydziestoletniego przystojnego mężczyzny. Uśmiechnął się do mnie i zasalutował szklanką, dając znać, że pije moje zdrowie. Twarz wydawała mi się znajoma, ale nie mogłam sobie przypomnieć, skąd go znam. Wzruszyłam ramionami i wróciłam do drinka oraz niewesołych myśli.

Co mnie podkuśiło, żeby wpakować się w to podkoszulkowe szambo?! Miałam spokojne życie, zero finansowych problemów, ale zachciało mi się udowodniać Robertowi, jaką potrafię być super businesswoman!

– Czy zatańczy pani ze mną, pani Renato? – usłyszałam.

Podniosłam głowę i ujrzałam owego nieznajomego, który mnie wcześniej obserwował.

– My się znamy? – zapytałam zdziwiona.

– Chyba tak, jeśli wiem, jak pani ma na imię. Zatańczymy?

Zmarszczyłam brwi, chcąc sobie przypomnieć okoliczności naszego poznania.

– Przypomnę pani w tańcu, skąd się znamy.

Odstawiłam szklankę i poszłam z nim na parkiet.

Był dużo wyższy ode mnie. Młody i przystojny. Gdzie, u licha, mogliśmy się spotkać?

– Widzę, że panią coś dręczy. Są dwa sposoby, żeby się pozbyć takich problemów. Albo się z nimi zmierzyć, albo znaleźć na nie lekarstwo.

Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Nie rozumiem, o czym pan mówi?

– Można postawić wszystko na jedną kartę i powiedzieć: albo ona, albo ja... lub poszukać pocieszenia w ramionach innego mężczyzny.

Zbladłam. Serce zaczęło mi bić gwałtownie. On dawał mi wyraźnie do zrozumienia, że mój mąż ma kochankę!

– Skąd pan zna mojego męża? Czy pan jest lekarzem?

Mężczyzna się roześmiał.

– Owszem, niedługo ja też będę doktorem, ale nie takim, który chodzi w białym fartuchu.

– To jest pan pacjentem mojego męża?

– Na szczęście nie.

– To skąd pan zna mojego męża? Co to za insynuacje?! Dlaczego pan mi sugeruje, że mąż ma kochankę?!

Miałam ochotę zostawić tego dupka i wrócić do stolika. Zdenerwowałam się, i to bardzo.

– Czysta dedukcja. Przyszła tu pani sama, smutna i zalewa pani robaka. Kobiety, które tu przychodzą, albo są samotne i szukają kogoś, kto by dotrzymał im towarzystwa, albo chcą w rewanżu przyprowadzić rogi swoim mężom, albo chcą się zabawić, bo ich mężowie już się do tego nie nadają.

– A mnie do której grupy pan zalicza? – zapytałam nadal niespokojna.

– Nie jest pani rozwiedziona, bo nosi pani obrączkę, nadal więc mąż jest obecny w pani życiu. Widziałem pani męża i wiem, że się podoba kobietom. Jemu, z tego co wiem, kobiety również się podobają... wynika więc z tego prosty wniosek. – Uśmiechnął się do mnie porozumiewawczo. – Zamiast smuć się, lepiej zastosować starą metodę: klin klinem. A ja jestem specjalistą od pocieszania smutnych kobiet.

– Czy tylko na dedukcji oparł pan swój wniosek, że mój mąż ma kochankę? – zapytałam, obserwując jego twarz.

Nic podejrzanego nie zauważyłam.

- No, tak. Znam życie i doktora Orłowskiego. To znaczy znam go z opowieści.
- To nie zna go pan osobiście? – drążyłam temat.
- Został mi przedstawiony, pani Renato.
- Może w końcu się dowiem, skąd pan zna moje imię?
- Znam nie tylko pani imię. Wiem, że ma pani sieć butików RENA i jest pani prezesem spółki ReMa.
- Po chwili dodał z uśmiechem: – Powinna pani pamiętać, komu pani rozdaje swoje wizytówki. Wtedy sobie przypomniałam. Zakopane! Pan Franciszek i jego syn.
- Jest pan synem pana Franciszka! Ale nie pamiętam pańskiego imienia.
- Mam na imię Paweł. Imię mojego ojca pani zapamiętała, a moje nie? Jestem oburzony i zazdrosny.
- Widać pański ojciec potrafi zrobić większe wrażenie na kobietach niż pan.
- Ja dopiero się uczę. Mój ojciec bajeruje kobiety już od czterdziestu lat, a ja dopiero od niedawna.
- Nadal bezowocnie szuka panu żony?
- Nadal. Nie może zrozumieć, że mnie nie interesują młode dziewczyny, tylko dojrzałe kobiety.
- Ja też nie mogę tego zrozumieć. – Uśmiechnęłam się. – Wszyscy koledzy mojego męża interesują się młodymi dziewczynami, a nie dojrzałymi kobietami.
- Ale ja mam trochę mniej lat niż pani mąż i jego koledzy. Gdy będę w ich wieku, wtedy zainteresuję się młodymi dziewczynami.
- Proszę mnie oświecić, dlaczego woli pan starsze kobiety.
- Po pierwsze: są bardziej zadbane i eleganckie. I bardziej kobiece niż młode dziewczyny. Większość dziewczyn chodzi w spodniach i adidasach. Nie przywiązują wagi do wyglądu, bo wydaje im się, że wystarczy im młodość. Po drugie: dojrzałe kobiety szukają w facetach takich jak ja partnera do łóżka, a nie męża. Mają pieniądze, zajmują wysokie stanowiska, a więc nie potrzebują prezentów, a to ważne dla mnie, bo mam na głowie mnóstwo kredytów. Nie zajdą w ciążę, bo już mają dzieci. Oczekują od mężczyzny dobrej zabawy, a nie zobowiązań. – Spojrzał na mnie porozumiewawczo.
- Czy bierze pan od nich pieniądze?
- Nie obraził się, tylko się głośno roześmiał.
- Pani Renato, ja nie jestem męską prostytutką. Kobiety, z którymi się spotykam, są piękne i interesujące, nie muszą płacić za seks. Są jak dojrzałe brzoskwinie. Soczyste, miękkie i bardzo apetyczne. Dzisiejsze czterdziestolatki to nie to samo co sto lat temu. Są zadbane, eleganckie, odważne, wyemancypowane i nie są pruderyjne. Naprawdę wolę je niż ich córki.
- Pan pracuje na AGH? Nie wierzę, żeby nie było tam ładnych dziewczyn. Studentki często podkochują się w swoich wykładowcach.
- Czy wie pani, jak się stopniuje urodę dziewczyn w Krakowie? Na bardzo ładne, ładne, przeciętne, brzydkie i studentki AGH. – Znowu się uśmiechnął. – Oprócz tego ja nie szukam kandydatki na żonę, pomyślę o tym za dziesięć lat.
- Panie Pawle, jestem zdruzgotana pana cynizmem. – Westchnęłam ostentacyjnie. – Pana ojciec jest takim sympatycznym człowiekiem... a ma takiego syna.
- Myli się pani co do mojego ojca. Jestem bardzo do niego podobny. Pani też dała się nabrać na tę jego opowiastkę o sztucznej nodze i o zakładzie?
- To on nie ma sztucznej nogi?

– Oczywiście, że nie ma. Trochę kuleje, bo złamał nogę na nartach i chirurgowi coś nie wyszło z kolanem. On uwielbia nabijać się z ceprów.

– O holender! To te wszystkie komplementy, które od niego usłyszałam, to też kłamstwa? – Nawet nie zauważyłam, kiedy zaczęłam flirtować z młodym góralem.

– W pani wypadku to nie komplementy, tylko prawda – Pocałował mnie w rękę. – Był panią zachwycony, tak jak i ja. Jest pani idealnie w moim typie. Reprezentuje pani wszystko, czego poszukuję u kobiety.

– Wątpię. Przede wszystkim nie mam pieniędzy, moje firmy ledwo zipią, a pan przecież lubi bogate kobiety.

– Mała nieścisłość: piękne i bogate. W pani wypadku przeboleję te pani „ledwo zipiejące” firmy.

W niedzielę późnym wieczorem wróciła z Alp moja rodzina. Nazajutrz rano pojechałam na Podkarpacie spotkać się z Mateuszem. Prawie zderzyłam się z komornikiem wychodzącym z zakładu. Schowałam się w samochodzie, żeby mnie nie zauważył. Biedny Mateusz musiał przeważnie sam przechodzić starcia z wierzycielami. Nic się nie zmieniło, nasza sytuacja była koszmarna. Po krótkiej i ponurej rozmowie wróciłam do Krakowa w jeszcze bardziej ponurym nastroju.

Pojechałam do swoich butików z nowymi podkoszulkami. Tu nieoczekiwanie wpadłam na Pawła. Nie ucieszyłam się. W sobotę, na dyskotecę, mogłam go zdzierżyć i nawet trochę z nim poplirtować, ale w poniedziałek nie miałam na to żadnej ochoty.

– Cóż tu robisz? – zapytałam oschle. Przy którymś tam drinku wypiliśmy brudzia, byliśmy więc na „ty” – Jak tutaj trafiłeś?

– Jak to: jak? Mam twoją wizytówkę. Przecież zapraszałaś mnie na kawę.

– Zapraszałam cię z twoim ojcem. Trzy miesiące temu. Z tego co pamiętam, w sobotę dałam ci jasno do zrozumienia, że żadna kawa z tobą nie wchodzi w rachubę.

– Gdybym tak szybko rezygnował z kobiet, które mnie odtrącają, to nie miałbym takich dobrych rezultatów w uwodzeniu.

– Paweł, daj mi spokój. Nie mam dziś głowy do głupiego gadania. Idź łowić w innym stawie.

– Pozwól mi jeszcze spróbować. W sobotę byłem cynikiem, ale przez dwie noce i jeden dzień zakochałem się w tobie. To święta prawda, przysięgam na sztuczną nogę mojego ojca. Przeczytam ci wiersz, jaki dla ciebie wczoraj ściągnąłem z internetu.

Najpierw się roześmiałam, potem westchnęłam i poszłam z nim na kawę. Wieczorem w domu musiałam na kimś wyładować swoje frustracje. Najbardziej odpowiednią osobą był Robert. To przecież przez niego wpakowałam się w to bagno!

Kiedy byliśmy już w łóżku, przybliżył się do mnie. Palcem zaczął wodzić po dekolcie mojej koszulki nocnej.

– No, Malutka, powiedz, co robiłaś przez tych kilka dni, gdy nas nie było. Stęskniłem się za tobą – zamruczał zmysłowo, nie czekając na moją odpowiedź.

Wsunął palce pod koszulkę i zaczął delikatnie pieścić mi piersi. Jego oczy zabłysnęły pożądaniem.

Odsunęłam się gwałtownie. Spojrzałam na niego oskarżycielsko.

– Powiem ci, co robiłam, gdy cię nie było: musiałam się grubo tłumaczyć niektórym ludziom, że mój mąż pojechał na narty nie z kochanką, tylko z dziećmi. Okazało się, że jesteś bardzo znany

w Krakowie. Twoja reputacja dziwkarza przysłania nawet twoje osiągnięcia w dziedzinie neurochirurgii.

Zmarszczył brwi.

– O czym ty mówisz? Kto był u Zośki?

– Zosia zaprosiła nas na dyskotekę dla dorosłych. Nie mogłam odpędzić się od propozycji pewnego faceta, który bardzo chciał mnie pocieszyć w swoich ramionach, bo był przekonany, że mój mąż w tym czasie również trzyma w ramionach jakąś kobietę.

– Po co tam poszłaś? Wiadomo, co się myśli o samotnych kobietach w takich miejscach... Że szukają przygody. Wyobrażam sobie twoją reakcję, gdybym to ja poszedł na dyskotekę ze swoimi kolegami! – prychnął.

– Ale nikt by nie pomyślał, że przyszedłeś zalać robaka, bo twoja żona jest w tym czasie z innym facetem, tylko by myślał, że przyszedłeś zerwać jakąś panienkę do łóżka. Taka jest właśnie między nami różnica. Twoje romanse są słynne w całym Krakowie. Nigdy nie czułam się tak upokorzona jak w sobotę – wyszczałam.

Robert wstał z łóżka. Twarz miał pobudzoną wściekłością.

– Po pierwsze: miałem tylko jeden romans, to, co było z Anką, to jednorazowy incydent...

– A te inne incydenty, które miałeś w czasie naszej separacji?! – przerwałam mu, przedrżniając go. – Twoje romanse upokarzają mnie! Ośmieszają jako kobietę! Ale oczywiście ty masz to gdzieś. Nie obchodzą cię moje uczucia, najważniejszy jest pan doktor Orłowski!

Chwilę przyglądał mi się w milczeniu. Oczy zwężyły mu się w wąskie szparki, zaciśnięte wargi wyrażały narastający gniew.

– Nie wiem, co się z tobą dzieje od świąt. Nie poznaję cię. – Jego głos nabrał twardości. – W niczym nie przypominasz kobiety, w której się zakochałem. Ciągłe jesteś naburmuszona, z wszystkiego niezadowolona. I ciągle szukasz pretekstu do kłótni. Nawet dzieci to zauważyły. Pytają, co się z tobą dzieje. Tak się zachowywałaś, gdy przechodziliśmy kryzys. Wtedy to rozumiałem, miałaś powody być na mnie wściekłą, ale teraz nie masz. – Spojrzał na mnie chłodno. – Na razie nie masz.

– Co, szantażujesz mnie potencjalnym, nowym romansem?! – Zaśmiałam się drwiąco. – Oczywiście każdy pretekst jest dobry, żeby przespać się z inną. Żona jest jędzą i nie zadawała mnie w łóżku, więc znajdę sobie anielicę, która to zrobi perfekcyjnie. – Wściekłość aż parowała ze mnie.

Patrzył na mnie i kręcił głową z niedowierzaniem.

– Nie rozumiem, co się stało z kobietą, z którą się ożeniłem.

– Widzę, że żałujesz, że się ze mną ożeniłeś?

Nie odpowiedział.

Rano Robert wyszedł z domu wcześniej niż ja. Prawdę mówiąc, czułam pewien niesmak na wspomnienie wczorajszego wieczoru. Mój wybuch był spowodowany chęcią wyżycia się na Robercie. Wiedziałam, że nie powinnam wracać ponownie do tematu jego zdrady, tym bardziej że obiecałam więcej tego nie robić.

Nie miałam ochoty na śniadanie. Wypiłam tylko kawę i pojechałam do butiku. Ledwo weszłam, zadzwonił Woźniak. Kazał mi przyjechać do siebie. Wyczułam, że nie jest w najlepszym humorze. Prawdopodobnie chciał zwrotu swoich pieniędzy.

Z drżącym sercem wsiadłam w samochód i pojechałam do biura Woźniaka.

– Siadaj, musimy porozmawiać – powiedział bez żadnego wstępu.

– Moi ludzie znaleźli tych twoich Ukraińców. Odzyskali większą część pieniędzy i niesprzedany towar. Masz tu trzydzieści tysięcy euro.

Wstał i podszedł do sejfu. Wyjął stosik banknotów.

– Nie przelałem ci tego na konto, bo komornik położyłby na nich łapę, a tak to sama zadecydujesz, które dziury najpierw załatać.

Poczułam, jakby ktoś zdjął ze mnie stukilogramowy worek cementu. Odetchnęłam głęboko... i rozplakałam się. Sama nie wiem, dlaczego to zrobiłam, wcześniej nigdy nie płakałam. Łzy kapały mi bezgłośnie na policzki, rozmywając mój perfekcyjnie zrobiony makijaż.

– Cóż ty wyprawiasz, dziewczyno? – zapytał zdziwiony Jan. – Dlaczego ryczysz?

– Przepraszam, Janku. To nerwy. Janku, nie wiem, jak mam ci dziękować. Uratowałeś mnie. Myślałam, że oszaleję przez tych kilka miesięcy. Jak ich znalazłeś? To znaczy: jak ich znaleźli twoi ludzie?

– Mam na Ukrainie wpływowych znajomych, którzy dużo mogą. Ci twoi kontrahenci to drobniśca, zwykle płotki. Hm, nie powiem, trzeba było ich trochę przycisnąć, ale gwarantuję, że oddali wszystko, co mieli.

– Czy bardzo ich przycisnęliście? Czy... stało im się coś złego?

– Nie martw się, żyją.

Przeraziłam się.

– Czy nie będą teraz szukali odwetu na mnie i mojej rodzinie?

Woźniak roześmiał się głośno.

– Nie sadzę, żeby byli aż tak głupi. Płotka nigdy nie zaatakuje rekina. Gdyby zadarli z tobą, mieliby przerąbane. I nie tylko oni, ale i ich rodziny w kilku pokoleniach. – Zamilkł na chwilę. – Słuchaj, Renata, muszę jednak wymóc na tobie pewne zobowiązania. Mam prawo, bo wiesz mi pieniądze. Na razie nie musisz spłacać mi długu, poczekam jeszcze jakiś czas, ale masz spełnić moje warunki.

Pod wpływem jego słów skurczyłam się w sobie. Chyba to zauważył, bo zmienił ton głosu na łagodniejszy.

– Musisz posłuchać moich rad dla swojego dobra, inaczej nie tylko stracisz zakład, ale i męża. Wątpię, czy spodoba się Robertowi, gdy komornik wsiądzie mu na konto. Domyślam się, że nic mu nie powiedziałaś o swoich problemach?

Skinęłam głową potakująco.

– Według mnie źle robisz, ale to już twoja sprawa. Musisz jednak zastosować się to moich wy-mogów dotyczących prowadzenia firmy. Czy produkcja dalej trwa?

– Tak.

– Macie zbyt? Czy towar zalega w magazynach?

– Na razie nie możemy znaleźć dużego odbiorcy. – Spuściłam głowę.

– To dlaczego dalej produkujecie? Dlaczego nie wysłałaś pracowników na urlop bezpłatny? Albo nie kazałaś im chorować?

– Oni potrzebują tej pracy. To jeden z większych zakładów w tamtej okolicy. Dla niektórych to jedyne źródło utrzymania. Między nimi są matki samotnie wychowujące dzieci i mężczyźni, którzy mają gromadkę dzieciaków i niepracujące żony. W tamtym rejonie jest bardzo trudno o pracę – tłumaczyłam. – Im tak bardzo zależy na tej pracy! Gdybyś widział ich wystraszone spojrzenia, kiedy tam przyjeżdżam. Jedna z kobiet zwierzyła mi się, że gdy widzą mój samochód albo komornika, to wpadają

w przerażenie, bo boją się usłyszeć o likwidacji zakładu. Nie śpią po nocach z tego powodu. Nie mogę ich zmusić do chorowania, to wbrew prawu.

Woźniak roześmiał się głośno, gdy usłyszał ostatnie moje słowa.

– Wbrew prawu? Moja droga, każdy musi w tym kraju kombinować, bo inaczej nigdy by nie wyszedł na swoje. Właśnie te kretyńskie przepisy, obwarowania, nakazy, zakazy powodują, że jest tak wysokie bezrobocie. I tak masz dobrze, że nie musisz mieć do czynienia z Sanepidem. Każda ich kontrola jest kosztowna. Musisz im obligatoryjnie zapłacić za to, że przyjdą i wlepią ci mandat, tak jakby ich wizyta należała do przyjemności. Unia również dorzuciła swoje wymogi. Kodeks pracy z jednej strony broni pracownika w idiotyczny sposób, wtedy gdy tego nie trzeba, ale z drugiej strony powoduje bezrobocie. Kiedy wchodzę do tych elegancko wyremontowanych budynków ZUS-u lub US, to zalewa mnie krew, bo wiem, że to z moich podatków. – Odsapnął na chwilę. – Zapamiętaj, Renatko, jedno: kto ma miękkie serce, ma twardą dupę. Nie możesz wziąć pół Polski na swoje utrzymanie, bo zagłodzisz nie tylko siebie, ale i swoją rodzinę.

Wyszłam od Woźniaka lekka jak ptasie piórko i szczęśliwa jak dziecko po wizycie świętego Mikołaja. Zadzwoiłam do Mateusza, żeby uprzedził załogę przed dzisiejszym walnym zebraniem. Jan miał rację, musiałam wszcząć radykalne kroki w kwestii zakładu, bo inaczej znowu się pograżę. Pieńiądze, które odzyskał Jan, pozwolą mi spłacić komornika i zapłacić jeszcze dwie przyszłe raty leasingu. Muszę jednak obsługiwać na bieżąco comiesięczne koszty.

Punktualnie o czternastej weszłam na halę. Przywitały mnie zatroskane twarze pracowników. Swoje wystąpienie zaczęłam od wręczenia wypowiedzenia jednemu z kierowców. W każdym zakładzie jest jakiś prowodyr buntujący pozostałych pracowników – człowiek zawsze niezadowolony i pełen żądań. U nas był nim kierowca samochodu dostawczego. Często przychodził do Mateusza z różnymi pretensjami. Ciągłe mu coś nie pasowało. Ostatnio narzekał na niskie wynagrodzenie, bo wstrzymałam premie dla pracowników. Najbardziej oburzało go to, że nasi akwizytorzy zarabiali więcej od niego. Teraz patrzył osłupiały na wypowiedzenie, jakby zastanawiał się, co ma dalej z tym zrobić.

– Witam państwa. Wszystkim wiadomo, że nasz zakład przechodzi trudne chwile. Mamy problemy ze znalezieniem rynków zbytu – zaczęłam. – Pomimo wysiłków przedstawicieli handlowych nie udało nam się pozyskać nowych poważnych kontrahentów. Chociaż nasze wyroby są mimo wysokiej jakości niedrogie, to jednak nie wytrzymujemy chińskiej konkurencji. Dlatego zarząd podjął decyzję o chwilowym wstrzymaniu produkcji. Nie chcemy doprowadzić do likwidacji zakładu, ciągle liczymy, że uda nam się znaleźć zbyt na nasz towar. Musimy jednak na jakiś czas przerwać produkcję. Prosimy tych pracowników, którzy zdecydują się przeczekać z nami te ciężkie czasy, o napisanie podania o urlop bezpłatny... chyba, że ktoś nagle zachoruje. Teraz możemy zagwarantować pracę tylko akwizytorom. Nie mamy dla nich samochodów służbowych, ale prawie każdy ma w domu do dyspozycji jakieś auto. Zakład gwarantuje zwrot kosztów za paliwo według obowiązującej stawki. Akwizytorzy muszą przejść na własny rozrachunek. Ustawodawca przewidział ulgę dla przedsiębiorców zaczynających działalność gospodarczą – przez dwa lata mogą korzystać z preferencyjnych składek do ZUS. Pracownikom, którzy chcą spróbować swoich sił jako akwizytorzy, zarząd daje możliwość przyuczenia. Natomiast ci pracownicy, którym nie odpowiadają nasze propozycje, niech zgłoszą się jutro do biura po wypowiedzenie. Będą mogli po ustaniu stosunku pracy starać się o zasiłek dla bezrobotnych...

Po dwóch ciężkich godzinach spędzonych w zakładzie wreszcie wsiadłam w auto i ruszyłam do Krakowa. Czekały mnie teraz następne trudne chwile w domu. Robert!

Kiedy opadły ze mnie złe emocje, mogłam trzeźwo spojrzeć na swoje zachowanie w ostatnich miesiącach. Zachowywałam się paskudnie. Mój mąż miał rację – rzeczywiście, ciągle byłam naburmuszona i z czegoś niezadowolona. Najbardziej byłam nieprzyjemna dla Roberta. Wykorzystywałam byle pretekst, by wszcząć z nim kłótnię. Najwyższy czas ściągnąć z siebie maskę żoły i powrócić do wizerunku dobrej żony i super kochanki.

Właśnie: super kochanki! Mój mąż należał do tych mężczyzn, którzy przywiązywali duże znaczenie do intymnego aspektu życia małżeńskiego. Kiedy na chwilę o tym zapomniałam, zaowocowało to romansem Roberta z pewną lekarką w Bostonie. Ten romans nauczył mnie jednego: jeśli chcę być jedyną kobietą w życiu mojego męża, muszę robić tak, żeby nie myślał o innych kobietach. Muszę być dla niego nie tylko żoną, ale i kochanką.

Ostatnie lata potwierdziły tę zasadę. W łóżku układało nam się wyjątkowo dobrze. Kobieca intuicja i wyobraźnia plus wskazówki zaczerpnięte z filmów dla dorosłych pobudzały moją kreatywność. W zaciszu alkowy spełniałam wszystkie erotyczne fantazje mojego męża. Nie miał potrzeby szukać zaspokojenia w ramionach innych kobiet, bo w domu dostarczała mu to własna żona. Łóżko również łagodziło wszelkie małżeńskie sprzeczki i niesnaski, było też miejscem, gdzie mogłam wypertraktować z mężem sprawę z pozoru beznadziejną.

Ostatnio bardzo zaniedbałam tę dziedzinę naszego związku. Nie tylko przestałam się zachowywać jak wyuzdana kochanka, ale nawet unikałam spełniania swych powinności jako żona. Ciągle mnie bolała głowa albo miałam dwa razy w miesiącu okres. Moja skwaszona mina również nie zachęcała go do miłosnych umizgów. Nasze życie seksualne dogorywało. Musiałam je ponownie ożywić. Ba, reanimować!

Nagle przypomniałam sobie, że dzisiaj jest moja kolej w przygotowywaniu kolacji. Rok temu wprowadziłam nowy zwyczaj w naszej rodzinie: każde z nas miało kolejno przygotowywać kolację.

Kolacja była najważniejszym punktem dnia w domu Orłowskich. Śniadanie i obiad jedliśmy, ze względu na nasze zajęcia, w różnych porach, ale wieczorny posiłek musiał być skonsumowany wspólnie. Zawsze było coś na gorąco, zestaw co najmniej dwu sałatek i deser. Ładnie nakryty stół i świece. Tylko w wyjątkowych sytuacjach mógł się któryś z domowników od tego wymigać.

Spojrzałam na zegarek. Cholera, nie zdążę przygotować kolacji!

Wpadłam do marketu, kupiłam dwa kurczaki upieczone na grillu, szampana i truskawki. Resztę potrzebnych produktów miałam w domu.

W tym czasie, gdy wjeżdżałam do garażu, podjechał Robert.

Mijając mnie, spojrzał ostentacyjnie na zegarek.

– Przepraszam, ale miałam dziś bardzo ważne rzeczy do załatwienia – powiedziałam pośpiesznie.

Nic nie odpowiedział, tylko wzruszył ramionami.

Późno dziś wrócił, przemknęło mi przez głowę. Co zatrzymało go tak długo w pracy?

Trochę niespokojna, nie przebierając się w domowe ubranie, założyłam na biurową garsonkę kucharski fartuszek i zaczęłam robić kolację. Kwadrans później była już gotowa.

– Dzisiaj jest tylko kurczak, ale następnym razem zrobię ruskie pierogi – powiedziałam, gdy siedzieliśmy przy stole.

Wszyscy podnieśli głowy znad talerzy, zdziwieni moimi słowami.

– A cóż ci się stało, mamu? – zapytał Krzysiek. – Nie robiłaś ich od miesiący.

– To forma przeprosin. Ostatnio nie byłam sobą. Moi panowie, przez miesiąc obaj jesteście zwolnieni z robienia kolacji. To zamiast kwiatków. – Mówiąc to, spojrzałam na Roberta.

Nic nie odpowiedział, nawet nie raczył na mnie spojrzeć.

Hm, nadal obrażony. Trzeba włożyć trochę wysiłku, żeby go udobruchać.

Przed dziesiątą zniknęłam w naszej sypialni. Wzięłam prysznic i ubrałam się w śliczną seksowną koszulkę, w której mnie Robert jeszcze nie widział. Założyłam pończochy, koronkowy pas i szpilki. Roberta dalej nie było. Zniecierpliwiona zawołałam go, mówiąc że jest mi potrzebny.

Po chwili pojawił się w sypialni. Stał w drzwiach.

– Co chciałaś ode mnie? – zapytał wciąż naburmuszony.

Przycisnęłam go do drzwi, przytulając się mocno do niego.

– Kochanie, przepraszam za wczoraj. I w ogóle za wszystko. Rzeczywiście, paskudnie się ostatnio zachowywałam. Nie bocz się na mnie, proszę. – Spojrzałam mu przeciągle w oczy. – Znowu wróciła kobieta, w której się zakochałeś – szepnęłam zmysłowo.

Uklękałam przed nim i zaczęłam rozpinać mu spodnie.

Później był szampan i truskawki maczane w bitej śmietance z aerozolu. Truskawki były niezbyt słodkie, za to śmietanka smakowała znakomicie, a najbardziej gdy zlizywałam ją z ciała męża.

Teściowa. Zima 2010

Robert włączył wycieraczki. Pogoda typowa dla polskiej zimy – śnieg z deszczem. W nocy złapie mróz, a rano będzie na drogach ślizgawka. Zateśnił za śnieżnym krajobrazem. Teraz rzadko zdarzały się zimy takie jak w latach jego młodości.

Myślami wrócił do matki. Ostatnio ciągle o niej myślał. Niedługo minie dziesięć lat, odkąd się widzieli. Zerwał z nią wszelkie kontakty po tym, jak wyszło na jaw, że wiedziała o istnieniu Krzyśka i zataiła to przed nim. Jego syn wychowywał się przez dziesięć lat bez ojca! Robert długo nie mógł wybaczyć tego matce, wciąż trawił go żal i rozgoryczenie. Mimo to w końcu jej wybaczył. Wybaczył jej nawet obraźliwe słowa pod adresem Renaty podczas ich ostatniego spotkania w Bostonie, kiedy to nazywała jego żonę prowincjonalną gęsią i nieatrakcyjnym zerem. Zaraz potem się zreflektowała i chciała go przeprosić, telefonicznie i listownie. Ale on nie odbierał od niej ani telefonów, ani listów. Listy pisała do niego przez dwa lata. Najpierw co miesiąc, później tylko na święta. Nie otwierał ich, tylko odsyłał z powrotem. W końcu przestała je wysyłać.

Mijały lata. Chociaż jej wybaczył, jednak nadal nie chciał nawiązać z nią kontaktu – bał się, że zniszczy jego małżeństwo.

Barbara Orłowska nie zaakceptowała Renaty, tak jak i innych kobiet swojego syna. Nawet ledwo tolerowała Betty, mimo że pierwsza jego żona posiadała wszystkie cechy, dzięki którym mogła pretendować do miana odpowiedniej synowej.

Robert znał dobrze swoją matkę, wszystkie jej wady i słabości. Wiedział, że jest egoistką i wpa-trzoną w siebie egocentryczką. Że jest zarozumiałą snobką i że traktuje z góry wszystkie inne kobiety, że jest zaborcza i zazdrosna, że... Tych wad Barbara Orłowska miała dużo, mimo to Robert bardzo kochał swoją matkę, tylko ona pozostała mu z rodziny.

Od pewnego czasu myśl o matce coraz częściej burzyła jego spokój. Przedtem zdarzało się to okazjonalnie, przeważnie podczas świąt i Dnia Matki. Najbardziej nostalgicznie nastrajała Roberta wigilia, wtedy to, kiedy domownicy już spali, zamykał się w swoim gabinecie i brał do rąk stare rodzinne albumy. Oglądając zdjęcia i popijając drinki, przenosił się myślami do Australii i do domu matki. Zastanawiał się, co robi w tym czasie, z kim spędza święta i czy również myśli o nim.

Dzięki Markowi, najbliższemu przyjacielowi, który był w stałym kontakcie z jego matką, wiedział pokrótce, co się z nią dzieje. Wiedział, że powtórnie owdowiała, że mieszka ze swoją przyjaciółką Romą i że nadal jest piękną kobietą.

Ostatni telefon od przyjaciela bardzo zaniepokoił Roberta. Marek nadal mieszkał w Bostonie i pracował w klinice byłego teścia Roberta, Harry'ego Robinsona. Regularnie odwiedzał Orłowskich w Krakowie i Barbarę Orłowską w Adelajdzie. Tegoroczne święta Bożego Narodzenia spędził w Australii. On i jego rodzina zabawili tam miesiąc. Zaraz po powrocie zadzwonił do Roberta.

– Robert, nie jest dobrze z Barbarą – powiedział. – Źle wygląda. Schudła, nie ma apetytu, jest bardzo apatyczna. Nie ta sama kobieta co przedtem. Roma obawia się, czy to nie nowotwór. Oczywiście twoja matka nie chce iść do lekarza, bo żadnemu nie ufa. Ufała tylko mężowi i synowi.

Słowa Marka ciągle dźwięczały Robertowi złowrogą nutą. Nie mógł spać w nocy. Uznał, że musi do niej zadzwonić. Chciał wczoraj, ale stchórzył – nie wiedział, jak zacząć z nią rozmowę po prawie dziesięciu latach ciszy.

Spojrzał na zegarek. Szybko dodał dziewięć godzin i trzydzieści minut, bo tyle wynosiła różnica czasowa między Krakowem a Adelajdą.

Zamknął się w gabinecie, nakazując sekretarce nikogo nie wpuszczać. Wziął do ręki słuchawkę. Postanowił zadzwonić na stacjonarny. Nabrał głęboko powietrza. Wystukał numer kierunkowy 61 i dalsze cyfry odczytane z notesu.

Odebrała Roma. Poznał ją po głosie. Wiedział od Marka, że po śmierci męża matki zamieszkała z nią Roma ze swoim mężem. Rezydencja była duża, bez trudu pomieściła ich trójkę. Nie da się ukryć, że po pięćdziesięciu latach znajomości przyjaciółki były bardziej związane ze sobą niż ze swymi małżonkami.

– Cześć, Roma. Słyszę po twoim głosie, że ciągle palisz papierosy.

Przez dłuższą chwilę słychać było w słuchawce tylko ciszę.

– Coś podobnego, duch z zaświatów się odezwał! Dobrze, że dzieli nas trochę kilometrów, bo obdarzyłabym cię takim kopniakiem, że przeleciałbyś przez ocean.

– Roma, tobie jak zwykle tylko pieśczoły w głowie. Nie strasz mnie, zawsze miałaś nogi raczej słabo umięśnione, nie dałabyś rady wymierzyć mi aż tak mocnego kopniaka. Ale z tego, co pamiętam, były bardzo zgrabne. Widziałem na zdjęciach, że wcale się nie zmieniły, tak jak i cała reszta. Roma, nadal jest z ciebie niezła laska.

– Ty mi się tu nie podlizuj. Ślubowałam, że nigdy się do ciebie nie odezwę. Wczoraj byłam u spowiedzi, więc nie powiem ci, co o tobie myślę, bo chyba słuchawka nie uniosłaby tych wszystkich epitetów, które dla ciebie przeznaczyłam.

– Dobrze, wyślij mi je pocztą. A poza tym co u ciebie słychać? Jak się czuje mąż?

– Nie będę bawić się z tobą w kurtuazyjną rozmowę, bo wisi tu nade mną Baśka i aż przebiera nogami z niecierpliwości. Potem pogadamy. Oddaję jej słuchawkę.

Po chwili usłyszał przyspieszony oddech matki.

– Synku, zadzwoniłeś. Boże, jak się cieszę. Jaka jestem szczęśliwa – wyszeptwała.

– Mamo – słowa uwięzły mu w gardle. – Mamo... – Głos mu się całkiem załamał. – Przepraszam... – Nie potrafił zapanować nad łzami, które wciskały mu się do oczy. – Mamo, ja...

– Dobrze, syneczku. Już w porządku. Cudownie cię słyszeć. – W jej głosie też można było wyczuć połykane łzy. – Przepraszam cię, muszę się trochę uspokoić, bo drżą mi ręce. I muszę usiąść, bo ze wzruszenia zrobiło mi się trochę słabo. – Zamilkła, słychać było tylko jej przyspieszony oddech. – No, już jest dobrze.

Robert też powoli wracał do siebie i w miarę się opanował.

– Jak się czujesz, mamó? Marek mnie nastraszył. Podobno źle wyglądasz? – zapytał niespokojnie. Potem dodał łamiącym się głosem: – Boję się o ciebie, mamó.

– Niepotrzebnie, synku. Dobrze się czuję. Marek chyba chciał cię przełamać. Nie miej mu tego za złe...

– Kiedy robiłaś ostatnio badania?

– Miesiąc temu. Wszystko było w porządku, miałam wyniki w środku skali, tylko cukier zbliżał się do granic normy, ale jej nie przekroczył.

– Mimo to chciałbym ci zrobić dokładnie wszystkie badania. Czy przyjechałabyś do Krakowa?

– A mogłabym was odwiedzić? Twoją rodzinę? – zapytała cicho i niepewnie.

– Oczywiście, mamó. Już dawno chciałem do ciebie zadzwonić, ale... było mi ciężko... nie wiedziałem, jak zareagujesz. – Znowu zamilkł. – Kiedy mogłabyś do nas przyjechać?

– Najszybciej, jak się da! Zobaczę, jak wygląda sprawa z biletami.

Robert lekko się zaśmiał, ale po chwili spoważniał.

– Mamo...

– Co, synku?

– Cieszę się, że cię znowu zobaczę – wyszeptał. – Naprawdę. Bardzo się cieszę.

Trzy dni później, z samego rana, Robert z rodziną pojechali samochodem na lotnisko w Pyrzycach, niedaleko Katowic, by powitać Barbarę Orłowską.

Auto prowadził Krzysiek, Robert był zbyt pobudzony przed spotkaniem z matką. Po wykonanym telefonie do Adelajdy Orłowski postanowił opowiedzieć swoim dzieciom o ich babci. Przez dziesięć lat bardzo lakonicznie odpowiadał na pytania dotyczące jego matki. Nie pokazywał rodzinnych zdjęć ani filmów, bo na wszystkich była obecna Barbara Orłowska. Krzysiek i Iza znali tylko powierzchownie historię rodziny ojca, dla nich jedyną babcią była matka Renaty. Przez dwa dni Robert nadrabiał zaległości, prezentując stare rodzinne filmy i czarno-białe fotografie przedstawiające poszczególnych członków rodziny. Iza miała trudności z przyswojeniem sobie wszystkich nowych wiadomości, dziadkowie i babcie myliły się jej, nie mogła zapamiętać ich imion ani koligacji rodzinnych. Krzysiek szybko opanował materiał i pomagał siostrze połapać się, który pradziadek miał korzenie niemieckie, a który rosyjskie.

Renata obserwowała w milczeniu zachowanie męża. Z jednej strony cieszyła się, że Robert ponownie nawiązał kontakt z matką, bo widziała, jak tęsknił za nią przez te wszystkie lata, ale z drugiej strony obawiała się swojej teściowej. Czowała dziwny strach przed pojawieniem się starszej pani Orłowskiej w życiu ich rodziny. Bała się, bo wiedziała, że Robert, chcąc nadrobić minione lata, będzie starał się wynagrodzić matce swoje prawie dziesięcioletnie milczenie. Matka będzie teraz dla niego najważniejszą osobą, żona zostanie odsunięta na bok. Wiedziała również, że teściowa może tę przewagę umiejętnie wykorzystać, a jej intrygi i niechęć do synowej mogą zaszkodzić ich małżeństwu.

Na lotnisko dojechali pół godziny przed czasem.

Kiedy Renata z dziećmi siedziała na ławeczce w oczekiwaniu na przylot samolotu, Robert nerwowo przechadzał się po terminalu. Co chwilę patrzył na zegarek lub na tablice przylotów, nad słuchując komunikatów z głośnika.

Wreszcie ogłoszono przylot samolotu z Hamburga, którym miała przylecieć Orłowska. Wszyscy poderwali się i skierowali do drzwi wejściowych. Obserwowali, jak samolot ląduje i jak autobus podjeżdża po pasażerów.

Kilkadziesiąt minut później, widząc matkę, Robert wybiegł na jej spotkanie. Barbara Orłowska również rzuciła się biegiem w stronę syna.

Witają się jak kochankowie w melodramacie filmowym – pomyślała Renata. Patrzyła, jak mąż trzyma matkę w objęciach, w milczeniu tuląc ją do siebie.

– To naprawdę jest mama tatusia? – zapytała Iza. – Na zdjęciach miała czarne włosy, a teraz ma takie jak moje lalki Barbie. Ona nie wygląda na taką starą, jak mówił tatuś.

– Rzeczywiście, nie wygląda na starą, hm, wygląda na młodszą ode mnie – mruknęła Renata.

Z niepokojem obserwowała Orłowską przytuloną do Roberta. Ona naprawdę nie wyglądała na siedemdziesiąt lat! Ubrana w opięte dżinsy i kusą wiśniową kurteczkę rzucała się w oczy wszystkim w terminalu.

Nadal zachowała urodę i figurę. W niczym nie przypominała siedemdziesięcioletnich babć drepczących na mszę do kościoła.

Robert i jego matka ciągle tulili się do siebie.

– Mamusiu, dlaczego tatuś płacze? – zapytała zaniepokojona Iza.

– To ze wzruszenia – odparł Krzysiek.

Dopiero po chwili Robert i matka oderwali się od siebie. Rozmawiali, ocierając łzy. W końcu objęci, uśmiechając się do siebie, ruszyli w stronę reszty Orłowskich.

– Mamo, poznaj moją rodzinę.

Z przodu stał Krzysiek. Orłowska wyciągnęła rękę, objęła go i nieoczekiwanie znowu się rozplakała.

– Przepraszam cię, Krzysiu, ale jesteś tak bardzo podobny do Roberta, kiedy był w twoim wieku, że nie potrafiłam opanować wzruszenia – powiedziała przez łzy, przesyłając chłopcu przeproszący uśmiech.

Następnie pochyliła się nad Izą.

– Iza, jakaś ty duża i śliczna! Jeszcze ładniejsza niż na zdjęciach.

– Skąd pani miała moje zdjęcia?

Przez twarz Orłowskiej przebieg mały skurcz.

– Iza, to twoja babcia, a nie pani – powiedział Robert. – Mamo, to moja żona, już ją spotkałaś w Bostonie.

– Witaj, Reniu. Jak dobrze cię widzieć – powiedziała miękko Orłowska, podając rękę synowej.

– Mam ci tyle do powiedzenia i wyjaśnienia – dodała nieśmiało.

– Witam panią. Wygląda pani młodziej niż dziesięć lat temu. Nic się pani nie zmieniła. Oprócz włosów – przywitała się Renata, uśmiechając się uprzejmie do teściowej.

– Jestem całkiem siwiuteńka. Musiałam farbować włosy co trzy tygodnie, a przy blond kolorze odrost nie jest taki widoczny. Mam prośbę do ciebie: mów mi Barbara. Na miano mamy nie zasługuję, ale „pani” brzmi bardzo obco – powiedziała, ciepło się uśmiechając.

– Mamo, nie poznaję cię. Przyznałaś się publicznie, że masz siwe włosy?! To nie w twoim stylu! – zauważył ze śmiechem Robert. – Australia bardzo cię zmieniła.

– To nie Australia, synku, to rozstanie z tobą bardzo mnie zmieniło. Nawet nie wiesz, jak bardzo – powiedziała poważnie, przytulając się do Roberta.

Kiedy wychodzili z terminalu, jakaś kobieta zaczęła Barbarę Orłowską.

– Do widzenia, Basiu.

– Do widzenia, Jadziu. Zadzwoń do ciebie, gdy ochłonę z tych wszystkich wrażeń.

Teraz też Krzysiek prowadził samochód. Obok niego usiadła Renata. Robert i jego matka siedzieli z tyłu, razem z Izą, która ciągle zadawała pytania.

– Pani babciu, tatuś mówił, że mieszkasz tam, gdzie żyją kangury. A czy kangurki mieszkają z tobą w twoim domu, czy w budzie? Naprawdę noszą swoje małe w torbach? Pani babciu, a czy weźmiesz mnie ze sobą na swoją farmę? Chciałabym pojeździć na koniu i pobawić się z owieczkami. Pani babciu, dlaczego psy dingo nie umieją szczeleć? Czy machają ogonem, kiedy się cieszą?

Buzia jej się nie zamykała. Orłowska na każde pytanie dziewczynki dawała wyczerpującą odpowiedź, a Robert i Krzysiek ubarwiali ją dowcipnymi komentarzami. Najmniej odzywała się Renata.

Kiedy zajechali pod dom, na podjeździe stał pan Józef i jego żona.

Wyszli, żeby przywitać gościa z Australii. Znali Orłowską ponad czterdzieści lat, bo pan Józef dbał o jej ogród na Woli Justowskiej. Barbara przywitała się z nimi wylewnie, całując oboje w poli-

czek. zaproponowała im nawet bruderszaft, ale Nowakowie trochę skrępowani jej zachowaniem woleli zachować dystans, była przecież „panią doktorową”.

Przed obiadem Barbara chciała się trochę odświeżyć. Lot trwał dwadzieścia pięć godzin, z międzylądowaniami w Kuala Lumpur i Hamburgu, więc czuła się trochę zmęczona, ale prysznic i świeże ubranie szybko postawiły ją na nogi.

Usiedli przy stole w jadalni. Po chwili rozpoczęła się procesja wnoszonych półmisek. Na powitanie Barbary pani Stasia i Renata przygotowały prawdziwą ucztę. Były wszystkie typowe polskie dania, poczynając od pierogów i gołąbków, a kończąc na schabowym z kapustą.

Do stołu zaproszono również Nowaków.

Po zaspokojeniu pierwszego głodu Barbara otworzyła walizkę i zaczęła rozdawać prezenty.

– Mamo, gdzie twoje ubrania? – zapytał zdziwiony Robert, gdy zauważył, że w walizce są same prezenty. – Kiedy przybędzie pozostały bagaż?

– Nie brałam ubrań. Wzięłam tylko bieliznę, zapasowe spodnie i dwie bluzki na zmianę. Mam za to kartę bankową. Jutro kupię parę rzeczy.

– Nie poznaję cię, mamo! – Roześmiał się.

– Po pierwsze: nie miałam czasu na pakowanie, po drugie: chciałam przywieźć każdemu prezent, a nie da się wiele włożyć do walizki, żeby nie przekroczyć limitu kilogramów.

Rzeczywiście, każdy dostał jakiś upominek, Orłowska nie zapomniała o nikim. Nowakowie również zostali obdarowani: pani Stasia dostała złotą kolię i koszulę nocną ze szlafrokiem, a pan Józef elegancki zegarek i koszulę. Synowej przywiozła naszyjnik z pereł, a Robertowi komplet brylantowych spinek do koszuli i szpilkę do krawatu. Krzys i Iza dostali najwięcej prezentów, między innymi pluszowego kangura i bumerang.

– Mam też prezent dla Wiki – powiedziała. – Kiedy poznam twoją piękną dziewczynę, Krzysiu? Wszyscy spojrzeli na nią zdziwieni.

– Mamo, skąd wiesz o Wice? – zapytał Robert.

Początkowo Orłowska trochę się zmieszła, spojrzała przepraszająco na Józefa.

– Wygadałam się niechcący, ale i tak by to wyszło wcześniej czy później. – Przeniosła wzrok na Roberta. – Przepraszam cię synku, ale zrobiłam z Józefa szpiega. Nie gniewajcie się na niego. Pan Józef robił wam zdjęcia i kręcił filmiki, a potem mi przysyłał. Zdawał mi też relacje, co u was słychać. To nie jego wina, zmusiłam go do tego. Musiałam wiedzieć, co się z wami dzieje. – Spojrzała błagalnie na Roberta i Renatę. – Postarajcie się mnie zrozumieć. Też macie dzieci, czy nie chcielibyście wiedzieć, czy wszystko jest z nimi w porządku?

Schyliła się do walizki i wyjęła plastikową siatkę, a z niej dwa stosiki listów przewiązanych wstążkami. Grubszy wręczyła synowi, a drugi wnukowi.

– Synku, odsyłałeś moje listy, a więc przestałam je wysyłać, ale dalej je pisałam. Do Izy też pisałam, dam jej do przeczytania, gdy będzie starsza – powiedziała, spuszczać wzrok. Zaśmiała się nerwowo. – Ciężkie są te listy, dlatego nie mogłam wziąć swoich ciuchów, a i tak zapłaciłam za nadbagaż.

Robert spojrział na matkę, ujął jej dłoń i pocałował.

– Przepraszam, mamo – wyszeptał, z trudem panując nad wzruszeniem. – I dziękuję.

Wieczorem, kiedy wszyscy poszli spać, Robert i Barbara zamknęli się w jego gabinecie i siedzieli tam aż do czwartej nad ranem.

Renata, leżąc w łóżku, długo nie mogła zasnąć. Rozmyślała o teściowej.

Nazajutrz Robert pojechał do pracy w towarzystwie matki. Wyciągnął ją pod pretekstem pokazania jej swojego trzeciego dziecka, kliniki, ale głównym powodem było dokładne jej przebadanie.

Orłowski systematycznie znęcał się nad rodziną, robiąc wszystkim dwa razy w roku zestaw podstawowych badań. Najbardziej nie lubiła tego Iza, ale przekupywał ją następną lalką Barbie. Mimo że dziewczynka chodziła już do drugiej klasy, nadal bawiła się lalkami.

Wyszli z samochodu. Robert objął matkę.

– Mamo, dzisiaj robisz za moją kuzynkę albo jeszcze lepiej: za eks-kochankę. Pielęgniarki będą miały o czym plotkować – powiedział ze śmiechem.

Robert oprowadził matkę po placówce, pokazując poszczególne oddziały, chwalił się nowoczesnym wyposażeniem i profesjonalnym sprzętem. Zaprowadził ją również do przychodni stomatologicznej.

– To dzięki niej dobrze prosperujemy. Mój wspólnik, Martin, dba o stałą dostawę pacjentów z Niemiec, którzy oprócz wyleczenia szczęki mają zapewnione w pakiecie dodatkowe atrakcje: zwiedzanie Krakowa, Ojcowa i kopalni soli w Wieliczce. Zawsze jest też przewidziany wyjazd do Oświęcimia, żeby przypomnieć niemieckim pacjentom, że borowanie i wrywanie zębów to nic w porównaniu z tym, co robili ich rodacy innym ludziom. Wycieczka stomatologiczna do Krakowa – tak reklamuje Martin naszą klinikę. Wykupione są wszystkie wolne miejsca na pół roku do przodu – mówił Robert, oprowadzając matkę po zabudowaniach hotelowych. – Pacjenci z Niemiec mają zapewniony hotel, wspaniałą obsługę, ekstra wyżywienie i różne atrakcje turystyczne, a dla melomanów jest przewidziany spektakl w operze i filharmonii. Akurat na to jest najmniej chętnych, wolą pub albo dyskotekę.

Robert miał rację – wszyscy pracownicy zainteresowali się jego gościem. Część z nich uważała, że to dawna przyjaciółka Orłowskiego, ale kiedy podał nazwisko – Barbara Orłowska – stwierdzono, że to kuzynka. Podczas gdy robiono Orłowskiej rezonans magnetyczny, do gabinetu Roberta przyszło kilku lekarzy.

– Szefie, można trochę przeszkodzić?

– Można.

Najpierw omówiono problematyczne wyniki tomografii i rezonansu niektórych pacjentów, ustalono plan zabiegów na najbliższy tydzień i grafik dyżurów. Po załatwieniu spraw służbowych usiedli na kanapie z zamiarem przeprowadzenia małej, męskiej pogawędki, jak to mieli w zwyczaju robić.

– Szefie, kogo dziś pan do nas przyprowadził? Co to za kobieta? – spytał kierownik przychodni stomatologicznej.

– Czy to jakaś twoja eks? – zainteresował się Adam, przyjaciel Orłowskiego z czasów studenckich.

– Podoba wam się?

– Niezła. W młodości musiała być prawdziwą pięknoscią.

– To moja kuzynka. Przyjechała z Australii. Wdowa. Bogata wdowa – powiedział konfidencko-tonem. – Mąż zostawił jej dziesięć tysięcy akrów i dwadzieścia tysięcy owiec. Może któryś z was byłby zainteresowany?

– Nie wiedziałem, że masz kuzynkę w Australii – zdziwił się Adam, kardiolog. – Słyszałem tylko, że mieszka tam twoja matka.

– Nie widziałem kuzynki od lat, to do niej pojechała moja matka.

– Ile ona ma lat?

– Zgadnijcie.

– W pana wieku? Chyba jeszcze nie przekroczyła pięćdziesiątki? Figurę ma dwudziestolatki, ale tych kilka zmarszczek koło oczu zdradza jej wiek. – Głos zabrał czterdziestokilkuletni anestezjolog.
– Ja jestem zainteresowany, szefie.

– Nie będę zwracał głowy kuzynce żonatym. Przecież nie masz jeszcze rozwodu.

– Szefie, na następnej rozprawie na pewno już nas rozwiodą.

– To poczekamy, aż będziesz miał papierek.

– Ale czy pańska kuzynka do tego czasu nie wyjedzie z Polski?

– Niech się pan o to nie martwi, zostanie tu jeszcze jakiś czas. Może na zawsze?

W tym momencie weszła do pokoju Orłowska.

– Dzień dobry – przywitała się, stojąc niepewnie w drzwiach. – Robert, nie chcę przeszkadzać, może poczekam na korytarzu?

– Nie wygłupiaj się, wchodź. Panowie chcą cię poznać. Z przyjemnością posłuchają opowieści o twoich owcach. Widziałas je chociaż? Byłaś kiedyś na farmie, czy nie wychylałaś nosa z Adelajdy?

– Oczywiście, że byłam. Kazałam zrobić sobie zdjęcia z owcą na pamiątkę tego wiekopomnego wydarzenia – powiedziała Orłowska z uśmiechem. – Barbara Orłowska.

Mężczyźni poderwali się z kanapy i kolejno całowali ją w rękę.

– Z bliska jest pani jeszcze piękniejsza niż z daleka – powiedział anestezjolog, uwodzicielsko się uśmiechając. – Długo nie było pani w Polsce? Kuzyn nie zdążył nam opowiedzieć o pani wszystkiego.

Orłowska zrobiła zdziwioną minę.

– Kuzyn? – Zaraz jednak zaskoczyła i roześmiała się głośno. – Cóż ten Robert panom naopowiadał?

– Zastanawiali się, mamo, czy jesteś w moim wieku czy młodsza.

– To pańska matka, szefie?! Niemożliwe! – wołali jeden przez drugiego.

Najbardziej głupią minę miał anestezjolog.

Barbara Orłowska podbiła niebawem serca wszystkich domowników. Iza nie odstępowała jej na krok, zarzucała ją pytaniami i ciągnęła do swojego pokoju, żeby babcia się z nią bawiła. A babcia nie odmawiała. Widać było, że spędzanie czasu z wnukami sprawia jej dużą przyjemność. Nawet jeśli bywała zmęczona, to nie dawała tego po sobie poznać.

Krzysiek również był pod urokiem Orłowskiej. Początkowo zwracał się do niej bezosobowo, ale wkrótce, po przeczytaniu jej listów, zaczął ją tytułować babcią.

Wika była nią wręcz oczarowana. Nie mogła się nadziwić, że rówieśniczka jej babci wygląda jak jej córka, a zachowuje się jak wnuczka! Rozmawiając z Orłowską, w ogóle nie odczuwała różnicy wieku – babcia jej chłopaka miała mentalność młodej kobiety! Orłowska, zawsze wesoła i uśmiechnięta, sprawiała, że jej towarzystwo napawało wszystkich radością i optymizmem. Jej energia i witalność były zaraźliwe i udzielały się otoczeniu.

Nawet Renata powoli zaczynała przekonywać się do teściowej. Nadal zachowywała pewien dystans, ale musiała przyznać, że matka Roberta była sympatyczna. Z trudem rozpoznawała w niej tę wyniosłą i zarozumiałą kobietę, którą pamiętała sprzed dziesięciu lat.

– Jeśli mi pozwolicie zamieszkać w Krakowie, to przeniosę się na stałe do Polski. Wiem, że gość i ryba po trzech dniach zaczynają śmierdzieć, dlatego muszę szybko kupić mieszkanie.

– A co z domem na Woli Justowskiej? – zapytała Renata.

– Nie chcę tam mieszkać, za duży i za dużo w nim wspomnień. Oprócz tego chcę być bliżej was. Może znajdzie się coś na pobliskim osiedlu? Krzysiu, pojedziesz ze mną do agencji nieruchomości? Muszę też kupić jakieś auto. Twój ojciec nie ma czasu, dlatego nie chcę zawracać mu głowy, ale może ty i Wika mi doradzicie?

Przystali na prośbę babci, musieli jednak wziąć ze sobą Izę, bo uparła się, że też musi pomagać w doborze samochodu. Krzysiek wybrał markę: Audi A4, a Iza kolor: czerwony.

Ze znalezieniem mieszkania trzeba było dłużej poczekać. Nie było wolnych mieszkań na osiedlu, ale wkrótce znaleźli dewelopera, który budował tam eleganckie apartamenty. Budynek miał być oddany za dwa miesiące.

Pewnego poranka, tydzień po przyjeździe Orłowskiej, Renata wstała wcześniej niż zwykle. W tym dniu miała jechać do Łodzi po tańsze tkaniny na podkoszulki. Zeszła na dół i zauważyła, że ktoś jest w kuchni. Przypomniała sobie, że dzień wcześniej teściowa rozmawiała z panią Stasią na temat sernika, który chciała samodzielnie upiec dla wnucząt i Roberta. Renata już miała wejść do kuchni, ale powstrzymała ją dochodzące stamtąd przekleństwa. Ukryła się za ścianką dzielącą kuchnię od jadalni, bo nie chciała zaskoczyć podenerwowanej teściowej, wolała poczekać, aż przejdzie jej złość.

– Kurwa mać! To głupie babsko dało mi zły przepis! Na pewno zrobiła to specjalnie, żeby pokazać, że tylko ona umie piec. – Do uszu Renaty doleciały słowa wściekłej teściowej. – Cholera jasna, nie tylko spaliło mi się to francowate ciasto, to do tego wszystkiego jeszcze nie wyrosło! – Pochyliła się nad przepisem. – A niech to szlag trafi, zapomniałam dać proszku do pieczenia. Powinnam kupić gotowe i powiedzieć, że to moje. Kurwa mać! – mruzczała pod nosem.

Zaskoczona Renata dalej siedziała skulona w fotelu. Nigdy nie słyszała przekleństw w ustach teściowej! Ani tyle złości w jej głosie! Zawsze sprawiała wrażenie spokojnej i zrównoważonej kobiety. Teraz przypominała ogarniętą szalem, miotającą się po kuchni Harpię.

W pewnym momencie Renata usłyszała kroki na schodach i po chwili ktoś wszedł do kuchni.

– Mamo, co tu robisz? – Był to głos Roberta.

– Synku, chciałam zrobić wam niespodziankę i upiec dla was ciasto, ale mi nie wyszło – odparła Orłowska, szlochając. Jej głos znowu był słodki. – Tak bardzo zależało mi, żeby sprawić wam przyjemność. Przecież wszystkie babcie pieką ciasta. Wszystkie najlepsze wyroby to babcine. A ja nie potrafię niczego zrobić w kuchni – szlochała rozdzierająco.

Jej płacz był bardzo przekonujący.

Robert objął matkę i przytulił do siebie.

– Mamo, uspokój się, przecież to tylko ciasto. Poproszę panią Stasię, żeby upiekła.

– Ale ja chciałam sama upiec. Dla was.

– Powiem jej, żeby ci pokazała, jak się to robi. Nie płacz, mamo.

Do uszu zaskoczonej Renaty nadal dolatywał szloch kobiety, ale najbardziej zdziwiła ją słodycz w głosie teściowej, gdy zwracała się do Roberta.

– Mamo, teraz widzę, że naprawdę bardzo się zmieniłaś. Nie jesteś tą kobietą, którą pamiętam sprzed dziesięciu lat. Tamta kobieta nigdy by nie płakała nad nieudanym plackiem!

– To ty mnie, synku, zmieniłeś. Wiele rzeczy zrozumiałam. To rozstanie z tobą mnie tak zmieniło.

Mylisz się, Robert, twoja matka się nie zmieniła, ciągle jest tą samą kobietą co przedtem – pomyślała w duchu Renata. Ale trzeba przyznać, że byłaby z niej wspaniała aktorka. Scena polska dużo straciła, że Barbara Orłowska nie ukończyła PWST.

Renata wycofała się cicho z jadalni, żeby jej nie usłyszano w kuchni, i na palcach weszła na piętro.

Helena. Lato 2010

Renata weszła do domu. W garderobie przebrała się w domowe ubranie: dżinsową spódniczkę i trykotową bluzkę. Spojrzała na zegarek, było jeszcze trochę czasu do przygotowywania kolacji. Zeszła do kuchni i zrobiła herbatę. Z filiżanką usiadła na tarasie.

Przymknęła oczy, delektując się ciszą. Lubiła od czasu do czasu przebywać sama w domu. Przez ostatnich kilka miesięcy było to prawie niemożliwe, bo mieszkała z nimi teściowa, na szczęście dwa tygodnie temu wyprowadziła się do swojego mieszkania. Chociaż wciąż była stałym gościem w ich domu, to mimo wszystko była gościem, a nie domownikiem, jak przez ostatnie pół roku. Codziennie przychodziła na kolację i przebywała u nich aż do dziesiątej. Przed wakacjami, w czasie roku szkolnego, odbierała wnuczkę ze szkoły i zajmowała się nią do powrotu rodziców. I Iza, i Krzysiek ciągle byli pod urokiem świeżo objawionej babci. Robert również nadszkakiwał matce, spełniając każde jej życzenie.

Renata czuła się odsunięta na bok, ale udawała, że wszystko jest w porządku. Nie robiła żadnych uwag ani pretensji mężowi, jednak w duszy była niespokojna. Nie ufała teściowej. Wiedziała, że pod maską wspaniałej, kochającej babci i matki ukrywa swą prawdziwą twarz – kobiety przebiegłej, wyrachowanej i bardzo niebezpiecznej intrygantki.

Renata również potrafiła grać. Na zewnątrz nie okazywała teściowej wrogości, śmiała się z jej dowcipów, prowadziła z nią błahe rozmowy... ale zachowywała dystans. W jej obecności nigdy nie czuła się swobodnie, ciągle wydawało się jej, że jest obserwowana i oceniana przez teściową. Dlatego zawsze w jej towarzystwie była czujna i ostrożna, ważyła każde słowo i zastanawiała się nad każdym gestem. Wiedziała, że kiedyś teściowa zaatakuje.

Słyszając nadjeżdżający samochód męża, zerwała się z rattanowego fotela i poszła do kuchni.

– Nareszcie poznałam mamę Wiki. Bardzo sympatyczna kobieta. Spotkałam ją i Wikę dziś przed sklepem – oznajmiła Barbara, gdy siedzieli przy stole. – Podobno została profesorem nadzwyczajnym.

– Tak? – burknął Robert. – Hm, współczuję tym biednym studentom. Ale cóż innego jej pozostało oprócz kariery zawodowej, przecież żaden normalny facet długo by z nią nie wytrzymał.

– Mylisz się, tato – odparł Krzysiek, wkładając do ust kawałek pieczeni. – Niebawem pani Helena wychodzi za mąż. Za dwa miesiące ślub.

– Co? Ona? Gdzie znalazła frajera, który chce się z nią ożenić?

– Na AGH. Jest wykładowcą, tak jak ona.

– Kamikadze! Współczuję mu z całego serca – mruknął Robert. – Koszmarny babsztyl. Jakiś czas temu chciałem ją podwieźć do domu, bo stała na przystanku, a padał deszcz, ale zareagowała jak stara panna na widok ekshibicjonisty, odskoczyła, że o mało co nie wpadła pod odjeżdżający tramwaj. Wolą moknąć, niż wsiąść do mojego samochodu.

– Za to zgodziła się przyjść do twojego domu. Zaprosiłam ją w sobotę na grilla – wtrąciła Barbara.

– Co zrobiłaś? Zaprosiłaś Wiśniewską na grilla? – niedowierzał Robert.

– Chyba się o to nie pogniewasz na mnie, synku? Nie wiedziałam, że jej nie lubisz. Przepraszam. – Zrobiła skruszoną minę. – Przecież to matka dziewczyny Krzysia. Wika bardzo się ucieszyła.

Robert nic nie odpowiedział, chociaż trudno mu było ukryć niezadowolenie. Jak zwykle jednak nie potrafił boczyć się długo na swoją matkę. Barbarze Orłowskiej wszystko było wolno, gdyby nawet zaprosiła na kolacje dwa tuziny ludożerców, jej synek przyjąłby ich z otwartymi ramionami – pomyślała Renata ponuro.

W sobotę rano zapowiadało się na deszcz. Chociaż było stosunkowo ciepło, ołowiane chmury zawisły nad Krakowem, szczelnie zasłaniając słońce. Orłowscy myśleli, że zamiast grilla będą musieli urządzić poczęstunek dla gości w domu. Po południu jednak aura sprawiła miłą niespodziankę. Na niebie pokazało się słońce i zalało ogród złotym blaskiem.

Oprócz Wiśniewskiej zostało zaproszonych kilka innych osób. Miał przyjść Adam z Bożeną i paru zaprzyjaźnionych lekarzy. Okazało się, że Barbara nie będzie obecna na grillu, bo nieoczekiwanie została zaproszona na wycieczkę do Tunezji. Nie potrafiła odmówić poznanej w samolocie koleżance, której bardzo zależało na wspólnym wyjeździe.

O godzinie dziewiętnastej zadzwonił dzwonek u drzwi. Renata poszła otworzyć. Były to Wika i jej matka, ale bez narzeczonego.

Wiśniewska zaskoczyła Renatę. Gdyby spotkała ją na ulicy, to nie wiadomo, czyby ją rozpoznała. Zmieniła się bardzo od dnia, kiedy Renata widziała ją ostatnio. Zamiast czarnych włosów upiętych w kok, ujrzała szopę blond loków przetykanych ciemniejszymi pasemkami, modnie obciętych i spływających za ramiona. Ubrana była w obcisłe kremowe korsarki i szafirową bluzkę z odważnym dekoltem. Renata musiała przyznać, że wyglądała szalowo. W niczym nie przypominała wyniosłej i dystygowanej pani doktor habilitowanej po świeżo zdobytej profesurze.

– Witam. Nie poznałabym pani! – Renata przywitała gościa z uśmiechem.

– Bardzo pani ładnie w tym kolorze włosów i w tej fryzurze.

– Całe życie pragnęłam być blondynką, a kilka dni temu nareszcie się na to zdecydowałam. Pani teściowa podsunęła mi ten pomysł. Wiadomo: siwe odrosty są dużo bardziej widoczne przy czarnych włosach niż przy blond.

– Dobrze pani zrobiła. Zapraszam na taras – powiedziała Renata ciesząc się w duchu, że pani profesor nadzwyczajna już siwieje.

Wejście Wiśniewskiej zrobiło wielkie wrażenie na zebranych. Największe na Robercie – co nie omieszkała zauważyć Renata. Patrzył na kobietę, jakby zobaczył milion dolarów w gotówce. Nie mógł od niej oderwać oczu. Z biegiem czasu i wypitej wódki zainteresowanie Roberta Wiśniewską rosło. Oczywiście już na samym początku spotkania wszyscy pozbyli się tytułów „pan” i „pani” i przeszli na „ty”.

Według Renaty Robert użył całego swojego męskiego uroku, żeby oczarować kobietę. I chyba mu się to udało, bo na jej twarzy pojawił się wyraz zainteresowania. Uśmiechała się do niego, śmiała się z jego dowcipów i zabawnie je komentowała. Nikt by nie przypuszczał, że ta dwójka jeszcze niedawno się nie cierpiała.

Flirtują ze sobą! – stwierdziła Renata.

Przez cały wieczór miała paskudny humor. Obserwowała męża ze ściśniętym sercem. Usiedli z Wiśniewską na huśtawce ogrodowej i zaabsorbowani sobą cicho rozmawiali, nie zwracając uwagi na resztę biesiadników.

– Co tak siedzicie na osobności? Lepiej przyłączcie się do reszty, bo zaraz Renata wam oczy wydrapie! – zawołał podпиты Adam.

Goście Orłowskich roześmiali się głośno.

Renatę zmroziło. Więc wszyscy zauważyli moje zdenerwowanie, przeleciało jej przez głowę.

Nie pozwoli znowu zrobić z siebie zazdrosnej idiotki. Schowała złość za uśmiechem, a na twarz przywołała pogodny wyraz.

– Szkoda mi tipsów, świeżo zrobione. Chodźcie, mięso już gotowe. – Po czym zwróciła się do Adama: – Swoją drogą, nie warto zadzierać z osobą, która przyrządza jedzenie, bo kogoś może spotkać niespodzianka.

Goście parsknęli śmiechem.

– Helena opowiadała mi, jakie miała problemy z habilitacją – powiedział Robert tonem usprawiedliwienia.

– Widać było to bardzo ekscytujące przeżycie, jeśli wywołało u ciebie takie zainteresowanie – powiedziała Renata, ciągle się uśmiechając. – Helenko, nam też musisz opowiedzieć o tych swoich habilitacyjnych problemach. Szkoda, że nie przyprowadziłaś swojego narzeczonego.

– Musiał wyjechać w delegację – odparła Wiśniewska. – W przyszłą sobotę zapraszam wszystkich z rewizytą do siebie na działkę. To niedaleko stąd, w ogródkach działkowych. Działka należy do mamy, ona się nią zajmuje, ja tam tylko przyprowadzam znajomych na grilla.

– Z przyjemnością skorzystamy z zaproszenia – odparł Robert.

– A będzie tam twój narzeczony? – zapytała Renata. – Chcielibyśmy go poznać.

– Prawdopodobnie będzie, powinien do tego czasu już wrócić.

Przez cały wieczór Renata udawała, że nie przejmuje się Robertem i Heleną. Krążyła między gośćmi, robiła kawę i herbatę. Wnosiła półmiski sałatek i podawała grillowane steki. Jadła wraz z gośćmi, nic jej jednak nie smakowało. Wszystkie potrawy miały gorzki posmak zazdrości.

Kiedy zarządzono tańce, nie reagowała, gdy Robert tańczył tylko z Heleną. Półtora roku temu ślubowała sobie, że nigdy już nie pokaże zazdrości i postanowiła dotrzymać przyrzeczenia. Jednak z trudem ukryła irytację, gdy Robert zaproponował Krzyškowi, że będzie towarzyszyć mu w odprowadzaniu Wiki i Heleny na osiedle. Nie mogła zasnąć. Podenerwowana czekała aż wróćą do domu. Cały czas zastanawiała się, co teraz robią. Wrócili po dwóch godzinach. Gdy Robert wszedł do sypialni, udawała że śpi.

Rano zachowywała się, jakby nic się nie stało. Zrobiła śniadanie, ugotowała obiad, a po południu czytała książkę, siedząc w fotelu na tarasie. Nie wychodziła z domu przez całą niedzielę, nie poszła nawet do kościoła.

Robert również nigdzie nie wychodził. Narzekał na ból głowy.

– Trzeba było tyle nie pić – mruknęła, gdy zażywał kolejną tabletkę ibupromu.

– Chyba rzeczywiście wczoraj przesadziłem. Niepotrzebnie mieszałem piwo z wódką – powiedział i położył się na huśtawce stojącej na tarasie. – Ale te pelargonie śmierdzą.

– Zawsze ci odpowiadał ich zapach.

– Bo nigdy nie miałem takiego kaca giganta. Czuję się, jakby pajęczyna oplotła mój mózg. Niepotrzebnie Helena wyciągnęła koniak.

Renata poczuła, jak jakaś niewidzialna lodowata dłoń ścisnęła jej serce. Za wszelką cenę starała się zachować spokój.

– To byłeś u niej w domu?

– Tak. Wstąpiliśmy tam z Krzyśkiem na chwilę. Helena wyjęła z barku koniak w ramach przeprosin za spoliczkowanie mnie w klinice.

– Hm, chyba było to zbyt uczucie, przecież cały wieczór cię przeproszała... A ty wcale nie wygladales na zagniewanego.

– Co mowilas? Przeproszam, zamyslilem sie.

Przez nastepne dni Renata przechodzila gehenne. Nie poznawala Roberta, nigdy sie tak nie zachowywal. Wracal po pracy wczesniej niz zwykle i natychmiast zamykal sie w gabinecie. Wychodzil z niego dopiero na kolacje. Slyszała, ze rozmawia z kimś przez komórke, ale gdy tylko znalazła sie w poblizu, przerywal rozmowe. Przy kolacji rowniez byl nieswoj. Nie zartowal, ciagle byl roztargniony i nieobecny duchem.

Najbardziej niepokoiło Renate, ze nie chcial sie z nia kochac. Dwa razy probowala zachecic go do seksu. Za pierwszym razem, gdy przysunela sie do niego w lozku, tłumaczyl sie zmeczeniem. Kiedy odmowil seksu po raz drugi, potraktowala to jak policzek. Specjalnie zalozyła swoja blond peruke i ubrala sie w czarny gorset i pończochy, myslac, ze w ten sposob go podnieci. Wczesniej zawsze to skutkowalo... ale nie tym razem. Kiedy ja zobaczył w tym stroju, zmarszczyl brwi.

– Zle sie czuje, Malutka. Przeproszam. Mialem dzis ciezki dzien w pracy. Jutro czeka mnie to samo. Przeproszam – powiedzial, uciekajac oczami w bok.

Dawno nie czula sie tak upokorzona jak wtedy.

Dotarlo do niej, ze stalo sie to najgorsze, czego zawsze sie obawiala: Robert zakochal sie w innej! Zakochal sie w Helenie.

Roznie bywalo w ich malzenstwie, oprócz szczesliwych dni byly rowniez dni rozpacz i bolu. Wiele sie nacierpiala przez Roberta, wylewajac przy tym wanne lez. Mial w Bostonie romans z Angela, pozniej przygodę z Anka w motelu i pare jeszcze innych erotycznych incydentow, gdy byli w separacji. Jednak nigdy nie bolalo tak, jak teraz. Przedtem, owszem, zdradzal ja, ale nie zalezalo mu na tamtych kobietach. Tym razem nie zdradzil jej fizycznie (chyba?), ale zrobil cos gorszego – zakochal sie w innej. To bolalo duzo bardziej.

Teraz nie plakala, nie szlochala, tylko cierpiala w milczeniu. Nie miala nawet komu sie zwierzyc. Jej najblizsza kolezanka, Kasia, ktorej najbardziej ufala, odsunela sie od niej – a nie potrafila zwierzyc sie ani Mateuszowi, ani Bozenie, ani innym swoim kolezankom. Gdyby im powiedziala o zauroczeniu Roberta Helena, czulaby sie bardzo upokorzona, przeciez wszyscy wiedzieli, jaki jest jej maz.

Kompleksy ponownie wyskoczyly z szuflady. Bycie zona Roberta bylo bardzo wyczerpujace, wymagalo duzo hartu ducha, sily i kreatywnosci. A ona byla juz tym wszystkim najzwyczajniej zmeczona.

Poddala sie. Co bedzie, to bedzie – pomyslala ponuro.

W sobote pod wieczor pojechali na dzialke Wisniewskiej. Samochod prowadzil Krzysiek, poniewaz znal droge. Izy nie bylo w Krakowie, przebywala u rodzicow Renaty, w Zuradzie, i miala zostac tam caly tydzien.

Renata zauwazyła z rozgoryczeniem, ze Robert w drodze na dzialke wyjatkowo sie ozywil.

Jechala tam jak na tortury. Bedzie musiala znowu patrec, jak jej maz gapi sie zafascynowany na mizdrzacą sie do niego Hylene. Chciala wymigac sie od grilla bolem glowy, ale Krzyskowi bardzo zalezalo na tej wizycie.

Wikszosc zaproszonych gości byla juz na miejscu, miedzy innymi Adam i Bozena.

– Nareszcie jesteście! – zawolala radośnie Helena. – Wszyscy na was czekamy.

Gospodyni przywitała się wylewnie, całując ich w policzek. Nie spodobało się to Renacie, nadstawiła twarz do pocałowania z pewnym ociąganiem.

– Musimy wypakować mięso i piwa. Macie tu lodówkę? – zapytał Robert.

– Mamy. Stary Mińsk, pamiętający jeszcze towarzysza Breźniewa, ale na chodzie.

– Krzysiek, zanieś piwa i mięso do lodówki – powiedział Robert. – Jestem za stary, żeby nosić takie ciężary. W moim wieku mogę nosić jedynie portfel.

– Gdzie twój narzeczony, Helenko? – Najbardziej to interesowało Renatę.

– Nie zdążył wrócić z delegacji. Ale za to będzie jeszcze mój kolega z pracy, pojechał do pobliskiego sklepu po papierosy.

Wyciągnęli z samochodu przywiezione produkty, a piwo wstawili do lodówki.

– Dziś nie mieszam alkoholu, piję tylko piwo – oznajmił Robert. – W ubiegłą niedzielę pękała mi głowa.

– Mnie nic się nie działo, bo nie piłam piwa, tylko wódkę – odparła z uśmiechem Helena. – Robert, zauważyłam, że masz w aucie spalone prawe tylne światło postojowe.

Orłowski spojrzał na samochód.

– Cholera, rzeczywiście. Muszę jechać do mechanika.

– Jeśli masz zapasową żarówkę, to ci ją wymienię.

– Potrafisz? – zapytał zdziwiony Robert.

– Tak. To żaden problem.

– Tato, sam widzisz, jaką nietypową kobietą jest pani Helena – powiedział Krzysiek. – Umie wszystko zrobić: murować, flizować, naprawiać samochody. Ona potrafiłaby za pomocą scyzoryka wybudować w dżungli osiedle domków jednorodzinnych. To ideał kobiety dla faceta takiego jak ty, który nie potrafi wymienić nawet żarówki w lampie przy swoim biurku. Powinieneś mieć taką żonę jak pani Helena.

Renata poczuła, jakby ktoś wbijał w jej serce pięciocalowy gwóźdź. Słowa syna bardzo ją zabolęły, potraktowała je jako akt zdrady.

– Mama wcale nie jest takim ideałem. Umie naprawić auto, ale nie potrafi ugotować rosółu – głos zabrała Wika.

– Wypraszam sobie. Umie gotować, potrafię ugotować nawet pierogi... mrożone – odparła ze śmiechem Helena. – Nie uważasz, Robertcie, że współczesna młodzież zbyt spoufala się z rodzicami?

– Hm, przyznaję, za naszych czasów było inaczej. Nie spoufalałem się ze swoją matką. Nigdy jej nie krytykowałem... tylko ją brałem na dyskotekę.

Wszyscy parsknęli śmiechem.

– Może jeszcze się pochwalisz, że twoja matka podrywała twoich kolegów? – zapytała ironicznie Renata.

– Nie, ona ich nie podrywała, to oni ją podrywali, bo myśleli, że jest moją koleżanką.

– Kiedy chodziłeś z matką na dyskoteki? Na studiach? – zapytał Adam.

– W liceum, w trzeciej i czwartej klasie. Chodziliśmy do Jaszczurów i do Rotundy.

– Przecież to były kluby studenckie, nie wpuszczano tam uczniów – zauważyła Renata.

– I cóż z tego?! Odpowiedni banknot wszystko załatwił. Tak jest teraz i trzydzieści lat temu też tak było. Nic się nie zmieniło w tej kwestii. Pieniądze zawsze miały i zawsze będą mieć magiczną moc.

– Fakt. Zawsze najważniejszy był pieniądz. Zawsze byli równi i równiejsi. Dwieście lat temu liczyły się tytuły, a teraz mamona – podjął temat Adam.

– Mówcie, co chcecie, ale w czasach PRL-u pieniądź nie był aż tak ważny jak dziś. Nie było takich dużych dysproporcji, może nie każdego stać było na szynkę, ale każdy miał na chleb. Nie musiał zebrać o pracę jak teraz – powiedziała Renata.

– Może pieniądze nie były aż tak ważne, bo ważniejsze były układy. Nawet żeby kupić papier toaletowy, trzeba było mieć znajomości – mruknął Robert. – Ale dysproporcje również występowały.

– Mama jak zwykle jest piewczynią idei Marksa i Lenina – powiedział Krzysiek. – Chociaż sama jest kapitalistką.

– Nie mam nic wspólnego ani z Marksem, ani z Leninem – zaperzyła się Renata. – Uważam, że obowiązkiem państwa jest zapewnić każdemu pracę. Nie każdy jest zaradny, nie każdy potrafi kombinować.

– Twoje poglądy, Malutka, są tak samo utopijne jak Tomasza Morusa. Nikt dotąd nie wymyślił idealnego ustroju społecznego, ale demokracja i kapitalizm na razie najlepiej się sprawdzają.

– Nikt z was nie zetknął się z prawdziwą biedą, a ja tak. W Polsce są chałupy, gdzie jest klepisko zamiast podłogi. Są ludzie, którzy nie mają lodówki ani telewizora. Słyszałam, że cała wieś składała się na trumienkę i pogrzeb dziecka, bo rodzice byli nędzarami, a proboszcz nie chciał zrobić pochówku bez zapłaty. Za komuny, tak przez was wyśmiewanej, tego nie było. Było dużo mniej biedy i niesprawiedliwości niż teraz.

– Nie zgadzam się z tobą, Renato – powiedziała Helena. – Ja w wieku czterdziestu lat również zaczynałam wszystko od początku. Nie miałam ani mieszkania, ani oszczędności i dwoje dzieci na utrzymaniu, ale jakoś dałam sobie radę.

– Ale miałaś pracę. Bardzo dobrze płatną pracę! Którą, nawiasem mówiąc, zawdzięczasz komunie. W dzisiejszych czasach człowiek, który nie ma co do garnka włożyć, nie wyśle swojego dziecka na studia, bo go na to nie stać.

– Nie opowiadaj andronów, każdy, kto ma ochotę się uczyć, może to zrobić. Są różne organizacje, stowarzyszenia, które pomagają ubogim dzieciom, chociażby to w podkrakowskich Piekarach. Jest tam szkoła, internat i jeśli dziecko pochodzi z patologicznej rodziny, to ma wikt i opierunek za darmo. Pracuję z młodzieżą i wiem, że wielu studentów samych się utrzymuje. Są stypendia, są ulgi dla pracodawców zatrudniających studentów. Uważam, że każdy młody człowiek, jeśli tylko chce skończyć studia, to je skończy.

– I co dadzą mu takie studia, gdy nie ma pracy dla absolwentów?! Są zmuszeni schować dyplom do szuflady i jechać za granicę, żeby pracować na zmywaku. W Polsce jest dwa razy tylu magistrów co we Francji. Po co studiować, kiedy brakuje potrzebnych zawodów, takich jak hydraulik, szewc czy mechanik.

– Mamo, sama sobie przeczysz – zauważył Krzysiek.

– Dajmy już spokój z tą bezowocną dyskusją... – powiedział Robert. – Chociaż tyle dobrego, że moja żona wreszcie się ożywiła.

– Krzysiek, zaliczyłeś już sesję? – zapytał Adam, chcąc zmienić temat rozmowy.

– Oczywiście. Wika też.

Krzysiek był studentem Collegium Medicum na UJ, a Wika informatyki na AGH.

– Dokąd jedziecie na wakacje?

– W sierpniu wybieramy się z Wiką zwiedzać Europę.

– Z biura turystycznego czy na własną rękę?

– Nie lubię wycieczek zorganizowanych. Jeszcze nie wiemy, czy wynajmiemy kemping, czy weźmiemy namiot.

W tym momencie na posesję podjechał samochód. Wszedł z niego młody mężczyzna. Renata ze zdziwieniem rozpoznała w nim Pawła.

– Paweł, co ty tu robisz?

– Mam zamiar zjeść kiełbaskę z grilla i napić się piwa – odparł z uśmiechem.

– To wy się znacie? – zdziwiła się Helena.

– Tak, próbował mnie kiedyś pocieszać na pewnej dyskotecie.

Robert dopiero teraz zainteresował się mężczyzną. Zmierzył go uważnym spojrzeniem.

– Czy my się znamy? – zapytał. – Twarz wydaje mi się znajoma.

– Widzieliście się przez chwilę w Zakopanem. Paweł jest synem pana Franciszka – wtrąciła Renata.

– Tego górala, co potrzebuje dobrej okulistki. Co wziął mnie za męża mamy – dopowiedział Krzysiek. – Nie wiedziałem, że się spotykacie.

Nie, tego było już za wiele! W Renacie się zagotowało. Nic nie powiedziała, jedynie przesłała synowi miażdżące spojrzenie.

– Mamuś, co tak patrzysz na mnie z byka? – spytał Krzysiek, pociągając piwo z kufła. – Nie wiem, czy wiesz, ale Paweł ma słabość do kobiet w wieku postbalzakowskim. Czy próbował się dostawiać również do ciebie? – Widać było, że chłopak nie przepada za asystentem Heleny.

– Krzysiek, przystopuj trochę z tym piwem – mruknął Robert. – Heleno, gdzie twoja gitara, ja swoją przywiozłem. Mieliśmy dziś śpiewać piosenki Okudźawy.

Śpiewali i grali do północy. Okazało się, że Helena jeździła w młodości na obozy i zgrupowania studenckie. Dobrze grała na gitarze i ładnie śpiewała. Oboje z Robertem dali prawdziwy koncert piosenek i ballad biesiadnych. Zabawa rozkręciła się. Wszyscy bawili się wyśmienicie. Wszyscy, oprócz Renaty i Pawła. Oboje nie mieli humoru, nie chcieli im się nawet rozmawiać ze sobą. Siedzieli i słuchali popisów wokalnych Roberta i Heleny.

W pewnym momencie Renata zauważyła kątem oka, że Helena wręczyła Robertowi jakąś karteczkę, która szybko zniknęła w kieszeni jego spodni. Serce Renaty zatrzepotało ze zdenerwowania, ale nie pokazała tego po sobie.

Impreza skończyła się około drugiej w nocy. W drodze powrotnej kierowcą była Renata.

– Uważaj na dziury – instruował Robert. – Zniszczysz mi zawieszenie. Powiedz mi, Krzysiek, kiedy twoja matka nauczy się wreszcie jeździć samochodem?

– Jeśli coś ci nie pasuje, to wezwij taksówkę – burknęła. – Nie znoszę, kiedy siedzisz obok mnie, gdy prowadzę. Nikt nie narzeka na mnie jako kierowcę, tylko ty.

– Mamo, dlaczego byłaś dziś taka markotna? – wtrącił Krzysiek, żeby zapobiec kłótni. – Oprócz wygłoszonej pogadanki na temat niesprawiedliwości społecznej prawie w ogóle się nie odzywałaś.

– Cóż, twojej matce często zdarzają się fochy. To u niej normalne.

Renata nie skomentowała słów męża, prowadziła samochód w milczeniu. Zmieniły się jednak uczucia, które nią targały. W miejsce niedawnej rozpacz i żalu pojawiły się rozgoryczenie, gniew i wściekłość.

W poniedziałek po południu do Renaty zadzwonił Paweł.

– Gdzie jesteś? Mam dla ciebie newsa. Mogę wpaść?

– A nie możesz mi teraz tego powiedzieć?

– Nie, to nie jest rozmowa na telefon.

Kilkanaście minut później był już u niej w biurze.

Usiadł w fotelu, nie czekając na zaproszenie.

– Czy wiesz, co robi w tym momencie twój mąż?

Serce Renaty zaczęło wyczyniać akrobacje.

– Twój mąż i Helena są teraz w motelu przy drodze do Olkusza. W tym pierwszym od Makro.

Renata głośno przełknęła ślinę. Nabrała głęboko powietrza.

– Skąd wiesz? – Starła się, żeby jej głos zabrzmiał normalnie.

– Widziałem na parkingu AGH, jak Helena wsiadała do jego samochodu. Pojechałem za nimi.

Zatrzymali się przy motelu i weszli do środka.

– Kłamiesz – wycodziła szeptem.

– Dobrze wiesz, że nie kłamię. Twój mąż był dziś ubrany w jasnopopielate spodnie, niebieską koszulę i granatowo-niebieski krawat, prawda? – Przesłał jej trochę ironicznego spojrzenia. – Na jej powitanie wyszedł z samochodu i pocałował ją w rękę.

Serce Renaty nabrało przyspieszenia.

– Dlaczego to robisz? Dlaczego mi to mówisz? – zapytała chłodno. – Przeszkadza ci, że Helena cię ignoruje? Chcesz, żeby dowiedział się o tym jej narzeczony, bo wtedy nie doszłoby do ślubu? Kochasz ją? Spałeś z nią?

Na żadne pytanie nie dostała odpowiedzi. Paweł siedział w fotelu, ciągle milcząc. Dopiero po dłuższej chwili się odezwał:

– Nie spałem z nią. Ale nie chcę, żeby wyszła za te ciepłe kluchy, które nazywa narzeczonym – powiedział z przekąsem.

– Paweł, wyjdź – powiedziała Renata, patrząc z pogardą na mężczyznę.

– Jeśli mi nie wierzysz, to tam jedź. – W drzwiach odwrócił się. – Z przyjemnością cię pocieszę, Renatko, nadal mi się bardzo podobaś, chociaż masz paskudnego syna.

– Wynoś się! – warknęła.

Renata wyjęła z torebki komórkę. Drżącymi rękami wybrała numer Roberta. Nacisnęła zielony guzik. Abonent poza zasięgiem. Chwilę siedziała nieruchomo za biurkiem, wreszcie odzyskała siły i wyszła z biura.

W domu nie było nikogo. Z liściku zostawionego w kuchni dowiedziała się, że Krzysiek pojechał z Wiką nad zalew do Krispinowa.

Ponownie zadzwoniła do Roberta. Nadal miał wyłączony telefon.

Weszła do sypialni i zaczęła się pakować.

Musi wyjechać. Nie może zostać w tym domu ani chwili dłużej. Czara się przełamała. Dość tego! Rozgoryczenie, rozczarowanie i gniew wypełniły jej duszę po brzegi. Ileż razy można wybaczać?! Miała już dość i Roberta, i jego matki... i wszystkich Orłowskich! Zacznie życie od nowa. Iza na pewno wybierze Roberta, przecież nie widzi świata poza tatusiem. Krzysiek, ten zdrajca, też z radością ujrzy przy boku swego ojca, w roli macochy, przyszłą teściową – przecież sam powiedział, że to idealna żona dla niego!

Najbardziej będzie usatysfakcjonowana matka Roberta. Profesor nadzwyczajny Helena Wiśniewska nareszcie spełni jej oczekiwania co do synowej. To wreszcie odpowiednia kobieta dla jej cudownego syna!

W tym momencie Renata doznała olśnienia. Z wrażenia aż usiadła na brzegu łóżka. To wszystko sprawka teściowej! To przecież ona zaprosiła Wiśniewską na grilla. Doskonale знаła gust Roberta, domyśliła się, że Helena zrobi na nim wrażenie. Doradziła jej ufarbować włosy!

Renata westchnęła. Nabrała głęboko powietrza.

Marzenie Barbary Orłowskiej się spełniło: pozbyła się wreszcie swojej znenawidzonej synowej.

Jeszcze raz wybrała numer do Roberta. Nadal miał wyłączony telefon.

Wstała, wzięła walizkę do ręki i skierowała się w stronę drzwi. Wróciła się jednak. Wyjęła z szuflady sekretarzyka kartkę papieru i długopis i napisała kilka słów.

Położyła wiadomość na łóżku. Zawahała się chwilę, po czym zsunęła z serdecznego palca obrączkę i zostawiła obok kartki.

Już miała wyjść z domu, gdy nieoczekiwanie usłyszała dzwonek domofonu. Przed wejściem stała jej teściowa.

– Dokąd się wybierasz? – zapytała Renatę, patrząc na walizkę. – Gdzie jest Robert?

– Zapytaj jego.

– Nie odbiera ode mnie telefonu.

– Widać jest bardzo zajęty, bo ode mnie też nie odbiera.

Było w głosie Renaty coś, co mocno zaniepokoiło Barbarę Orłowską.

– Co się dzieje? Gdzie ty jedziesz? Bez Roberta?

Renata rzuciła teściowej wrogie spojrzenie. Podniosła dumnie głowę i uśmiechnęła się sarkastycznie.

– Wygrałaś. Dopięłaś swego, zwalniam miejsce u boku Roberta. Do widzenia.

– O czym ty mówisz?! Nie rozumiem! Nie rzucaj we mnie sarkazmem, tylko powiedz, co tu się dzieje?

– Nie wiesz, o czym mówię? – Renata zaśmiała się ironicznie. – Wyjeżdżam. Na razie na tydzień. Po moim powrocie porozmawiamy o szczegółach rozwodu. Zapewniam, że nie będę robić żadnych trudności.

– O Boże! Jaki rozwód?! Czy możesz mi w końcu wyjaśnić, co się stało?

– Nie wiesz, co się stało?! Twój syn jest teraz w motelu z Heleną Wiśniewską! To się stało! Ale nie dam ci tej satysfakcji, nie będę rozpaczać po twoim wspaniałym synku! Mam go dość. Z przyjemnością oddaję go tobie i Helence. Żegnam!

– Poczekaj, poczekaj. Opanuj się, dziewczyno. To jakieś nieporozumienie. Tydzień temu Robert był zakochany po uszy w tobie, nie wierzę, żeby tak nagle zmienił obiekt miłości. Rozmawiałaś z nim na ten temat?

– On nie ma czasu na rozmowę ze mną, bo teraz pieprzy się z panią profesor Wiśniewską!

– Nie możesz wyjechać bez rozmówienia się z Robertem, on ci wszystko wyjaśni, musiałaś źle to odebrać.

– Tu nie ma nic do wyjaśniania, on się w niej zakochał – powiedziała cicho Renata. – Widziałam, jak na nią patrzył... – Z trudem zapanowała nad łzami.

– Nie wiem, jak na nią patrzył, ale znam swojego syna...

– To twoja zasługa, to ty ją zaprosiłaś! – Renata przerwała teściowej, patrząc na nią wrogo.

– Zawsze brałam cię za inteligentną kobietę, nie pozwól, żebym zmieniła zdanie. Dlaczego miałabym chcieć, żeby mój syn rozbił rodzinę, przecież jest szczęśliwy w małżeństwie?

– Bo mnie nie cierpisz! Według ciebie nie jestem godna Roberta!

– Przyznaję, kiedyś pomyliłam się co do ciebie. Ale dziś jest inaczej. Sama też jesteś matką, czy chciałabyś niszczyć małżeństwo Krzyśka, spowodować, żeby twoje wnuki wychowywały się w rozbitnej rodzinie? Macocha nie potrafi zastąpić rodzonej matki. Przecież widzę, jak cię dzieci kochają. Wiem doskonale, że nie ma na świecie innej kobiety, która by była dla Izy lepszą matką niż ty.

– Barbaro, jesteś bardzo dobrą aktorką. Gdybym nie widziała cię w akcji, to może bym uwierzyła w twoją cudowną przemianę. Ale byłam w kuchni, kiedy piekłaś ciasto. Słyszałam, jak przeklinałaś panią Stasię, a po chwili, gdy nadszedł Robert, aż kapało z ciebie miodem.

– Czy ty nigdy się nie zdenerwowałaś? Byłam wściekła na to cholerne ciasto i wyładowałam się na Bogu ducha winnej kobiecie. Widzę, że wcale mnie nie znasz. Początkowo myślałam, że uda mi się zdobyć twoją sympatię... że po jakimś czasie przekonasz się do mnie. Nie chciałam się narzucać, być zbyt nachalną. Wydawało mi się, że to kwestia czasu, że wkrótce nasze relacje zmienią się na bardziej przyjacielskie. Jednak tak się nie stało, a twój dystans do mnie jeszcze bardziej się zwiększył. Nie przypuszczałam, że przyczyną tego jest ten nieszczęsny placek.

– To nie ma już teraz znaczenia. Wyjeżdżam. Muszę odpocząć od tego wszystkiego. Robert będzie miał czas zweryfikować swoje uczucia – powiedziała Renata, biorąc do ręki walizkę.

Orłowska zastąpiła jej drogę.

– W takim razie jadę z tobą. Uważam, że kilka dni spędzonych wspólnie dobrze nam zrobi. Poznamy się bliżej.

– Jadę sama, nie chcę mieć szpiega przy sobie. Znając życie, będziesz donosić wszystko Robertowi.

– Obiecuję, że nie skontaktuję się z nim bez twojej zgody. Na dowód tego, zostawię w waszym domu swój telefon. Naprawdę uważam, że wspólne wczasy pozwolą nam lepiej się poznać. Może zmienisz o mnie zdanie?

– Nie chcę już Roberta, dlatego nie mam potrzeby bliżej poznawać jego matki – odparła Renata trochę niepewnie.

– Zanim podejmiesz jakąś decyzję, zastanów się nad konsekwencjami. Pomyśl o Izie i Krzyśku. Proszę, weź mnie ze sobą.

Renata stała przez chwilę, wahając się, co zrobić.

– Dobrze, możesz jechać ze mną. Ale bez telefonu. Ja też zostawię swoją komórkę.

Robert podjechał pod dom, pilotem otworzył bramę. Spojrzał w okna budynku. Światło paliło się tylko w pokoju Krzyśka. Ucieszył się, że żona już śpi. Dopiero jutro rano będzie się tłumaczył ze swojego późnego powrotu do domu.

Zdjął buty i cicho, żeby nie obudzić domowników, wszedł na piętro. Przez otwarte drzwi sypialni Krzyśka wpadał na korytarz strumień światła. Robert wszedł do pokoju syna. Krzysiek spał. Mężczyzna delikatnie wyjął książkę z rąk chłopaka i odłożył na nocną szafkę. Miał nieodpartą chęć pocałować syna w czoło albo chociaż potargania mu włosów, ale bał się go obudzić. Obawiał się również, czy spodobałoby się to dwudziestoltniemu Krzyśkowi – od kilku lat obejmowali się tylko przy specjalnych okazjach: na wigilii, imieninach czy urodzinach. Westchnął. Dobrze, że ma jeszcze Izę, córcie zawsze wypada przytulać się do ojca, nawet jak będzie już stateczną matroną. Renata nadal siedziała swojemu ojcu na kolanach i całowała go po łysinie. Uśmiechnął się do śpiącego syna. Zgasił światło i cicho zamknął drzwi.

Mimo że wiedział, iż Iza jest u dziadków, to wszedł do jej sypialni. Sprzęty w pokoju i dziecięce zabawki powodowały, że w pewien sposób czuł obecność córki. Ze zdziwieniem ujrzał ją śpiącą w łóżku. Prawdopodobnie przywiózł ją Krzysiek. Ucieszył się na jej widok. Dziewczynka spała z rozrzuconymi rękami. Robert podniósł z podłogi letnią kołderkę i przykrył nią córkę. Pocałował delikatnie w czoło. Iza nawet nie drgnęła, zawsze miała mocny sen. Orłowski wyprostował się i przez chwilę z czułością przyglądał się śpiącej córeczce. Zasunął rolety w oknie i wyszedł z pokoju.

Nie włączając światła w małżeńskiej sypialni, otworzył drzwi łazienki. Dopiero teraz zauważył, że łóżko jest puste. Zdziwiony zaświecił kinkiet. Na eleganckiej narzucie leżała obrączka i kartka papieru. Wziął ją do ręki i przeczytał. Zmarszczył czoło. Kurwa, ale z tego Krakowa grajdoł, zaklął pod nosem.

Z kartką zszedł na dół. Skierował się w stronę swojego gabinetu. Po drodze napotkał psa Samantę.

– Co, obudziłem cię, piesku? – Suka weszła za nim do pokoju.

Otworzył drzwiczki barku. Do szklanki nalał sporą porcję whisky, wrzucił trzy kostki lodu i usiadł w fotelu. Spojrzał na kartkę.

– Jeszcze mi tego potrzeba – mruknął – tak jakbym miał teraz mało kłopotów.

Ponownie przeczytał liścik zostawiony przez żonę.

„Wyjeżdżam, wrócę za tydzień. Masz czas, żeby zastanowić się nad naszym małżeństwem. Wiem, że byłeś z nią w hotelu. Moja wyrozumiałość już się wyczerpała. Mam tego dosyć. Po moim powrocie porozmawiamy o rozwodzie”.

Westchnął głośno. Z kieszeni wyjął telefon i wybrał numer żony. Po chwili usłyszał w kuchni dzwonek komórki Renaty. Cholera, nie zabrała ze sobą telefonu! – zdenerwował się. Przechylił szklankę i wypił duży łyk. Pies oparł głowę o jego kolana.

– Znowu mam przechlapane, piesku. Pani wyjechała. Obraziła się na mnie. Czy ci mówiłem, że mam w życiu cholernego pecha?

Wypił całą zawartość szklanki i zrobił następnego drinka.

– Może zatrzymamy się na noc w tym motelu? – zaproponowała Barbara Orłowska, włączając wycieraczkę. – Czuję zmęczenie, jestem w podróży od kilkunastu godzin. Kupimy butelkę dobrej wódki, żeby nam się lepiej rozmawiało.

– Nie mamy o czym rozmawiać – burknęła Renata, która dotąd milczała. – Mam zamiar odejść od Roberta. Mam dość jego zdraj, ileż można to tolerować.

– Przede wszystkim powinniście się ze sobą rozmówić. Nie wolno pochopnie podejmować ważnych decyzji, bo można zniszczyć sobie życie... tak jak ja to zrobiłam. Pewnych rzeczy nie da się odkręcić.

Renata spojrzała z zainteresowaniem na teściową.

– Opowiem ci, Reniu, ku przestrodze, o moim małżeństwie. Poznasz fakty, o których nie mówiłam nawet Robertowi, ale do tego potrzebna jest wódka – powiedziała, uśmiechając się lekko.

Barbara zatrzymała samochód przed motelem.

Niedługo później znalazły się w wynajętym pokoju. Kiedy po szybkim prysznicu przebrały się w nocną bieliznę, Orłowska zrobiła dwa drinki.

– Reniu, obiecałam zdać ci relację ze swojego „pokręconego”, jak mówi współczesna młodzież, życia. Usiądź więc wygodnie, bo to długa opowieść.

Barbara

Przyszłam na świat w ponurych czasach, w grudniu 1940 roku. W Europie szalała zawierucha wojenna, a moi rodzice bezmyślnie postarali się o dodatkowy kłopot w postaci wrzeszczącego bachora, czyli mnie, tak jakby mieli mało innych problemów. Z tego, co mi mówiono, byłam wyjątkowo krzykliwym niemowlęciem. Darłam się i w dzień, i w nocy. Przyczyną była prawdopodobnie kolka pokarmowa, bo mama nie miała pokarmu w piersiach i karmiono mnie mlekiem krowim. Matka miała ze mną ciężkie życie, i to nie tylko wtedy, gdy nosiłam pieluchy. Przysparzałam jej kłopotów aż do śmierci.

Mało pamiętam lata okupacji. Tam, gdzie mieszkaliśmy, wojna nie dotarła, dokładnie mówiąc – nie dotarła do dziecięcego świata kilkuletniej dziewczynki. Była to zasługa mojej matki. To ona dbała, żeby w naszym domu nie zabrakło jedzenia, żebym miała czyste, ładne ubrania i zabawki. Mój brat, starszy ode mnie o dziesięć lat, inaczej odbierał wojnę, ale on również starał się mnie odgrodzić od wszelakiego zła. Opiekowano się mną i traktowano jak dziecko przez większość mojego życia – najpierw robili to rodzice i brat, później mąż. Tak naprawdę to przestałam być mentalnym dzieckiem dopiero w wieku sześćdziesięciu lat, kiedy mój syn odwrócił się ode mnie, wybierając ciebie, Reniu. Dlatego nie wierzę, żeby nagle zakochał się w innej kobiecie, bo największym dowodem jego miłości do ciebie było wyrzucenie mnie ze swojego życia.

Zaraz po wybuchu wojny rodzice wyjechali z Łodzi i zamieszkali w domku, który mama odziedziczyła po swoich dziadkach. Był to wiejski dom bez wygod, z ogrodem i drewnianą szopą. Mogliśmy tam mieszkać właśnie dlatego, że domek był mały i nie miał łazienki, inaczej by nam dokwaterowano jakiegoś oficera. Tak się stało z łódzką willą rodziców, którą niemieckie wojsko zarekwirowało na kwatery dla swoich oficerów. Zarekwirowano również fabrykę włókienniczą będącą własnością rodziców i zaczęto w niej produkować sukno dla potrzeb armii niemieckiej.

Mój ojciec pochodził z zamożnej rodziny fabrykantów tekstylnych. Dziadek, Johan von Briest, był pruskim arystokratą, który zhańbił swą rodzinę podwójnie: nie tylko wziął się za prowadzenie interesów, ale także ożenił się z Polką, guwernantką z sąsiedniego majątku. Nosa do interesów miał niezgorszego, dlatego w szybkim tempie stał się potentatem tekstylnym, właścicielem wielu fabryk porzucanych na terenie nie tylko Prus, ale i całego Cesarstwa Niemieckiego, w tym również na ziemiach polskich pod niemieckim zaborem.

Dziadek nie miał nosa do kobiet. Małżeństwo z ubogą polską szlachcianką Eugenią Sadowską nie należało do udanych. Nie pasowali do siebie pod żadnym względem. Kiedy namiętność do pięknej Polki wygasła, małżeństwo stało się jedynie fikcją. Ze względu na synów, Johana i Alexa, nie rozwiedli się i do końca zachowywali pozory szczęśliwej rodziny.

Wojna światowa i rozpad Cesarstwa odbiły się również na fortunie Johana, majątek skurczył mu się do dwóch fabryczek włókienniczych. Nie narzekał jednak z tego powodu, bo w przeciwieństwie do innych nadal miał dwóch synów. Alex tuż przed poborem złamał prawą rękę, którą lekarz partacz źle złożył, co poskutkowało sztywnością dłoni i... uratowało go przed wcieleniem do wojska. Podobno była to zasługa babci, bo zapłaciła lekarzowi za fuszerkę. Ojciec jednak nie odczuwał zbyt dotkliwie swego kalectwa, ponieważ był mańkutem. Johan junior miał mniej szczęścia i wrócił z frontu bez nogi. Ale wrócił – to było najważniejsze. Stryj odziedziczył po ojcu smykałkę do interesów i dlatego już wkrótce zaczęli we dwóch pracować nad poprawą rodzinnych finansów. Alex, mój ojciec, nie wdał się

w swojego rodzica, nie miał ani jego pracowitości, ani zamiłowania do pieniędzy. Był typowym pięknoduchem, idealistą z głową w chmurach. Od pieniędzy bardziej interesowała go sztuka i... kobiety. Miał duszę artysty, chociaż sam nic nie tworzył. Początkowo próbował pisać, ale wkrótce tego zaniedbał, bo uważał, że nie potrafi stworzyć czegoś, co by było wystarczająco dobre. Kochał muzykę Mozarta i Beethovena, poezję Goethego i prozę Thomasa Manna. Był dumny ze swych niemieckich słynnych przodków, ale kochał również Chopina oraz powieści Sienkiewicza i Reymonta. Miał serce pacyfisty nienawidzącego wojny i przemocy, dlatego bardzo się cieszył, że wojna nie wciągnęła go w swe krwawe porachunki. Czuł się zarazem Niemcem i Polakiem, starając się za wszelką cenę połączyć swoje niemieckie i polskie duchowe dziedzictwo w jedną całość. Po wojnie on i jego matka spędzali więcej czasu w Łodzi, gdzie mieściła się jedna z fabryk dziadka.

Ojciec nie miał nosa do interesów, ale miał nosa do kobiet. Od razu poznał się na mojej mamie i szybko się z nią ożenił. Podobno dziadek Johan powiedział, że to była jedna z niewielu mądrych rzeczy, które zrobił w swoim życiu. Długo nie zgadzałam się z tą opinią, tak naprawdę zaczęłam doceniać moją matkę dopiero po jej śmierci.

Ojciec zawsze mówił, że postanowił ożenić się z mamą już po ich pierwszym spotkaniu. Powodem tej szybkiej decyzji było to, że „strzeliła go w pysk”. Mama pracowała w ich łódzkiej fabryce jako maszynistka, a ojciec pełnił tam funkcję prezesa. Papa rzadko kiedy pojawiał się w swoim gabinecie, zakładem zarządzał de facto dyrektor Dawid Abramowicz, z pochodzenia Żyd.

Pewnego dnia ojciec przypomniał sobie o swoich obowiązkach i odwiedził fabrykę. Wszedł do pokoju maszynistek w momencie, gdy jedna z nich, odwrócona tyłem, schylała się do dolnej szuflady szafy. Papa uwielbiał kobiety, widząc wypięty zgrabny damski tyłeczek, nie potrafił zapanować nad swoimi rękami i chwycił jędrne pośladki mojej mamy. Mama gwałtownie się odwróciła i nie zastanawiając się długo, wymierzyła stojącemu za nią mężczyźnie siarczysty policzek, nie wiedząc, że jest to jej szef. Pracowała tam od niedawna, nie miała przyjemności poznać prezesa, słyszała tylko od innych kobiet, że jest wyjątkowo przystojnym mężczyzną. Kiedy jej bezpośredni przełożony, dowiedziawszy się o incydencie, nakazał jej przeprosić prezesa, zbuntowała się i zamiast przeprosin wręczyła ojcu wypowiedzenie.

Był to z jej strony trochę nieprzemyślany gest, ponieważ potrzebowała tej pracy, utrzymywała trzy osoby, w tym chorą matkę i małego brata. Ojciec nie przyjął wypowiedzenia, tylko przeprosił mamę i awansował na swoją sekretarkę. Od tego czasu zaczął częściej bywać w zakładzie. Pozbył się narzeczonego mamy, który był tam inżynierem, wysyłając go na delegację do Berlina. Zaproponował mu stanowisko dyrektora w tamtejszej fabryce i automobil. Narzeczony nie zastanawiał się długo nad propozycją – wołał awans od narzeczonej.

Podobno dziadek odradzał synowi ożenek, ale po bliższym poznaniu jego narzeczonej zmienił zdanie. Wiosną 1929 roku odbył się ich ślub, a rok później na świat przyszedł mój brat Max.

Mama szybko polubiła swojego teścia, chociaż był Niemcem. Z teściową było gorzej. Darły koty od początku. Babcia wtrącała się do wszystkiego i ku rozpaczy synowej większość czasu spędzała w ich łódzkim domu, a od 1933 roku, gdy kanclerzem został Hitler, prawie w ogóle nie jeździła do Niemiec.

Ojciec z początku bagatelizował Hitlera, uważał go za niegroźnego krzykacza. Rzadko jeździł do Niemiec, dlatego nie wierzył w opowieści Abramowicza o sytuacji Żydów, brał to za żydowską propagandę. Dziadek również nie interesował się polityką, wołał nie wgłębiać się w „Mein Kampf”, bo było mu z tym wygodniej. Przymykał oczy na bojówkarzy w brunatnych koszulach panoszących się na

ulicach i demolujących żydowskie sklepy, uważał że przyczyną tego wszystkiego jest kryzys gospodarczy i że jedynie Hitler może wyciągnąć kraj z biedy. Został nawet członkiem NSDAP, ponieważ rząd podpisał z nim kontrakt na dostawy sukna dla wojska.

Wszystko zmieniło się po aneksji Austrii w marcu 1938 roku. Wtedy zaczęli patrzeć trochę inaczej na poczynania Hitlera. Dziadek z niepokojem obserwował sytuację w Niemczech i przygotowania do wojny. Chociaż wiedział, że jego synom nie groził pobór do wojska ze względu na wiek i kalectwo, to bał się nowego konfliktu zbrojnego w Europie. Dobrze pamiętał, ile szkód i tragedii przyniosła poprzednia wojna. Najbardziej obawiał się, że jego synowie mogą stanąć po przeciwnych stronach barykady. Johan, bardziej związany emocjonalnie z ojcem niż z matką, uważał się za stuprocentowego Niemca, natomiast u Alexa coraz bardziej przeważała polska natura.

Wrzesień 1939 roku przesądził o wszystkim. Zdradziecki napad wojsk Hitlera na Polskę wywołał w duszy Alexa rozgoryczenie, rozczarowanie i nienawiść do wszystkiego co niemieckie. Obraził się śmiertelnie na swą drugą ojczyznę. W całej Łodzi nie było nikogo nastawionego bardziej antyniemiecko niż mój ojciec. Przyczyniła się do tego w dużym stopniu śmierć jego matki, która zginęła podczas wrześniowego bombardowania. W kampanii wrześniowej poległ również brat mamy.

Alex nie tylko zapomniał, że płynie w nim niemiecka krew, ale zapomniał nawet języka niemieckiego! Zmienił nazwisko na Sadowski. Mama musiała ciężko się tłumaczyć władzom niemieckim, dlaczego jej mąż i ona nie chcą podpisać volkslisty. Z trudem wybroniła ojca przed obozem koncentracyjnym, gdy udawał, że nie zna niemieckiego. Papa był zawsze bardzo uparty, do końca życia nie powiedział słowa w języku niemieckim. Nigdy też nie obejrzał żadnego niemieckiego filmu i nie przeczytał niemieckiej książki. Nawet biedny Bach i Beethoven wpadli w niełaskę. Mnie również zabronił uczyć się niemieckiego i gniewał się na swojego syna, gdy ten powiedział coś po niemiecku. Mama i brat bardzo dobrze znali język Goethego, natomiast ja nauczyłam się go po kryjomu, kiedy byłam już dorosła.

Mało pamiętam wojnę, byłam przecież dzieckiem. Pierwsze moje wspomnienie z dzieciństwa to samochód, który stał na naszej posesji, koło szopy. Był to czarny mercedes-benz 540K, czteroosobowy coupé (o szczegółach dowiedziałam się później od brata). Nigdy nie jechałam tym autem, bo nie było benzyny. Ja i mój brat lubiliśmy się w nim bawić. Dziwne było, że pozwalano nam, dzieciom, bawić się w samochodzie, a nie wolno było nam wchodzić do szopy. Kilka razy próbowałam tam wejść, ale była zawsze zamykana na kłódkę. Któregoś dnia papa zaspokoił wreszcie moją ciekawość i pokazał mi wnętrze tego budynku. Przekonawszy się na własne oczy, że nie ma tam nic interesującego, zadowolłam się samochodem.

Samochód był w moich oczach czymś z innego świata, bajkowym pojazdem na wzór zaczarowanej karety. Całymi godzinami siedziałam na tylnym siedzeniu z uszytymi przez mamę lalkami, a Max siadał za kierownicą i udawał, że prowadzi samochód. Kiedy pewnego dnia zarekwirovano auto dla jakiegoś pułkownika SS, ja i mój brat byliśmy bardzo nieszczęśliwi. Najmniej odczuwał stratę ojciec, bo samochód był niemiecki. Mama była wręcz zadowolona, bo zapłacili jej uczciwą sumę, a obawiała się, że nie dostanie za niego ani grosza. Tylko my, dzieci, rozpaczaliśmy. Wszyscy z rodziny dziwili się, że zapamiętałam ten samochód, przecież miałam niecałe trzy lata, kiedy nam go zabrano.

Drugie wojenne wspomnienie, które wryło mi się w pamięć, to spotkanie z dziadkiem Johanem i stryjem. Miało to miejsce na początku lipca 1944 roku. Mama zabrała mnie i Maxa do Łodzi pod pozorem wizyty u dentysty. Wystroiła mnie w nową sukienkę, a brata w nowy garnitur. Sama również założyła swój najlepszy kostium i kapelusz. Wiedziałam, że wydarzy się coś ważnego.

Bryczka zawiozła nas na stację, gdzie niebawem podjechał pociąg. Wszystko w tym dniu było nadzwyczajne. Pierwszy raz w życiu jechałam pociągiem i pierwszy raz byłam w mieście. Było to dla niespełna czteroletniej dziewczynki wielkim przeżyciem. Zafascynowana, z wypiekami na twarzy, obserwowałam przechodniów i niemieckich żandarmów spacerujących po ulicy.

Pierwszy raz również byłam w restauracji. Kiedy weszliśmy do lokalu, mama zaprowadziła nas do stolika, przy którym siedziało dwóch mężczyzn. Wydawali mi się bardzo starzy, bo mieli mało włosów na głowie. Mama nie powiedziała mi, że to dziadek i stryj, ponieważ obawiała się, że wypalam papie.

Starszy z panów wręczył mi najpiękniejszą lalkę, jaką widziałam w życiu. Dotychczas większość zabawek szła mi mama, miałam tylko jedną lalkę kupioną w sklepie. Ta, którą dostałam, była przepiękna. Miała długie blond włosy i piękną sukienkę. Zamykała oczy i wołała „mama”. Byłam nią oczarowana. Drugie, co zapamiętałam, to smak czekolady. Wcześniej nigdy nie jadłam czegoś tak dobrego. Pomimo protestów mamy zjadłam całą tabliczkę i przez to nie chciałam jeść obiadu.

Bardzo polubiłam tych panów, chociaż mówili z dziwnym akcentem. Cały czas uśmiechali się do mnie. Starszy pan wziął mnie na kolana i powiedział, że jestem śliczną i mądrą dziewczynką. Później zaczęli mówić po niemiecku, tak jak panowie w mundurach, którzy odebrali nam samochód. Nic nie rozumiałam. Długo rozmawiali, a ja w tym czasie bawiłam się lalką. Później wszyscy poszliśmy do parku, gdzie starszy pan zrobił nam zdjęcia. Jeszcze bardziej go polubiłam, gdy wziął mnie na barana. Mama i Max też dostali dwie torby prezentów, ale nie chcieli mi ich pokazać. Dopiero po latach dowiedziałam się, co było w torbach.

Było już ciemno, kiedy wróciliśmy do domu. Z powrotem nie wracaliśmy pociągiem, tylko samochodem, podobnym do tego, który stał u nas kiedyś na podwórku. Pierwszy raz jechałam samochodem! – to również było dla mnie wielkim przeżyciem. Bardzo zdziwiłam się, gdy starszy pan rozplakał się przy naszym pożegnaniu. Nigdy wcześniej nie widziałam łez u dorosłego mężczyzny, nawet Max, który nie był całkiem dorosły, nigdy nie płakał. Mama też się rozplakała.

Było to moje jedyne spotkanie z dziadkiem, nigdy więcej go nie widziałam. Stryja spotkałam jeszcze raz w 1973 roku, gdy Max przyjechał z nim do Polski.

Mimo że mama prosiła mnie, żebym nie mówiła papie, z kim spotkaliśmy się w Łodzi, to wygadałam się – musiałam przecież pochwalić się swoją lalką. Ojciec wszystko ze mnie wyciągnął. W nocy rodzice, myśląc że śpię, zaczęli się głośno kłócić. Wtedy dowiedziałam się, że tym płaczącym panem był ojciec papy, a drugim jego brat.

Kilka tygodni później usłyszałam, że w Warszawie wybuchło powstanie. Wszyscy w domu byli z tego powodu bardzo podenerwowani, a potem smutni. Nie wiedziałam, co to takiego powstanie, a rodzice nie chcieli mi tego wyjaśnić, dopiero Max mnie uświadomił, mówiąc, że Polacy strzelają do Niemców. On też pojechałby do Warszawy, gdyby był trochę starszy. Zaraz jednak dodał, że nie wszyscy Niemcy są źli, przykładem jest nasz dziadek i stryj.

Do dziś pamiętam dzień, kiedy ogłoszono koniec wojny. Wszyscy w domu cieszyli się ogromnie, mama nawet kupiła od sąsiada bimber, żeby to uczcić. Ale radości towarzyszył również pewien niepokój związany z przyjściem „bolszewików”. Nie powiedziano mi dokładnie, kto to są „bolszewicy”, wiedziałam jednak, że trzeba się ich bać tak jak Niemców.

Tego dnia, w którym ogłoszono koniec wojny, otwarto również szopę. Okazało się, że przez cały okres wojny mieszkał tam, w ukrytej pod nią piwnicy, dyrektor fabryki, Dawid Abramowicz. Nie mogłam zrozumieć, dlaczego on się tam ukrywał. Max starał mi się to wyjaśnić w miarę przystępny

sposób. Od naszej gospodyni słyszałam, że Niemcy nie lubią Polaków i nienawidzą Żydów, ale nie przypuszczałam, że mogą robić im krzywdę.

Abramowicz wkrótce wyjechał do Berlina, bo tam przebywała od roku jego córka. Później, gdy byłam już starsza, dowiedziałam się, że dziewczyna przeżyła Auschwitz tylko dzięki naszemu dziadkowi. Zgarnięto ją i jej matkę podczas ulicznej łapanki i wywieziono do obozu koncentracyjnego. Abramowicz był wtedy w domu, dlatego uniknął obozu. Dziadek wyciągnął dziewczynę z Auschwitz, przekupując odpowiednie osoby, i wywiózł ją do Berlina. Zrobił to na prośbę mojej matki, bo go o to poprosiła podczas owego spotkania w Łodzi. Żona Abramowicza nie miała tego szczęścia, nie żyła już, gdy dziadek wkroczył do akcji.

Po wyzwoleniu przenieśliśmy się do Łodzi, do domu rodziców. Dom przetrzymał szczęśliwie pożogę wojenną, ale dokwaterowano nam lokatorów. Nasza rodzina miała do dyspozycji dwa pokoje i wspólną dla wszystkich kuchnię i łazienkę. Jeden pokój (przechodni) przeznaczony był dla mnie i Maxa, a drugi, większy, dla rodziców.

Dużo zmieniło się po wojnie w życiu naszej rodziny. Lata okupacji wszyscy traktowali jako okres przejściowy, czas wyrzeczeń i oczekiwania na lepsze – niestety, okazało się, że nigdy już nie miało być tak, jak przed wojną. Najbardziej odczuwał to papa. Mama zaznała biedy w młodości, wiedziała więc, jak to jest nie mieć pieniędzy. Max tylko przez dziewięć lat był rozpieszczonym „paniczem”, ale tak jak większość dzieci potrafił szybko się zaadaptować do nowych, gorszych warunków, a ja w ogóle nie miałam przyjemności zakosztować bogactwa. Dlatego następne lata ubóstwa nie przeżyły nas tak jak ojca – jemu zawalił się cały świat. Nie był przygotowany do takiego życia, nie potrafił odnaleźć się w nowej rzeczywistości. Stracił fabrykę, stracił dom, nie miał pieniędzy ani zawodu, dzięki któremu mógłby utrzymać rodzinę. Załamał się.

Opoką dla nas wszystkich była mama. Szybko znalazła pracę w byłej fabryce męża jako... tkaczka. Niektóre dawne pracownice patrzyły z satysfakcją na nowe porządki, uważając, że sprawiedliwości społecznej stało się zadość. Mama nie biadolila nad zmianą miejsc w drabinie społecznej, nawet cieszyła ją ta praca, bo stanowiska robotnicze były lepiej opłacane. Dyrektorem został dawny majster, niezbyt biegły w piśmie i mowie, dlatego po krótkim okresie upokorzeń zatrudnił mamę na stanowisku sekretarki, z zachowaniem poprzedniego uposażenia. Na tym stanowisku pracowała do końca swojego pobytu w Łodzi. Tuż przed przeprowadzką rodziców do Krakowa zaproponowano jej etat zastępcy dyrektora, ale nie zgodziła się go przyjąć.

Po dwuletniej bezczynności ojciec również zaczął pracować. Mama załatwiła mu posadę nauczyciela, najpierw w szkole powszechnej, a potem w liceum. Papa, kiedy znalazł wreszcie zajęcie, zaczął wychodzić powoli z melancholii – tak jego stan określała mama. Był znowu wesoły i uśmiechnięty.

Kiedy pewnego dnia bawiłam się w szafie lalkami, stałam się świadkiem kłótni rodziców, która mogła mieć przykre dla rodziny konsekwencje.

– Alex, mam dość tego! Nie pozwolę, żebyś mnie dalej upokarzał. Jutro się wyprowadzam i biorę dzieci ze sobą – usłyszałam zdziwiona.

– O czym ty mówisz, Anusiu?! – zawołał przerażony ojciec.

– Mam dość twoich ekscesów erotycznych. Nie pozwolę się ośmieszać! Rozumiałam, że było ci ciężko odnaleźć się w nowych warunkach. Długo patrzyłam przez palce na wiele spraw, ale teraz przebrała się miarka. Obnosisz się po mieście z tym swoim nowym romanssem, nie zważając ani na dzieci, ani na swoją pracę. Nie wspomnę o sobie, bo widzę, że moje uczucia w ogóle się dla ciebie nie liczą.

Pamiętaj jednak o tym, że pracujesz z młodzieżą. Kiedy dyrekcja się dowie, że dwoje nauczycieli prowadzi się niemoralnie, to stracisz pracę, a na mnie nie będziesz mógł więcej liczyć, bo mnie już nie będzie przy tobie – usłyszałam lodowaty głos mamy.

Przez chwilę w pokoju zapanowało milczenie. Miałam ochotę wyjść z ukrycia i rozplakać się. Nie wiedziałam, o czym mama mówiła, nie wiedziałam, co to romans, ale wzmianka o wyprowadzce ogromnie mnie przeraziła.

– Anusiu, dobrze wiesz, że liczysz się dla mnie tylko ty. Tylko ciebie kocham. – Zawahał się. – Nie przypuszczałem, że... że wiesz o moich przygodach. Gdybyś odeszła ode mnie, to nie wiem, czy potrafiłbym dalej żyć. Ty i dzieci jesteście dla mnie wszystkim – powiedział ojciec łamiącym się głosem.

– Ładnie nam to okazujesz – odparła sarkastycznie. – Najpierw przez dwa lata siedziałeś osowiały, nie wychodząc całymi dniami z mieszkania. Mimo że nie pracowałeś, to nigdy nie kiwnąłeś palcem, żeby pomóc mi w obowiązkach domowych, nie wyrzuciłeś nawet ani razu śmieci! A ja po dziesięciu godzinach pracy musiałam odbębnić następny etat, usługując ci w domu! Żyjemy teraz w państwie robotniczym epoka jaśnie panów skończyła się bezpowrotnie! – Po chwili dodała: – Wyprowadzam się jutro.

– Anusiu, błagam cię, nie rób tego. Nie dam rady żyć bez ciebie. Wiem, że jesteś wyjątkową kobietą, nie jestem ciebie wart – Zamilkł. Usłyszałam jego cichy szloch. – Anusiu, jest mi bardzo trudno... przeraża mnie to wszystko, nie umiem żyć w tym bolszewickim świecie. Czuję się, jakbym stracił grunt pod nogami, wszystko mi się zawaliło. Najchętniej palnąłbym sobie w łeb... Nie sprawdziłem się ani jako ojciec, ani jako mąż. Może dlatego szukam potwierdzenia swojej męskości w objęciach innych kobiet... Ale gdybym wiedział, że sprawiam ci ból, nigdy bym ci tego nie zrobił... Dlaczego mi nie powiedziałaś, że wiesz...

– Dlaczego?! Bo mam coś takiego, jak poczucie dumy. Czy nie przeszło ci przez myśl, że mnie, kobiecie, uwłacza to, że ci nie wystarczam? Że poszukujesz zaspokojenia u innej, bo nie jestem dla ciebie zbyt atrakcyjna? Że jesteś szczęśliwy tylko wtedy, gdy wracasz od innej? To boli... Bardzo.

– Anusiu, to nie tak. Jesteś dla mnie najwspanialszą kobietą na świecie, ideałem. Tylko, że... że czasami będąc przy tobie, czuję swoją małość. Potrafisz wszystko, dla ciebie nie ma rzeczy niemożliwych... To ty uratowałaś Abramowicza, ja czułem się taki bezradny... Przedtem, przed wojną, moja niezaradność nie raziła tak jak teraz, bo był mój ojciec i były pieniądze... Teraz wyrwano mnie z korzeniami i kazano fruwać... A ja nie potrafię.

Znowu pokój wypełniła cisza. Po chwili usłyszałam jakieś jęki i posapywania. Potem przydużony krzyk mamy. Nie wiedziałam, co się dzieje. Wystraszyłam się, że mama robi krzywdę papie, chciałam zaprotestować, ale bałam się wyjść z ukrycia, bo podświadomie wiedziałam, że rodzice nie powinni wiedzieć o mojej obecności.

– Kocham cię, Anusiu. Obiecuję, że nigdy ci już tego nie zrobię – usłyszałam.

Od tego dnia dużo zmieniło się w naszej rodzinie. Papa nie wychodził już wieczorami do uczniów na korepetycje, zaczął pomagać mamie w pracach domowych. Raz nawet zrobił pranie, ale mama mu tego zabroniła, bo zafarbował białe obrusy, wrzucając do balii swoje skarpetki.

Można powiedzieć, że małżeństwo moich rodziców było udane. Nigdy więcej nie słyszałam o jakiś romansach ojca, chociaż nadal lubił czarować kobiety, całować po rękach i prawić komplementy. Kobiety uwielbiały papę. Był wobec nich szarmancki. Świeżo ogolony i pachnący dobrą wodą

kolońską, zawsze elegancko ubrany, nigdy nie wyszedł z domu bez krawata lub muszki, natomiast przebywając w mieszkaniu, zakładał bonżurkę. Nawet w podeszłym wieku nadal był przystojny – wysoki o smukłej budowie ciała, bujnych, dobrze przyciętych włosach i rasowej twarzy. To po nim Robert odziedziczył ten męski urok.

Uwielbiałam ojca, ucieleśniał dla mnie najpiękniejsze męskie cechy: inteligencję, błyskotliwość, wrażliwość i poczucie humoru. To on grał pierwsze skrzypce w naszej rodzinie, to on był najważniejszy. Spełnialiśmy jego życzenia i dostosowywaliśmy się do jego poleceń, szczęśliwi, że jest z nas zadowolony. Papa był dla mnie alfą i omegą, wyrocznią we wszystkim. Opinia mamy się nie liczyła, tylko jego akceptacji szukałam. Bardzo późno zaczęłam doceniać matkę; jej siłę, jej zaradność i przedsiębiorczość. W młodości traktowałam ją jak cerbera strzegącego wejścia do świata przyjemności i uciech. Natomiast ojciec mnie rozpieszczał, po kryjomu spełniając moje prośby.

Mama poskramiała moje szalone zapędy, moją żywiołowość i chęć mocnych wrażeń. W dzieciństwie nie pozwalała mi bawić się długo na podwórku, a we wczesnej młodości ubierać się modnie i spotykać z chłopcami – o godzinie dwudziestej musiałam być już w domu. Odpędzała skutecznie wszystkich adoratorów, którzy pojawiali się na horyzoncie, a było ich wielu, bo byłam wyjątkowo ładną dziewczyną. Wykorzystywałam urodę już w szkole powszechnej. Nauczyciele przepadali za mną, a dzieci były dumne, że jestem ich koleżanką. Zawsze wiodłam prym wśród rówieśników... ale wątpię, czy naprawdę byłam lubiana.

W liceum wykorzystywałam chłopców jak królowa swych dworzan. Odrabiali za mnie lekcje z matematyki, nosili teczkę z książkami, nawet sprząтали za mnie mieszkanie, gdy nie było rodziców. W moich licealnych czasach nie mieszkaliśmy już w domu, tylko w mieszkaniu zakładowym, które fabryka przydzieliła mamie. Nie było ono zbyt duże, dwa pokoje, kuchnia i łazienka, ale – co najważniejsze – nie mieliśmy tu żadnych lokatorów.

Lato 1955 roku zapisało się w życiu naszej rodziny ponurymi zgłoskami. Max uciekł z Polski do Szwecji, a później do Monachium.

Nikt się tego nie spodziewał. Wyjechał na wakacje do Świnoujścia i nie wrócił. Było to tym bardziej dziwne, że dopiero co skończył studia budowlane, miał dziewczynę, wspominał nawet o ożenku... Po latach okazało się, że pomogli mu dziadek i stryj. To oni zorganizowali ucieczkę. Zależało im, żeby Max przyjechał do Niemiec Zachodnich, ponieważ cała rodzina stryja (żona i dwie córki) zginęła podczas nalotów dywanowych nad Dreznem, a z drugą żoną stryj nie miał dzieci, bo była bezpłodna. Zamiast adoptować jakieś dziecko, stryj i dziadek woleli przekazać majątek komuś, w którego żyłach płynęła ich krew.

Ani mój ojciec, ani mama, ani ja nie wiedzieliśmy o kontaktach Maxa z naszymi niemieckimi krewnymi. Ojciec odciął się od wszystkiego, co niemieckie, a mama obawiała się prześladowań ze strony władz ludowych. Cały czas nasza rodzina była pod lupą jako wróg klasowy, należeliśmy przecież do zniechęconej klasy byłych kapitalistów, ciemiężców ludu pracy i do tego z niemieckim rodowodem. Ciągłe nawiedzali papę pracownicy UB, musiał się długo tłumaczyć, dlaczego zmienił nazwisko z von Briest na Sadowski, chociaż zrobił to w 1940 roku. Kiedy wreszcie dano mu spokój, wybuchła afera z Maxem.

Pamiętam dobrze ten dzień. Nad ranem obudziło nas mocne dobijanie się do drzwi. Spojrzałam na budzik, była czwarta trzydzieści.

– Proszę otworzyć. Urząd Bezpieczeństwa Publicznego. – Te słowa zmroziły nas wszystkich.

Ojciec wpuścił ich do środka.

– O co chodzi? Czy dalej muszę się tłumaczyć ze swojego niemieckiego pochodzenia? Do cholery, jestem Polakiem! Gdybym się nim nie czuł, nie byłoby mnie tutaj – powiedział podenerwowany ojciec.

– Uspokój się, Alex, panowie zaraz nam wytłumaczą, o co chodzi – wtrąciła się mama. – Przepraszam za męża.

– Czy Maksymilian Sadowski jest państwa synem?

– Tak, ale go nie ma, pojechał do Świnoujścia na wakacje – odparła coraz bardziej niespokojna mama. – Czy coś mu się stało?

– Nie ma go w Świnoujściu, prawdopodobnie jest już w Monachium. Proszę się ubrać, musimy wyjaśnić pewne sprawy.

– Wszyscy mamy iść? Córka też?

Funkcjonariusz spojrzał na mnie z wahaniem.

– Czy wiesz coś na temat zniknięcia brata? – zapytał mnie.

– Nie. Ale to na pewno jakaś pomyłka. Max wróci. On by nigdy nie wyjechał bez pożegnania. Nie zostawiłby mnie! – zawołałam zrozpaczona. – To pomyłka. – Wybuchłam płaczem. Byłam bardzo związana ze swoim bratem.

– To nie pomyłka – odparł zimno funkcjonariusz. – Maksymilian Sadowski oskarżony jest o szpiegostwo.

– O czym wy mówicie?! Jakie szpiegostwo?! To tylko nieprzemyślany postępek młodego postrzeleńca – odparł wzburzony ojciec. – Zawsze wychowywaliśmy syna na patriotę, wpajaliśmy mu poczucie obywatelskiego obowiązku. On jest przecież Polakiem! Nigdy by nie szpiegował na rzecz obcego państwa! Zresztą, cóż taki młody chłopak może wiedzieć ważnego, żeby zainteresować obcy wywiad?! Przecież to absurd!

– Widać źle pan wychował syna, bo zdradził ojczyznę, wybierając imperialistyczne, wrogie nam państwo. Proszę udać się z nami. Córka może zostać w domu.

Mama wróciła późnym wieczorem. Bez papy.

Usiadła zrezygnowana przy stole. Twarz schowała w dłoniach i cicho zaszlochała. To mnie najbardziej przeraziło: płacząca mama. Chociaż była niewysokiego wzrostu i kruchej budowy, była silniejsza psychicznie od ojca. Nigdy nie widziałam jej płaczącej.

– Mamusiu, błagam cię, nie płacz. To mnie przeraża – szepnęłam.

Wtedy dopiero spojrzała na mnie, jakby wcześniej mnie nie zauważyła. Szybko otarła twarz rękawem żakietu i nabrała głęboko powietrza.

– Już nie płaczę, córeczko. – Rzadko kiedy zwracała się do mnie tak czule. Zawsze jej pupilkiem był Max, ja byłam córeczką papy. – Nie martw się. Wszystko będzie dobrze. Na pewno wkrótce wypuszczą tatę.

Owszem, wypuścili, ale dopiero w marcu 1956 roku. Dokładnie siedemnastego marca, dzień po pogrzebie Bieruta.

Tylko raz byłam w więzieniu, papa nie pozwolił mi już więcej tam przyjeżdżać. Natomiast codziennie pisałam do papy listy – zresztą wołałam tę formę kontaktu, niż patrzeć, jak przedstawiciele władzy ludowej usiłują złamać dumę i człowieczeństwo mojego ojca.

Wkrótce wywieziono go do zakładu karnego we Wronkach. Mama mogła odwiedzać go tylko raz w miesiącu, później co dwa tygodnie. Obładowana wałówką jechała pociągiem kilka godzin, żeby móc z nim przebywać zaledwie godzinę. Początkowo wracała po tych wizytach załamana, chociaż sta-

rała się tego nie pokazywać, ale po kilku miesiącach zdążyła się przyzwyczaić. Żeby podróż była mniej uciążliwa, dyrektor fabryki pożyczał jej swój samochód. Mama umiała jeździć autem, nauczyła się tego przed wojną.

Max na wieść o pobycie ojca w więzieniu chciał wracać do Polski, ale mama wybiła mu to (listownie) z głowy.

Wszyscy słusznie uważali, że panowanie Bieruta zbliża się ku końcowi. Po śmierci Stalina i Berrii do władzy doszedł Chruszczow, a wraz z nim nastąpiła odwilż w stosunkach społeczno-politycznych.

Dwunastego marca nadano komunikat radiowy o śmierci towarzysza Bieruta. Nigdy wiadomość o czyjeś śmierci tak mnie nie ucieszyła. Cała Polska pogrążyła się w smutku (oficjalnym), a w naszym domu zapanowała ogromna radość – wiedziałyśmy, że niedługo wypuszczą papę z więzienia.

Nastąpiło to dzień po pogrzebie Bieruta. Większość więźniów politycznych odzyskała wolność dopiero po październiku 1956, kiedy pierwszym sekretarzem KC PZPR został wybrany Władysław Gomułka i ogłosił amnestię – ale papę wypuszczono już w marcu. Pomógł w tym pierścionek zaręczynowy mojej mamy – okazało się, że również ubecy potrafili docenić piękno i wartość piękną brylantów.

Kiedy ujrzałam w drzwiach papę, rzuciłam mu się z płaczem na szyję, dopiero po dłuższej chwili oderwano mnie od niego. Cały wieczór tuliłam się do ojca, nawet przy znajomych, którzy przyszli go przywitać. Mama przygotowała prawdziwą ucztę. Podała bigos, postawiła na stół wódkę i otworzyła radzieckiego szampana, którego podarował jej szef. Wieść o wypuszczeniu papy szybko się rozniosła wśród znajomych, jeszcze przez tydzień przychodzili do nas różni ludzie, żeby zamienić z nim parę słów. Wtedy przekonaliśmy się, jak bardzo był lubiany mój ojciec.

Pewnego dnia weszłam niespodziewanie do pokoju rodziców i ujrzałam gołe plecy papy. Dopiero wówczas zauważyłam, jaki był wychudzony. Ale nie to mnie przeraziło – cały tors ojca pokryty był bliznami. Widząc te okrutne pamiątki, jakie mu zostały po pobycie w więzieniu, wpadłam w histerię i długo nie mogłam się uspokoić.

– Nienawidzę ich! To potwory! Jak mogli ci to zrobić! – wołałam zrozpaczona. – Max miał rację, że uciekł z tego przeklętego kraju. Oni wcale nie są lepsi od nazistów.

– Uspokój się, Basiu. I nigdy tak więcej nie mów – powiedział ojciec, szybko naciągając koszulę.

– Ale oni cię bili! To wszystko przez Maxa! Jego też nienawidzę!

– Nie wolno ci tak mówić o bracie! Reżim Stalina i Bieruta już się skończył. Nastąpią teraz inne czasy – powiedział bez przekonania.

Mnie mówił jedno, a co innego mamie. Kiedyś niechcący podsłuchałam ich rozmowę.

– Nie chcę słyszeć więcej o Maxie! – usłyszałam podniesiony głos ojca. – Nie mam już syna!

– Jak możesz tak mówić?! Gdyby on wiedział, że cię zamkną, to nigdy by się nie zdecydował na ucieczkę. Chciał wracać, gdy się dowiedział, że cię uwięziono.

– Myślisz, że o to mi chodzi? – Zaśmiał się z sarkazmem. – Dałbym sobie odrąbać drugą, zdrową rękę, gdybym wiedział, że przez to będzie szczęśliwy. Ale on zdradził nas. Nasz kraj. Te psy ubeckie miały rację. Wybierając życie w Niemczech, zdradził nasze przekonania, zasady i wartości, które mu wpajałem. Tu jest jego miejsce, tu jego ojczyzna. Potrafiłbym zrozumieć, gdyby uciekł do Stanów, do lepszego życia. Chociaż uważam, że nie zostawia się matki tylko dlatego, że jest biedna, wybierając bogatą macochę. Ale on uciekł do Niemiec! On wybrał życie wśród nazistów! Wśród ludzi,

którzy palili w piecu innych ludzi, którzy robili mydło i abazury z ludzkiej skóry, którzy mordowali dzieci i kobiety. Wstydę się tego, że kiedyś i ja zaliczałem się do Niemców. Wstydę się, że mój ojciec pracował dla Hitlera, dostarczając mu sukno na gestapowskie mundury!

– Ale również uratował córkę Abramowicza.

– Nie musiałby tego robić, gdyby on i jego pobratymcy nie dopuścili do władzy tego potwora!

– Alex, ty też z początku uważałeś Hitlera za niegroźnego krzykacza...

– Jak śmiesz stawiać mnie w jednym szeregu ze zwolennikami Hitlera! Ja w przeciwieństwie do mojego ojca i brata nigdy nie dawałem duchowego przyzwolenia na to, co się tam działo.

– Alex, a co się działo u nas? Czy Stalin i Bierut nie byli tacy sami jak Hitler? Czy ty i ja jesteśmy za to odpowiedzialni, że rządzą nami ideologiczne sobowtóry Stalina? Max widział, co się dzieje tu w Polsce. Wyjechał dlatego, że jest młody, że całe życie przed nim. Wybrał dostatek, ale nie zdradził wartości, które mu wpajałeś. Nadal pozostanie porządnym człowiekiem, chociaż będzie mieszkał wśród Niemców.

– Nie, Aniu. On mnie zdradził, wybierając bogatego oczyma. Nigdy więcej nie wspominaj mi o nim. On już dla mnie nie istnieje.

Niestety mój ojciec oprócz mnóstwa zalet miał też nieliczne wady. Zliczały się do nich upór i zawziętość. Nigdy już nie zobaczył się ze swoim synem, chociaż wiem, że bardzo go kochał. Ja i mama spotykałyśmy się z Maxem – za czasów Gomółki na Węgrzech lub w Czechosłowacji, a w latach panowania Gierka – tu w Polsce. Ojciec nigdy nie zgodził się, żeby Max odwiedził go w domu, chociaż wiem, że przebaczył mu już dawno. Świadczy o tym fakt, że umarł, trzymając w rękach album ze zdjęciami Maxa i jego rodziny.

Cała moja młodość upłynęła pod znakiem dziesiątej muzy – filmu. Do naszych rodzinnych rytuałów należało to, że raz w tygodniu, przeważnie w sobotę, ja i ojciec szliśmy do kina. Oglądaliśmy wszystkie filmy, jakie pojawiały się na polskim ekranie. Do roku 1956 roku były to przeważnie filmy radzieckie i polskie, dramaty wojenne lub produkcyjniaki robione w nurcie socrealizmu, takie jak „Przygoda na Mariensztacie”. Później zaczęły pojawiać się również produkcje włoskie i francuskie i trochę amerykańskich westernów. Patrzyłam jak urzeczona na gwiazdy ekranu: Sofię Loren i Ginę Lollobrigidę, do której byłam ponoć bardzo podobna. Nocami marzyłam, że kiedyś i ja zostanę aktorką i podbiję światową kinematografię. Miałam nawet ułożony plan działania. Najpierw postanowiłam skończyć w Polsce studia aktorskie, żeby nauczyć się zawodu, a później miałam zamiar wyjechać do Maxa. Liczyłam na to, że pomoże mi zrobić karierę w Europie, a potem w Hollywood.

Po obejrzeniu filmu „I Bóg stworzył kobietę” zafascynowała mnie Brigitte Bardot. Za wszelką cenę chciałam się do niej upodobnić. Ubierałam się tak jak ona (gdy nie widziała mnie mama), przybierałam jej gesty i sposób zachowania. Gdy ujrzałam jej fotkę w „Przyjaciółce”, zaczęłam nawet wiązać włosy w koński ogon. Był tylko jeden problem: moje włosy nie były blond, tylko kruczoczarne. Postanowiłam temu zaradzić, farbując je w zakładzie fryzjerskim, oczywiście nie uprzedzając o tym rodziców. Niestety, niedługo byłam długowłosą blondynką – tylko cztery godziny. Po powrocie mamy z pracy stałam się blond czupiradłem. Mama chwyciła nożyczki i mój koński ogon i... obcięła go, nie zważając na moje protesty. Znienawidziłam ją wtedy. Żal i niechęć do niej trwały przez wiele lat. Gdyby ojciec był w tym czasie w domu, na pewno by nie dopuścił do tak bestialskiego potraktowania moich włosów, bo on również był oburzony zachowaniem mamy. Kiedy zobaczył mnie rozpaczliwie płaczącą, starał się mnie pocieszyć. Tulił mnie do siebie i mówił, że nazajutrz fryzjerka wyczaruje mi

na głowie nową super fryzurę. Później w nocy, myśląc że już śpię, zrobił mamie piekielną awanturę. Nigdy wcześniej nie widziałam go tak rozgniewanego.

– Jesteś bez serca. Jak mogłaś zrobić młodej dziewczynie coś takiego?! Miała takie piękne włosy!

– Owszem, były piękne, dopóki nie zrobiła z siebie blond kokoty. Sama się oszpeciła, farbując się na ten paskudny kolor. Zapominasz, że jest uczennicą!

– Możliwe, że następnym razem, gdy zobaczysz ją wymalowaną, to oblejesz jej twarz kwasem siarkowym?!

– Przestań gadać bzdury! Jutro fryzjerka przefarbuję jej włosy i ładnie obetnie.

– Stosujesz metody godne Stalina i Hitlera!

– Alex, zrobiłam to dla jej dobra. Basia jest wyjątkowo piękną dziewczyną, bardzo bym nie chciała, żeby uroda zniszczyła jej życie. Jeśli już teraz farbuję włosy, to co będzie później. Te filmy całkiem jej w głowie poprzewracały. Uważam, że powinienes bardziej dbać o dobór filmów, które ogląda. Ta cała Bardotka propaguje wyuzdane i niemoralne zachowanie, bardzo nieodpowiednie dla młodziutkiej dziewczyny.

– Akurat tego filmu z nią nie oglądałem. Nie upilnujesz jej, zabraniając jej wszystkiego. Musimy dotrzeć do niej w inny sposób, a nie zakazami i nakazami.

– Proszę, wybij jej z głowy to aktorstwo.

Jednak ani mamie, ani papie nie udało się tego zrobić.

Złożyłam podanie do Państwowej Wyższej Szkoły Filmowej i Teatralnej im. Leona Schillera na Wydział Aktorski. Niestety nie dostałam się, zabrakło mi czterech punktów – tych za pochodzenie. Wtedy po raz pierwszy w życiu żalowałam, że nie jestem córką robotnika ani chłopca.

Ja rozpacziałam, a moi rodzice się cieszyli. Woleli, żebym straciła rok nauki, niż miała zostać aktorką.

Nie wszystko jednak poszło po ich myśli. Podczas egzaminów poznałam wykładowcę z krakowskiej PWST, który obiecał mi pomoc w dostaniu się na tamtą uczelnię. Uważał, że mam talent i warto dać mi szansę. Tak mówił... ale wiedziałam dobrze, że kierował się nie tylko pobudkami czysto zawodowymi, zdradzało to jego spojrzenie taksujące moją figurę.

We wrześniu, po przesłuchaniu, wpisano mnie na listę studentów PWST. Moje marzenie spełniło się, dostałam się na studia aktorskie.

Wykonałam pierwszy punkt mojego planu na życie. Teraz wystarczyło skończyć studia i wyjechać do Maxa. Później czekały na mnie same sukcesy i sława.

Rodzice byli niepokieszeni. Nie tylko dostałam się na uczelnię, której nie akceptowali, ale jeszcze miałam wyjechać do innego miasta. Widząc, że nie przekonają mnie do zmiany planów, zaczęli mnie karmić pełnym pakietem wskazówek, pouczeń i rad. Rolę nauczyciela życiowych mądrości wzięli na siebie ojciec, bo wiedział, że ma większe szanse dotarcia do mnie niż mama.

– Basiu, jesteś piękną dziewczyną, ale pamiętaj słowa Magdaleny Samozwaniec, że trzeba iść przez życie z podniesionym czołem, a nie z zadartym nosem, bo inaczej nie będziesz lubiana przez ludzi. Dzięki swojej urodzie możesz mieć prawie każdego mężczyznę, ale to od ciebie zależy, czy zdobędziesz go na dłużej, czy tylko na jedną noc – zaczął papa. – Pamiętaj, że mężczyźni mają naturę zdobywców, bardziej cenią zdobyc, o którą muszą długo walczyć i zabiegać, niż taką, której zdobycie nie przyniesie im trudu. Sam jestem mężczyzną i znam męską mentalność. Zapamiętaj: cała frajda to

gonić króliczka, a nie szybko go złapać. Mądra kobieta to taka, która może mieć każdego, a nie którą może mieć każdy.

– Papciu, nie martw się, dam sobie radę z chłopakami. Zawsze umiałam z nimi postępować.

– Córeczko, pamiętaj również, że na tym świecie jest mnóstwo nikczemnych mężczyzn, którzy wykorzystują swoją pozycję zawodową, żeby uwieść młode, naiwne dziewczyny. W branży filmowej to zjawisko występuje wyjątkowo często. Niestety, w ten sposób osiągnięty sukces ma posmak piołunu. Wiem, że czułaś później obrzydzenie do siebie.

– Papciu, nie jestem głupią gąską z prowincji. Nie mam zamiaru zostać gwiazdą filmową, przechodząc przez łóżko reżysera. Zrobię karierę w inny sposób.

Ojciec po moich słowach trochę się zmieszał. Głośno odchrząknął, wyjął chusteczkę i zaczął wycierać nos. Widziałam, że rozmowa z córką o seksie wprawia go w zakłopotanie. Ja również czułam się trochę niezręcznie, chociaż byłam bardzo blisko z ojcem i mogłam z nim rozmawiać o wszystkim... ale nie o seksie. W tamtych czasach w Polsce seks nie był tak eksponowany jak teraz. W mniemaniu większości rodziców, panna z dobrego domu powinna zachować dziewictwo aż do nocy poślubnej. Mój ojciec też tak prawdopodobnie uważał. Jestem pewna, że moja mama pozwoliła ojcu ściągnąć z siebie ubranie dopiero po ślubie. I chyba dlatego się z nią ożenił.

Kiedy przyjechałam jesienią do Krakowa, zakochałam się w tym mieście od pierwszego wejrzenia. Jakże różnił się od brzydkiej, przemysłowej Łodzi. Oczarowało mnie Stare Miasto, jego zabytki, wąskie uliczki i atmosfera artystycznej bohemy panująca w kawiarni Jama Michalika i w Piwnicy pod Baranami.

Szybko się zaaklimatyzowałam, poznałam nowych znajomych i zaprzyjaźniłam się z Romą, dziewczyną, z którą mieszkalam w akademiku. Roma była rok starsza ode mnie i również zwariowana jak ja. Nie była wybitną pięknoscią, ale miała dużo wdzięku i czaru. Jej żywotność i poczucie humoru wyróżniało ją spośród innych studentek. Roma w przeciwieństwie do mnie była zakochana w teatrze, nie w filmie. Miała również trochę teatralny sposób bycia. Jej nienaganna dykcja i wyniosłe pozy wprowadzały mnie zawsze w rozbawienie. Polubiłyśmy się od pierwszego dnia i do dziś trwa nasza przyjaźń. Traktuję ją jak siostrę, której nigdy nie miałam.

Nowe życie odurzyło mnie kompletnie. Wszystkimi porami ciała wdychałam świeżo nabytą wolność. Nie było cerbera w postaci mamy, mogłam więc ubierać się w modne ciuszki i robić makijaż.

Zachłysnęłam się trochę tą wolnością, dlatego nie zawsze wychodziło mi to na dobre. Już na pierwszej potańcówce w akademiku upiłam się do nieprzytomności. Był to mój pierwszy kontakt z alkoholem, nigdy wcześniej nie piłam wódki. Dobrze, że była przy mnie Roma, która dopilnowała, żebym nie zrobiła czegoś głupiego. Poranek następnego dnia był straszny, prawie nie wychodziłam z łazienki. Silny kac spowodował u mnie awersję do alkoholu i dzięki temu nigdy więcej się już nie upiłam.

Ojca Roberta poznałam w grudniu, tuż po moich osiemnastych urodzinach. Roma załatwiła nam pracę statystek w Teatrze im. Słowackiego. Tego dnia występowałyśmy jako pokojówki w komedii Moliera.

Po spektaklu do naszej garderoby wszedł młody, wysoki mężczyzna, ubrany w elegancki ciemny garnitur i krawat. Podeszedł do mnie z kartką papieru i piórem.

– Czy mógłbym prosić o autograf? – usłyszałam zdziwiona.

– Pan się chyba pomylił albo w ogóle nie oglądał sztuki. Ja byłam tam tylko statystką. Garderoba aktorek znajduje się drzwi dalej.

– Nie pomyliłem się. Ma pani wielki talent. Niedługo stanie się pani sławna i będzie trudno dopchać się do pani po autograf, dlatego wolę zdobyć go teraz, bo później nie będę miał okazji – powiedział, uśmiechając się jak Robert Mitchum w „Rzece bez powrotu”. Był nawet do niego trochę podobny.

Odpowiedziałam mu uśmiechem i wzięłam kartkę do ręki.

– Ciekawe, jak pan dostrzegł mój talent, przecież nie powiedziałam ani jednego zdania.

– Ale z jaką dumą i godnością niosła pani tę miskę z wodą! Jak prawdziwa królowa! Ileż było w tym artystycznego przekazu i ekspresji! Mnie zważyło to z nóg. Nie używając słów, powiedziała pani widowni, że każda praca wymaga szacunku i poważania. To bardzo po linii naszej partii. Towarzysz Gomułka byłby z pani zadowolony.

Parsknęłam śmiechem.

– Przekonał mnie pan, chyba naprawdę mam talent. Co mam napisać na tej kartce? Jak pan się nazywa?

– Krzysztof Orłowski.

Nagryzmoliłam parę słów i oddałam mu kartkę.

– Przepraszam, ale muszę się przebrać.

– Czy mogę zaprosić panią na szampana?

– Nie mam czasu ani zwyczaju umawiać się z łowcami autografów – odparłam, uśmiechając się kokieteryjnie.

– Ale to bardzo ważny dzień w moim życiu! Proszę mi nie odmawiać. Żenię się.

Spojrzałam zdziwiona na niego.

– Więc nie rozumiem, do czego ja jestem panu potrzebna. Proszę wypić tego szampana z narzeczoną. – Wzruszyłam ramionami.

– Właśnie do tego zmierzam. Mam zamiar się pani oświadczyć. Oczywiście wolałbym to zrobić w bardziej kameralnych warunkach...

ale mówi się trudno. – Nieoczekiwanie klęknął na kolana i chwycił mnie za rękę.

– Pani Basiu, czy wyjdzie pani za mnie?

Najpierw zgłupiałam, chwilę później wybuchłam śmiechem. Facet miał poczucie humoru i fantazję.

– Podrywano mnie w różny sposób, ale muszę przyznać, że nikt nie robił tego tak jak pan.

Głowy wszystkich skierowały się w naszą stronę. Tu i ówdzie słychać było chichoty. Zainteresowała się nami również Roma, która dopiero co weszła do garderoby. Spojrzała na klęczącego przede mną mężczyznę i podeszła do nas.

– Właśnie się oświadczam pani koleżance. Czy pomoże mi pani i wstawi się za mną? – powiedział poważnie, nadal klęcząc.

– Mogę panu pomóc wstać – powiedziała Roma ze śmiechem.

– Nie wstanę, dopóki panie nie zgodzą się wypić z nami szampana. Zaznaczam, że to prawdziwy, francuski szampan! Jestem tu z kolegą.

– Skąd pan wziął francuskiego szampana? – zapytała Roma.

– Hm, ma się swoje sposoby. To jak będzie? Zaczynają mnie już boleć kolana.

– Pewnie, że się zgodzimy, taka okazja może się szybko nie powtórzyć – odparła Roma.

Młody człowiek wstał z klęczek.

– Roma, mów za siebie – bąknęłam. – Musimy przecież wracać do akademika. Portierka nas nie wpuści, jeśli wrócimy późno. Do akademika jest kawałek drogi.

– Proszę się nie martwić, podwożę panie samochodem i załatwię z portierką. Umiem postępować z kobietami.

– Nie wątpimy. Skąd ma pan samochód? Jest pan kierowcą u jakiegoś dygnitarza? Czy to samochód osobowy, czy ciężarówka? – dopytywała się Roma.

W tamtych latach niewiele osób miało samochód, pytanie było więc całkiem na miejscu.

Mężczyzna roześmiał się głośno, odsłaniając komplet pięknych zębów.

– Nie jestem kierowcą. To znaczy nie jestem kierowcą zawodowym. Proszę się uspokoić, nie zaproszę pań ani na pakę, ani do szoferki.

– To kim pan jest? – Roma była coraz bardziej zaciekawiona. – Czym się pan zajmuje zawodowo?

– Naprawiam zepsute serduszka – odparł, patrząc na jej dekolt.

Roma dotknęła złotego wisiora z serduszkiem.

– Jest więc pan jubilerem?

Mężczyzna znowu się uśmiechnął.

– Naprawiam inne serduszka, nie zawsze złote. Jestem lekarzem, kardiologiem.

Po jego słowach Roma zrobiła coś, co wprawiło i mnie, i nieznanego w osłupienie. Chwyła jego dłoń i przyłożyła ją do swej lewej, okazała piersi.

– Proszę mi powiedzieć, czy wszystko w porządku z moim sercem? Czy bije równo? – zapytała, uśmiechając się kokieteryjnie.

Trochę zmieszany mężczyzna chwycił drugą, wolną ręką jej dłoń, odsunął od piersi i ujął nad nadgarstkiem.

– Trochę przyspieszone tętno, ale rytm dobry – powiedział z uśmiechem. – Kardiolog nie jest pani potrzebny.

Szczerze powiedziawszy, nie byłam zadowolona z przebiegu rozmowy. Widać było, że flirtują ze sobą, gdy tymczasem mnie odsunięto na tor boczny.

– Dobrze, skorzystamy więc z pańskiego zaproszenia. – Mówiąc to, wypięłam swój biust do przodu. Niestety nie był taki okazały jak mojej koleżanki. – Proszę poczekać na nas przed wejściem.

Nie wypiliśmy szampana tego wieczoru, tylko następnego, bo okazało się, że szampan jest w barku w jego garsonierze. Nie zamierzałam jechać do mieszkania ledwie co poznanego mężczyzny i wybiłam to również z głowy Romie, która nie widziała w tym nic niewłaściwego.

Tak rozpoczęła się moja znajomość z Krzysztofem Orłowskim.

Spotykaliśmy się kilka razy w tygodniu, na ile tylko pozwalał nam czas. Zawsze towarzyszyła nam Roma i czasami kolega Krzysztofa, też lekarz. Roma jednak nie była nim zbyt zainteresowana i od razu dała mu to do zrozumienia. Bardziej podobał jej się Krzysztof, który nie ukrywał, że to ja wpadłam mu w oko, a nie ona – ale zawsze zapraszał nas obie do kina czy restauracji.

Prawdę mówiąc, Krzysztof nie za bardzo mi się podobał, nie był w moim typie, chociaż był przystojny i dowcipny. W tym okresie kochałam się platonicznie w Zbyszku Cybulskim, który po premierze filmu „Popiół i diament” stał się bożyszczem większości młodych Polek. Szarmancki lekarz ubrany w elegancki garnitur kłócił się z wizerunkiem młodego gniewnego, który był wtedy na topie.

Krzysztof był starszy ode mnie o dziesięć lat i dużo bardziej dojrzały. Na tamte czasy był idealną partią: dobrze zapowiadający się lekarz, z własnym mieszkaniem i samochodem, przy tym przy-

stojny i czarujący... Ale ja nie patrzyłam na mężczyznę przez pryzmat małżeństwa. Nie miałam zamiaru wychodzić za mąż, tylko zrobić karierę filmową.

Widziałam, że Krzysztof bardzo podoba się Romie... i to był główny powód, że nie odrzuciłam jego karesów. Nie mogłam przecież dopuścić, żeby adorował inną dziewczynę niż mnie. W gronie kolegów studentów trochę żartowałam ze „swojego doktora”, chcąc im zaimponować moim powodzeniem u mężczyzn. Wśród przyszłych aktorów również nie było nikogo, kto by zrobił na mnie większe wrażenie. Papa mógł więc spać spokojnie, nikt nie zagrażał mojej cności.

Na święta Bożego Narodzenia pojechałam do rodziców. Wróciłam jednak na sylwestra do Krakowa, bo Roma postanowiła iść na prywatkę zorganizowaną przez Krzysztofa w jego mieszkaniu – nie mogłam przecież dopuścić, żeby mój adorator zmienił obiekt zainteresowania. Dlatego w ostatni dzień roku opuściłam rozczarowanych rodziców i zawitałam w mieszkaniu „mojego doktora”. Na tę okazję wystroiłam się w efektowną, nowo zakupioną w komisie sukienkę, umalowałam się wieczorowo i zrobiłam na włosach „tapir”. Męskie spojrzenia potwierdziły, że ładnie wyglądam. Zrobiłam duże wrażenie na kolegach Krzysztofa, na nim zresztą również. Zaczęłam z nim flirtować i uwodzić zmysłowym spojrzeniem – w ten sposób chciałam ukarać Romę za to, że nie jestem w Łodzi z rodzicami.

Osiągnęłam to, co zamierzałam – Krzysztof nie odrywał ode mnie wzroku, a Roma miała zepsuty wieczór. Po północy mocno już wstawiony gospodarz wciągnął mnie do kuchni i zaczął namiętnie całować. Widziałam, że jest bardzo podniecony. Pozwoliłam mu na troszkę, ale gdy zaczął pozwalać sobie na zbyt wiele, wyrwałam mu się z ramion.

– Przestań mną się bawić, Basiu – powiedział ochryplym głosem, starając się uspokoić oddech. Nic nie odpowiedziałam, tylko wzruszyłam ramionami i wróciłam do reszty gości.

Incydent w kuchni nie zniechęcił Krzysztofa, nadal przychodził do akademika, jakby nic się nie stało. Zaczęłam zachowywać się w stosunku do niego coraz bardziej opryskliwie, czasami wręcz lekceważąco, ale wcale go to nie zrażało. Obserwował mnie z pobłażliwym uśmiechem, coś tam skomentował dowcipnie... i dalej przychodził. Nigdy więcej jednak nie usiłował mnie pocałować.

Pewnego dnia, na początku kwietnia, kiedy z pokoju wyszła Roma, nieoczekiwanie oznajmił:

– Basiu, kierownictwo naszego szpitala organizuje bal dla pracowników. Zabawa odbędzie się za dwa tygodnie, w sobotę. Czy mogłabyś mi towarzyszyć?

Nie miałam ochoty spędzać kilku godzin w towarzystwie drętwych lekarzy w średnim wieku.

– Przykro mi, ale niestety nie mam czasu, muszę przygotować się do kolokwium. Oprócz tego nie wiem, czy nie pojadę do rodziców.

Z jego twarzy nie można było nic wyczytać.

– Rozumiem.

– Nie obrażaj się, gdybym wiedziała wcześniej, to może inaczej zaplanowałabym czas.

– Do balu jest prawie dwa tygodnie... Ale trudno, pójdę z kimś innym.

Pożegnał się i nie czekając na Romę, wyszedł z pokoju. Nie było go kilka dni, przyszedł dopiero w sobotę. Niezbyt ucieszyła mnie jego wizyta, bo wybierałam się z kolegą do Piwnicy pod Baranami.

– Szkoda, że mnie nie uprzedziłeś, zaraz muszę wyjść – powiedziałam niezbyt uprzejmie.

– Nie przeszkadzaj sobie, umówiłem się z Romą. Gdzież ona się podziewa?

– Już jestem gotowa – powiedziała Roma, wchodząc do pokoju.

Zamurowało mnie. W osłupieniu patrzyłam, jak Krzysztof całuje ją w policzek.

– No to idziemy – rzekł, uśmiechając się do Romy. – Wyglądasz dziś ślicznie.

Po ich wyjściu długo nie mogłam dojść do siebie. Cały wieczór przesiedziałam w pokoju. Odeszła mi ochota na kabaret, odmówiłam koledze, tłumacząc się bólem głowy. Ciągle rozmyślałam, co robią teraz Krzysztof i Roma. Nigdy bym nie przypuszczała, że ich randka zrobi na mnie takie wrażenie. Czułam się, jakby mnie okradziono z czegoś cennego. Żal i gorycz wypełniły moją duszę. Poczułam do Romy coś na kształt nienawiści. Zdradziła mnie. Jak mogła mi to zrobić?! To był przecież mój adorator! To we mnie się podkochiwał! Ja pierwsza go poznałam!

Na myśl o Krzysztofie poczułam dziwny ucisk w sercu. Zaskoczona stwierdziłam, że mi na nim zależy. Więcej: że go chyba Kocham.

Nagle dostrzegłam wszystkie jego zalety: inteligencję, błyskotliwość, opiekuńczość, rycerskość... W porównaniu z kolegami ze studiów był bardzo męski i dojrzały. Dopiero teraz zrozumiałam, co straciłam.

Nie mogłam zasnąć.

Roma wróciła nad ranem. Udawałam że śpię, nie chciałam z nią rozmawiać. Czułam się zdradzona i oszukana.

Przed południem, zanim Roma wstała, szybko się ubrałam i pojechałam do szpitala, w którym pracował Krzysztof. Okazało się, że nie ma go w pracy. Zapomniałam z tego wszystkiego, że była to niedziela. Nie zastanawiając się, wsiadłam do tramwaju i pojechałam do jego mieszkania. Otworzył mi drzwi zaspany, z resztkami snu na powiekach. Ubrany jedynie w pasiasty szlafrok patrzył na mnie ze zdziwieniem.

– Basia? Cóż tu robisz z samego rana? Czy coś się stało?

– Nie wpuścisz mnie do środka?

Gdy tylko zamknęły się za mną drzwi, przytuliłam się do niego.

– Krzysztof, zacznijmy wszystko od nowa. Dopiero teraz zrozumiałam, że mi na tobie zależy. Chyba cię Kocham – spojrzałam błagalnie na niego. – Byłam głupia. Strasznie głupia.

Krzysztof zmarszczył brwi i przez chwilę obserwował z uwagą moją twarz.

– Jadłaś śniadanie?

– Nie, nie mogłam. Całą noc nie spałam, tylko rozmyślałam o nas.

– To zrób herbatę i jajecznicę. Jajka są w lodówce. Idę do łazienki, muszę chociaż umyć zęby, jeśli mam rozmawiać z kobietą.

Trzęsącymi rękami robiłam śniadanie. Po kilku minutach Krzysztof wrócił świeżo ogolony i pachnący wodą kolońską. Ale ciągle ubrany w szlafrok.

– Przepraszam cię za moje paskudne ostatnio zachowanie. Już nigdy nie będę taka okropna. – Przesłałam mu spojrzenie psa żebrzącego o kiełbasę. – Proszę cię, nie zakochuj się w Romie.

Widziałam, że z trudem hamuje uśmiech. Wypił łyk herbaty i w milczeniu odstawił szklanekę na spodek.

– Jeśli chcesz, to możemy się Kochać... – powiedziałam, patrząc mu cieleco w oczy.

Po moich słowach parsknął śmiechem. Ściągnął mnie z krzesła i posadził na swoich kolanach.

– Naprawdę chcesz się ze mną Kochać? Jesteś gotowa oddać mi swoją cnotę, żebym tylko zostawił Romę w spokoju?

– Nie dlatego. Dlatego, że cię Kocham.

Jakiś czas później rzeczywiście się Kochaliśmy.

Krzysztof okazał się doświadczonym kochankiem. Nie ukrywam, że bardzo spodobało mi się to, co robił ze mną w łóżku. Rozbudził we mnie namiętność i zmysłowość, o jakiej nie miałam wcześniej pojęcia. Dobrze było mi z nim w łóżku. Nigdy później z żadnym mężczyzną nie przeżywałam tego tak, jak z Krzysztofem.

Większość wolnego czasu spędzałam w garsonierze swojego kochanka. Przyjaźń z Romą się rozluźniła. Mimo że uwielbiałam się kochać z Krzysztofem i bardzo mi na nim zależało, to nic się nie zmieniło w moich planach na przyszłość. Nadal pragnęłam po skończeniu studiów wyjechać do Monachium, do Maxa. Zaczęłam nawet uczyć się niemieckiego.

Po koniec kwietnia mój znajomy profesor załatwił mi małą rolę w „Krzyżakach”. Kiedy mi to zaproponował, aż skakałam ze szczęścia. Chociaż rola była niewielka, liczyłam na to, że zostanę zauważona na planie. Może sam Ford zwróci na mnie uwagę – marzyłam. Zdjęcia miały rozpocząć się latem. Podekscytowana, leżąc w łóżku, rozmyślałam o szansie, którą dostałam od losu... albo raczej od profesora. Trochę obawiałam się, czy nie będzie chciał ode mnie, hm, jakiejś zapłaty, bo spojrzenia, jakimi mnie obrzucał, coraz bardziej mnie niepokoiły. Podobno znany był z tego, że nie dawał nikomu nic za darmo.

Krzysztof z pewnym niepokojem patrzył na moją rozpaloną podnieceniem twarz, gdy mówiłam o filmie. Nie wiedziałam jeszcze wtedy, co zamierza zrobić. Z niecierpliwością czekałam na zdjęcia, które opóźniały się z niewiadomych mi przyczyn.

Nie tylko zdjęcia się opóźniały... opóźnił się także mój okres. Kiedy stwierdziłam, że minęły już ponad dwa miesiące od ostatniej miesiączki, zaczęłam się niepokoić. Poruszyłam ten temat z Krzysztofem.

– Co to za tabletki antykoncepcyjne, które mi załatwiłeś?

Nie odpowiedział, tylko wzruszył ramionami.

– Ponad dwa miesiące nie mam okresu. Muszę iść do ginekologa.

– Powinnaś, bo jesteś w ciąży – odparł spokojnie.

– Co?! – Wpadłam w przerażenie. – O czym ty mówisz?! Przecież zażywałam tabletki, które mi dawałeś! – Dopiero po chwili prawda do mnie dotarła. – To nie były tabletki antykoncepcyjne, tak?

– Witamina C.

Podskoczyłam do niego z pięściami i zaczęłam walić w niego, gdzie popadło.

Szybko złapał mnie za ręce. Zaczęłam głośno szlochać, wyzywając go od najgorszych.

– Ty parszywy draniu! Ty podły łajdaku! Zniszczyłeś mi życie! Nienawidzę cię!

Nie puszczając moich rąk, przytulił mnie wrzeszczącą do siebie.

– Uspokój się, Basiu. Cięża to nie koniec świata. Ja jestem z tego powodu bardzo szczęśliwy. Będziemy mieli ślicznego dzidziusia.

– Nie chcę żadnego dzidziusia! Chcę zostać aktorką! Chcę grać w filmie! – wołałam, płacząc. – Usunę ciążę.

Puścił mnie. Spojrzał na mnie zimno.

– Mam nadzieję, że nie wiesz, co mówisz. Nosisz w sobie swoje dziecko. Ma wykształcone rączki, nóżki, bije mu już serce. Nie wierzę, żebyś była zdolna zabić swoje dziecko.

– Nie chcę dziecka! Nienawidzę cię, Krzysztof.

– A ja cię kocham. Nawet nie wyobrażasz sobie, jak bardzo. Kiedy tylko cię ujrzałem, wiedziałem, że się z tobą ożenię. Wcale wtedy nie żartowałem. Zdobyłem cię i nie pozwolę, żeby film mi ciebie odebrał. Jutro jedziemy do twoich rodziców.

– Nigdzie nie jedziemy!

Pojechaliśmy jednak. Całą drogę siedziałam naburmuszona, prawie w ogóle się nie odzywając. Po drodze wstąpiliśmy do kwaciarni, bo Krzysztof postanowił kupić mamie kwiaty. Mnie również. Bukiet, który mi wręczył, cisnęłam na tylne siedzenie.

Rodzice nic nie wiedzieli ani o naszym przyjeździe, ani o Krzysztofie. Mama otworzyła drzwi i spojrzała ze zdziwieniem na kwiaty i na mężczyznę, który je wręczył. Zaraz w przedpokoju zjawił się również zdziwiony papa. Z pewnym wahaniem podał nieznanemu rękę i z jeszcze większym wahaniami przyjął butelkę koniaku.

– Gdzie pan kupił taki koniak w dzisiejszych czasach? – bąknął niezbyt uprzejmie, patrząc na etykietkę.

– Nie kupiłem, dostałem od pacjenta – odparł Krzysztof z nieprzeniknioną miną.

– Hm, to ja też mam go komuś podarować, żeby sztafeta szła dalej?

– Niekoniecznie, może go pan wypić z przyszłym zięciem.

Ojca замуrowało, mama aż usiadła z wrażenia na półce na buty.

– Czy wejdziemy dalej, czy mam tutaj, w przedpokoju, poprosić państwa o rękę Basi?

– Drogi panie, pańska obcesowość może panu wydaje się zabawna, ale nie nam. – Ojcu wrócił rezon.

– Dobrze, a więc tutaj to zrobię. – Skłonił się mamie i ojcu. – Moje nazwisko Krzysztof Orłowski. Lat dwadzieścia dziewięć, lekarz kardiolog, bezwyznaniowiec, ale dla Basi mogę przyjąć każdą wiarę, nawet judaizm lub islam. Kocham państwa córkę do szaleństwa. Jestem gotów zrobić dla niej wszystko, będę wstawał w nocy do dziecka i przewijał pieluchy. – Moi rodzice pobledli. Dobrze, że mama siedziała, bo inaczej by chyba zemdląła. – Uważam, że będzie lepiej dla Basi, jak zostanie moją żoną niż kochanką tego palanta, który obiecał jej rolę w „Krzyżakach” – kontynuował niezrażony Krzysztof. – Zapewnię jej wysoki standard życia. Obiecuję, że będę się nią opiekował i nie opuszczę jej aż do śmierci...

– Dobrze już – przerwał mu papa. – Wejdzmy do pokoju. Ten koniak, który pan przywiózł, przyda się nam, nie puszczę go dalej w obieg.

Usiedliśmy przy stole. Ojciec wypił jednym haustem lampkę koniaku. Mama szybko podała na stół w pośpiechu zrobione kanapki i herbatę.

– Czy moglibyśmy dowiedzieć się czegoś więcej o naszym, hm, przyszłym zięciu – powiedział ojciec. – Wiemy, że jest pan lekarzem, lubiącym dostawać prezenty od pacjentów. Może dowiemy się czegoś o rodzinie? Na przykład: co robią pańscy rodzice, rodzeństwo?

– Mówiąc o prezentach miał pan na myśli łąpówki? Myli się pan, nie lubię brać od pacjentów prezentów, zresztą jestem jeszcze zbyt młodym lekarzem, żeby mi takowe wręczano, ale kwiaty i wódkę muszę przyjmować, żeby ich nie urazić – odparł Krzysztof, lekko się uśmiechając. – Jestem jedynakiem. Mam tylko matkę, ojciec nie żyje. Też był lekarzem. Zginął w Katyniu. Zastępuje mi go ojczym. Prawdopodobnie nie spodoba się panu jego profesja, bo wiem od Basi, że pan nie lubi bolszewików, ale gwarantuję, że Witold, chociaż pracuje w Komitecie Wojewódzkim PZPR i w dodatku jest półkrwi Rosjaninem, to porządny człowiek, oddany mamie i mnie całym sercem.

Ojciec głośno westchnął.

– O Boże! Baśka, kogo ty nam tu przyprowadziłaś?! Wybacz, Anusiu, ale muszę się jeszcze napić. Na trzeźwo tego nie zdzierzę.

– Mimo wszystko chyba lepszy taki zięć niż podstarzały kochanek – mruknął Krzysztof. – Czy pan wie, co się dzieje na planie filmowym? Jak się załatwia role w filmie? Czy nie będzie lepiej dla Basi, gdy wyjdzie za mąż, jak Bóg przykazał, i urodzi państwu wnuki? Nie mogłem dopuścić do tego, żeby tak wspaniała dziewczyna zeszła na manowce.

Pod koniec wieczoru i po wypiciu jeszcze jednej butelki wódki pożyczonej od sąsiadki papa i Krzysztof zaplanowali całe moje życie.

– Dobrze zrobiłeś, że ją zapłodniłeś – powiedział przy ostatnim kieliszku ojciec. – Ja na twoim miejscu zrobiłbym to samo.

Nie wytrzymałam. Wstałam wściekła z krzesła.

– Dość tego! Nie wyjdę za niego! Prędeż mi kaktus wyrośnie na dłoni, niż zostanę jego żoną! – wrzasnęłam oburzona. – Zostawiłam rodziców i Krzysztofa samych przy stole i zamknęłam się na klucz w swoim pokoju.

Miesiąc później wysłałam za mąż za Krzysztofa... a kaktus mi nie wyrósł na dłoni.

Rodzice zamienili mieszkanie w Łodzi na Kraków (w czym pomógł im ojczym Krzysztofa), garsoniera Krzysztofa stała się teraz mieszkaniem jego matki i ojczyma, my natomiast przeprowadziliśmy się do ich trzypokojowego mieszkania.

Nie było chyba bardziej niedopasowanej wizualnie pary niż matka Krzysztofa i jej drugi mąż. Irena Orłowska-Krupska była wysoką, szczupłą kobietą ze śladami wielkiej urody. Aristokratyczna twarz i szpakowate, upięte w kok włosy nadawały jej majestatycznego wyglądu. Sposób bycia również miała wyniosły, przywołujący na myśl królową angielską odwiedzającą swych poddanych. Papa powiedział o niej, że wygląda, jakby połknęła kij od miotły, na której przyleciała.

Nie przepadałam za swoją teściową – już tak chyba jest na świecie, że synowe i teściowe nie cierpią się nawzajem. Ona również mnie nie lubiła. Uważała, że jej syn zrobił błąd, żeniąc się z płochą trzypiotką, niedojrzałą emocjonalnie do małżeństwa. Chyba miała rację.

Lubiłam za to swojego teścia, Witolda Krupskiego. Dużo niższy od swojej żony, o beczkowatej sylwetce i zawsze czerwonej twarzy był przeciwieństwem dostojnej Ireny. Jego rubaszne zachowanie i żarty, które nie zawsze były na miejscu, wprowadzały jego układną żonę w zażenowanie. Pochodził spod Leningradu. Matka była Rosjanką, a ojciec Polakiem, jednak szybko go oboje osierocili. Wychowywał się w przytułku. Był sporo młodszy od teściowej, kiedy poznali się w 1945 roku miał dwadzieścia pięć lat, a ona dziesięć lat więcej. Znalazł się w Krakowie wraz z armią Koniewa. Został ciężko ranny podczas walk o Kraków i nie mógł iść dalej z Armią Czerwoną na Berlin. Podczas rekonwalescencji zakochał się bez pamięci w Irenie, wdowie po lekarzu zabitym w Katyniu, wychowującej dorastającego syna. Witoldowi udało się ubłagać swoich przełożonych i zostać w Krakowie. Poszedł do samego Iwana Koniewa i opisał mu swą wielką miłość do pięknej wdowy. Marszałek wzruszył się ponoć i pozwolił mu zostać w Polsce. Początkowo Irena nie chciała nawet myśleć o sowieckim żołdaku udającym Romea. Podobno przez cały miesiąc, dzień w dzień, Witold przynosił jej kwiaty, aż zrezygnowana zgodziła się wyjść za niego za mąż. Teściowa, pochodząca z Wilna, czuła się bardzo samotna w Krakowie, bo oprócz krewnych męża nie miała tu nikogo bliskiego. Nie mogła jednak zbyt liczyć na pomoc Orłowskich. Nie przejęli się jej losem, a po jej zamążpójściu za sowieckiego agitatora całkiem się od niej odcięli.

Witold Krupski szybko zaaklimatyzował się w Krakowie. Jako Rosjanin i komunista znalazł pracę w szeregach krakowskich partyjniaków. Papa uważał go za najsprytniejszego bolszewika na świecie. Zawsze mówił, że mamy szczęście, że Stalin nie miał sprytu Krupskiego, bo inaczej czerwona

zaraza zalałaby całą kulę ziemską. Teść naprawdę był sprytny, bo do końca życia zachował swą uprzywilejowaną pozycję w Komitecie Wojewódzkim PZPR. Władze się zmieniały i w Warszawie, i w Krakowie, a jego nie ruszano. Partyjne kacyki bały się go tknąć, ponieważ brano go za wtyczkę z Moskwy. Pomogło mu w tym nazwisko: Krupski. Tak jak Nadieżda Krupska, żona Lenina! Początkowo, za panowania Stalina, teść zaprzeczał jakimukolwiek związkowi z tą kobietą, bo była przecież znana ze swych antystalinowskich działań. Natomiast po ogłoszeniu w 1956 głośnego referatu Chruszczowa „O kulcie jednostki i jego następstwach” Nadieżda stała się jego ukochaną „ciotką”, bojowniczką o komunizm z ludzką twarzą, podstępnie otrutą na rozkaz Stalina. W utwierdzeniu tej bajki pomogło mu to, że i on, i Nadieżda urodzili się w tym samym mieście – Sankt Petersburgu, późniejszym Leningradzie. Nikt z komitetu nie ośmielił się ruszyć bratanka tak dostojnej osoby, symbolu leninizmu. Mój teść wykorzystywał „ciotkę” na każdym kroku, zmontował w tym celu parę „rodzinnych” fotografii i pokazywał je partyjnym dygnitarzom. Nigdy nie miał dużych ambicji politycznych, wystarczyła mu wygodna, spokojna posadka specjalisty do spraw współpracy z KPZR – posada dobrze opłacana, z wszystkimi dodatkowymi profitami. Jego jowialność i zamiłowanie do alkoholu przysporzyły mu wśród partyjnych towarzyszy duże grono przyjaciół. Był przez wszystkich lubiany, a ponieważ nie brał udziału w wyścigu do władzy, to nikogo nie interesowało, do kogo dzwonił w Moskwie, a dzwonił podobno do portiera w siedzibie KC, którego znał z czasów wojny.

Dzięki teściowi cała nasza rodzina miała wygodne życie. To jego wołgą jeździł pasierb, to jego telewizor Belweder, przydzielony mu na talon, stał w salonie synowej, to również on wyciągał mojego papę (później wnuka) z różnego typu opresji. I ja, i moi rodzice bardzo go lubiliśmy, chociaż ojciec i teść ciągle się kłócili, wyzywając się od sowieckich komuchów i reakcyjnych burżujów.

Teściowie oprócz Krzysztofa nie mieli innych dzieci. Witold, tylko dziesięć lat starszy od swego pasierba, siłą rzeczy nie mógł traktować Krzysztofa jak syna, jedynie jak młodszego brata. Nasi znajomi początkowo czuli się trochę zagubieni w naszych koligacjach rodzinnych, bo mój mąż zwracał się do teścia per „ojciec” a do ojczyma Witold, a ja do jednego „papa” a do drugiego „tata”. Dzięki nazywaniu teścia „tata” okręciłam go sobie wokół palca, uwielbiał mnie i rzeczywiście traktował jak rozpieszczoną córeczkę.

Kiedy na świat przyszedł Robert, obie babcie i obaj dziadkowie całkiem zwariowali na jego punkcie. Zwolnili mnie z wszelakich matczynych obowiązków. Babcie go kapały, przecierały zupki, wycierały pupkę. Dziadkowie kupowali prezenty i się z nim bawili. Gdy mały miał kolkę i nie spał w nocy, obie na zmianę zostawały na noc, żebym nie musiała do niego wstawać.

Nie tylko mój syn, ja również byłam rozpieszczana. Traktowano mnie jak królową w ulu – domowe robotnice i trutnie latały wokół mnie, wyręczając we wszystkim. Ja miałam za zadanie tylko rodzić im wnuki.

Nie miałam żadnych obowiązków domowych. Mama i teściowa gotowały, piekły ciasta i robiły konfitury. Raz w tygodniu przychodziła kobieta do sprzątanego, bo nie wypadało, żeby starsze panie sprzątały za mnie mieszkanie. Byłam rozpieszczana na równi z moim synem. W ich oczach ciągle byłam dzieckiem. Hołubionym przez rodziców, teściów i męża.

Koleżanki zazdrościły mi wspaniałego życia, tak niespotykanego w ówczesnej Polsce, i wspaniałego męża. Ja natomiast zazdrościłam im teatru. Czułam się nieszczęśliwa, że moje marzenia o karierze aktorskiej miały nigdy się nie spełnić. Obwinałam o to Krzysztofa i, poniekąd, Roberta. Oczywiście kochałam swojego synka, ale nie typową macierzyńską miłością, tylko w egoistyczny niedojrzały sposób. Prawdziwa miłość przyszła trochę później.

Minęły cztery lata i znowu byłam w ciąży. I tym razem była to decyzja mojego męża, nie moja. Teraz nie rozpaczalam z tego powodu, jak za pierwszym razem, bo się już pogodziłam z myślą, że nigdy nie zagram w filmie. Postanowiłam jednak wprowadzić pewne zmiany. Robert był dzieckiem babć i dziadków, córeczka miała należeć do mnie.

Iza przyszła na świat w kwietniu 1965 roku.

Tak: Iza. Robert nadał imię waszej córce po swojej siostrzyczce.

Od samego początku chciałam sama opiekować się córeczką, chociaż nie za bardzo mi się to udawało. Ciągłe słyszałam uwagi ze strony mamy i teściowej, że to lub tamto zrobiłam źle. Że się nie znam, że nie umiem, że nie potrafię... Teraz Robert przestał być już w centrum zainteresowania rodziny, najważniejsza była Iza.

Zbuntowałam się. Mój mąż przyszedł mi z pomocą, wstawiając się za mną przed domowym sanhedrynem.

– To Basia jest matką, nie wy – powiedział ostro. – Będzie robić tak, jak uważa. Dajcie jej szansę, do cholery, przestańcie traktować ją jak dziecko.

Ojciec i teść poparli go, za co byłam im bardzo wdzięczna.

Mama i teściowa pod naporem trzech mężczyzn musiały ustąpić i przestały o wszystkim decydować.

Opieka nad małą wychodziła mi coraz lepiej. Iza nie była dzieckiem tak absorbującym jak Robert. Nie miała kolki, bo karmiłam ją piersią, przestrzegając diety. Spała całą noc, a rano pozwalała mi się długo wyspać. Była ślicznym dzieckiem... tak jak wasza Iza.

Trzynastego listopada odwiedziła mnie Roma i trzy inne koleżanki ze studiów. Krzysztof był w tym czasie w Warszawie, gdzie robił specjalizację II stopnia. Miał wracać za dwa dni. Robert przebywał u moich rodziców, mama wzięła go na noc, żebym miała więcej czasu dla koleżanek. Chciała wziąć również Izę, ale nie pozwoliłam.

Tuż przed przyjściem dziewczyn Iza wydawała mi się gorąca i trochę niespokojna. Nie chciała zjeść zupki, tylko grymasiła. Zadzwoeniłam do Krzysztofa, ale nie było go w hotelu. Spędził wieczór z kolegami w restauracji, bo jeden z nich obchodził urodziny.

Gdy przyszły koleżanki, zajęłam się robieniem kanapek.

Iza zasnęła.

Spędziłyśmy wieczór, popijając wino i plotkując po babsku. Dziewczyny opowiadały o swej pracy w teatrze, a ja nadrabiałam miną, opowiadając o urokach małżeństwa. Wszystkie stwierdziły, że jestem szczęściarą. Hm, ja uważałam inaczej. Zazdrościłam im ich ciekawego życia, ich ról i rysujących się możliwości. Przed nimi była nadzieja na świetlistą przyszłość, mogły odnieść sukces i zrobić karierę. Natomiast moje życie było już określone, ograniczone barierami małżeństwa i macierzyństwa. Oczywiście nie powiedziałam im tego na głos, tylko grałam rolę szczęśliwej mężatki.

W pokoju Izy było cicho. Cieszyło mnie, że śpi, że nie muszę się nią zajmować. Zajrzałam do niej tylko raz, nie wchodząc nawet dalej do pokoju. Dopiero kiedy wyszły koleżanki, podeszłam do łóżeczka.

Była zimna. Nie żyła. SIDS – zespół nagłej śmierci łóżeczkowej.

To był najgorszy okres w moim życiu. Przeżyłam wiele pogrzebów, w tym ludzi, których bardzo kochałam, ale śmierć własnego dziecka to najgorsze, co może spotkać kobietę. Do dziś nie mogę mówić o tym spokojnie.

Długo trwało, zanim zaczęłam w miarę normalnie funkcjonować. Obwinałam wszystkich: siebie, męża, Romeę.

Najbardziej siebie.

Ciągle wyrzucałam sobie, że nie weszłam do pokoju, że zignorowałam nietypowe u niej objawy i... że piłam alkohol. Kiedy moje dziecko umierało, ja bawiłam się w najlepsze. Poczucie winy nie odstępowało mnie na krok. To przeze mnie Iza umarła! Te nieme zarzuty widziałam w swoim odbiciu w lustrze i w oczach wszystkich: rodziców, teściów i męża. Nikt mi tego nigdy na głos nie powiedział, ale wiedziałam, że tak myślą.

Nie sprawdziłam się. Zawiodłam na całej linii. Nie nadawałam się do niczego. Nie potrafiłam zrobić nic dobrze... nawet być matką, chociaż każda kobieta jest do tego stworzona.

Zamknęłam się w sobie. Prawie w ogóle nie wychodziłam z domu. Nie chciałam słyszeć o żadnej pomocy psychiatrycznej ani psychologicznej. Odręcałam męża, nie zajmowałam się synem, leżałam w łóżku i patrzyłam tempo w sufit. Cała rodzina usiłowała mnie przekonać, że to nie była moja wina, że powinnam wziąć się w garść, że możemy mieć inne dzieci... Nic to nie pomogło, nie potrafiłam wyjść z depresji. Ten stan trwał kilka miesięcy.

Najgorzej czułam się w towarzystwie Krzysztofa. Spaliśmy osobno, nie tylko nie pozwalałam mu się dotknąć, ale nawet nie mogłam z nim rozmawiać. Oddaliliśmy się bardzo od siebie. Zaczął mnie unikać. Późno przychodził do domu lub brał dyżury w szpitalu, żeby tylko nie być ze mną.

Dopiero w czerwcu, po ostrej rozmowie z ojcem, trochę się otrząsnęłam i zaczęłam powoli wychodzić ze skorupy. Kiedy ujrzałam w lustrze swoją twarz, przeraziłam się. Byłam potwornie blada, z wielkimi podkowami pod oczami i sinymi ustami. Strąki włosów okalające moją twarz jak czarne wodorosty jeszcze bardziej podkreślały mój chorobliwy wygląd. Schudłam kilka kilogramów, wszystko na mnie wisiało.

Postanowiłam wziąć się w garść.

Nazajutrz wybrałam się do fryzjera i kosmetyczki. Po wyjściu z zakładu, z odświeżoną twarzą i z nową fryzurą poczułam się znacznie lepiej. Wsiadłam do autobusu, żeby odebrać Roberta od mamy. Nagle mignęła mi znajoma sylwetka. Rozpoznałam Krzysztofa. Szedł w towarzystwie kobiety. Znałam ją, była laryngologiem w szpitalu. Stara panna, szara, nieciekawa, w okularkach na nosie. Zero seksu i kobiecości.

Wsiadłam na najbliższym przystanku. Nie uszli daleko. Zauważyłam, że kobieta trzyma go pod rękę. Poszłam za nimi. Weszli do bloku.

Wróciłam do domu. Wieczorem mój mąż zadzwonił, że nie wróci na noc, bo ma dyżur. Sprawdziłam: w szpitalu go nie było.

Po jego powrocie nie poruszyłam tematu kobiety, zachowywałam się tak jak zwykle.

Poczułam nienawiść do Krzysztofa. Ukradł mi młodość i karierę, dopuścił do śmierci mojego dziecka, a teraz zdradzał mnie z tym babonem w okularach! Nie mogło mu to ująć na sucho. Musiałam się zemścić. Musiał ponieść dotkliwą karę. Wiedziałam, co zrobić, żeby go zabolalo.

Dwa dni później wrócił po pracy do domu i... zastał w naszym małżeńskim łóżku swojego kolegę z pracy.

Dłuższą chwilę stał bez ruchu w drzwiach, nie dowierzając własnym oczom. W tym czasie jego kolega usiłował się zdematerializować.

Przesłałam Krzysztofowi szydercze spojrzenie.

– Witaj, Krzysztof. Co tak szybko dziś wróciłeś? Nie jesteś u swojej przyjaciółki?

Nie odpowiedział, odwrócił się na pięcie i wyszedł bez słowa.

– Mówiłaś, że go nie będzie w domu! – zawołał zdenerwowany kolega. – Razem pracujemy, jak ja teraz pokażę mu się na oczy?! On ma dobre układy z ordynatorem. Jestem skończony! Przez ciebie!

– Wynoś się z mojego domu – warknęłam.

– Już się wynoszę. Całkiem ci odbiło! Zwariowana baba!

Nie wytrzymałam i kopnęłam go tak mocno, że spadł z łóżka.

Krzysztof nie wrócił do mieszkania. Nazajutrz przysłał swojego ojczyrna po zapasową bieliznę i koszule. Biedny teść, nie patrząc mi w oczy, wyjmował z bieliźniarki jego ubrania i wkładał do torby.

– Nie wiem, o co wam poszło, ale mam nadzieję, że się niedługo pogodzicie – powiedział niepewnie, wychodząc z mieszkania. – Macie przecież dziecko.

Godzinę później w drzwiach zjawił się mój papa. Sam. Robert został z mamą w ich mieszkaniu.

Widząc ojca, rzuciłam mu się z płaczem na szyję. Dopiero teraz zrozumiałam, co narobiłam. Gdy opowiedziałam mu wszystko, papa spojrział na mnie gniewnie.

– Jak mogłaś zrobić coś tak głupiego?! Zawsze myślałam, że jesteś nie tylko ładna, ale że masz również rozum i spryt. Myliłem się. Musisz zacząć bardziej dbać o swoją urodę, bo tylko nią dysponujesz. Rozumu i sprytu masz mniej niż dżdżownica. Niestety widzę, że głowa służy ci tylko jako element dekoracyjny. Bardziej już nie mogłaś go upokorzyć. Straciłaś go na zawsze. Lepszego od Krzysztofa już nigdy nie znajdziesz. Myślisz, że interesujący mężczyźni rzucają się na rozwódkę z dzieckiem?! Dodatkowo jeszcze – rozkapryszą i głupią?!

– Papciu, co mam zrobić? Pomóż mi – płakałam rozpaczliwie.

– Jak ci mam pomóc?! Który mężczyzna po takim upokorzeniu, wybaczy żonie i do niej wróci? Ja bym nigdy nie wybaczył czegoś takiego. Bardzo wątpię, żeby z Krzysztofem było inaczej.

Nazajutrz ojciec poszedł do Krzysztofa do szpitala. Nic nie wskórał. Wiem, że teść również interweniował, nawet teściowa wstawiła się za mną. Ale nic to nie dało, Krzysztof nie wrócił do domu.

Zaabsorbowani naszymi problemami nie zwracaliśmy uwagi na Roberta. Biedne dziecko całkiem pogubiło się w tym wszystkim. Raz był u jednych dziadków, raz u drugich. Ojca widział parę godzin w tygodniu, a matka nie potrafiła poradzić sobie ze sobą, a co dopiero opiekować się sześciolatkiem.

Papa pierwszy zauważył, że z Robertem dzieje się coś niedobrego. Poszedł z tym od razu do Krzysztofa, ponieważ wiedział, że ze mną nie ma sensu rozmawiać, bo nie pomogę.

Kiedy ujrzał Krzysztofa, nie bawił się w negocjatora, tylko go ostro zaatakował.

– Kurwa mać! – zawołał podobno, chociaż rzadko kiedy przeklinał, w przeciwieństwie do teścia. – Przestańcie wreszcie myśleć tylko o sobie! Oboje zachowujecie się jak egoistyczne przedszkolaki. Pomyślcie o swoim synu! To dziecko ma poważne problemy emocjonalne. Uważa, że to wszystko jego wina. Obwinia się za śmierć siostry i wasze rozstanie. Okalecza się, zadaje sobie ból! Trzeba z nim iść do psychologa.

– Co ojciec mówi?! Niczego takiego nie zauważyłem – zaniepokoił się Krzysztof.

– Jak możesz zauważyć, skoro widzisz go cztery godziny w tygodniu? – odparł ze złością ojciec. – Kiedyś widziałem, że specjalnie wkłada rękę w pokrzywy, kilka dni później jak rysuje sobie ostrym patykiem ślady na nogach. Wczoraj ujrzałem jak trzyma dłoń nad świeczką. Wziąłem go na rozmowę. – Głośno westchnął. – Okazało się, że ciągle przeżywa traumę po śmierci Izy. Uważa, że ona umarła przez niego, bo był o nią zazdrosny. Biedny dzieciak. Najpierw był pępkim świata, a potem, gdy urodziła się Iza, odsunęliśmy go na boczny tor. Odebrał to jak odtrącenie. Zaczął modlić się, żeby

Bozia zabrała z powrotem do nieba jego siostrzyczkę. No i zabrała. Doszedł do wniosku, że musi teraz przebłagać Bożę i samemu się ukarać, może wtedy rodzice przestaną się na siebie gniewać i znowu razem zamieszkają – tak mi dziś rano powiedział.

Słowa ojca przekonały Krzysztofa, że dobro dziecka jest ważniejsze niż jego męska duma. Zjawił się wieczorem w naszym mieszkaniu.

– Basiu, musimy pomyśleć o naszym synu. Nigdy już nie będzie między nami tak, jak było. Już nie możemy być małżeństwem, ale możemy udawać małżeństwo. Dla dobra naszego dziecka. Obiecałem twojemu ojcu, że wrócę do ciebie. Będziemy udawać, że wszystko jest w porządku, że wybaczyliśmy sobie. Chciałaś być aktorką, masz więc do odegrania życiową rolę. Zobaczymy, czy rzeczywiście masz talent. Każde z nas będzie miało swoje życie, ale przed światem mamy udawać wzorowe małżeństwo. Jeśli chodzi o naszych ewentualnych partnerów, to musimy zachować dyskrecję, żeby nie upokarzać się nawzajem. Nigdy się z tobą nie rozwiodę, chyba że ty będziesz tego chciała. Dopóki Robert nas potrzebuje i dopóki żyją rodzice, uważam, że nie powinno dojść do rozwodu. Ale daję ci wolność – przerwał na chwilę, żeby zaczerpnąć tchu. – Mam nadzieję, że nam się uda zostać przyjaciółmi lepszymi niż małżonkami.

I tak się stało. Zostaliśmy przyjaciółmi. Stworzyliśmy najbardziej cudaczne małżeństwo na świecie. W oczach wszystkich byliśmy idealną parą. Nigdy nie kłóciliśmy się, nie obrzucaliśmy się epitetami, nie mieliśmy wobec siebie żadnych pretensji ani żalów. Lubiliśmy spędzać ze sobą czas, wszędzie wspólnie jeździliśmy. Uspiliśmy czujność wszystkich, nawet naszych rodziców i syna. Na pytanie, dlaczego mamy osobne sypialnie, tłumaczyłam im, że to z powodu chrapania Krzysztofa.

Pewnego dnia moi rodzice i teść pojechali do Łodzi. Nazajutrz przyszli do nas z dużą torbą, tą samą, którą mama dostała w 1944 roku od swojego teścia. Były w niej kosztowności i złote krugerandy.

– Kupcie działkę i wybudujcie dom – powiedziała mama.

– Mamo, dlaczego dopiero teraz wyciągnęłaś to z ukrycia? – zawołałam.

– Tak długo żyliśmy w ubóstwie, papa nie miał nawet samochodu, a ty cały czas ukrywałaś w piwnicy taki majątek?!

– Nie widziałam potrzeby, żeby z niego korzystać. Oprócz tego jak byśmy się z niego wytłumaczyli? I tak byliśmy non stop pod lupą UB. Wydział finansowy nie dałby nam żyć. Teraz mamy Witolda, on nas obroni – powiedziała z uśmiechem.

Kupiliśmy działkę i wybudowaliśmy dom. Ten dom był haraczem, którym moi rodzice zapłacili Krzysztofowi za to, że został ze mną – myślałam z goryczą.

Mieliśmy wygodne życie. Piękny dom, dwa samochody i wczasy w Bułgarii. W tym okresie zaczął pracować u nas Józef i jego żona, dorabiając sobie do pensji.

Niczego nam nie brakowało... tylko drugiego dziecka. Rodzice i teściowie z nadzieją czekali, aż znowu zajdę w ciążę. Nie wiedzieli, że to niemożliwe, bo drugi taki cud jak w Betlejem nie występuje zbyt często. Przez kolejne lata naszego małżeństwa nie dochodziło do fizycznych zbliżeń między mną a moim mężem. On miał kochanki, a ja miałam kochanków. Udawałam, że pasuje mi taki układ. Byłam niezłą aktorką. Mąż nigdy nie zauważył na mojej twarzy bólu, gdy wracał od innej kobiety. Nigdy przed nim nie okazałam zazdrości ani gniewu... tylko rewanżowałam mu się tym samym. Uwierzył w moją obojętność i sam również udawał obojętność...

Tak było do dnia, w którym Robert przywiózł swoją narzeczoną Betty. Mieszkaliśmy w Seattle już kilkanaście lat. Wyjazd do Stanów załatwił mężowi jego ojczym, który, niestety, parę miesięcy

później zmarł. Krzysztof sprawdził się jako lekarz. Amerykanie cenili dobrych fachowców, zaraz zaproponowano mu stały pobyt w Stanach i pracę w szpitalu w Seattle. Kilka lat później otworzył również praktykę prywatną, dlatego powiodło nam się bardzo dobrze. Dzięki znajomościom wśród partyjnych, polskich notabli udało mu się ściągnąć z Polski swoją matkę, a później, po przemianach, również moją mamę i Roberta. Robert znalazł pracę w Bostonie w klinice Harry'ego Robinsona, gdzie poznał Betty.

Po co ja ci o tym mówię, Reniu, przecież doskonale znasz historię Roberta.

Świadomość, że nasz syn się żeni, że może wkrótce zostaniemy dziadkami – no i wypity w dużej dawce alkohol – rozkleiły nas obojga. Wtedy po raz pierwszy od dwudziestu pięciu lat kochał się, spędzając noc jak małżonkowie. Postanowiliśmy zacząć wszystko od nowa.

Było cudownie. Przez tydzień.

Ale nawet w łóżku nie potrafiliśmy rozmawiać o swoich uczuciach. Nie usłyszałam z jego ust słowa „kocham”, sama również tego nie powiedziałam.

Po tygodniu pojechałam do Bostonu pomagać w przygotowaniach do ślubu Roberta. Pewnego wieczoru zadzwoniłam do naszego domu. Telefon odebrała kochanka mojego męża. Znałam jej głos, z charakterystycznym meksykańskim akcentem. Była pielęgniarką w szpitalu, w którym pracował. Była bardzo ładna i dużo młodsza ode mnie.

Odłożyłam słuchawkę... a wieczorem uwiodłam Harry'ego, przysięgłego teścia mojego syna.

Później okazało się, że jego eksprzyjaciółka była u nas w domu, by opiekować się chorą na zapalenie płuc teściową. Już nie byli ze sobą, bo Krzysztof z nią zerwał.

Krzysztof od razu zorientował się, że spałam z Harrym.

Nie skomentował mojego nowego romansu. Nie obwinił mnie, nie krzychał, nie okazywał zazdrości, jakby go to nic nie obchodziło. A ja się nie tłumaczyłam.

Kiedy zatańczył ze mną, powiedział:

– Cóż, Basiu, lepiej wychodzi nam przyjaźń niż miłość. Tamten układ jest lepszy.

Uśmiechnął się smutno i odprowadził do stolika. Po chwili poprosił do tańca jakąś młodą kobietę.

Znowu wszystko było po staremu. Mój mąż ponownie miał coraz młodsze przyjaciółki, a ja coraz starszych kochanków.

W tym okresie pierwszy raz zobaczyłam swojego wnuka. Widziałam cię, Reniu, z brzuchem już wcześniej, gdy przyjechałam do Polski na wakacje, ale nie dopuszczałam myśli, że możesz być w ciąży z moim synem. Kiedy ujrzałam Krzysia, nie mogłam się dłużej okłamywać – był jak klon pięcioletniego Roberta. Nie wiedziałam, co zrobić. Wpadłam w panikę. Małżeństwo mojego syna było udane, brakowało im tylko dziecka, żeby byli w pełni szczęśliwi. Nie chciałam wprowadzać zamieszania i dysharmonii w ich związek. Liczyłam, że jeszcze będą mieli dziecko, dlatego nie powiedziałam Robertowi o Krzysiu. Po śmierci Betty również mu nie powiedziałam.

Im Krzyś był starszy, tym trudniej było mi przyznać się, że wiedziałam o jego istnieniu. Bałam się, że i Robert, i mój mąż nigdy mi tego nie wybaczą. Starłam się w jakiś inny sposób wynagrodzić swojemu wnukowi, że nie ma pełnej rodziny. Założyłam mu konto w banku i regularnie wpłacałam pieniądze. Nawiasem mówiąc, ma tam teraz całkiem niezłą sumkę. Przysłałam ci, niczego nieświadomej, kilku klientów do biura, między innymi Andrzeja. Ucieszyłam się, gdy się z nim związałaś, bo wiedziałam, że to porządny człowiek i że będzie dobrym ojczymem dla Krzysia.

Nie mogłam przestać myśleć o swoim wnuku. Za każdym razem, gdy byłam w Krakowie, a przyjeżdżałam do Polski co najmniej raz w roku, coś mnie zmuszało, żeby go zobaczyć. Wynajęłam detektywa, żeby zebrał jak najwięcej informacji o tobie i Krzysiu. Wiedziałam, do którego chodzi przedszkola, później do której szkoły. Siadałam w przebraniu w parku na ławeczce i patrzyłam na niego. Raz nawet z nim rozmawiałam.

Czułam się okropnie z tym wszystkim.

Później Robert spotkał ciebie...

Ale wróćmy do mojego małżeństwa.

Robert był już wdowcem, kiedy doszło do mojego wypadku. Byliśmy z Krzysztofem w Aspen na nartach. Trzeciego dnia naszego pobytu miałam poważny wypadek na stoku. Jakiś mężczyzna wjechał we mnie. Zawieziono mnie nieprzytomną do szpitala. Doznałam poważnych obrażeń mózgu. Byłam kilka dni w śpiączce. Robert przywoził z Bostonu Harry'ego, który był jednym z najlepszych neurochirurgów w Stanach, żeby mnie operował. Cudem mu się udało mnie z tego wyciągnąć. Przeżyłam. Tylko dzięki Harry'emu wyszłam z tego bez żadnych powikłań.

Krzysztof bardzo przeżył mój wypadek, przecież o mało co nie umarłam. To spowodowało, że oboje, ja i on, zweryfikowaliśmy nasze relacje. Wypadek uświadomił nam, jakie kruche jest nasze życie i jak bardzo jesteśmy sobie potrzebni.

Postanowiliśmy jeszcze raz spróbować.

Wróciłam ze szpitala. Nareszcie staliśmy się normalnym małżeństwem, zaczęliśmy zachowywać się jak mąż i żona. Po raz drugi przeżywaliśmy renesans naszego związku. Było wspaniale. Nigdy nie czułam się tak szczęśliwa, jak wtedy. Krzysztof był dla mnie czuły, troskliwy i bardzo opiekuńczy.

– Basiu, straciliśmy tyle lat! Musimy je nadrobić. Jak tylko będziesz silniejsza, odnowimy nasze śluby małżeńskie, dobrze? W polskim kościele. Zaprosimy gości i zrobimy huczne wesele.

– Mam założyć welon ślubny i białą suknię?

– Jeśli masz ochotę, to czemu nie?! – powiedział z uśmiechem. – Muszę wcześniej załatwić kilka spraw, wyczyścić swoje życie, i wypełnić pewne zobowiązania. Przejdę na emeryturę i zaczniemy rozkoszować się starością.

Dzień później wyjechał na parę dni w sprawach służbowych. Wieczorem dowiedziałam się, że nie żyje. Zginął w katastrofie awionetki. Oprócz niego zginęła jego długoletnia przyjaciółka, meksykańska pielęgniarka, z którą ponownie się związał.

Nie uroniłam ani jednej łzy. Wszyscy wokół rozpaczali, ale ja nie potrafiłam. Czułam pustkę. Rozgoryczenie, rozczarowanie i niechęć wzięły górę nad bólem. Nigdy nie czułam bardziej smaku zdrady, jak wtedy, po jego śmierci. Uwierzyłam mu, byłam szczęśliwa, że zaczniemy od nowa... A on mnie znowu zdradził i oszukał!

Po otwarciu testamentu okazało się, że cały majątek przepisał synowi swojej przyjaciółki. W testamencie zabezpieczył finansowo również swoją matkę i teściową. Coś tam zapisał Robertowi i mnie, ale większość pieniędzy przypadła temu dziecku. Początkowo myślałam, że to jego syn, ale okazało się, że był już na świecie, gdy Krzysztof poznał jego matkę. Testament był sporządzony kilka lat wcześniej, tuż po ślubie Roberta... i po moim romansie z Harrym.

Wszyscy przeżyli szok, najbardziej teściowa. Wkrótce dostała zawału i umarła. Robert nie wiedział, że jestem bankrutką. Nie umiałam żyć oszczędnie, dlatego w szybkim czasie roztrwoniałam resztę pieniędzy. Zostały tylko te na funduszu powierniczym Krzysia, ale nie chciałam pozbawić ich swojego wnuka.

Kiedy po waszym ślubie Robert wyrzucił mnie ze swojego bostońskiego domu, miałam na koncie tylko kilka tysięcy dolarów i dom w Krakowie. Nie wiedziałam, co mam dalej robić. Miałam prawie sześćdziesiąt lat, nie miałam pieniędzy ani zawodu. Nie potrafiłam niczego konkretnego... Tylko być żoną. Postanowiłam więc wrócić do Romy, która już mieszkała w Australii, i poszukać sobie męża, bo tam, na antypodach, jest o niego najłatwiej.

Szybko zawarłam nowe znajomości. Zrobiłam spis kandydatów i wywiad środowiskowy. Wybrałam najbardziej odpowiedniego – siedemdziesięcioletniego wdowca z niemieckimi korzeniami. Był bogaty, poczciwy i nie miał dzieci. W ciągu dwóch miesięcy zostałam jego żoną. Przez osiem lat byłam dla niego wzorową małżonką, z wielkim oddaniem opiekowałam się nim i jego pieniędzmi. Nigdy go nie zdradziłam, chociaż miałam ku temu niejednokrotnie okazję, dlatego uważałam, że zasłużyłam na jego majątek. Innego zdania byli krewni jego zmarłej żony. Chociaż nie interesowali się nim za jego życia, nawet ani razu nie odwiedzili go w czasie choroby, to zaraz po pogrzebie podważyli testament. Sąd był tego samego zdania co ja i wskazał mnie jako prawowitą i jedyną spadkobierczynię.

Pobyt w Australii traktowałam jako swoiste zesłanie na katorgę za wszystkie moje grzechy popełnione wobec Roberta, Krzysia i ciebie. Po dziesięciu latach zsyłki miałam zamiar wrócić do Krakowa, założyć włosiennicę i błagać was o przebaczenie.

Czas spędzony w Australii wykorzystałam na analizę swojego życia. Wiele zrozumiałam.

Kocham Roberta bezgranicznie. Jego rodzinę również pokochałam. Ty, Reniu, też do niej należysz.

Peter i Jon

Barbara umilkła. Uśmiechnęła się do synowej.

– Reniu, opowiedziałam ci pokrótce moje życie, o niektórych sprawach nie mówiłam nawet Robertowi.

Renata milczała, zaskoczona niebanalnym życiorysem teściowej. Zweryfikowała swoje dotychczasowe wyobrażenie o niej. Postrzegała ją dotychczas jako kobietę bezwzględną i dwulicową, zapatrzoną w siebie egocentryczkę, niezdolną do głębszych uczuć. Tymczasem okazała się osobą niebanalną, trochę skomplikowaną, ale o ciekawej osobowości, potrafiącą kochać i cierpieć.

Teściowa wstała z fotela i otworzyła torebkę. Wyjęła z niej poźółkłą kopertę.

– Nie powiedziałam ci jeszcze wszystkiego. Dwa tygodnie temu, robiąc porządki w domu na Woli, znalazłam list, który wpadł za komodę. Jest to list od mojego męża, który wysłał tuż przed swoją śmiercią. Józef zapomniał mi o nim powiedzieć. Przeczytam ci fragment.

Najdroższa Basiu. Jestem teraz w Meksyku, poleciałem tam z moją przyjaciółką, z którą byłem związany przez wiele lat. Ponieważ pragnę znów podjąć próbę i rozpocząć wspólne życie z Tobą, chciałem pożegnać się nie tylko z nią, ale również z jej synkiem. Polubiłem tego dzieciaka, jest chory na SMA, rdzeniowy zanik mięśni. Bardzo się do mnie przywiązał, mnie również nie jest obojętny. Może dlatego że Robert nie ma dzieci, przenieśliśmy na niego miłość zarezerwowaną dla wnuka. Chyba ze względu na tego chłopca byłem tak długo z jego matką, bo tak naprawdę nigdy jej nie kochałem. Kochałem Ciebie. Tylko Ciebie. Ani ja, ani Ty nie umieliśmy rozmawiać o swoich uczuciach, nawet teraz jest mi łatwiej o tym pisać, niż mówić. Od tamtej chwili w teatrze, gdy pierwszy raz Cię ujrzałem na scenie z miską wody, pokochałem Cię dziwną, niezrozumiałą dla mnie miłością. Miłością irracjonalną, ślepą na argumenty, bezwarunkową. Kiedy zastałem Cię w naszym małżeńskim łóżku z tym nic nie wartym padalcem, którego uważałem za kolegę, zrozumiałem, że jesteś zdolna do wszystkiego – twój romans z Harrym to potwierdził. Basiu, potrafisz być bardzo okrutna i bezwzględna... Bojąc się Twojego okrucieństwa, udawałem obojętność. Zamroziłem serce w samoobronie, starając się zdystansować do Twoich romansów. Niewiele to dało, każdy nowy mężczyzna w Twoim życiu był dla mnie jak cierń. Nie wiedziałem, że Ty też mnie kochasz, dopiero po twoim wypadku w Aspen, gdy przyznałaś się do swoich uczuć, odważyłem się otworzyć przed Tobą.

Basiu, zaczynamy nowe życie. Znowu będziemy normalnym małżeństwem. Musimy zaufać sobie, ale przede wszystkim musimy być wobec siebie szczerzy. Musimy nauczyć się nie tłumić złych emocji, umieć wykrzyknąć żale i pretensje. Kiedy myślę o nas, o tylu latach straconych przez nasz upór, głupią dumę i brak porozumienia, ogarnia mnie wściekłość. Ale mamy przed sobą jeszcze dużo wspólnych lat do przeżycia. Nie zmarnujemy tego.

Barbara złożyła list. Dłońmi przetarła łzy spływające jej po policzkach. Nabrała głęboko powietrza.

– Nie byłam w Tunezji. Poleciałam do Seattle i Bostonu. Mimo że Robert sprowadził szczątki ojca i obu babć do Krakowa, to jednak tam spędziliśmy większość czasu. Chciałam pożegnać się z mężem, zrobić mu drugi, duchowy pogrzeb. Dopiero teraz cierpiałam jak żona, która utraciła ukochanego męża. W czasie pierwszego pochówku cierpiałam z innego powodu – że mój ukochany mąż okazał się wiarołomnym oszustem. Dopiero teraz poczułam ogromny żal za tym, co nas ominęło, żal za straconymi latami i za tymi, które miały nadejść i nigdy nie nadeszły.

Barbara stała nieruchomo. Na jej twarzy pojawił się grymas bólu, a w oczach niewyobrażalny smutek.

Renata podeszła do teściowej i objęła ją. Obie poczuły, że od tej chwili coś się zmienia w ich relacjach. Powstaje więź i rodzi się przyjaźń.

Obie Orłowskie siedziały w ogródku kawiarnianym przy promenadzie w Świnoujściu. Po zejściu z plaży wstąpiły tu, żeby pokrzepić się zimnym piwem. Renata wyjęła z torebki lusterko i spojrzała dyskretnie na makijaż permanentny, który zrobiła pod namową teściowej. Dzięki narysowanym na powiekach kreskom i hennie na brwiach i rzęsach oczy Renaty stały się większe i bardziej wyraziście. Teraz nie musiała się malować, idąc na plażę. Kreski były trochę za ciemne, ale miały zblednąć w ciągu kilku dni. Dawno chciała zrobić sobie makijaż permanentny, ale nie pozwalał jej na to Robert, strasząc ją infekcją oczu. Trochę bolało, ale czego kobieta nie robi, żeby ładnie wyglądać.

– Nie musisz się przeglądać. Wyglądasz ślicznie. Nie szczypią cię oczy?

– Nie. Ale muszę się przyzwyczaić, żeby ciągle chodzić w ciemnych okularach i kapeluszu z wielkim rondem. – Kosmetyczka przestrzegała ją, żeby nie korzystała przez parę dni z solarium i słońca.

– Mądrze robisz, że unikasz słońca. Słońce to największy wróg skóry. Żeby nie być bladym, lepiej smarować się samoopalaczem, tak jak ty to robisz.

– Przyznaj się, ile razy zrobiłaś sobie lifting? – zapytała Renata, przyglądając się teściowej.

– Moja droga, mogę ci się przyznać, ile razy zdradziłam męża, mogę się wypowiadać z wszystkich innych świństwerek, jakich dopuściłam się w życiu, ale na to pytanie ci nie odpowiem. To zbyt intymne sprawy, już prędzej bym ci pozwoliła chodzić w mojej bieliźnie.

– Tak młodo wyglądasz. Też bym chciała.

– Ty też nie wyglądasz na swoje lata. Pamiętaj, kobieta ma tyle lat, na ile się czuje, a nie na ile wygląda.

– Trele-morele. Nie spotkałam drugiej kobiety, która by poświęcała swojemu ciału tyle czasu co ty. Podziwiam cię, że ci się chce codziennie ćwiczyć, mnie by się nie chciało.

– To bardzo źle. Trzeba dbać o kondycję. Nie chodzi tylko o płaski brzuch, ale żeby być sprawnym na stare lata. Potrafię zrobić szpagat, a ty nawet nie umiesz pływać. Wstyd.

– Przestań mówić jak twój syn. Chcę o nim zapomnieć, choć na parę dni – burknęła.

Barbara spojrzała uważnie na synową i westchnęła.

– Uważam, że powinnaś się z nim rozmówić i wytłumaczyć pewne sprawy. Przez niedomówienia zniszczyłam sobie życie.

– Barbaro, obiecałaś nie wracać do tematu Roberta.

– A więc dobrze. Będę zachowywać się jak twoja najlepsza „psiapsiółka” i pomogę ci zemścić się na wstrętnym Robercie. Damy mu małą nauczkę, żeby miał powód do zmartwienia przez parę dni – powiedziała Barbara, uśmiechając się do Renaty. – Widzisz dwóch Szwedów przy tamtym stoliku? Zwróciłam na nich uwagę już wczoraj. Przede wszystkim na tego starszego. Bardzo mi się podoba.

Renata spojrzała we wskazanym kierunku. Jeden był młody, nie miał chyba czterdziestki, drugi był dużo starszy. Obaj przystojni. Wysocy, smukli, z opalonymi na brązowo twarzami i bujnymi czuprynymi – jedna była ciemna, druga mocno szpakowata.

– Jak myślisz, to ojciec i syn?

– Wątpię. Odkąd to synowie jeżdżą na wakacje z ojcami? Może to para gejów? – mruknęła Renata.

– Gwarantuję, że nie! Zobacz, patrz na nas.

Mężczyźni rzeczywiście im się przyglądali, a ze sposobu, w jaki to robili wywnioskowały, że są nimi zainteresowani.

Barbara nieoczekiwanie poderwała się z krzesła, biorąc do ręki aparat fotograficzny.

– Reniu, zaraz wracam.

– Basiu, co chcesz zrobić?

– Zaraz zobaczysz.

Renata patrzyła zdziwiona na Barbarę podchodzącą do stolika mężczyzn. Teściowa chwilę z nimi rozmawiała, pokazując na synową. Mężczyźni wstali i z uśmiechem zbliżyli się do stolika, przy którym siedziała Renata. Barbara wręczyła aparat kelnerce i poprosiła, żeby zrobiła im zdjęcie.

– Reniu, stań koło tego pana. Najlepiej będzie, gdy ją pan obejmie – powiedziała po angielsku.

– Proszę cyknąć kilka różnych ujęć, żeby można było wybrać najlepsze fotki – poprosiła kelnerkę.

Zaskoczona Renata pozowała, a kelnerka pstrykała im zdjęcia – w pozycji siedzącej, na stojąco, w objęciach nieznanego...

– Wystarczy. – Barbara uśmiechnęła się do mężczyzn. – Bardzo dziękuję panom. Powinniście, panowie, zostać modelami.

– Nie ma nic za darmo. Za pozowanie należy nam się zapłata – powiedział z uśmiechem starszy mężczyzna. – Czy możemy postawić paniom kawę?

– My pijemy piwo – odparła Barbara po angielsku.

– My również, ale ładniej brzmi zaprosić kobiety na kawę niż na piwo. Pozwolą panie, że się przedstawimy. Nazywam się Jon Johannson, a to mój syn Peter – powiedział, kłaniając się w pas.

– Jestem Barbara, a to Renata. Zapraszamy do naszego stolika.

– Basiu, co ty wyprawiasz! Zaczepiasz obcych facetów, a potem zapraszasz ich do stolika?! – zaoponowała po polsku Renata, a po angielsku powiedziała: – Przykro nam, ale musimy iść na obiad.

– Przecież miałyśmy dać nauczkę Robertowi? Wyślę mu parę fotek MMS-em. Niech się trochę podenerwuje. W czym problem? – bąknęła po polsku Barbara, dodając po angielsku: – Rzeczywiście, zapomniałam o obiedzie. Ale wieczorem jesteśmy wolne. Z przyjemnością damy się zaprosić i na kawę, i na piwo.

– Barbaro, daj spokój – znowu zaprotestowała po polsku Renata. – Nie znamy tych facetów.

– Jak to nie znamy? Jon i Peter Johannsonowie. Mówiłam, że to nie geje?! Oprócz tego Jon bardzo mi się podoba. Dawno nie miałam przyjemności być w towarzystwie kogoś tak przystojnego, w dodatku w moim przedziale wiekowym. Gdybyś widziała mojego ostatniego męża, to zrozumiałabyś, o czym mówię. Męczyłam się jego widokiem przez osiem lat, najwyższy czas popatrzeć na kogoś apetycznego. Zobacz, on ma chyba swoje zęby! – Po czym zwróciła się po angielsku do mężczyzn: – Przepraszam panów, ale moja towarzyszka jest trochę nieśmiała i bardzo zasadnicza, dlatego musiałam ją przekonać do wieczornego spotkania. I przekonałam.

O umówionej godzinie obie kobiety zjawiły się w kawiarni – umalowane i wystrojone, jak przystało na wakacyjny wieczór, w barwne spódniczki i powabne bluzeczki.

Mężczyźni również byli ubrani inaczej niż popołudniu. Zamiast szortów i podkoszulków założyli długie jasne spodnie i sportowe koszule. Rzeczywiście, wyglądali apetycznie.

– Mam propozycję: najpierw wypijmy tutaj obiecane piwo i kawę, a później chodźmy gdzieś na kolację i tańce – zaproponował młodszy mężczyzna. Starszy zapatrzony był w Barbarę.

– Panie są w Świnoujściu chyba od wczoraj? – zapytał znowu Peter. – Bo wcześniej nie zauważyliśmy pań?

– Tak. Przyjechałyśmy wczoraj.

– Widzieliśmy panie dziś na plaży, ale nie mieliśmy odwagi podejść. Wyglądały panie tak dostojnie w tych swoich kapeluszach – uśmiechnął się Peter. Jego ojciec nie mógł oderwać oczu od Barbary, która dziś wyglądała wyjątkowo pięknie.

– Hm, nie przypuszczałam, że kapelusze odstraszą mężczyzn. No to już wiem, dlaczego strachom na wróble się je zakłada – odparła Barbara. Po polsku bąknęła: – Co on taki małowówny. Trzy godziny temu coś mówił.

– To pani uroda tak podziałała na mojego ojca – nieoczekiwanie odezwał się czystą polszczyzną młodszy mężczyzna, szczerząc zęby. – Przepraszamy panie, że nie przyznaliśmy się od razu do znajomości polskiego. Ale nie możemy dalej udawać, to byłoby nie w porządku.

Kobiety poczerwieniały jak piwonie w ogródku. Barbara bardziej.

– Ojej, jakim cudem Szwedzi mówią tak dobrze po polsku? – zapytała.

– Przepraszam bardzo panów za swój niewyparzony język.

– Nie szkodzi. Chociaż wiemy, co panie o nas myślą. Gwarantuję, że zęby mam swoje, przyniosę jutro kartę od dentysty – powiedział tym razem Jon, jego polszczyzna była dużo gorsza niż syna. – Moja żona, matka Petera, była Polką.

Barbara, nadal czerwona, powoli odzyskiwała rezon.

– Jeszcze raz przepraszam panów. Ale nie ma tego złego, co by nie wyszło na dobre. Rozmowa w ojczystym języku będzie dla nas łatwiejsza i przyjemniejsza.

– Skąd zna pani tak dobrze angielski? Wyczuwam amerykański akcent.

– Przez ponad dwadzieścia lat mieszkałam w Stanach, stąd te naleciałości – wyjaśniła Barbara.

– Pani mąż był Amerykaninem?

– Który mąż?

– A ilu ich pani miała?

– Tylko dwóch. Pierwszy był Polakiem, a drugi Australijczykiem.

– Może zmienimy lokal? – wtrącił Peter.

Po wypiciu piwa opuścili kawiarnię i udali się do restauracji, w której był dancng. Wybrali z menu potrawy, zamówili trunki i rozmawiali. Kiedy kończyli jeść kolację, Peter zapytał:

– Czy mogą nam panie powiedzieć, kim jest Robert? To imię padło w rozmowie pań.

Barbara poprawiła się na krześle i głośno odchrząknęła.

– Robert to mój syn i zarazem mąż Renaty.

Po jej słowach na twarzy Jona pojawiła się ulga, ale czoło Petera lekko się zachmurzyło. Chwilę później cała czwórka poszła na parkiet.

– Pani teściowa zrobiła wielkie wrażenie na moim ojcu – powiedział z uśmiechem Peter. – Staruszek zakochał się na amen! Od śmierci mamy żadna kobieta nie działała na niego tak jak pani Barbara.

– Dawno temu umarła pańska matka?

– Dwadzieścia pięć lat temu, byłem wtedy jeszcze chłopcem. Ojciec nie ożenił po raz drugi.

– Jest pan podobny do ojca.

– To dziwne, bo to mój ojczym – uśmiechnął się Peter. – Ożenił się z mamą, gdy miałem trzy lata. Mojego biologicznego ojca nigdy nie znałem. I dobrze. Mama pochodziła z Wybrzeża. Dziadkowie zostawili mi domek kilka kilometrów od Międzyzdrojów. Ale pracuję i mieszkam w Szwecji.

– Można wiedzieć, czym się pan zajmuje?

– Pływam. Ojciec jest armatorem, ma trzy statki, a ja jestem kapitanem jednego z nich. Przewozimy drobnicę, przeważnie po Bałtyku i Morzu Północnym. Ojciec też kiedyś pływał, ale teraz trochę narzeka na reumatyzm. – Spojrzał na Renatę. – A pani czym się zajmuje?

– Działam w branży odzieżowej. Mam trzy butiki i firmę produkującą T-shirty i damskie bluzki.

– Razem z mężem?

– Mój mąż i szmaty? – parsknęła śmiechem, trochę zabarwionym sarkazmem. – Nie. Mój mąż jest lekarzem. Neurochirurgiem.

Peter obserwował twarz Renaty w milczeniu.

– Pokłóciliście się? – zapytał bezpardonowo.

– Trochę – odparła niepewnie. Po chwili dodała: – Proszę nie czuć się zobowiązanym do dotrzymywania mi towarzystwa. Może pan tańczyć z innymi kobietami, jeśli nastawił się pan na wakacyjne przygody.

Peter roześmiał się.

– Pani uważa, że każdy samotny mężczyzna jedzie na wakacje z myślą o poderwaniu jakiegoś kociaka?

Renata wzruszyła ramionami.

– Chyba tak.

– W moim wypadku jest inaczej. Mam dość kobiet na jakiś czas. Moja była żona się o to postarała.

– Żona jest Polką?

– Nie, Szwedką. – Uśmiechnął się lekko. – Następna żona będzie na pewno Polką.

– To jednak ma pan zamiar ożenić się ponownie?

– Oczywiście. Obraziłem się na kobiety tylko tymczasowo.

Renata i Barbara wróciły do hotelu przed drugą. Barbara kipiała energią. Chodziła podekscytowana po pokoju i uśmiechała się do siebie. Uruchomiła telefon na kartę, który kupiła po południu.

– Muszę zadzwonić do Romy. Nie wytrzymam, jeśli nie podzielę się z nią wrażeniami.

– Dobrze. Idę pierwsza do łazienki.

Kiedy Renata wróciła do pokoju, Barbara nadal rozmawiała przez telefon.

– Wieczorem odstawił się jak szpak na święto lasu. W tych jasnych spodniach i koszuli safari wyglądał fantastycznie. Cały jest fantastyczny! Ma nie tylko włosy na głowie i swoje zęby, ale nawet woreczek żółciowy! Chyba się w nim zakocham.

Renata z rozbawieniem przysłuchiwała się rozmowie. Jej teściowa była naprawdę niesamowita. Nie spotkała nigdy siedemdziesięcioletniej kobiety z takim apetytem na życie.

– Jest dwa lata młodszy ode mnie. To może dobrze, bo mężczyźni szybciej umierają... Oczywiście, że mam zamiar wyjść za niego... Dlaczego za szybko? W naszym wieku trzeba się spieszyć, nam inaczej zegar życia odbija czas. Jeszcze mi się nie oświadczył, ale wkrótce to zrobi, dopilnuję tego...

Słowa teściowej rozplywały się jak w mgłę. Chwilę później Renata już spała.

Obudziły ją głośne posapywania teściowej. Otworzyła oczy. Barbara leżała na podłodze i ćwiczyła brzuszki. Renata w milczeniu obserwowała teściową, która była ubrana tylko w majtki i biustonosz. Patrząc na nią, można było zauważyć, że jej ciało nie jest już młode. Nadal było zadbane, bez fałd tłuszczu i rozstępów, ale czas zrobił swoje, rysując na zgrabnej sylwetce delikatną siateczkę zmarszczek i pajęczków. Skóra nie była już tak jędrna i elastyczna. Nadal jednak biła o głowę swoje rówieśniczki. Pani Stasia, tylko parę lat od niej starsza, wyglądała przy niej jak jej matka. Co druga pięćdziesięciolatka zamieniłaby się z nią na figurę. Ba... nawet czterdziestolatka!

– Przystań mnie oglądać jak kawałek polędwicy na tatarze. Wiem, co myślisz. Niestety nie potrafisz zatrzymać upływu czasu. Zrobiłam się łykowata i pomarszczona – mruknęła, głośno dysząc.

Wstała z podłogi. Podeszła do szafy i zaczęła czegoś szukać.

– Właśnie stwierdziłam, że pani Stasia wygląda jak twoja matka. Moja mama również, chociaż jest starsza od ciebie tylko rok.

– Nie gadaj głupstw, twoja mama też nieźle się trzyma. Gdyby ufarbowała włosy i inaczej się ubierała, odmłodziłaby kilkanaście lat. Twarz i skórę ma młodą. Nie ma zmarszczek, nic jej nie wisi... i to bez operacji plastycznych. Ciesz się, że masz jej skórę, ty również będziesz długo wyglądać młodo. Pewne cechy są genetyczne.

– Nie chodzi tylko o wygląd, ale również o mentalność.

– Reniu, starość rodzi się wtedy, gdy zabraknie radości życia.

Na ustach Renaty zamajaczył cień uśmiechu.

– Rozmawiając z tobą, człowiek czuje się, jakby rozmawiał z młodą osobą, a nie ze sta... – nie dokończyła.

– A nie ze staruszką, czy to chciałaś powiedzieć? – Barbara się uśmiechnęła.

– Nie. Chciałam powiedzieć: starszą kobietą. Staruszka według moich kryteriów musi mieć co najmniej osiemdziesiąt lat, musi być siwa i zgarbiona. Bariera starości przesunęła mi się w górę. Kiedy byłam dzieckiem, dwudziestopięcioletnia dziewczyna wydawała mi się starą panną.

– Masz rację. Im jesteśmy starsze, tym próg starości przesuwa się nam coraz wyżej. Dla mnie starość zaczyna się dopiero po dziewięćdziesiątce.

– Barbara zamyśliła się na chwilę. – Wiesz, Reniu, nadal nie dociera do mnie, że mam tyle lat. W środku czuję się młodą kobietą. Niestety lustro tego nie potwierdza. Już prawie się pogodziłam z tym, co robi czas z moim ciałem, ale kilkanaście lat temu byłam przerażona każdą zmarszczką, każdą niepożądaną fałdką, którą zauważyłam. – Spojrzała na synową. – Wiesz, że mi zawsze bardzo imponowałaś? Potrafiłaś sama wychować syna, prowadzić biznes i stać się ładną kobietą. Ja umiałam tylko jedno: być ładną kobietą. Nic więcej.

– Małe sprostowanie: nie ładną, tylko piękną kobietą.

– Dopiero teraz na starość sobie uświadomiłam, że uroda to najsłabszy atut, bo najmniej trwa. – Westchnęła. – Muszę zatuszować przed oczami Jona zwiędnięte wdzięki do czasu, zanim nie dostrzeże we mnie innych zalet. Nie powinnam dzisiaj iść na plażę, ale pechowo się składa, że mamy piękną pogodę. Wołałabym, żeby padał deszcz, żebym mogła się zakryć aż po szyję.

– To może wyciągniemy ich na wycieczkę?

– W taki upał?! Dziś każdy normalny człowiek będzie chciał siedzieć w wodzie. Musimy iść na plażę. Ale mam niezły strój kąpielowy, który podtrzymuje to, o co upomina się grawitacja.

Poszła do łazienki ze zwiłkiem żółto-czarnego materiału. Po chwili wróciła przebrana w kostium.

– Wyglądasz w nim fantastycznie! – zawołała Renata.

Rzeczywiście, dwukolorowy jednoczęściowy strój maskował wszelkie możliwe mankamenty ciała kobiety. Po bokach czarny, w środku złocistożółty, modelował figurę na kształt klepsydry. Biodra wydawały się bardziej smukłe niż normalnie, pośladki bardziej krągłe a biust sterczący.

– Basiu, masz figurę jak seksbomba! Ja też chcę taki kostium.

– Niestety nie można się w nim kąpać, bo magiczne sztuczki przestają działać. Nasiąknięte wodą gąbki zdradzą oszustwo. – Przejrzała się w lustrze. – Może być. Omotam się pareo, to nie będzie widać zwiotczalej skóry i pajęczków na udach.

– Nie masz zwiotczalej skóry, a twoje pajęczki są prawie niewidoczne. Nawet młode dziewczyny je mają.

– Nie musisz mnie pocieszać. Zdążyłam się już zaprzyjaźnić z moim podniszczonym i sfatygowanym ciałem. Nie powinniśmy żałować, że się starzejemy, to przywilej nie wszystkim dostępny. Ale nie chciałabym, żeby Jon przeżył szok. Wczoraj widział to, co mam najładniejsze, musi powoli, stopniowo oswajać się z moimi niedoskonałościami.

– Basiu, on też nie jest już młodzieniaszkiem i nie szuka młodej dziewczyny. Widzę, że naprawdę zrobił na tobie wrażenie. Wczoraj rozmawiając z Romą, wcale nie żartowałaś!

Spędziły przyjemnie dzień. Kolejne dni również dostarczały miłych wrażeń. Rano szli we czwórkę na plażę, a później na kolację i wieczorny spacer. Obaj panowie okazali się doskonałymi towarzyszami. Radośni i bardzo komunikatywni potrafili je kulturalnie zabawiać, powodując, że czas mknął jak pociąg pośpieszny. Nie nudziły się nawet przez chwilę.

Między Barbarą i Jonem zaczęło rodzić się coś więcej niż samo zauroczenie. Aż przyjemnie było patrzeć, jak tych dwoje niemłodych już ludzi zakochuje się w sobie jak para nastolatków. Oczarowani sobą od pierwszego wejrzenia, powoli stawali się prawdziwymi przyjaciółmi. Przeważnie szli kilka kroków z przodu lub z tyłu, trzymając się za ręce. Rozmawiali o życiu, zwierzali się z problemów. Od czasu do czasu wybuchali radosnym śmiechem, przytulając się do siebie. W spojrzeniach, jakimi obdarzali się nawzajem, było tyle czułości i uczucia, że zwracali uwagę obcych ludzi.

– Miłość można spotkać w każdym wieku. Jak powiedziała Colett: Serce nigdy nie ma zmarszczek, jedynie blizny – stwierdziła Renata, patrząc na idących brzegiem morza Barbarę i Jona. – Oni naprawdę są szczęśliwi ze sobą.

Leżeli w dwójkę na kocu w cieniu parasola plażowego. Renata obserwowała mężczyznę. Na czole błyszczały mu maleńkie perełki potu, a na powiekach tańczyły słoneczne cętki.

– Tak, ojciec w końcu spotkał kobietę swojego życia. Drugą kobietę. Pierwszą była moja mama. Bardzo ją kochał. Długo nie mogliśmy się otrząsnąć po jej śmierci. Później było kilka kobiet w jego życiu, ale z żadną nie związał się bliżej. Żadna kobieta nie zrobiła na nim takiego wrażenia jak Barbara. Od razu zwrócił na nią uwagę, gdy zauważył was na plaży.

– Barbara nadal jest piękną kobietą.

– Tu nie chodzi tylko o urodę. Czasami mężczyźni może podobać się do szaleństwa całkiem przeciętna kobieta. Barbara zauroczyła go od pierwszej chwili. Po wyjściu z kawiarni, w tym dniu, kiedy podeszła do naszego stolika, cały czas mówił o niej. Bał się dowiedzieć, kim jest Robert. Później zachowywał się przy niej jak onieśmielony sztubak. – Uśmiechnął się na tamto wspomnienie. – To piękne, co ich spotkało. Rzadko można zetknąć się w ich wieku z takim młodzieńczym uczuciem.

Renata spojrzała na Petera. W jego oczach wyczytała namiastkę zazdrości i pewien smutek.

– Co robi twoja żona?

– Była żona. Szuka następnego męża. Następnego frajera, który mógłby ją utrzymać na odpowiednim poziomie, bo moje alimenty ledwo jej wystarczają. Kiedyś była fotomodelką, ale w tej branży kobiety po trzydziestce mają coraz większy problem ze znalezieniem pracy.

– Barbara wspominała, że masz córkę. Ile ma lat?

– Dziewięć.

– Tyle samo co moja Iza. Jak ma na imię?

– Nicole.

– Mieszka z matką?

– Niestety tak. W Szwecji matka jest zawsze na uprzywilejowanej pozycji.

– W Polsce też.

– Nawet gdy matka rzadko kiedy jest trzeźwa i zmienia kochanków z częstotliwością kalejdoskopu?

– Ona pije?

– I pije, i ćpa. Chociaż ostatnio chyba odstawiła narkotyki, ponieważ boi się, że sąd odbierze jej Nicole, i wtedy byłby problem, bo nie miałyby alimentów. Teraz tylko pije.

– Nie można nic zrobić? Jak długo jesteście po rozwodzie?

– Trzy lata. Chociaż powinienem rozwieść się już rok po ślubie. Myślałem, że gdy przeniesiemy się ze Sztokholmu do Ystad, będzie lepiej, ale nic to nie dało. Nadal piła i udzielała się towarzysko. Kilka razy wyprowadzałem się od niej, ale zaraz wracałem, bo szkoda mi było dziecka. Dopiero jak zastałem w swoim łóżku naćpanego faceta, to nie wytrzymałem i wniosłem wniosek o rozwód. Od dawna wiedziałem, że mnie zdradza, ale przymykałem oczy ze względu na Nicole. Kiedy jednak zobaczyłem tego typka, miarka się przebrała.

– Nic nie możesz zrobić, żeby przejąć opiekę nad córką? Czy nie chcesz opieki ze względu na swój charakter pracy?

– Nie byłoby z tym problemu, bo mieszkam z ojcem. Podczas mojej nieobecności on by się nią zajął. Przebudowaliśmy dom, tworząc dwa odrębne mieszkania, żebyśmy nie wchodzili sobie w drogę, a zarazem żebyśmy mogli wpadać do siebie, kiedy nam przyjdzie na to ochota. Ojciec zajmowałby się małą z radością, ale jej matka nigdy na to nie pozwoli. – Zamilkł na chwilę i głośno westchnął. – Teraz ty opowiedz mi coś o swoim mężu.

Renata poderwała się z koca.

– Miałeś nauczyć mnie pływać.

– Widzę, że z dwojga złego wolisz pływać, niż rozmawiać o mężu? – Uśmiechnął się. – Dobrze, zaczynamy naukę. Nareszcie znalazłem sposób, żeby zmusić cię do pływania.

Peter był bardzo cierpliwym i wyrozumiałym nauczycielem. Kilkakrotnie tłumaczył Renacie, jak ma się zachowywać w wodzie, przekonywał, żeby nie bała się zmoczyć włosów i czasem napić wody. Po wielu godzinach odkryła ze zdziwieniem, że pływanie może sprawiać przyjemność. Dotychczas traktowała każdy zbiornik wodny jak śmiertelnego wroga, zagrażającego jej życiu i urodzie. Bała się wejść do wody z obawy, że zniszczy sobie fryzurę i makijaż. Teraz, zaopatrzona w dość twarzowy czepek i okulary pływackie, powoli przestawała się bać.

Coraz bardziej lubiła towarzystwo Petera. Traktowała go jak dobrego kumpla, dlatego czuła się przy nim swobodnie. Nie malowała się, idąc na plażę, bo nie musiała przy nim ładnie wyglądać... no i miała zrobiony makijaż permanentny. Nie zakładała sandałów na wysokich obcasach i nie stała godzinę przed lustrem, idąc na wieczorne spotkanie. Nie zastanawiała się, co powiedzieć i jak się

uśmiechnąć. Przyznawała się głośno do swoich kompleksów i śmiała się ze swoich wad. Nareszcie była sobą!

Mimo że zawsze umawiali się w czwórkę, najwięcej czasu spędzała w towarzystwie Petera. Niebawem stwierdziła, że z niechęcią wraca do hotelu, a rano z niecierpliwością oczekuje ponownego spotkania. Renata starała się nie myśleć o mężu i dzieciach, żyła dniem bieżącym – zrobiła sobie krótkie wakacje od życia i nie miała zamiaru psuć ich rozmyślaniami o rodzinnych problemach. Barbara pierwsza zwróciła jej na to uwagę. Nagle jakby obudziła się z miłego letargu i zauważyła trochę niepokojące zachowanie synowej.

– Reniu, obiecałam ci, że nie zadzwonię do domu bez twojej zgody, ale powinnaś zainteresować się, co się tam dzieje. Jeśli sama nie chcesz telefonować, to może ja to zrobię?

– Nie! – zaprotestowała Renata. – Zaraz zadzwonię do Krzyśka.

Wyjęła z torby zakupioną przez Barbarę komórkę i wybrała numer syna.

– To ty, mamó? Co ty wyprawiasz?! Gdzie jesteście z babcią?! Tata przez ciebie nie chodzi do pracy – usłyszała podniesiony głos Krzyśka.

– Nikt mu nie zabrania pracować – powiedziała chłodno.

– Powiedział, że musi opiekować się Izą. I domem.

– Przecież Iza jest u dziadków w Żuradzie.

– Przywiozłem ją w dniu waszego wyjazdu, bo marudziła, że jej się tam nudzi.

– Jest pani Stasia.

– Ale tata mówi, że od wychowywania dzieci są rodzice. Chodzi wściekły po domu i wyzywa cię od paranoiczek. Powiedz, co się stało, że tak nagle wyjechałaś?

– Zapytaj ojca.

– Tata powiedział, że coś sobie ubzdurałaś. Jest bardzo zły na ciebie. Powiedział, że jak wrócicie, to policzy się z wami obydwoma.

Renatę ogarnęła wściekłość.

– Jeśli ojciec nie chce ci powiedzieć, to zapytaj matkę Wiki, dlaczego wyjechałam – powiedziała, nie zastanawiając się nad słowami.

– Co ma do tego pani Helena? – zdziwił się. – Mamó, co ty sugerujesz?

– Krzysiu, nie mam czasu rozmawiać. Wracamy za parę dni. Zadzwonię. Cześć. – Odłożyła słuchawkę i wyłączyła telefon.

Barbara obserwowała synową w milczeniu, odezwała się dopiero po chwili.

– Mówiłam ci, że to nieporozumienie. Nic między nimi nie zaszło. Gdyby był winny, okazywałby skruchę, a poczucie winy splukiwałby alkoholem.

Renata przyznała w duchu rację teściowej. Robert inaczej się zachowywał, gdy narozrabiał. Nie był typem zawodowego oszusta, przyparty do muru nigdy nie zniżał się do kłamstwa.

– Powinniśmy wracać – oznajmiła Barbara.

– To wracaj, ja zostaję – burknęła niegrzecznie Renata. – Policzy się z nami! Co ten łajdak sobie wyobraża?! Jak śmie tak mówić?!

– Reniu, musimy wyjechać. Przez swój egoizm nie zauważyłam, co się dzieje między tobą i Peterem. To zaczyna robić się niebezpieczne.

– O czym ty mówisz? – Renata wzruszyła ramionami. – Co zaczyna być niebezpieczne?

– Nie widzisz, że Peter zakochał się w tobie? – powiedziała cicho. – I obawiam się, że tobie też zaczyna na nim zależeć.

Renata usiadła. W milczeniu oglądała swoje dłonie. Nie patrząc na teściową, powiedziała:

– Zostańmy jeszcze trzy dni. Dobrze?

Barbara westchnęła głośno. Usiadła obok synowej i ją objęła.

– Masz rodzinę. Wiem, że kochasz Roberta. On również cię kocha. To nieporozumienie z Heleną i spotkanie Petera mogą stać się przyczyną głębszego kryzysu między tobą a Robertem. Nie możesz do tego dopuścić. Opowiedziałam ci historię mojego małżeństwa ku przestrodze. Nie zrób głupstwa, które może zniszczyć waszą rodzinę. Gdybym nie była taką egoistką, to nie powinnam dopuścić do kontynuowania znajomości z Johannsonami. Ale ja jak zwykle myślę przede wszystkim o sobie, zapominając o dobru własnej rodziny. Dlatego bardzo cię proszę: wyjedźmy.

– Basiu, przesadzasz. Między mną a Peterem nic nie zaszło i nigdy nie zajdzie. Jesteśmy tylko przyjaciółmi. Skąd ci się wziął ten pomysł z zakochaniem? Nic takiego nie zauważyłam u Petera – odparła spokojnie Renata. – Dobrze się obie bawimy, a więc spędźmy jeszcze te trzy dni, tak jak wcześniej zaplanowałyśmy. I mnie, i Robertowi dobrze zrobi taki odpoczynek od siebie.

Barbara nie skomentowała słów synowej, tylko spojrzała na nią przeciągle i znowu westchnęła, po czym zaczęła przygotowywać się do wyjścia na plażę.

Od tego czasu zmienił się charakter spotkań ze Szwedami. Barbara i Jon już się nie odłączali, tylko wszystko robili wspólnie. W czwórkę pływali, spacerowali brzegiem morza, nie odstępowali od młodych nawet podczas zwiedzania latarni morskiej i poniemieckich fortów.

Renata dopiero teraz uświadomiła sobie, że Barbara ma rację – znajomość z Peterem nie była już tylko przyjaźnią. W oczach Petera Renata widziała podziw, czułość, oczarowanie i... miłość. Sama również zaczęła doznawać podobnych uczuć. Przed spotkaniem z nim więcej czasu spędzała przed lustrem. Robiła staranny makijaż i fryzurę. Większą uwagę przywiązywała również do ubioru. Leżąc w łóżku, rozmyślała o Peterze. Zastanawiała się, jakby wyglądało jej życie z nim. Nie widziała w tym układzie Izy ani Krzyśka, tylko siebie.

Dzień przed wyjazdem pań Orłowskich ze Świnoujścia Peter zaprosił je do swojego domku pod Międzyzdrojami. Pojechali tam z samego rana. Domek znajdował się w lesku tuż nad morzem – wystarczyło zejść ze skarpy kilkadziesiąt metrów, i było się na plaży. Budynek był parterowy, drewniany. Otulony zielonymi świerkami i starannie przyciętymi krzewami, sprawiał wrażenie, jakby zamieszkiwały go leśne duszki. Posiadłość była odcięta od reszty świata drewnianym parkanem, tworząc zaciszną enklawę. I dom, i ogród były zrobione z naturalnych materiałów. Wszystko było tu wygodne, przytulne i piękne w swojej prostocie. Drewniany stół i ławy stojące na zadaszonym tarasie zachęcały do spoczynku. Cały parter, oprócz małej łazienki, był jednym obszernym pomieszczeniem, umeblowanym drewnianymi meblami i kanapami wyściełanymi lnianą tapicerką. We wnęce, oddzielonej ażurową kratownicą, urządzono kuchnię. Ściana sąsiadująca z tarasem była przeszkłona, otwierając widok na ogród i las. Na poddaszu wydzielono cztery sypialnie, dwie małe i dwie trochę większe. Wszędzie panowały skandynawskie klimaty – od razu było wiadomo, kto jest właścicielem domu.

– Jak tu uroczo! – zawołała Barbara. – Prosto i bezpretensjonalnie.

– Lubimy tu przyjeżdżać. Nasz dom w Ystad jest podobny do tego, tylko większy – powiedział Jon. – Peter wybudował tu z tyłu budynku małą saunę. Możemy z niej skorzystać. Kto ma ochotę?

– Nigdy nie przepadałam za sauną – odparła Renata. – Siedząc tam, zawsze mam wrażenie, że za chwilę zrobi się ze mnie zupa gulaszowa.

– A ja skorzystam z sauny z przyjemnością. Tylko później – wtrąciła Barbara. – Teraz chodźmy na taras, muszę napić się kawy.

Wypili kawę, piwa i zjedli upieczone na grillu mięso i kielbaski. Leśny aromat unoszący się w powietrzu i śpiew ptaków były dodatkową atrakcją.

– Peter, skończyły się napoje, skocz do sklepu – powiedział Jon.

– Już się robi. Rena, pojedziesz ze mną? To niedaleko.

– Dobrze.

– Tylko zaraz wróćcie – nakazała trochę zaniepokojona Barbara. Po chwili dodała: – Bo uschniemy z pragnienia.

Pojechali. Po przejechaniu około dziesięciu kilometrów Peter zatrzymał samochód.

– Nie widzę tu nigdzie sklepu – zdziwiła się Renata.

– Nie potrzebujemy jechać do sklepu, w domowej spiżarni półki aż uginają się od napojów. Ojciec mnie prosił, żebyśmy mogli zostawić ich na jakiś czas samych. Barbara od paru dni bawi się w naszą przyzwoitkę. Zejdźmy na plażę, zrobimy sobie piknik.

– Przecież przed chwilą jedliśmy?

– Nie szkodzi, napijemy się wina.

– Ale przecież prowadzisz samochód.

– Ty będziesz piła, a ja będę tylko udawał, że piję. Nie ma obawy, znam miejscowych policjantów.

Z bagażnika wyjął lodówkę turystyczną, kosz piknikowy i koc.

Zeszli ze skarpy na dziką plażę. Była opustoszała. Peter rozłożył koc. Z lodówki wyjął butelkę czerwonego wina, a z kosza dwa kieliszki.

– Jutro wyjeżdżasz. Nie wypada opijać piwem naszego pożegnania – powiedział, wzdychając.

Renata w milczeniu sączyła wino. Jej też zrobiło się smutno.

– Ślicznie tu – przyznała po chwili. – To klifowe wybrzeże jest naprawdę przepiękne. Byłam tu parę lat temu. Pewnego dnia przeszliśmy brzegiem morza piętnaście kilometrów. Miałam na nogach klapki na dziesięciocentymetrowej koturnie. Nie wiadomo, dlaczego zrobił mi się bąbel w bardzo dziwnym miejscu, tuż pod kostką – paplała, żeby zagłuszyć ciszę.

– Byłaś tu z mężem? – zapytał.

– Tak. Z Robertem.

Na chwilę znowu zapadła cisza.

– Jaki on jest? – spytał Peter.

– Jaki? Doskonały – mruknęła Renata. – Cholernie przystojny, wyjątkowo inteligentny i do tego wszystkiego bogaty. Marzenie każdej kobiety. – Jej słowa zaleciały sarkazmem.

– Wiem, że jest przystojny, widziałem go na zdjęciach, które pokazywała Barbara. Ale jaki jest na co dzień?

– Zabawny i dowcipny, zaradny i przebojowy. Zawsze widoczny, zawsze w światłach rampy. – Westchnęła. – Ja byłam w cieniu...

– Dlaczego tu przyjechałaś bez niego? Podobno zaszło między wami jakieś nieporozumienie? Tak powiedziała Barbara mojemu ojcu... Czy powodem tego nieporozumienia była kobieta?

Renata nie od razu odpowiedziała. W milczeniu patrzyła, jak fale tańczą, myją piaszczysty brzeg i szybko cofają się, jakby ktoś je spłoszył. Wyrzucone przez morze muszle i kamyki tworzyły na złotym piasku perłowszary kobierzec przetykany zieloną płataniną wodorostów. Tuż nad taflą wody latały mewy, hałaśliwie klóćąc się między sobą o kawałek chleba, który im rzuciła. Powietrze wypełniło się ich krzykiem.

W końcu odwróciła twarz w stronę Petera.

– Tak, kobieta. Jak zwykle, kobieta. Odkąd pojawił się w moim życiu, zawsze są jakieś kobiety, które przysparzają mi problemów.

– Miał romans?

– Tak. Pięć lat temu. Przez pół roku. Dwa lata później znowu miał małą, jednorazową przygodę

...

– Teraz też?

– Tym razem chyba nie. Wszczęłam raban zbyt pośpiesznie.

– Rozmawiałaś z nim o tym?

– Nie. Wyjechałam, żeby przemyśleć sobie to i owo.

Peter ujął dłoń Renaty i delikatnie pocałował.

– Wiem, jak to jest być zdradzonym – szepnął.

Przytulił ją do siebie. Zakopał twarz w jej włosach. Wciągnął głęboko ich zapach. Zaczął delikatnie muskać wargami jej czoło, przymknięte powieki, opalone policzki, zaróżowione płatki uszu...

– Kocham cię – szepnął, nie przestając jej pieścić.

Pocałował ją. Rozchylił jej wargi językiem i wypełnił nim aksamitne, wilgotne wnętrze. Robił to inaczej niż Robert, bardziej delikatnie, mniej pożądlawie. Po chwili jego prawa dłoń, dotychczas bezczynna, przylączyła się do pieszczot. Wślizgnęła się do biustonosza i zaczęła poznawać tajemnicze pagórki. Opuszki palców delikatnie głaskały i masowały pobudzone brodawki. Wtulił łączywie usta w jej dekolt. Objął wargami jasnobrązową aureolę i zaczął ją ssać. Jego kolano wdarło się szorstko między jej uda.

Renata poczuła przypływ podniecenia. Nie wzbraniała się przed pieszczotami, dopóki jego dłoń nie zawędrowała do jej koronkowych majteczek i w tamtych rejonach rozpoczęła miłosną eksplorację. Dopiero wtedy Renata opamiętała się. Gwałtownie odsunęła się od mężczyzny.

– Peter, nie! Nie mogę tego zrobić. Przepraszam – powiedziała zdecydowanie.

Peter podniósł się z koca. Chwilę stał, starając się uspokoić swój oddech. Nie patrzył na nią. Szybkim krokiem skierował się w stronę morza, pozbywając się po drodze podkoszulka i szortów. Wskoczył do wody.

Renata obserwowała go w milczeniu i porównywała do męża. Był niższy od Roberta, ale miał na pewno metr osiemdziesiąt wzrostu. Chociaż młodszy o dziesięć lat, wyglądał na starszego od Roberta, prawdopodobnie dlatego że pracował na morzu. Idąc przy Peterze, nie musiała podwyższać się dziesięciocentymetrowymi obcasami. Jego sylwetka była bardziej muskularna niż męża, bo zaprawiona pracą fizyczną.

Włosy Petera były jaśniejsze od włosów Roberta, a oczy zielone. Nie był tak filmowo przystojny jak Robert, ale miał miłą aparycję. Jego przyjemna twarz i szczere spojrzenie wzbudzały zaufanie. Był jak pluszowa przytulanka. Podobne fluidy wydzielał Tomek, instruktor jazdy.

Robert był inny. Bardziej przebojowy i władczy, zawsze pewny swych racji, bardzo zdecydowany w życiu i w łóżku. Powodował, że kobieta pragnęła go uszczęśliwiać, spełniać jego pragnienia i kaprysy... sprawiał, że jej serce biło przy nim szybciej. Jego radość wywoływała radość u partnerki. Uszczęśliwiając go, czuła się również szczęśliwa.

Chociaż liczył się z opiniami innych, to on był zawsze stroną decyzyjną. W jego trochę patriarchalnym modelu rodziny kobieta odgrywała specyficzną rolę – owszem, była partnerem, ale tym z mniejszą liczbą głosów. Według niego do obowiązku mężczyzny należało otaczać ją opieką, zapew-

nić jej wygodne życie i bezpieczeństwo finansowe. Niestety, tylko finansowe. Inne zagrożenia, w postaci pięknych, młodych dziewcząt czyhających za rogiem ulicy, nie były traktowane przez niego jak niebezpieczeństwo. Jego filozofia brzmiała: żona to żona, a kochanka to kochanka. Oczywiście zaprzeczał temu, ale Renata uważała, że tylko obawa przed przyłapaniem go na cudzołóstwie i groźba rozwodu powstrzymywały go przed romansami. Kiedy wyszła na jaw jego niewierność, żałował swojego postępu, ale nie dlatego, że źle zrobił, tylko dlatego, że go przyłapano.

Wiedziała jedno: życie przy Robercie było jak jazda na rollercosterze, natomiast z Peterem – jak kolejka dla przedszkolaków.

Renata obserwowała, jak Peter wychodzi z morza. Ociekający wodą, z błyszczącymi kroplami na ciele, wyglądał jak gladiator. Zza chmur wyjrzało na chwilę zachodzące słońce i zaczęło delikatnie spijać wodę z jego skóry. Patrząc na niego, zastanawiała się, jak by było się z nim kochać. Jej życie erotyczne nie było zbyt bogate w kochanków. Był Robert, potem Andrzej, później znowu Robert. I nikt więcej. Andrzej nie sprawdził się jako kochanek, na pewno nie mógł być konkurencją dla Roberta. Ale Peter? – nie wiadomo.

– Powinniśmy już wracać. Robi się późno – powiedziała Renata.

– Dobrze. Jedźmy.

Spakowali koc i resztę rzeczy i skierowali się w stronę auta.

Jednak nie ujechali daleko. Samochód najpierw zaczął kasłać i rzezić, a potem stanął. Żadne zabiegi Petera nie pomogły, auto nie chciało zapalić.

– Co się dzieje? – zapytała Renata niespokojnie.

– Nie wiem.

– Zrób coś, musimy wracać.

– Co mam zrobić, nie jestem mechanikiem. Możemy zostawić tutaj samochód i iść piechotą. To niecałe dziesięć kilometrów. Jest jeszcze drugie wyjście: prześpimy się na plaży, a rano pójdziemy na pobliską stację benzynową. To jakieś półtora kilometra. Na pewno znajdzie się tam ktoś, kto się zna na samochodach.

– Czy nie możesz zadzwonić teraz na stację?

– Teraz nikogo tam nie ma, to wiejska stacja, jest czynna do dziewiętnastej. – Spojrzał na zegarek. – A już jest wpół do ósmej.

– To zadzwoń gdzie indziej po pomoc.

Peter włożył rękę do kieszeni szortów.

– Cholera, zostawiłem komórkę w domu. Zadzwoń ze swojej.

– Dobrze wiesz, że nie mam telefonu przy sobie, bo postanowiliśmy z Basią z niego nie korzystać.

– To nie pozostaje nam nic innego, tylko spacerek. Zajdziemy do domu za jakieś trzy, może cztery godziny – zawiesił głos – albo prześpimy się na plaży. Mam w samochodzie namiot i dwa śpiwory. Zawsze je wozimy, gdy jesteśmy na wakacjach.

Renata spojrzała na niego gniewnie.

– Zaplanowałeś to wszystko! Specjalnie zepsułeś samochód po to, żebyśmy musieli tu nocować! – Warknęła. – Widzę, że chcesz koniecznie zakończyć naszą znajomość numerkiem na łonie natury!

– Naprawdę uważasz, że chodzi mi tylko o seks? Że moim marzeniem jest zaliczyć jeszcze jedną wakacyjną przygodę i powiedzieć sobie: do widzenia? Myślałem, że mnie poznałaś? – Spojrzał

na nią ze smutkiem. – Naprawdę uważasz, że mógłbym zrobić coś wbrew tobie? Czy wyglądam na gwałciiciela?

Renata westchnęła głośno.

– Nie. Ty nie mógłbyś tego zrobić. – Co innego mój mąż, pomyślała. On nie uznawał słowa „nie”. Na głos powiedziała: – Chodźmy na plażę. Wzięli nie tylko namiot i śpiwory, ale też wino i lodówkę z wiktuałami. W bagażniku znalazła się również lampa naftowa. Poszli na plażę i zorganizowali mały biwak.

Ponownie wrócił miły nastrój.

– Spałaś kiedyś na plaży?

– Nie.

– Nie będzie padać, dlatego nie musimy chować się pod namiot. Zobaczysz, jak jest przyjemnie spać pod gołym niebem, patrzeć, jak gwiazdy tulą cię do snu.

– Nie wejdzie mi na głowę żaden robak?

– Boisz się małego robaczka?

Przy drugim winie zrobiło się bardzo nastrojowo. Przytuleni do siebie upajali się bliskością. Peter nie próbował już jej całować, tylko delikatnie głaskał jej ramiona i plecy.

Tymczasem wieczór przechodził w noc. Bezchmurne teraz i roziskrzone niebo obiecywało na jutro słoneczną pogodę. Między gwiazdami wisiał księżyc jak wytworny porcelanowy talerz, rozświetlając czerni nocy. Bijący od niego blask kładł się miękko na plażę i otulał ich sylwetki srebrną poświatą. Renata miała wrażenie, że powietrze wypełnione jest magicznym czarem.

– Dziś miałem cudowny sen. Śniło mi się, że zamieszkaliśmy w czwórce, ty i ja, i nasze córki, tutaj w moim domku. Dziewczynki bawiły się w ogrodzie, a my we dwójkę łuskaliśmy strąki bobu. Nie wiadomo skąd strąków co chwila przybywało. Wszystkie naczynia wypełnione były bobem, a my nadal go łuskaliśmy. Znasz się na snach? Co to może oznaczać? – Uśmiechnął się łagodnie.

– Nie wiem – szepnęła.

– Wiesz, kiedy się w tobie zakochałem? Kiedy zacząłem uczyć cię pływać. Z takim entuzjazmem podchodziłaś do nauki, z taką dumą i radością oznajmiałaś wszystkim o swych postępach, że zarażałaś mnie tą radością. – Zamilkł na chwilę. – Wiem, że nasza znajomość nie ma szans na przetrwanie, bo jesteś nie tylko mężatką, ale również synową kobiety, w której zakochał się mój ojciec... Nie wiem, jak zakończy się ich znajomość, ale chciałbym bardzo, żeby byli ze sobą. Ojciec zasłużył na szczęście, to wspomniały człowiek. Dlatego nie mogę walczyć o ciebie...

– A wiesz, kiedy ja się w tobie zakochałam? Dziś. Teraz – szepnęła.

Renata otworzyła z trudem oczy. Wydawało jej się, że każda powieka ważyła kilka kilogramów. Słońce leniwie podnosiło się znad horyzontu. Musiało być jeszcze bardzo wcześnie.

Peter nachylał się nad nią.

– Rena, idę na stację benzynową. Śpij dalej.

– Aha – mruknęła i obróciła się na drugi bok.

Chyba zasnęła. Obudziły ją krzyki dochodzące z morza.

– Ratunku! Na pomoc! – usłyszała dziecięcy głos.

Otworzyła oczy. Około stu metrów od miejsca, gdzie rozbili namiot, w morze wdzierła się drewniana kładka, tworząc małe moło. W wodzie, niedaleko kładki, dwoje dzieci głośno wrzeszczało i wymachiwało rękami, rozpaczliwie starając się utrzymać na powierzchni.

Renata potrząsnęła głową, próbując odpędzić resztki snu i wyskoczyła ze śpiwora jak z procy. Wbiegła na molo, nie spuszczając wzroku z dzieciaków. Zorientowała się, że to chłopcy. Jedna z głów schowała się pod wodą. Chłopiec zaczął jeszcze głośniejsze wrzeszczeć.

– Krzysiek, nie top się! Ratunku! Mój brat się topi! – płakał.

Renata przyspieszyła ostatkiem sił. Dobięła do końca mola i nie ściągając ubrania, wskoczyła do wody. Zaczęła płynąć w stronę chłopców.

– Proszę pani, on się topi! Niech mu pani pomoże!

Po chwili zobaczyła, że on również chowa się pod wodą.

– Krzysiek puść mnie – krzyknął. – Utopisz mnie!

Zaczęli kotłować się w wodzie. Ten, który był pod wodą, uwiesił się na bracie, wciągając go pod powierzchnię. Jego brat starał się za wszelką cenę od niego uwolnić.

Renata wreszcie do nich dopłynęła. Już niebawem zrozumiała, że ktoś, kto nie ma pojęcia o udzielaniu pomocy, nie powinien tego robić. Zamiast podpłynąć od tyłu, podpłynęła z przodu. Chłopiec, który był przytapiany, chwycił ją kurczowo, uniemożliwiając jej zastosowanie jakiegokolwiek manewru. Obwieszona podwójnym balastem w postaci chłopców wnet znalazła się pod wodą. Nie miała nawet możliwości krzyknąć, żeby ją puścili. Czowała wszędzie ich dłonie, prawdopodobnie topielec puścił brata i chwycił się jej. Rozpaczliwie starała się uwolnić z ich rąk, ale bezskutecznie.

Boże, wszyscy tutaj się potopimy – przeleciało jej przez myśl. Brakowało jej powietrza, w pierśiach poczuła ogromny ból. Powoli zapadała w nicość, zaczynała tracić przytomność.

Przed oczami ujrzała swoje dzieci – Izę i Krzysia. Krzyśka nie dorosłego, tylko w wieku dziecięciu lat. Ich sylwetki powoli oddalały się od niej z twarzami zwróconymi w jej stronę, jakby szli tyłem. „Przepraszam, że was zostawiłam” – mówiła bezgłośnie. Dzieci pomachały do niej na pożegnanie. Miały oczy wypełnione smutkiem, ale nie płakały. Mały Krzyś objął siostrzyczkę ramieniem. Odwrócili się od matki i zaczęli się oddalać. Nagle obok nich ukazał się Robert. Szedł w jej stronę, był coraz bliżej, aż znalazł się tuż przy niej. Jego twarz wykrzywił grymas gniewu. „Dlaczego umierasz i ich zostawiasz!” – zawołał. – „Potrzebują ciebie! Nie wolno ci umrzeć! Jesteś ich matką, do cholery!”.

Nie wolno mi umierać. Mam dzieci. Iza jest jeszcze taka mała...

Ta myśl nagle jakby ją otrzeźwiła. Musi się od chłopców uwolnić. Przypomniała sobie słowa Petera, które powiedział podczas lekcji pływania, że trzeba zadać ból topielcowi, nawet złamać mu rękę, bo inaczej nie puści. Resztkami sił chwyciła dłoń jednego z chłopców i wygięła mu kciuk. Starowała się zrobić to jak najmocniej, nawet łamiąc palec, żeby tylko ją puścił. Poskutkowało, puścił ją. Poczowała, że balast jest lżejszy.

Wypłynęła na powierzchnię. Płuca zaprotestowały spazmatycznym kaszlem. Łapała powietrze szybkimi płytkimi łykami. Po chwili oddychała już normalnie. Zauważyła, że trzyma ją brat topiącego się.

– Puść mnie, to cię podholuję do mola. Tylko musisz mnie puścić – powiedziała, starając się zachować spokój.

– Ale nie zostawi mnie pani?! Nie pozwoli mi się utopić?! – zawołał płaczliwie.

– Nie pozwolę. Tylko mnie puść, żebym cię mogła chwycić.

Puścił ją. Chwyciła go za rękę i zaczęła płynąć w stronę kładki.

– Gdy podpłyniemy, złapiesz się za filar i będziesz go trzymał. Ja muszę zająć się twoim bratem.

– Dobrze.

Chłopiec zaczął współpracować. Chociaż jeden musi przeżyć, pomyślała, nie puszczając nadal jego ręki. W końcu znaleźli się przy kładce. Chłopiec kurczowo objął drewniany słup.

– Niech pani uratuje mojego brata. Proszę. Chwycił go skurcz.

– Dobrze. Uratuję go. Ale nie możesz się stąd ruszać. Słyszysz?! Nie wolno ci płynąć w naszym kierunku. Pod żadnym pozorem. Gdybym nie wypłynęła, również nie wolno ci się stąd ruszać. Niedługo wróci mój znajomy, to ci pomoże.

– Dobrze, proszę pani.

Renata zostawiła chłopca i wróciła do miejsca, gdzie zostawiła jego brata. Zamknęła oczy i zanurkowała. Będąc już pod wodą, otworzyła powieki i zaczęła się rozglądać. Ujrzała dno, a na nim muszle, kamienie, wodorosty, nawet butelkę po piwie, ale sylwetki chłopca nie widziała. Wypłynęła, żeby zaczerpnąć powietrza.

– Bardziej w prawo, proszę pani. Kilka metrów – zawołał chłopiec uczepony kładki.

Posłuchała go. Nabrała powietrza i ponownie zanurkowała. Kiedy otworzyła oczy, zauważyła chłopaka. Chwyciła go za włosy, dobrze, że miał dość długie. Pociągnęła go w górę. W tym miejscu było około czterech metrów głębokości. Szybko wypłynęli na powierzchnię.

– Mam twojego brata. Płynę z nim na brzeg. Pamiętaj, nie ruszaj się stamtąd, dopóki ktoś nie dopłynie do ciebie. – Zawołała. – Muszę mu udzielić pierwszej pomocy.

– Dobrze, proszę pani.

Renata zaczęła płynąć w stronę brzegu. Do plaży było już mniej niż sto metrów. Niby niewielka odległość, ale jej wydawało się, że to kilometr. Płynięcie jedną ręką zabierało dużo więcej czasu, w dodatku fale, mimo iż delikatne, skutecznie przeszkadzały w poruszaniu się. Poczowała ogromne zmęczenie. Ciało zaczęło odmawiać współpracy, a przecież liczyła się każda minuta. Chciało jej się płakać. Nie może teraz się poddać, kiedy już go wyciągnęła z dna morza! Zebrała nowe siły.

– Rena, zaraz dopłynę do ciebie – usłyszała głos Petera.

Po chwili był tuż przy niej.

– Daj mi go. Ty też płyn do brzegu.

– Muszę wracać po drugiego.

– Później. Trzeba zadzwonić po pogotowie.

– Nie mamy telefonu.

– Mamy. Jest w moich spodniach.

Nie miała nawet sił się zdenerwować, że ją oszukał.

Dopłynęli. Peter zajął się ratowaniem chłopca, a ona wyjęła z kieszeni spodni Petera komórkę i drżącymi palcami wybrała numer alarmowy.

Renata i Barbara zjechały z obwodnicy. Do domu było już niedaleko. Prowadziła Barbara.

– Cholera, szkoda, że napatoczyła się tam telewizja. Robert na pewno już wie o wszystkim. Puścili tę wiadomość w głównym wydaniu dziennika. Sensacja dnia: kobieta nauczyła się pływać po to, żeby uratować dwoje dzieci! – Westchnęła Barbara. – Będziesz musiała się nieźle tłumaczyć przed Robertem. Ja zresztą też.

Podjechały pod dom.

– Mam nadzieję, że Robert śpi. Wezmę tylko swoją komórkę i znikam – bąknęła Barbara.

Weszły do domu. Niestety, nadzieje Barbary się nie spełniły. Kiedy włączyły światło w kuchni, ujrzały drzemącego na kuchennym narożniku Roberta.

Oślepiiony światłem zerwał się, mrużąc oczy.

– O Boże! Ale nas wystraszyłeś! Dlaczego nie śpisz w łóżku? – spytała Barbara.

– Z tobą jutro porozmawiam. Mogłabyś nas zostawić samych? – warknął.

– Wezmę tylko swój telefon i znikam.

Robert w milczeniu patrzył na żonę. Nie odezwał się ani słowem, dopóki matka nie wyszła z domu.

– Co to miało znaczyć, do cholery?! Zostawiasz dzieci, dom i znikasz na dwa tygodnie?! Jesteś matką, do kurwy nędzy! Zapomniałaś o tym?!

– Dzieci mają również ojca.

– Co z nim tam robiłaś na plaży? – wyszczał. Oczy jego były zimne jak dwie kostki lodu. – Spałaś z nim?

Renata podniosła głowę i uśmiechnęła się szyderczo.

– Właśnie to jest dla ciebie największym problemem: czy czasami doktorowi Orłowskiemu nie przyprawiono rogów. – Spojrzała na niego chłodno. – Nie, nie spałam z nim. Ale się w nim zakochałam. I nie wiem, co mam z tym teraz zrobić.

Odwróciła się na pięcie, zostawiając w kuchni osłupiałego Roberta, i udała się do pokoju gościnnego, tego, który służył jej za sypialnię, kiedy była z mężem w separacji.

Robert

Zakochała się! – jak mogła tak powiedzieć?! Gdy to usłyszałem poczułem się gorzej niż po uderzeniu kastetem w nos. Zawsze mi się wydawało, że łączy nas coś wyjątkowego. Że jesteśmy idealnie dobranym małżeństwem. Pod każdym względem. Było nam dobrze ze sobą. Bardzo dobrze! I to nie tylko w łóżku.

W nocy nie mogłem zasnąć. Udało mi się to dopiero nad ranem, ale i tak zbudziłem się po trzech godzinach. Spałem w gabinecie, bo nie potrafiłem spać w naszej sypialni, gdy jej nie było obok. Poszedłem do kuchni napić się wody. Na stole leżała koperta z napisem „Robert”. Wyjąłem kartkę papieru.

„Wyprowadzam się na jakiś czas. Muszę wszystko przemyśleć”.

Zrobiło mi się zimno, jakby lodowata ciecz wypełniła moje żyły. Poczułem rozgoryczenie, rozczarowanie, smutek i... gniew. Zmiałem ze złością kartkę w dłoni. Nie myjąc się nawet, szybko się ubrałem i pojechałem do mieszkania matki. Wpuściła mnie rozespana.

– Robert? Co się stało? Nie mogłeś poczekać z awanturą jeszcze godzinkę? – powiedziała, ziewając.

– Renata wyprowadziła się z domu. To wszystko przez ciebie! – warknąłem, wręczając jej pomiętą kartkę. – Masz, przeczytaj! Zobacz coś narobiła!

Matka wzięła liścik do ręki i opadła na fotel. Nie mogłem siedzieć, zacząłem chodzić po pokoju jak zwierzę po klatce.

– Kto to widział, żeby teściowa z synową jechały na podryw jak jakieś pieprzone studentki! Jesteś całkiem porąbana, jeśli przysyłasz własnemu synowi zdjęcia, na których jakiś fagas obejmuje jego żonę. Zastanawiam się, czy jesteś tak głupia, czy tak perfidna, bo chcesz doprowadzić do rozbicia mojego małżeństwa – wysyczałem.

– Robert, przestań gadać głupstwa. Zaczynj wreszcie myśleć jak inteligentny człowiek. Gdybym z nią nie pojechała, to prawdopodobnie byłby już koniec waszego małżeństwa. Renata to mądra kobieta, daj jej trochę czasu, wróci na pewno. Do niczego między nimi nie doszło. Cały czas byliśmy w czwórkę, tylko wtedy, w ostatni dzień... Ale wiem, na sto procent, że nie spali ze sobą.

– Powiedziała, że... że się zakochała – wycodziłem z trudem.

– Wątpię. Owszem, jest trochę w nim zadurzona, ale to nie miłość. Ona kocha ciebie. Dałeś jej nieźle w kość. Co zaszło między tobą a tą Wiśniewską?

– Nic. Pojechałem z nią, bo poprosiła mnie, żebym zbadał jej wujka. Ma Alzheimera.

– Czy on mieszka w motelu na trasie do Olkusza? – zapytała sarkastycznie.

– Boże, ten Kraków to straszny grajdoł! Nie można się nigdzie ruszyć, żeby życzliwi nie donieśli! Ona ma wszędzie szpiegów! I to niezbyt rzetelnych – warknąłem ze złością. – Wstąpiliśmy na chwilę na obiad. Nic więcej.

– Doprawdy? Renia mówiła, że patrzyłeś na tę Helenę jak głodny kot na świeżą rybę. Podobno cały tydzień byłeś osowiały, myślała gdzie indziej. Nie miałeś ochoty na seks, bo wdychałeś do tamtej.

– Moja żona zawsze miała bujną wyobraźnię. Czy ja mam dwanaście lat i kręcone włosy, żeby zakochać się jak sztubak od pierwszego wejrzenia?! – prychnąłem. – Owszem, gdy ujrzałem Helenę w nowej fryzurze, doznałem *déjà vu*. A ty nie zauważyłaś podobieństwa?

- Jakiego podobieństwa? Do kogo?
- Gdy spotkałaś Helenę, jaki miała kolor włosów?
- Czarny.

– To wszystko wyjaśnia. Gdybyś ją widziała z blond włosami, to musiałabyś zauważyć podobieństwo do Betty. Helena wygląda teraz identycznie jak ona, jak jej sobowtór. Taka sama fryzura, twarz, oczy. Nawet gesty! Przedtem, kiedy miała na głowie ten czarny hełm, nie zwróciłem na to uwagi. Teraz miałem wrażenie, że Betty zmartwychwstała i nauczyła się wreszcie mówić dobrze po polsku.

– Na wspomnienie zmarłej żony zamyśliłem się na chwilę.

– I chciałeś sprawdzić, czy w łóżku też jest taka jak Betty? – Matka zmrużyła oczy, przyglądając mi się badawczo.

– Ależ skąd! Naprawdę nie mam teraz głowy do romansów. Grozi mi bankructwo – westchnąłem. – Nie chciałem was denerwować, ale mam poważne kłopoty.

– Jakie? Co się stało? – zaniepokoiła się matka.

– Policja zainteresowała się kliniką. Nasz dyrektor ekonomiczny zmienił dostawcę i zakupił leki bez atestu.

– O cholera!

– Gorzej: jeden z leków okazał się placebo. Na szczęście podano go tylko czterem pacjentom. Dobrze, że nie stało im się nic złego. Gdyby to wyszło na światło dzienne, byłbym skończony. Pomińjąc odpowiedzialność karną, zrujnowałyby mnie odszkodowania, nie mówiąc o renomie kliniki. Media miałyby o czym gadać. Straciłbym swój wizerunek jako lekarz i jako prezes placówki. Owszem, Renata miała rację, mówiąc, że myślami byłem gdzie indziej, ale nie przy Helenie, tylko w klinice.

– O Boże! Co teraz zrobicie?

– Całe szczęście syn mojej pacjentki, komisarz Bieda, ma o mnie dobre zdanie. Przekonał swoich kolegów prowadzących śledztwo, żeby ukręcili sprawie łeb. Prawdopodobnie nikt się nie dowie, że nasza klinika była w to zamieszana. Nie chciałem Renaty denerwować, dlatego nie wtajemniczałem jej w swoje problemy. Sama widzisz, że miałem prawo nie mieć wtedy nastroju do miłości. Dodatkowo jeszcze przyplątała mi się infekcja w układzie moczowym. Złapałem jakieś świństwo, kąpiąc się na Ba-grach. Musiałem zażywać antybiotyk... no i wskazana była wstrzemięźliwość od seksu.

– To dlaczego jej o tym nie powiedziałeś?

– Który facet lubi mówić kobiecie, że jego fajfus jest w niedyspozycji?!

Matka przyglądała mi się z uwagą, jakby chciała mnie prześwietlić oczami.

– Czy na pewno nie zaszło nic w motelu podczas tego, hmm, obiadu? Zapominasz, Robert, że znam cię jak zły szeląg. Coś w twoich oczach mi mówi, że nie do końca jesteś ze mną szczerzy.

Zaczerwieniłem się jak sztubak. Kurwa, jej nic nie ujdzie uwagi, zakląłem w duchu.

– Pocałowałem ją – mruknąłem, uciekając oczami w bok.

– Hm, i co jeszcze? Widzę, że to nie wszystko.

– Och, mam! Nie dotknąłem jej nawet, słowo honoru.

– Ale ona cię dotknęła? – zapytała, patrząc mi w oczy.

– Naprawdę, do niczego nie doszło – odparłem zrezygnowanym tonem. – Dobrze, poddaję się, powiem ci wszystko. Polubiłem jej towarzystwo. Przy bliższym poznaniu dużo zyskuje. Początkowo jej nie cierpiałem, ale okazała się interesującą kobietą, z którą można miło spędzać czas. Chyba wysyłałem jej złe sygnały, bo w samochodzie zaproponowała, żebyśmy wynajęli pokój... Wtedy otrzeźwiałem. Owszem, byliśmy w motelu, ale w restauracji. Tam rozmawialiśmy. – Spojrzałem matce

prosto w oczy. – Mamo, ja naprawdę nie mam i nigdy nie miałem zamiaru sprowadzać do mojego małżeństwa nowych kłopotów. Po Angeli wyleczyłem się z wszystkich romansów. Zależy mi na rodzinie. Bardzo. I na Renacie...

– Ona chyba tak nie uważa. Nie jest z tobą szczęśliwa. Kocha cię, ale nie czuje się przy tobie bezpieczna. Ciągłe wydaje jej się, że jej miejsce przy twoim boku jest chwilowe, że kiedyś zostawisz ją dla innej.

– Bzdura! Nigdy jej nie zostawię! Na każdym kroku jej to uświadamiam, ale ona ma jakąś obsesję! Właśnie dlatego jej nie powiedziałem, że Helena prosiła mnie o zbadanie krewnego, bo widziałem jej minę na grillu.

– Podobno cały czas adorowałeś tę Wiśniewską. Nie odstępowałeś jej na krok.

– O Boże! Tylko z nią rozmawiałem. Jest inteligentną kobietą, człowiek nie nudzi się w jej towarzystwie.

– Słyszałam. Podobno Krzysiek uważa, że byłaby wspaniałą żoną dla ciebie.

– Co? Całkiem odbiło Renacie! Czepia się nie tylko mnie, ale i Bogu ducha winnego Krzyśka! Chlapnął coś w żartach, a ona robi z tego aferę!

– Renia jest bardzo wrażliwą osobą. To, że jest trochę przewrażliwiona i ma kompleksy, to tylko twoja zasługa. Ty, swoimi romansami, ją taką zrobiłeś. Przy Peterze ożyła. Czuliła się swobodnie, mogła być sobą. Nie malowała się i chodziła w butach na płaskiej podeszwie, czego podobno nigdy nie robiła przy tobie. On spowodował, że znowu uwierzyła w siebie.

– Dla mnie też była i jest najatrakcyjniejszą kobietą na świecie! Dlatego się z nią ożeniłem, do cholery! Nie wiem, co mam robić, żeby to zrozumiała.

– Peter wie, co robić – bąknęła. – Wiem, że ją kochasz. Ale musisz bardziej jej to okazywać. Twoje zdrady odbiły się na jej psychice.

Minęło kilka dni. Renata nadal nie wracała. Wiedziałem, że pomieszkuje w biurze swojej firmy na Podkarpaciu, ale nie zadzwoniłem tam ani nie pojechałem. Pojechał natomiast Krzysiek (o niczym mi nie mówiąc), żeby ją przeprosić za żarty podczas grillowania u Heleny. Z Heleną nie widziałem się ani nie rozmawiałem od tamtego dnia, kiedy badałem jej wujka.

Prawdopodobnie Wika również mnie obwiniała, że zawróciłem w głowie jej matce, bo zaczęła mnie unikać i spotykała się z Krzyśkiem poza naszym domem. Ja natomiast nie czułem się winny ani trochę. Nie wysuwałem Helenie żadnych propozycji ani z nią nie flirtowałem – przynajmniej tak mi się wydawało. Mylnie odebrała moje zachowanie. Fakt, kiedy powiedziałem jej podczas obiadu w motelu, że przypomina mi zmarłą żonę, ujrzałem na jej twarzy pewne rozczarowanie.

Ach te kobiety! Zawsze interpretują wszystko po swojemu.

Nieobecność Renaty spowodowała, że nadal nie mogłem pracować. Zaglądałem tylko na chwilę do kliniki, ale nie operowałem – nie byłem w stanie się skupić. Komisarz Bieda dotrzymał słowa i policja już mnie nie nachodziła. Musiałem jednak trochę zubożyć swoje konto. Okazało się, że jednym ze współwłaścicieli spółki, od której dotychczasowy dyrektor kupował leki, był Jan Woźniak. Teraz policja zaczęła się nim interesować. Janek poszedł mi na rękę i podmienił faktury, z których wynikało, że zakupione leki nie zostały wprowadzone przez nas do użytku. Zwróciliśmy całą partię towaru, więc sprawa przestała być aktualna. Odetchnąłem głęboko – chociaż jeden problem miałem z głowy. Zwolniłem dyrektora ekonomicznego. Na jego miejsce przejął Adam, dotychczas zatrudniony u nas w charakterze kardiologa.

Prawie nie wychodziłem z domu. W jego murach, otoczony dziećmi, czułem siłę i stabilność, miałem wrażenie, że to bastion mojej rodziny. Świadomość, że mam przy sobie dzieci, pomagała mi przetrwać te trudne dla mnie chwile, mimo to dom bez Renaty straszyl przygnębiającą pustką. Przyłapałem się na tym, że mimowolnie wchodziłem do naszej sypialni, szukając jej śladów. Otwierałem drzwi garderoby, żeby poczuć zapach jej perfum. Siadałem przy jej toalecie i otwierałem słoiczki kremów. Wąchałem je, przywołując w pamięci obraz Renaty wklepującej je w twarz...

Nie korzystałem z pomocy pani Stasi, tylko sam zajmowałem się Izą. Pitrasilem dla niej i Krzyska obiadki i kolacyjki, grałem z nimi w Monopol i inne gry planszowe, wspólnie oglądaliśmy telewizję i jeździliśmy na rowerach. Krzysiek teraz rzadko spotykał się z Wiką, wołał być przy mnie, bo wyczuł, że jest mi potrzebny. Codziennie też przychodziła moja matka, przeważnie na kolację.

W ósmym dniu nieobecności Renaty, kiedy robiłem w kuchni sałatkę cezara, Iza zawołała mnie do saloniku.

– Tatuś, mama jest w telewizji.

W kuchennym fartuchu Renaty i z nożem w ręku podszedłem do telewizora. Hmm, gdyby widzieli mnie w tym fartuszkowi pracownicy i pacjenci, turlaliby się ze śmiechu.

Renata siedziała na kanapie w studio telewizyjnym, z nogą założoną na nogę, w towarzystwie dziennikarza i dziennikarki. Wyglądała prześlicznie. Ubrana była w efektowną granatową sukienkę z deseniem w białe, różnej wielkości pierścienie, ozdobioną białym kołnierzem opadającym na gołe ramiona. Duży dekolot odsłaniał świeżą morską opaleniznę. W uszach i na rękach założone miała nieodłączne srebrne koła. Sukienka plus włosy upięte w koński ogon nadawały jej młodzieńczego wyglądu.

– Jest pani na ustach całej Polski, uratowała pani dwójkę dzieci. Jakie to uczucie być bohaterką?

– zapytał dziennikarz.

– Nie jestem żadną bohaterką – odpowiedziała z uśmiechem Renata. – Mój skok do wody, by ratować tych chłopców, był zwykłym impulsem. Więcej: stwierdzam, że było to z mojej strony wręcz głupie. Odradzam udawać ratownika, gdy się nie ma pojęcia o ratowaniu, a tym bardziej, gdy się nie umie pływać. Chyba czuwała nade mną opatrność, bo miałam wielkie szczęście, że się tam wszyscy nie potopiliśmy.

– Nie zgadzam się z panią. Ten czyn świadczy o pani niezwyklej odwadze – zaprzeczył dziennikarz.

– Albo o braku wyobraźni – odparła ze śmiechem Renata.

Zachowywała się bardzo swobodnie, nie było widać po niej ani grama tremy. Trochę mnie to zdziwiło, bo wiem, że nigdy nie lubiła publicznych występów. Kiedy w naszym domu kręcono o mnie film dla telewizji niemieckiej, odmówiła udziału. Teraz rozmawiała z dziennikarzem ze swobodą, jakby w kołysce bawiła się nie grzechotką, tylko mikrofonem i kamerą.

– Sugeruje pani, że gdyby powtórzyła się sytuacja, to nie zrobiłaby pani tego po raz drugi?

– Nie wiem. Mąż mojej znajomej utopił się, ratując koleżkę. Dokładnie mówiąc: obaj się utopili.

– Zawahała się. – Gdyby to nie były dzieci tylko dorośli, to wątpię, czy bym to zrobiła. Ale jestem matką, mam córkę w wieku tych chłopców i syna o imieniu Krzysiek. Jeden z nich też tak ma na imię. Gdybym wtedy nie skoczyła na pomoc tym chłopcom, to chyba do końca życia nie mogłabym spać spokojnie. Jednak ostrzegam przed wodą. Ci chłopcy umieli pływać, prawdopodobnie lepiej ode mnie, i o mało co się nie utopili. – Renata przerwała, żeby napić się wody. – Był taki moment, tam w morzu, kiedy myślałam, że wszyscy się potopimy. Znalazłam się pod wodą, bo chłopcy uwiesili się na mnie.

Żadne racjonalne argumenty nie przemawiają do tonącego, instynkt każe mu się ratować za wszelką cenę. Nie bez powodu się mówi, że tonący chwytą się brzytwy. Teraz już wiem skąd wzięło się to powiedzenie... Kiedy byłam pod wodą, zaczęłam tracić przytomność. Myślałam, że to koniec. I wtedy usłyszałam głos mojego męża, który nie przebierając w słowach, krzyczał na mnie: „Jesteś matką, do cholery, nie możesz się utopić, jesteś im potrzebna!”. Te urojone wrzaski mnie uratowały. Nie utopiłam się tylko dzięki mojemu mężowi. – Roześmiała się. – Słyszac w głowie jego krzyki, wzięłam się w garść. Przypomniały mi się słowa mojego nauczyciela pływania, że trzeba koniecznie oswobodzić się z rąk tonącego, nawet zadając mu ból. Wykręciłam palce chłopcu tak mocno, że mnie puścił, a ja resztkami sił wypłynęłam na powierzchnię.

– Pani mężem jest doktor Orłowski, znany krakowski neurochirurg, prawda? – wtrąciła kobieta, która towarzyszyła dziennikarzowi. Rozpoznałam w niej dziennikarkę, która jakiś miesiąc temu chciała przeprowadzić ze mną wywiad. Zbyłem ją, tłumacząc się brakiem czasu i odesłałem do mojego zastępcy.

– Tak.

– Jak mąż zareagował na pani wyczyn? Bo ten mężczyzna na plaży, który pani towarzyszył i udzielił pierwszej pomocy chłopcu, to chyba mąż? – niewinnie zapytała, dobrze wiedząc, że mnie tam nie było.

Typowa medialna suka! Nie znoszę tych hien telewizyjnych, goniących za sensacją i skandalami.

– Nie było tam mojego męża. Musiał zostać w Krakowie, ponieważ potrzebowano go w klinice. W Świnoujściu byłam z moją teściową i jej znajomymi – odparła spokojnie Renata.

– To wydarzyło się z samego rana. Jak się tam pani znalazła? – Babsko nie ustępowało.

– Zepsuł nam się samochód, gdy wybraliśmy się na zakupy. Nasz znajomy poszedł po pomoc na stację benzynową, a ja zostałam na plaży. Wtedy usłyszałam krzyki chłopców.

– Pani Renato, co pani robi, kiedy nie ratuje życia dzieciom i nie pełni roli małżonki? Pracuje pani zawodowo? – Dziennikarz przybył Renacie na odsiecz.

– Prowadzę działalność gospodarczą.

– W jakiej branży?

– Odzieżowej. Zarządzam trzema butikami i jestem współwłaścicielką firmy ReMa. Szyjemy podkoszulki, bluzki, tuniki. Bardzo ładne i niedrogie. Pozdrawiam serdecznie wszystkich swoich pracowników. – Odwróciła się do kamery i pomachała ręką. Że też nie wycięli jej tego, przecież to krypto-reklama.

Po chwili znowu zwróciła się do dziennikarza.

– Jeśli chcecie państwo przeprowadzić wywiad z prawdziwymi bohaterkami, to proszę zawitać na Podkarpacie do firmy ReMa, jest ich tam wiele. Jest matka wychowująca samotnie trójkę dzieci. Jest inna matka opiekująca się dziesięcioletnim synkiem chorym na raka. Jest kobieta, która straciła cały swój dobytek w pożarze i mieszka z dziećmi i bezrobotnym mężem w stodole zaadaptowanej na mieszkanie. To są prawdziwe bohaterki, codziennie walczą o życie swoje i bliskich. Wszyscy jesteśmy otoczeni bezimiennymi bohaterami, bo czyż nie jest bohaterstwem utrzymać się przy życiu, mając do dyspozycji tysiąc złotych miesięcznie?

– Pani Renato, jest pani bardzo skromną osobą. I chociaż pani deprecjonuje wagę swojego czynu, nie da się ukryć, że pani zachowanie na plaży świadczy o wielkiej odwadze i bohaterstwie. Czy ten wypadek zmienił coś w pani życiu, oprócz tego, że zrobił panią sławną?

– Tak, dużo zmienił. Stałam się inną osobą. Do tamtego dnia byłam pełna kompleksów i niewiary w siebie. Ciągle chciałam coś udowodniać sobie i innym. Teraz to się zmieniło. Otarłam się o śmierć i to spowodowało, że patrzę na wszystko z pewnym dystansem. Nie będę już nic nikomu udowodniać. Wiem, że stać mnie na wiele... mogę nawet nauczyć się dobrze pływać. – Uśmiechnęła się. – Teraz moje problemy wydają mi się tak mało ważne, wręcz dziecinne. To, co powiem, zabrzmiałoby banalnie, ale dotarło do mnie, że życie to wspaniały dar, jednak również bardzo kruchy – dzieli je od śmierci cieniutka linia, którą w każdej chwili możemy przekroczyć. Od tamtego dnia stałam się zagorzałą zwolenniczką teorii Edwarda Lorenza, zwanej efektem motyla. Czasami małe niepozorne zdarzenie może mieć ogromny wpływ na przyszłość naszą i innych. W tym konkretnym przypadku: pewne przyjęcie grillowe na działce pod Krakowem spowodowało, że dwaj chłopcy nie utopili się w morzu niedaleko Świnoujścia.

– To zabrzmiało bardzo enigmatycznie. Czy mogłaby pani powiedzieć coś więcej? – zapytał dziennikarz.

– Nie, nie mogłabym – powiedziała, uśmiechając się kokieteryjnie do mężczyzny. – Ale gwarantuję, że mamy tu do czynienia z wzorcowym przykładem efektu motyla.

Wróciłem do kuchni. Zajęty krojeniem cebuli nie zauważyłem podjeżdżającego samochodu Renaty. Ujrzałem ją dopiero, gdy weszła do kuchni. Robiła wrażenie spiętej.

Na jej widok moje serce przyspieszyło. Po chwilowym zaskoczeniu poczułem radość i wielką ulgę, jakby znowu przyszyto mi utraconą część ciała. Nic jednak nie pokazałem po sobie, starając się za wszelką cenę przybrać minę rasowego pokerzysty.

Zaraz podskoczyli do niej Iza i Krzysiek.

– Mamusiu, gdzie byłaś tak długo?! – zawołała córka. – Tatuś nie mógł pracować przez ciebie. Kiedy zdążyłaś się przebrać? W telewizji byłaś inaczej ubrana.

– Program został nakręcony wczoraj – odparła Renata. – Widzę, że zdążyłam na kolację. Co dziś jemy? Sałatkę cezara? Pomogę nakryć do stołu.

Zachowywała się, jakby wróciła z pracy po kilku godzinach nieobecności, a nie po miesiącu separacji. Nie skomentowałem jej zachowania, dalej kończyłem przygotowywać kolację.

Przy stole zachowywaliśmy się, jakby między nami nic nie zaszło. Krzysiek nadskakiwał matce, a Iza wypytywała o telewizję i o uratowanych chłopców. Mama nie przyszła na kolację, tłumacząc się bólem głowy.

Nie zwracałem się bezpośrednio do Renaty, ona również tego unikała – rozmawialiśmy z dziećmi, nie ze sobą.

Przed dziesiątą żona poszła na górę przygotować Izę do spania. Nie wróciła na dół. Kiedy całowałem Izę na dobranoc, zauważyłem Renatę w naszej sypialni. Widać tam postanowiła spędzić noc, a nie w swojej „obraźalni”. W tym układzie poszedłem w jej ślady, rezygnując z noclegu w gabinecie.

Gdy wyszedłem z łazienki, leżała już w łóżku i czytała książkę. Bez słowa położyłem się obok. Zgasła swoją lampkę.

Leżeliśmy obok siebie pod osłoną ciemności, w milczeniu trawiąc kolację i nasze problemy. W powietrzu aż wibrowało niewypowiedzianymi żalami, pretensjami i zranionymi uczuciami. Cisza wisiała nad nami jak ciężki baldachim.

Renata pierwsza postanowiła przepędzić tę gęstą atmosferę w sposób sprawdzony od wieków przez skłóconych kochanków. Przytuliła się do mnie. Zaczęła delikatnie całować mój tors. Dłonie roz-

poczęły pieszczotliwą wędrówkę po moim ciele, aż zawędrowały do bokserek. Pod znajomym dotknięciem mój ptak momentalnie się obudził i poderwał się jak pies wyczuwający swego pana. Po chwili jej usta poszły w ślady dłoni, podążając nieśpiesznie w ich kierunku. Nie pozwoliłem na to. Zatoپیłem palce w jej włosach i w mało subtelny sposób podciągnąłem ją do góry, przewracając na plecy. Wszedłem w nią gwałtownie, bez przygotowania. Gra wstępna nie była potrzebna, wyczułem, że jej podniecenie było równe mojemu. Poruszając się w niej szybko i trochę brutalnie, niebawem doprowadziłem ją do szczytowania. Chwilę później dołączyłem do niej. Podczas wielu lat naszego małżeństwa opanowaliśmy perfekcyjny język ars amandi, stając się w tej kwestii najlepszymi współnikami i partnerami. Jednak w dzisiejszym akcie nie było czułości. Była namiętność i pożądanie, ale było też dużo ukrytego gniewu i pretensji.

Zmęczeni miłością leżeliśmy obok siebie, dalej milcząc. Gwałtownie łapaliśmy powietrze, starając się uspokoić pobudzone ciała. Dopiero po chwili przyciągnąłem ją do siebie i przytuliłem. Nasze oczy spotkały się mimo panującej w pokoju ciemności. Długo ich nie odrywaliśmy od siebie. Włożyłem w to spojrzenie wszystkie moje uczucia, które dotąd głęboko chowałem pod złymi emocjami, ostatnio ciągle przeze mnie eksponowanymi. Chciałem tym spojrzeniem wyznać, jak bardzo jej potrzebuję, jak bardzo jest mi bliska i jak bardzo ją kocham. Chyba dobrze to odczytała, bo ścisnęła mnie za rękę w geście zrozumienia. Chwilę później zaczęliśmy się całować. Nieśpiesznie, delikatnie, trochę nieśmiało. Pocałunkiem przepraszaliśmy się za ból i cierpienie, którymi się ostatnio obdarowaliśmy. Tym razem nie było pożądania, ale dużo czułości i tkliwości. I miłości...

– Między mną a Heleną nic nie zaszło – powiedziałem cicho.

– Wiem – odparła. – Co z kliniką i lekami bez atestu?

– Niebezpieczeństwo jest już zażegnane. Widzę, że była u ciebie moja matka? Miała się nie wtrącać w nasze sprawy – burknąłem. Po chwili dodałem: – Niepotrzebnie zrobiłaś sobie makijaż permanentny. Taki zabieg jest niebezpieczny dla oczu. Zapytaj Bożenę, co o tym myśli.

Obudziłem się rano, gdy Renata jeszcze spała. Po powrocie z łazienki postanowiłem jeszcze wrócić do łóżka. Spojrzałem na śpiącą żonę. Leżała na boku, tyłem do mnie, i regularnie oddychała. Splątane włosy rozrzucone po poduszce okalały jej twarz jak kasztanowa aureola.

Wyglądała tak niewinnie, a zarazem tak bardzo zmysłowo, że poczułem nagłą erekcję. Przytuliłem się do niej. Nie mogłem opanować chęci dotknięcia jej. Moja dłoń zaczęła błądzić nieśmiało po jej ciele. Renata chyba powoli wymykała się z objęć Morfeusza, bo lekko rozsunęła nogi. Ośmielony zachętą pozwalałem sobie na coraz więcej. Odwróciła się na plecy, ale dalej miała zamknięte oczy.

– Taak, taak – zamruczała zmysłowo. – Jak mi dobrze... Nie przestawaj, rób tak dalej, Peter.

Zamarłem. Po chwili cofnąłem gwałtownie rękę, jakby ugryzła mnie żmija. Mój korzeń momentalnie zwiądnął.

Wtedy moja żona otworzyła najpierw jedno oczy, po chwili drugie i przesłała mi uśmiech psotnego urwisa.

– Nie mogłam sobie tego darować, musiałam to powiedzieć. Zobaczyć twoją minę, to bezcenne.

– Parsknęła śmiechem.

– To wcale nie było śmieszne.

– Ale twoja mina była śmieszna. To moja zemsta za piękną Helcię.

Żart mojej żony zburzył wreszcie niewidzialną barierę, jaka ciągle była między nami. Mimo że wczoraj się kochaliśmy, nadal jednak nie było nas stać na otwarcie się przed sobą i szczerłość. Dużo słów schowanych w milczeniu, niedomówienia i pewna sztuczność w zachowaniu towarzyszyła nam

przez całą wczorajszą noc, dopiero teraz pękła ta niewidzialna szyba, wylały się wszystkie żale i pretensje, które nadal wypełniały nas od środka.

– Co robiłaś z tym wilczkiem morskim, wtedy na plaży? – warknąłem niezbyt miło.

– To samo co ty z tą Zimną Helcią w motelu: nic – odparła chłodno, patrząc mi w oczy.

– Nie masz czego żałować, na pewno byłby słaby w łóżku – burknąłem szyderczo. – Musi być do niczego w tych sprawach, jeśli żona go zdradzała z każdym, kto się jej nawinał. Mnie nigdy żadna baba nie zdradziła, bo umiałem dać im to, czego pragną.

– Ty zarozumiała dupku! Szkoda, że się z nim nie przespałam, może by to trochę ukróciło twoje rozbuchane samcze ego! Peter przewyższa cię w wielu sprawach...

– W jakich?! – przerwałem jej w pół zdania, znowu dając się porwać wściekłości. – Jest żalonym i głupim mięczakiem. Głupim, bo nie umiał wybrać sobie na żonę odpowiedniej kobiety. Mięczakiem, bo pozwala takiej szmacie wychowywać własne dziecko. A żalonym, bo się do tego przyznaje.

– Widzę, że twoja matka dużo ci o Peterze naopowiadała – zauważyła, mrużąc złowrogo oczy.

– Wcale nie dużo, przedstawiła tylko pewne fakty, a ja umiem wyciągać wnioski.

– Niestety niezbyt trafne. Muszę ci powiedzieć, że nie dorastasz Peterowi do pięt – warknęła, zrywając się z łóżka.

Jej twarz wykrzywił grymas wściekłości.

Opamiętałem się. Chwyciłem ją za rękę i pociągnąłem do siebie.

– Przepraszam, Malutka. Rzeczywiście zachowuję się jak ostatni dupek. Ale jak sobie pomyślę, że... Przepraszam. Zaczniemy dzisiejszy poranek od nowa – szepnąłem, całując ją w rękę.

Chwilę później ponownie powitaliśmy dzień, oddając cześć bogini Wenerze...

Minęło lato, nastąpiła jesień. Świat przybrał złoto-brązowe szaty. Zaczął się dla Izy nowy rok szkolny. Krzysiek i Wika, studenci drugiego roku, mogli jeszcze trochę nacieszyć się swobodą – sesja poprawkowa ich nie dotyczyła. Wszystko powoli wracało do normy. Wyskrobałem trochę czasu na krótki urlop i razem z Renatą pojechaliśmy na Majorkę. Tydzień sam na sam dobrze nam zrobił, zbliżył nas ponownie do siebie. Matka miała rację, mówiąc, że powinienem więcej uwagi poświęcać żonie. Starąłem się to teraz nadrobić.

Renacie poprawił się humor, bo dzięki wywiadowi w telewizji ReMa zaczęła stawać na nogi. Pojawiło się kilku poważnych kontrahentów. Dopiero teraz dowiedziałem się o ich problemach ze zbytem i o Ukraińcach. Chciałem również przyczynić się w jakimś stopniu do poprawy kondycji ich firmy, więc nasza klinika zaopatrzyła się u nich w piżamy dla pacjentów i firmowe podkoszulki dla pracowników.

Wika przestała się wreszcie na mnie bocyć i znowu zaczęła odwiedzać nasz dom. Helena wyszła za mąż i zamieniła mieszkanie na większe. Podobno była zadowolona z małżeństwa. Nie rozmawiałem z nią od tamtego czasu. Spotkałem ją kiedyś z mężem, ale wymieniliśmy tylko ukłony.

Mama prowadziła teraz życie bogatej emerytki. Często wyjeżdżała na kilkudniowe wycieczki, odwiedzała swoich znajomych, chodziła do teatru i kina. Kiedy była w Krakowie, zawsze przychodziła do nas na kolację. Wspólny pobyt z Renatą w Świnoujściu dobrze wpłynął na ich wzajemne relacje. Spełniło się jedno z moich marzeń – moja matka i żona stały się przyjaciółkami.

Czwartego grudnia, z okazji imienin Barbary, mama przygotowała eleganckie przyjęcie. Kazała nam się stawić w strojach wieczorowych. Dzień wcześniej przyjechał z Bostonu Marek z żoną i dziećmi: Dagmarą i Grześkiem, mieli zostać w Polsce aż do Nowego Roku. Dagmara była rówieśnicą

Krzyśka, a Grzesiek był tylko rok starszy od Izy. Jak zwykle zatrzymali się w domu na Woli Justowskiej. Oprócz nich zaproszeni byli również znajomi mamy, których nie miałem przyjemności wcześniej poznać. Matka bardzo solidnie przygotowywała się do przyjęcia, zaangażowała nawet panią Stasię do wypieków i gotowania.

Punktualnie o umówionej porze, o godzinie osiemnastej, całą rodziną (plus Wika) stawiliśmy się u mojej matki. Objuczeni prezentami i kwiatami, wystrojeni jak na wesele, zadzwoniliśmy do drzwi. Otworzyła nam radośnie uśmiechnięta.

– Chodźcie, wszyscy już są.

Weszliśmy do środka. Mieszkanie było dość spore (ponad osiemdziesiąt metrów), urządzone elegancko, a zarazem przytulnie.

Rozebraliśmy się z płaszczy. Za stołem siedział już Marek i reszta jego rodziny. Obok zauważyłem dwóch mężczyzn. Od razu ich rozpoznałem.

– Jon, poznaj mojego syna i wnuki, jego żonę już znasz – powiedziała matka z uśmiechem.

Podąłem mu rękę z ociąganiem i bez uśmiechu.

– Robert, pozwól, że ci przedstawię syna Jona, Petera.

Młodszy Johannson wyciągnął na powitanie rękę, która zawisła w powietrzu, bo ją zignorowałem, odwracając się do niego tyłem.

– Iza, ściągnij sweter, jest ciepło – powiedziałem do córki.

Moja żona, zaskoczona widokiem gości, najpierw patrzyła na nich jak sroka w gnat, a następnie uściśnęła ich serdecznie.

– Ale zrobiłaś nam, Basiu, niespodziankę – powiedziała. – Bardzo miłą niespodziankę.

Pocałowała w policzek najpierw starego, potem młodszego.

– Dlaczego mi o niczym nie powiedziałaś? – zapytała z odrobiną pretensji.

– Bo to miała być niespodzianka. Najpierw zjedzmy kolację, potem porozmawiamy.

Prawie nie ruszyłem swojej porcji, całkiem straciłem apetyt, patrząc na tych wyliniałych wilków morskich. Poczulem natomiast ogromne pragnienie, bynajmniej nie na wodę. Wypiłem już parę kieliszków, kiedy matka wstała, odchrząknęła i zaczęła przemowę.

– Zaprosiłam was, wszystkich moich bliskich, nie tylko z okazji imienin. Chciałam, żebyście poznali mojego przyszłego męża. Ja i Jon zamierzamy się pobrać. Dzisiejsze przyjęcie to nasze zaręczyny. Jon oświadczył mi się już w Świnoujściu, ale musiałam to wszystko przemyśleć. Przemyslałam i... zorganizowałam dzisiejsze przyjęcie zaręczynowe...

Zamarłem na chwilę. Zaraz jednak poderwałem się z krzesła, przerywając matce w pół zdania.

– Mamo, pozwól na chwilę. Musimy porozmawiać na osobności.

– Robert, jeśli masz mi coś do powiedzenia, to mów przy wszystkich, sami swoi.

– Iza i Grzesiek, idźcie do innego pokoju i zamknijcie drzwi – powiedziałem.

Poczekalem, aż dzieci wyjdą, dopiero wtedy zwróciłem się do matki.

– Dobrze. Powiem przy wszystkich, co chciałem powiedzieć ci na osobności – zacząłem z nutą wściekłości w głosie. – Chyba zwariowałaś?! Całkiem ci odbiło na starość?! Chcesz wyjść za faceta, którego poznałaś na wakacjach?! W ogóle go nie znasz! Może to jakiś oszust lecący na twoje pieniądze? Jeśli tak bardzo potrzebujesz faceta do łóżka, to ci go załatwię, tu na miejscu – wycodziłem. – Przez dziesięć lat nie było cię w naszym życiu, i teraz chcesz wyjechać do innego kraju? Zostawić wnuki, mnie? Moim obowiązkiem, jako syna, jest strzec cię przed tego typu zagrożeniami. Nie do-

puszczę, żebyś zrobiła tak wielkie głupstwo. Mieszkaj sobie z nim, jeśli masz ochotę, ale do cholery, nie bierz z nim ślubu! Nie bądź idiotką! – zakończyłem tyradę.

Matka ujęła rękę Johannsona.

– Jon, przepraszam cię za mojego syna, czasami ma maniery buldożera. Ale zapewniam cię, że nie zawsze jest tak grubiańskim prostakiem i nieokrzesanym chamem jak dziś. Tłumaczy go szok, jaki przeżył na wasz widok. Zapewniam, że potrafi również zachowywać się normalnie – powiedziała spokojnie i zwróciła się do mnie. – Po pierwsze: nie musisz mi pomagać w znalezieniu, jak to ładnie ująłeś, faceta do łóżka – w tej kwestii zawsze dobrze sama sobie radziłam. Po drugie: jeśli tak bardzo boisz się o mój majątek, to możesz spać spokojnie, bo podpiszemy intercyzę małżeńską. Jon też chce zabezpieczyć finansowo swojego syna, dlatego jego majątek przechodzi w całości na Petera, a mój na moją rodzinę. Po trzecie: Jon wie dużo o moim życiu, powiedziałam mu również o tych dziesięciu latach rozłąki z rodziną, dlatego wiedząc, ile dla mnie znaczyście, postanowił zamieszkać ze mną w Krakowie. Nie wiem, czy zdajesz sobie sprawę z jego poświęcenia, bo on i Peter są bardzo ze sobą związani – przerwała na chwilę, żeby napić się wody mineralnej. – Robert, zdaję sobie doskonale sprawę, że głównym powodem twojej niechęci do mojego małżeństwa jest Peter. Ale nic na to nie możemy poradzić: jest jak jest. Właśnie ze względu na całą tę sytuację długo się zastanawiałam, czy związać się z Jonem. W swoim życiu kochałam tylko dwóch mężczyzn: twojego ojca i Jona. Będąc żoną Krzysztofa, popełniłam wiele głupstw i błędów, przez co nie byliśmy szczęśliwi. Teraz jestem mądrzejsza. Los uśmiechnął się do mnie, dał mi jeszcze jedną szansę, bo spotkałam ponownie człowieka, z którym mogę być szczęśliwa. Którego kocham i który mnie pokochał. Chcę resztę życia spędzić przy boku Jona. Moglibyśmy mieszkać ze sobą bez ślubu, tak jak to robi wiele młodych par, ale my jesteśmy starej daty. Mam ochotę być idiotką, jak ty to mówisz, i zostać oficjalnie panią Johannson. Mówisz, że znamy się krótko, owszem, ale dla nas czas biegnie inaczej niż dla was, młodych. Nie wiem, jak długo będzie nam dane być ze sobą, nie jesteśmy przecież młodzi, w każdej chwili któreś z nas może umrzeć, ale pragnę do końca swoich dni być z Jonem.

Matka skończyła mówić i usiadła. Teraz wstał Johannson.

– Chciałbym coś dodać. Wiem, że krótko się znamy z Basią, ale niczego nie byłem w życiu tak pewny, jak tego, że ją kocham. Spędziliśmy ze sobą dużo czasu i poznaliśmy się wystarczająco dobrze, żeby stwierdzić, że pasujemy do siebie. Basia mnie kocha, jednak najważniejszą osobą dla niej jest syn. Powiedziała, że jeśli pan sprzeciwi się naszemu małżeństwu, to nie wyjdzie za mnie.

Po tych przemowach nie miałem innego wyjścia, tylko pobłogosławić ich związek.

Johannsonowie mieli zostać w Krakowie jeszcze parę dni. Jon zatrzymał się w mieszkaniu mamy, a jego syn w pobliskim hotelu. Wypadało zaprosić ich do naszego domu. Wybrałem wtorek, bo w niedzielę Jon wziął nas na kolację do Wierzynka, a w poniedziałek Renata nie miała czasu.

W poniedziałek, gdy wróciłem z pracy, żony jeszcze nie było w domu. Kiedy zadzwoniłem do niej, nie odebrała telefonu. Zbliżała się dziesiąta, a ona ciągle nie wracała. Nie trzeba być bardzo inteligentnym, żeby domyślić się, z kim była.

Wsiadłem wścickły do swojego lexusa i pojechałem do hotelu, w którym zatrzymał się młodszy Johannson. Znano mnie tam dobrze, bo kilka razy wynajmowałem u nich salę na bankiety. Portier przywitał się ze mną wylewnie.

– Panie doktorze, jak miło pana widzieć. Przed chwilą minął się pan z żoną, właśnie przywiozła waszego znajomego ze Szwecji.

– Tak? Długo tu była? Wchodziła na górę? – zapytałem uśmiechając się radośnie, choć w środku skręcało mnie ze złości.

– Nie, była tylko chwilę.

– Odwiedzę Petera, robiąc mu niespodziankę. W którym mieszka pokoju?

– Numer dwieście dwadzieścia sześć.

Chwilę później byłem przed drzwiami jego pokoju. Zastukałem.

Otworzył mi trochę zaskoczony moim widokiem.

Nie zastanawiając się nad konsekwencjami tego, co robię, bez żadnego wstępu, walnąłem go na powitanie pięścią w nos. Poleciał na krzesło stojące przy stoliku, łamiąc je swoim ciałem.

– Jeśli się, skurwielu, nie odczepisz od mojej żony, to pożałujesz! – ryknąłem.

Johannson szybko się pozbierał. Wstał, otrząpał się i ruszył na mnie jak rozjuszony byk. Zrobił to tak zwinnie, że nawet nie wiem, kiedy poczułem jego pięść na mojej szczęce. Uderzenie miało mocne, gdybym się w ostatniej chwili trochę nie uchylił, straciłbym kilka zębów.

Chwilę później obaj znaleźliśmy się na podłodze. Już byłem nad nim, już miałem mu przyłożyć ... gdy nagle poczułem absurd całej tej sytuacji. Parsknąłem śmiechem.

– Już dobrze. Koniec – powiedziałem, opuszczając pięść. – To bez sensu. Zachowujemy się jak dwóch szczeniaków z podstawówki.

– Mów za siebie! Jesteś mocno rąbnięty! Powinieneś się leczyć! – dyszał głośno, zastanawiając się, czy mi nie przyłożyć.

Jednak nie oddał.

– Kurwa, leczyłem się – burknąłem, wzdychając. – Przez pół roku chodziłem na terapię. Serio. Sorry, przesadziłem.

– Dalej powinieneś tam chodzić! Zachowujesz się jak jakiś psychopata!

– Powiedziałem: sorry! Poniosło mnie trochę.

– Trochę?! Złamałeś mi nos!

– Daj, zobaczę. – Obejrzałem uważnie jego organ powonienia. – Chyba nie jest złamany. Jutro zawiozę cię do kliniki i zrobię prześwietlenie. Co masz w barku? Chce mi się pić.

Podszedłem do barku i wyjąłem dwie buteleczki smirnoffa. Wyjąłem też dwie puszki coli. Nie przelewając wódki do kieliszków, opróżniliśmy piersiówki prawie do połowy. Po chwili usłyszeliśmy pukanie do drzwi. Wszedł portier.

– Przepraszam bardzo, ale były skargi z pokoju obok...

– Wszystko w porządku. Proszę policzyć straty i wystawić mi rachunek. I, panie Staszku, proszę nam przynieść dużą finlandię i coś do popicia. To dla pana za fatygę – powiedziałem, wręczając mu banknot dwustuzłotowy. – Proszę uspokoić gości z sąsiedniego pokoju.

Kiedy pół godziny później przyszedł Krzysiek przysłany przez zaniepokojoną Renatę, zastał nas siedzących na podłodze, opartych o ścianę i kończących butelkę finlandii.

W drugi dzień świąt odbył się ślub mojej matki z Jonem Johannsonem. Świadkami byli Peter i Renata. Po ceremonii zaślubin odbyło się w restauracji hotelowej przyjęcie weselne. Byli nasi znajomi, moi teściowie i koleżanki Renaty. Była również Kasia, jej przyjaciółka, którą zaprosiła moja matka. Kasia obraziła się na Renatę dwa lata temu i przez cały ten czas nie utrzymywały kontaktów. Teraz płacząc, rzuciły się sobie w ramiona.

Roma nie przyjechała na ślub, co bardzo rozczarowało i mamę, i mnie. Nie widziałem jej kilkanaście lat, czekałem z niecierpliwością na jej przyjazd, ale niestety, nagle pogorszył się stan zdrowia jej męża, dlatego musiała zostać w Adelajdzie.

Przyjechała natomiast córka Petera, Nicole. Iza była wniebowzięta, bo znalazła w niej przyjaciółkę. Obie były w tym samym wieku. Jedynym problemem było to, że Nicole nie znała polskiego, musiały rozmawiać ze sobą po angielsku, ale Iza postanowiła szybko nauczyć nową koleżankę naszego języka. Od pierwszego dnia ostro się wzięła do nauczania, męcząc biedną dziewczynkę polskimi słówkami i zwrotami. Prowadziła nawet dziennik i stawiała jej stopnie, jak przystało na nauczycielkę.

W prezencie nowożeńcy dostali ode mnie projekt domu w stylu skandynawskim, którego budowę planowałem rozpocząć na wiosnę. Niewielki domek miał stać na terenie naszej posiadłości, po drugiej stronie basenu.

Nie miałem wyjścia, musiałem zaakceptować obecność obu Johannsonów już na stałe w naszym życiu. Jon okazał się uczciwym i przyzwoitym człowiekiem, bardzo oddanym mojej matce. Kiedy widziałem na twarzy mamy malujące się szczęście, stwierdziłem, że warto było poświęcić się i przyjąć go do rodziny, nawet z dobrodziejstwem inwentarza w postaci jego syna. Mógłbym polubić Petera, bo był poczciwy i sympatyczny, gdyby nie to, że ciągle wodził zakochanymi oczami za moją żonę. Chociaż to wakacyjne zauroczenie dawno już Renacie minęło i traktowała Petera tylko jak kolegę, zawsze, gdy przyjeżdżał do Krakowa, czułem pewien dyskomfort. Zmieniła się sytuacja – teraz ja stałem się zazdrosny o swoją żonę.

Krzysiek. Jesień 2013

– Sam wybierz – powiedziała Wika, rozmawiając z Krzyśkiem na Skypie.

– Nie znam się na flizach – odparł Krzysiek.

– To sceduj to na swojego tatę lub babcię, oboje mają dobry gust.

– Mówiłem im, ale powiedzieli, że to my powinniśmy zdecydować, bo my będziemy mieszkać w tym domu, a nie oni.

– Przecież nie wybiorę koloru przez komputer! Zresztą, sama poproszę o to twoją babcię. Co u nich słychać?

– Jon lekko się przeziębził, a babcia skacze koło niego, jakby miał co najmniej zapalenie płuc. Nie przychodzi do nas od kilku dni, bo boi się go opuścić nawet na chwilę.

– Rzeczywiście ma do was bardzo daleko, bo aż czterdzieści metrów – zaśmiała się Wika.

– Tata chodzi dumny, że miał rację, dokupując sąsiednią parcelę. Mama zawsze mu zarzucała, że niepotrzebna nam taka duża działka. Teraz zwróciła mu honor, bo zmieściły się domy i dla babci, i dla nas – powiedział Krzysiek, przeciągając się na krześle. – Wika, nie mogę doczekać się świąt, żebyśmy się zobaczyli w realu, a nie tylko wirtualnie.

– Kochanie, ja też liczę dni jak żołnierz przed przepustką. Muszę kończyć, bo czeka na mnie lunch przygotowany przez moją współlokatorkę. Wieczorem obiecałam iść z nią do kina, więc nie dzwoń. Pa. Do jutra – przesłała mu buziaka przed kamerą.

Krzysiek wyłączył komputer. Westchnął. Nie widział na żywo Wiki już dwa miesiące. Tęsknił za nią bardzo... i za jej ciałem. Dzięki Skype'owi mógł z nią rozmawiać i na nią patrzeć, niestety nie mógł jej dotknąć ani pocałować.

Kiedy dziekan zaproponował Wice wyjazd do Bostonu w ramach programu Erasmus, Krzysiek był temu przeciwny, przez co podpadł Helenie Wiśniewskiej. Prawdopodobnie ze względu na niego Wika by tam nie wyjechała, ale jego matka i babka przekonały ją do tego. Obie tłukły jej do głowy, że to wielka szansa i że nie wolno jej rezygnować z takiej okazji.

– To będzie sprawdzian dla waszego związku. Jeśli naprawdę się kochacie, krótka rozłąka wam nie zaszkodzi. Ale jeśli nie wytrzymacie próby czasu, to trudno, zdecydowanie lepiej będzie, jeśli wyjdzie to teraz niż po ślubie – mówiła matka.

– Pamiętaj, Wika: żeby kobieta była w pełni szczęśliwa, musi również spełnić się zawodowo, nie może być tylko matką i żoną – gadała babka. – Z perspektywy czasu bardzo żałuję, że nie zrobiłam nic w tym kierunku, żeby pracować. Chociaż wiem, że nie spodoba się to mojemu wnukowi, to radzę ci: jedź!

I pojechała.

Spojrzał na zegarek, zbliżała się dziewiętnasta. Musiał się pospieszyć, żeby zdążyć na imprezę. Nie powiedział Wice o melanzu w akademiku. Mogło jej się nie spodobać, że on imprezuje, podczas gdy ona się uczy... i mogłaby również sama gdzieś pójść się zabawić. Chociaż wiedział, że nie jest zainteresowana bliższą znajomością z żadnym jankesem, mimo to nie chciał, żeby brała udział w życiu studenckim Bostonu. Z tego właśnie powodu mieszkała w bostońskim domu Orłowskich, a nie w kampusie. Do towarzystwa miała studentkę z Warszawy. Współlokatorka Wiki spodobała się Krzyśkowi, bo była stuprocentowym kujonem i najbardziej aseksualną osobą na świecie, której nie były w głowie ani imprezy, ani faceci.

Wziął szybki prysznic, założył świeżą koszulę, dzinsy i sportową marynarkę i zamówił taksówkę.

Imprezę organizował Łukasz, jedyny chłopak z uczelni, z którym Krzysiek się przyjaźnił. Poznali się na pierwszym roku i chociaż Krzysiek później studiował indywidualnym tokiem i rzadko kiedy mieli wspólne zajęcia, to spotykali się dość często. Na uczelni, tak jak w liceum, Krzysiek również nie był szczególnie lubiany. Trochę się to zmieniło, kiedy jego ojciec zaczął tutaj wykładać. Robert Orłowski w krótkim czasie stał się najbardziej lubianym przez studentów wykładowcą. Na jego wykładach zawsze były tłumy – dziewczyny przychodziły, żeby popatrzeć na przystojnego profesora, a chłopaki – żeby pośmiać się z jego dowcipów.

Teraz wszyscy na uczelni znali Krzyśka. Wiedział, że podoba się dziewczynom. Wiele z nich było rozczarowanych, że chodzi z Wiką. Kiedy dowiedziały się, że Wika wyjechała do Bostonu, próbowały go poderwać, ale żadnej z nich to się nie udało.

Byli z Wiką parą już prawie pięć lat, a znali się osiem. Planowali pobrać się w najbliższe wakacje. Ojciec wybudował już dla nich dom. Wszyscy jego bliscy traktowali Wikę jak członka rodziny. Bardzo ją lubili i uważali, że jest dla niego idealną kandydatką na żonę. On też tak uważał.

Tworzyli z Wiką świetny związek pod każdym względem. I w łóżku, i w życiu. Rozumieli się, mieli wspólne tematy do rozmowy i podobne spojrzenie prawie na wszystko. Nigdy nie nudziło im się ze sobą. Krzysiek nie potrzebował kumpli od piwa ani bliskich przyjaciół, wszystkiego tego dostarczała mu Wika. Była kimś, komu można zwierzyć się z każdego problemu i kto pomoże ten problem rozwiązać. Spełniała wszystkie warunki idealnej partnerki – była dobrym kumplem, oddanym przyjacielem i super kochanką. Bo prawdziwa miłość to przyjaźń doprawiona namiętnością. Nie wyobrażał sobie życia bez Wiki. Piękna, inteligentna, wrażliwa i mądra. Wiedziała, czego chce od życia, i umiała o to walczyć. Chociaż bardzo ambitna, nie była jednak typem bezwzględnej karierowiczki, dążącej za wszelką cenę do celu.

Na swojej uczelni również była lubiana, wybrano ją nawet najmilszą studentką AGH. Możliwe, że zostałyby najmilszą studentką Krakowa, ale Krzysiek nie pozwolił jej startować w konkursie. Poparła go w tym matka Wiki. Cenił i szanował Helenę Wiśniewską, żałował, że nie jest zapraszana do ich domu – mama była temu przeciwna. Miał nadzieję, że po ich ślubie relacje obu rodzin zmienią się na lepsze.

Rozmyślając o Wice, przypomniał sobie pewne zdarzenie.

Trzy lata temu, zaraz po ślubie babci z Jonem, chciał pobyć trochę z Dag, której dawno nie widział. Dlatego nie zaprosił Wiki na rodzinny obiad, jak to było w zwyczaju. Nie spodobało się to ani rodzicom, ani babci. Obiad mieli zjeść w Wierzynku. Iza nie wiedziała, że nie będzie Wiki, i wypaplała jej wszystko przez telefon.

Wika, zazdrosna o Dag, zdenerwowała się i postanowiła go ukarać. Zjawiała się w restauracji w towarzystwie Pawła. Krzysiek, kiedy zobaczył Wikę siedzącą przy stoliku z adiunktem, aż się zagołował ze złości. Podeszedł do nich.

– Wika, co tu robisz? – zapytał.

– Jak to co? To samo co ty, jem obiad – odparła chłodno. – Pawełku, co zamawiamy?

– Nie będziesz z nim jeść żadnego obiadu.

– Co powiedziałeś, szczeniaku? – zirytował się Paweł. – Ona nie jest twoją własnością.

Wtedy Krzysiek podskoczył do niego i chwycił go za klapy marynarki.

– Wika jest moją dziewczyną. Spadaj stąd, pajacu, bo oberwiesz – wysyczał.

Na szczęście do stolika podszedł ojciec i opanował sytuację. Do bitki nie doszło, ale obiadu również nie zjedzono.

Na to wspomnienie Krzysiek się uśmiechnął. Z Wiką nie można było sobie pogrywać. Była lojalna i wierna, ale tego samego oczekiwała od drugiej strony.

Nagle poczuł ogromną tęsknotę za dziewczyną i wyrzuty, że jedzie na imprezę bez jej wiedzy. Już miał zawrócić taksówkę do domu, gdy zadzwonił Łukasz.

– Krzysiek, kiedy możemy się ciebie spodziewać? Impreza się rozkręca, wszyscy już są. Tylko nie rób mi numeru, mówiąc, że nie przyjedziesz, bo się obrażę.

– Jestem w taksówce, zaraz będę – odparł Krzysiek.

Impreza odbywała się w dwóch pokojach – w jednym zorganizowano poczęstunek, w drugim tańce. W obu pokojach panował półmrok i kotłowało się od gości.

– Nareszcie jesteście. Już myśleliśmy, że Wika zabroniła ci przyjść. Potrafi trzymać cię pod pantoflem, chociaż dzieli was ocean i prawie siedem tysięcy kilometrów – przywitał go Łukasz, odbierając od Krzyśka litrową butelkę finlandii. – Siadaj. Jeśli jesteś głodny, to tam na stole są chipsy i krakersy. Później zamówimy pizzę.

Krzysiek usiadł na dolnym materacu łóżka piętrowego, bo wszystkie krzesła były już zajęte.

– Mogę usiąść obok?

Odwrócił głowę. Przy nim stała wysoka blondynka. Znał ją z widzenia. Była studentką trzeciego roku i zarazem jedną z najładniejszych dziewczyn na uczelni.

– Krzesła są tu bardzo niewygodne.

– Łóżka piętrowe również – odparł Krzysiek z uśmiechem. – Siadaj. Mam na imię Krzysiek.

– Nie musisz się przedstawiać, wszyscy cię znają. Syn profesora Orłowskiego, prawda? Jestem Aga.

– Ciebie też wszyscy znają. To znaczy: wszyscy faceci – powiedział z uśmiechem. Po chwili zorientował się, że zabrzmiało to trochę dwuznacznie. – Trudno nie zauważyć tak ładnej dziewczyny.

– Dziękuję za komplement.

– Nigdy cię nie widziałem na imprezach u Łukasza. Mieszkasz w akademiku czy jesteś z Krakowa?

– Ani jedno, ani drugie. Mieszkam na stacji. Nie przychodziłam, bo nie przepadam za imprezami tego typu. Już z nich wyrosłam.

– Ja też.

Była to prawda. Od dawna już nie pociągało go ani pijaństwo w pokojach akademickich, ani dyskoteki w klubach studenckich. Wolał towarzystwo ojca i jego przyjaciół. Mimo że byli dużo starsi, to w niczym nie przypominali nadętych wapniaków. Potrafili świetnie się bawić, no i nie upijali się do nieprzytomności, jak było to w zwyczaju jego rówieśników.

– Ale jeśli już tu jesteśmy, to może zatańczymy?

Poszli do drugiego pokoju.

– Tu jest jeszcze głośniejsze i ciemniejsze niż tam – zauważyła Aga.

Objął dziewczynę i zaczęli tańczyć. Jej włosy pachniały szamponem i dobrymi perfumami. Lubił pachnące i zadbane dziewczyny.

Aga miała całkiem inny typ urody niż Wika. Była wysoką blondynką o nordyckich rysach twarzy. Miała też mniejsze piersi i mniej zaokrągleń. Mimo to podobała mu się. Dobrze wyglądałaby na wybiegu dla modelek – pomyślał.

Było coś tajemniczego w tej dziewczynie, coś, co intrygowało i zarazem niepokoiło.

Poczuł na szyi jej dłonie. Nieoczekiwanie dostał erekcji. Zaczął zastanawiać się, jaka jest w łóżku. Od pięciu lat nie kochał się z żadną inną dziewczyną, tylko z Wiką.

Odsunął się od Agi.

– Wyjdźmy stąd, tu jest tak głośno, że nie słyszę własnych myśli. Chodźmy się napić, póki jeszcze jest wódka. Jestem dziś bez auta, nie mogę więc wrócić do domu trzeźwy – powiedział.

Cały wieczór bawił się tylko z Agą.

Zakończyli imprezę po północy, chociaż melanz dopiero się rozkręcał. Wyszli z budynku, zabierając z portierni swoje legitymacje studenckie. Poczuli na twarzach dotyk listopadowego powietrza. Wiało. Deszcz przestał już mżyć, ale mokre ulice lśniły jak wypolerowany heban. Niesione wiatrem liście wkradały się na chodnik i czarny asfalt jezdni, stając się niebezpieczną ślizgawką dla przechodniów i samochodów.

– Daleko mieszkasz? Odwieźć cię taksówką czy pójdziemy pieszo?

– Niedaleko. Mam ochotę na spacer.

Wcale nie było tak blisko, jak mówiła, bo szli prawie godzinę... ale było przyjemnie. Oboje byli na lekkim rauszu.

– Dlaczego przyjechałaś studiować do Krakowa, jeśli mieszkasz w Elblągu?

– Pierwszy rok zaliczyłam w Łodzi, wołałam jednak Kraków... bo nigdzie nie ma takich Juwenaliów jak tutaj – odparła z uśmiechem.

– Powiedz mi coś o sobie. Czy masz rodzeństwo, co robią twoi rodzice? – zapytał Krzysiek.

– Mam tylko starszego brata. Rodzice nie żyją.

– Przepraszam, nie wiedziałem.

– Nie szkodzi. Już się z tym pogodziłam. Minęło półtora roku. Zginęli w wypadku samochodowym.

– Brat mieszka w Elblągu?

– Nie, jest w Stanach, w Chicago.

– To musisz czuć się bardzo samotna.

– Cóż, nie każdy ma życie jak z bajki. – Wzruszyła ramionami. – Najgorsze są święta.

Doszli na miejsce.

– Dziękuję za wspaniały wieczór – powiedział. – Nie przypuszczałem, że tak miło spędzę czas u Łukasza.

– Ja też nie przypuszczałam. – Uśmiechnęła się. Jej oczy, koloru świeżo zerwanych niezapominajek, błyszczały w świetle ulicznej latarni jak u kota. – Może wstąpisz do mnie? Mam butelkę smirnoffa i pepsi.

– Późno już, powinienem wracać – powiedział bez przekonania.

– Przecież jutro niedziela. – Spojrzała na niego prosząco. – Wejdz, na chwilę. Proszę.

– Dobrze. Wypijemy drinka i zamówię taksówkę.

Weszli do mieszkania. Była to kawalerka z wnęką kuchenną i łazienką. Krzysiek usiadł na kanapie.

– Mieszkasz sama?

– Tak. Czasami zatrzymuje się u mnie wujek, brat mamy. Pomaga mi finansowo. Brat też przysyła trochę dolarów. Wujek jest przedstawicielem handlowym firmy farmaceutycznej i ciągle jest w delegacji. Kiedy jest w Małopolsce, to nocuje u mnie na rozkładanym fotelu. Pieniądze przeznaczone na

hotel daje mnie, bo renta po rodzicach nie jest zbyt wysoka – powiedziała. – Napijesz się herbaty lub kawy?

– Poproszę herbatę z cytryną.

– Może zrobić coś do jedzenia?

– Nie, dziękuję. Najadłem się pizzą i chipsami.

Wypili herbatę, wypili smirnoffa i... i wylądowali w łóżku.

Krzysiek do końca nie wiedział, jak to się stało. Czy zawinił smirnoff, czy dwumiesięczny brak seksu, czy uroda Agi...

Nie został na noc, wymknął się, kiedy dziewczyna zasnęła.

Leżąc już we własnym łóżku, nie mógł długo zasnąć. Rozmyślał o Wice i o tym, co się dzisiaj stało.

Całą niedzielę nie wychodził z domu. Napisał maila do Wiki, że zepsuł mu się Skype. Bał się, że Wika wyczuje zdradę w jego twarzy albo głosie, dlatego wolał ograniczyć kontakt.

W poniedziałek, będąc na uczelni, nie spotkał Agi, dlatego wieczorem pojechał do jej mieszkania.

Nie zdziwiła się, widząc go w drzwiach. Wpuściła go i bez słowa zaczęła całować...

Przez następne tygodnie Krzysiek prawie codziennie spotykał się Agą. Szedł do niej zaraz po zajęciach albo wieczorem po kolacji. Nie chciał opuszczać rodzinnych posiedzeń, żeby rodzina niczego się nie domyśliła.

Z Wiką rzadko rozmawiał, tłumacząc się brakiem czasu.

Początkowo uwierało go to podwójne życie, ale później stłumił wyrzuty sumienia, obwiniając za zaistniałą sytuację również Wikę. To przecież ona wyjechała, zostawiając go samego! Każdy facet w jego wieku potrzebuje seksu! Nie będzie się masturbował jak nastolatek! – tłumaczył się przed samym sobą.

Seks z Agą nie był ani gorszy, ani lepszy niż z Wiką. Był inny. Prawie pięć lat ich związku spowodowało, że zaczęli powoli wpadać w rutynę. Seks z Agą tchnął pewną świeżością, przez co był bardziej atrakcyjny.

Pociągała go osobowość Agi. Intrygowała go jej tajemniczość i małomówność. Było w niej coś tragicznego i mrocznego. Była bardziej kobietą niż dziewczyną. W niczym nie przypominała rozchichotanych i nie zrównoważonych emocjonalnie trzpiotek, których pełno było na uczelni i ulicy. Ta jej inność robiła z niej dziewczynę bardziej interesującą niż jej rówieśniczki.

Na pewno wiedziała o Wice, chociaż nigdy o nią nie pytała. Gdyby kazała mu wybierać między nią a Wiką, ich związek skończyłby się natychmiast. Tylko raz padło w rozmowie imię Wiki. W połowie grudnia Aga zapytała Krzyśka, czy jego dziewczyna przyjedzie na święta. Kiedy odpowiedział twierdząco, zauważył łzy w jej oczach. Poczł się paskudnie, tym bardziej że Aga miała spędzić święta sama, ponieważ wujek z żoną wyjeżdżali w tym czasie na upragniony urlop pod palmy.

Nikt z rodziny nie domyślał się, że w życiu Krzyśka jest druga dziewczyna... oprócz jego ojca. Pewnego wieczoru, kiedy byli sami w pokoju, Robert poruszył ten temat.

– Krzysiek, zastanów się, co robisz. Masz wspaniałą dziewczynę, chyba nie chcesz jej stracić? Nie mam prawa do moralizowania, bo robiłem różne głupstwa w swoim życiu, ale cię ostrzegam, że tego typu przygody źle się kończą – powiedział, nie odrywając oczu od syna. – Czy to coś poważnego?

– Nie – bąknął Krzysiek, czerwieniąc się i uciekając wzrokiem.

– To skończ to, póki Wika jeszcze niczego się nie domyśla.

– Dobrze, przestanę się z nią spotykać.

Jednak dalej odwiedzał Agę.

Wika przyleciała z Bostonu dopiero w Wigilię rano. Po powitaniu na lotnisku – wylewnym ze strony Wiki i dość powściągliwym w wydaniu Krzyśka – załadowali bagaże do samochodu.

W drodze do Krakowa Wika dużo mówiła, opowiadając o swoim życiu w Bostonie. Krzysiek udawał zainteresowanie, od czasu do czasu wtrącając jakieś pytanie.

Kiedy dotarli do domu, Wika zarządziła, żeby najpierw wstąpić do mieszkania jego babci. Barbara Orłowska po przeprowadzce do nowego domu nie sprzedała mieszkania, tylko oddała klucze Krzyśkowi, który od czasu do czasu pomieszkiwał tam z Wiką.

– Nie chcesz najpierw spotkać się z mamą? – zapytał Krzysiek. – Nie widziałyście się prawie trzy miesiące.

– Ciebie też nie widziałam trzy miesiące. – Uśmiechnęła się dwuznacznie.

– Nie jesteś zmęczona? Może wolałabyś odpocząć. Przecież wieczorem jest kolacja wigilijna.

– Spałam podczas lotu. – Spojrzała na niego uważniej. – Dziwnie się zachowujesz. Byłam pewna, że po tak długiej rozłące rzucisz się na mnie już na lotnisku i zaspokoisz żądze, nie zważając na to, że jesteśmy w miejscu publicznym.

– Hm, myślałem o tym, ale w ostatniej chwili zrezygnowałem, bo nie chciałem siać zgorzenia.

Pojechali do mieszkania babci.

Wika wbiegła do łazienki i odkręciła kran. Nie czekała jednak, aż wanna się napełni, tylko szybko zrzuciła z siebie ubranie i zaczęła rozbierać Krzyśka. Kiedy był już nagi, chwyciła go za penis i pociągnęła, jak na smyczy, w stronę wanny.

– Najpierw cię umyjemy, a później dokładnie się tobą zajmiemy – powiedziała do Krzyśkowego członka.

W wannie spędzili ponad pół godziny, poddając się miłosnej ablucji. Myli się nawzajem i pieścili. Zaspokoivszy pierwszy głód, przenieśli się do sypialni. Wyrafinowane pieczyoty i czułe pocałunki ponownie doprowadziły ich do spełnienia. Później leżeli nadzy, zasłuchani w rytm swoich oddechów i serc.

– Bardzo źle się stało, że wyjechałaś do Bostonu – szepnął. – Nie zostawiaj mnie samego.

– Jeszcze tylko dwa miesiące i znowu będziemy razem – odpowiedziała również szeptem.

– Kocham cię, Wika.

– Wiem. Ja też cię kocham. Jesteśmy szczęściarzami, że mamy siebie – zamruczała zmysłowo.

Kolację wigilijną zjedli osobno, ze swoimi rodzinami, ale po kolacji Krzysiek pojechał po Wikę i przywiózł ją do domu. Rodzina Orłowskich powitała ją bardzo serdecznie. Musiała z każdym z nich dzielić się opłatkiem i życzeniami, przyjąć prezenty i obdarować ich swoimi. Do Orłowskich przyjechali na święta Peter z Nicole i Marek z Bostonu z rodziną. Było wesoło i radośnie. Do późna w nocy śpiewali kolędy. Prym wśród kolędników wiedli Barbara, Robert i Iza, reszta tylko udawała, że śpiewa. Iza z babcią grały na pianinie, a Robert na gitarze.

Krzysiek i Wika dostali od Orłowskich pod choinkę voucher na kilkudniowy pobyt na Wyspach Kanaryjskich w okresie międzyświątecznym. Mieli do wyboru: albo wrócić szybciej i spędzić sylwestra w gronie Orłowskich, albo przylecieć dopiero po Nowym Roku.

Wieczorem, w drugi dzień świąt, ojciec odwiózł ich na lotnisko w Pyrzycach. Po kilku godzinach lotu znaleźli się na Teneryfie. I apartament, i posiłki w hotelowej restauracji spełniły ich oczekiwania. Wbrew obawom piasek na plażach nie był ciemny jak na większości wysp pochodzenia wulka-

nicznego. Całymi dniami leżeli na plaży lub spędzali czas nad przyhotelowym basenem. Prezent Orłowskiego był jak najbardziej trafiony – tych kilka wspólnie spędzonych dni dobrze im zrobiło. Seks w dużych dawkach podsycał ich namiętność, a długie rozmowy jeszcze bardziej zbliżyły ich do siebie.

Krzysiek całkowicie wyleczył się z Agi, przestał w ogóle o niej myśleć. Wcześniej nie mógł opędzić się od napadów współczucia i wyrzutów sumienia, które ciągle go nawiedzały od czasu, gdy dowiedział się, że Aga spędzi święta samotnie. Ze zdziwieniem i pewną ulgą stwierdził, że towarzystwo tamtej dziewczyny było przygnębiające i nużące. Kiedy z nią przebywał, brakowało radości i bez troskiej wesołości, charakterystycznej dla jego relacji z Wiką. Obecność Wiki powodowała, że każda wspólnie spędzona chwila była wyjątkowa, okraszona śmiechem i bogatsza w nowe doznania: i duchowe, i cielesne.

Postanowił zerwać z Agą zaraz po powrocie do Krakowa. Nie miał już żadnych wątpliwości, że Wika to kobieta, z którą chce spędzić resztę życia, natomiast Aga była tylko epizodem, błędem, który nie powinien się wydarzyć.

Czuł się parszywie, że zdradził Wikę. Na samą myśl, że mógłby ją utracić z tego powodu, ogarniało go przerażenie. Początkowo chciał się przyznać do wszystkiego, nawet kilka razy próbował skierować rozmowę na ten temat, zawsze jednak tchórzliwie się wycofywał, słysząc, co Wika myśli o zdradzie. Niepokój nie opuszczał go ani na chwilę, towarzyszył mu ciągle podczas ich pobytu na wyspie.

Nie wrócili na sylwestra do Polski, bo chcieli jeszcze trochę pobyc z sobą, opuścili Teneryfę dopiero w piątek wieczorem.

W niedzielę rano Wika poleciała do Bostonu.

Krzysiek szybko pokonał schody w bloku Agi. Chciał mieć to już za sobą. Kiedy wszedł do jej mieszkania, nie przywitała się z nim jak zwykle, całując w policzek, tylko bez słowa wpuściła go do pokoju.

– Chcesz się czegoś napić?

– Nie. Usiądźmy, mam ci coś ważnego do powiedzenia.

– Ja też – powiedziała, patrząc mu prosto w oczy. – Jestem w ciąży.

Krzysiek zbladł.

– Jak to? Przecież mówiłaś, że się zabezpieczasz? – powiedział drżącym głosem. – Czy to pewne?

– Tak. To musiało się stać w pierwszym dniu, kiedy jeszcze nie zażywałam tabletek.

Zawisła nad nimi przytłaczająca cisza, słychać było tylko monotonną pracę lodówki. Krzyškowi zrobiło się sucho w ustach. Z trudem przełknął ślinę.

– Co teraz zrobisz? – Zapytał cicho. – Kocham Wikę, nie mogę się z tobą ożenić. – Po chwili dodał niepewnie: – Może usuniesz ciążę?

Dziewczyna przesłała mu chłodne spojrzenie.

– Nie! Nie usunę. Sama wychowam nasze dziecko.

– Będzie ci trudno...

– Dam sobie radę. Nareszcie będę miała kogoś bliskiego.

Słowa Agi zdenerwowały Krzyška.

– Dziecko to nie zabawka, która ma zapłacić pustkę. To nie lekarstwo na samotność.

– Jak śmiesz mi tu prawić morały, gdy sam proponujesz skrobankę! Chcesz zabić własne dziecko?!

Krzysiek wstał z fotela i zaczął chodzić niespokojnie po pokoju.

– Specjalnie zaszłaś w ciążę, chociaż wiedziałas, że mam dziewczynę, którą kocham!

– Kochasz? – zapytała szyderczo. – Tak według ciebie wygląda miłość? Czy kochałeś ją też wtedy, kiedy byłeś ze mną w łóżku?

Krzysiek spuścił głowę. Usiadł ponownie w fotelu i zamknął oczy.

Po wyjściu od Agi pojechał do mieszkania babci. Wszedł do łazienki. Spojrzał w lustro. Boże, co ja narobiłem – wyszeptał. – Wika, dlaczego zostawiłaś mnie samego? Dlaczego wyjechałaś do tego cholernego Bostonu?

Kątem oka zauważył szlafrok Wiki. Podeszedł do drzwi i zdjął go z haka. Zanurzył w nim twarz. Gdy poczuł znajomy zapach dziewczyny, wybuchnął głośnym szlochem. Nigdy wcześniej nie płakał, nawet kiedy był dzieckiem, bardzo rzadko można było zobaczyć w jego oczach łzy. Po chwili wziął się w garść. Odłożył szlafrok i przemył twarz zimną wodą. Wszedł do pokoju i położył się na kanapie.

Wrócił do domu dopiero na kolację. Podczas posiłku był małomówny, odpowiadał tylko lakonicznie na pytania.

– Co się stało? – zapytał ojciec, kiedy zostali sami.

Nie od razu odpowiedział.

– Tato, chodźmy do twojego gabinetu. Musimy porozmawiać.

Kiedy schowali się za drzwiami pokoju, Orłowski niespokojnie spojrzał na syna.

– O co chodzi?

– Aga jest w ciąży – odparł cicho Krzysiek.

– Kurwa mać! – zaklął Robert. – Tego się obawiałem. Ostrzegalem cię!

Podeszedł do barku i wyjął wódkę. Napełnił dwie szklanki i dolał trochę pepsi.

– Co to za dziewczyna? Znam ją?

– Powinieneś znać. Studiuje u nas. Nazywa się Aga Torbicka.

– Taka wysoka blondynka z trzeciego roku? Zapamiętałem ją z egzaminu. – Spojrzał na syna. – Już wszystko rozumiem. Znam ten typ kobiet, wyczuwam je na kilometr. Wszystko zaplanowała. Zagięła na ciebie parol, bo wyczuła pieniądze. – Przerwał na chwilę. – Kiedy zaproponuję jej forszę, to może zgodzi się na zabieg.

– Teraz już wiem, że mamie też kazałbyś mnie wyskrobać, gdybyś dowiedział się o ciąży w odpowiednim czasie! – warknął gniewnie Krzysiek. – Zresztą, zawsze to wiedziałem – dodał cierpko.

Orłowski westchnął.

– Nieprawda, z twoją matką było inaczej. – Spojrzał na syna. – Chodzi mi o ciebie. O twoje szczęście.

– Aga nie usunie ciąży. Ona nie ma rodziny, tylko brata i wujka. Dlatego chce mieć dziecko...

– To wyrachowana suka.

– Nie mów tak, przecież jej nie znasz.

– Ale umiem rozpoznać takie podstępne żdziry.

– Tato, przestań... Postanowiłem, że... że się z nią ożenię – powiedział z trudem.

– Zwariowałeś?! Chcesz zniszczyć sobie życie?! Zrezygnować z Wiki?! Z takiej wspaniałej dziewczyny?! – zawołał Orłowski.

– Cóż, muszę ponieść konsekwencje tego, co zrobiłem – szepnął Krzysiek. – To również moje dziecko. Nie chcę, żeby wychowywało się tak jak ja, bez ojca. Muszę się z nią ożenić.

– Synu, nie! Małżeństwo z nią to gotowy przepis na tragedię. To nie jest żona dla ciebie. Kimś takim jest Wika. Pasujecie do siebie idealnie. Ona cię kocha, zrozumie... wybaczy... Tamtej panience – powiedział z przekąsem – proponuję pieniądze. Jej tylko o to chodzi.

Robert, jadąc swoim lexusem, rozmyślał o Krzyśku i Wice. Poznali się za wcześnie. Szkoda, że spotkali się osiem lat temu, a nie teraz. Po tylu latach znajomości byli już jak stare małżeństwo, ich związek stracił posmak świeżości, zaczął zalatywać rutyną i przyzwyczajeniem. To dlatego Krzysiek wplątał się w tę przygodę z Agą. I przez ten jej cholerny wyjazd do Bostonu! Od początku miał inne zdanie niż Renata i matka na temat studiowania Wiki w Stanach. Jeśli już chciała skorzystać z programu Erasmus, to mogła wyjechać na jakąś europejską uczelnię, a nie za ocean. Sam, będąc mężczyzną, wiedział, jak trudno wytrzymać seksualną abstynencję, gdy się ma dwadzieścia lat, a piękne dziewczyny same pchają się do łóżka.

Westchnął. Może matka miała rację, mówiąc, że wszyscy w ich rodzinie rodzą się ze skazą cudzołóstwa i przekazują gen niewierności następnym pokoleniom?

Robert podjechał pod blok Agi i zaparkował. Musiał spróbować uratować związek Krzyśka i Wiki, ponieważ wiedział, że tylko z tą dziewczyną jego syn mógł być szczęśliwy.

Znał Agę Torbicką z wykładów. Zwrócił na nią uwagę, bo była wyjątkowo ładna. Miała trochę skandynawską urodę. Wysoka, smukła, o figurze modelki i regularnych rysach twarzy zwracała na siebie uwagę.

Torbicka należała do pilnych studentek. Przychodziła regularnie na jego wykłady i siadała w pierwszym rzędzie. Zawsze ładnie ubrana i umalowana. Często zadawała mu pytania, i to całkiem niegłupie.

Podczas egzaminu nie zachowywała się jednak jak inne studentki, które egzaminował. Wysyłane przez nią sygnały mówiły jednoznacznie, że przyszła tu kobieta, a nie studentka.

Denerwowało go jej zachowanie, miał ochotę ją oblać. Ale była doskonale przygotowana. Mimo że maglował ją pytaniami dłużej niż pozostałych studentów, to nie udało mu się jej złapać na niewiedzy.

– Panie profesorze, widzę, że chce mnie pan oblać – powiedziała, uśmiechając się kokieteryjnie.

– Dlaczego pani tak uważa? – Wzruszył ramionami, starając się nie okazywać zmieszania.

– Bo przepytuje mnie pan prawie od godziny.

– Jest pani w błędzie. Nie chcę pani oblać, tylko sprawdzam, czy zasługuje pani na piątkę. Muszę przyznać, że się pani bardzo dobrze przygotowała – odparł, wpisując jej piątkę.

Robert przestał rozmyślać o Torbickiej, bo dotarł już do drzwi jej mieszkania. Zadzwonił. Po chwili mu otworzyła. Widać było na jej twarzy zaskoczenie, zaraz jednak się opanowała.

– Cóż pan tu robi, profesorze? Przecież zdałam już egzamin? – powiedziała, uśmiechając się kokieteryjnie.

– Będziemy rozmawiać na klatce schodowej? – zapytał chłodno.

– Proszę wejść. – Spoważniała. – O co chodzi?

– Przyniosłem umowę napisaną przez mojego prawnika – powiedział, wręczając jej plik kartek.

– Po urodzeniu dziecka ja i moja żona zaadoptujemy je, a pani stanie się bogatsza o pięćset tysięcy złotych. Oczywiście, wcześniej zrobimy badania DNA, potwierdzające ojcostwo mojego Krzyśka.

Dziewczyna spojrzała na kartki, a potem na Orłowskiego.

– Nie jestem zaskoczona pańską propozycją. Ma pan w zwyczaju właśnie w ten sposób załatwiać drażliwe sprawy. Wybity ząb, złamana ręka czy niepożądana ciąża... Prawda, profesorze

Orłowski? Zawsze w ten sam sposób wyciąga pan syna z opresji. Pieniędzmi. Według pana wszystko można załatwić za ich pomocą.

– Dobra: milion.

Spojrzała na niego szyderczo i roześmiała się.

– Nie, profesorze. Nie przekupi mnie pan. Moje dziecko nie jest na sprzedaż.

– Nie rób miny obrażonej świętości. Dobrze wiem, jakie z ciebie ziółko. Uwiodłaś go, mimo że wiedziałas o jego dziewczynie. Zaszłaś w ciążę specjalnie, bo wyczułaś pieniądze.

– Profesorze, proszę opuścić moje mieszkanie – powiedziała hardo, podnosząc głowę.

– Już wychodzę. Dużo wiesz o Krzyśku. Widzę, że dobrze przygotowałaś się do lekcji. – Spojrzał na nią zimno. – Nigdy nie dopuszczę do ślubu mojego syna z tobą. Prędyj Sahara obrosnie trawą, niż ty wejdiesz do naszej rodziny – wycedził.

– Żegnam pana.

Krzysiek stał przed drzwiami Wiki. Bał się tam wejść. Przyleciał do Bostonu, żeby jej powiedzieć o swojej decyzji. Chciał to zrobić jak najszybciej, żeby dłużej jej nie okłamywać. Uważał, że musi zrobić to osobiście, nie za pomocą Skype'a.

Nabrał głęboko powietrza i nacisnął dzwonek. Długo nie otwierała. Może jej nie ma, pomyślał. Spojrzał w okna – świeciło się na górze, a więc ktoś jest w domu.

Po chwili usłyszał dźwięk otwieranego zamka. Ujrzał Wikę. Gdy go zobaczyła, rzuciła mu się w ramiona.

– Krzysiu, ale zrobiłeś mi niespodziankę! Tak się cieszę! – zawołała radośnie. – Zdałeś już egzaminy?

Jej ramiona ciążyły mu, miał wrażenie, że przygniotły go tony żelaza. Po chwili odsunęła się od niego. W oczach pojawił się strach.

– Dlaczego tak nagle przyjechałeś? Boże, czy stało się coś z moją mamą? – Zbladła, czekając z natężeniem na odpowiedź.

– W domu wszystko w porządku. Mogę wejść dalej?

– Oczywiście, co się głupio pytasz. – Strach w jej oczach nie zniknął. Zbladła jeszcze bardziej.

– Napijesz się czegoś? Głodny jesteś? – mówiła, jakby chciała odsunąć w czasie moment prawdy.

– Usiądź Wika, musimy porozmawiać – powiedział głucho.

Usiadła w fotelu. Widział, jak kurczowo ściska dłonie.

– Wika, oszukiwałem cię. Pod koniec listopada poznałem dziewczynę. Spotykałem się z nią aż do twojego przyjazdu. – Odchrząknął. – Ona jest w ciąży. – Dopiero teraz spojrzał jej w oczy. – Wika, żenię się z nią. Muszę.

Słyszał, jak głośno wciąga do płuc powietrze. Jej twarz zrobiła jeszcze bardziej biała, jakby odpłynęła z niej cała krew.

– Wika, zrozum, muszę to zrobić... Każdy powinien ponosić konsekwencje tego, co zrobił. Sam wychowywałem się przez dziesięć lat bez ojca, i wiem, jak to jest... Nie chcę, żeby moje dziecko też przez to przechodziło. Chcę, żeby miało normalny dom, oboje rodziców. Wika, wiem, że cię bardzo zraniłem, ale... muszę się z nią ożenić. Nie chcę tego, ale muszę... Bardzo mi przykro, że...

– Wyjdz – przerwała mu w pół słowa. – Proszę, wyjdz.

Wstał z fotela. Nie wiedział, co powiedzieć, każde słowo było niewłaściwe. Niepewnie ruszył do wyjścia.

– Wybacz – szepnął, będąc już w drzwiach.

Wyszedł. Zamknął drzwi. Oparł się o nie i przymknął oczy. Przez kilka minut stał niezdolny zrobić kroku. Z trudem przełknął ślinę, całkiem mu wyschło w ustach. Jego ciało opanowały dreszcze. Mięśnie drżały mu jak w febrze, nie mógł nad tym zapanować. Przecież właśnie wyrzucił w przepaść najcenniejszy skarb, jaki posiadał: miłość Wiki. Dawno zrozumiał, że nigdy nie pokocha Agi, ale dopiero dziś uświadomił sobie, że już nigdy nie będzie potrafił być szczęśliwym.

Dzisiejszy dzień był najgorszym dniem jego życia. Wiedział, że najgorszy również w życiu Wiki.

Wika. Zima 2014

Wika klęczała przy bocznym ołtarzu ze wzrokiem utkwionym w państwa młodych. Obserwowała ich od godziny. Widziała, jak ślubują sobie miłość i wierność małżeńską, jak nakładają obrączki i jak się całują. Patrzyła, jak Krzysiek nachyla się nad swoją narzeczoną i coś jej szepcze do ucha. Może jej mówi, że bardzo ją kocha?

Wstała z klęczek i usiadła na krześle stojącym za filarem. Miała na sobie blond perukę, którą pożyczyła od koleżanki, i okulary. Nie chciała, żeby ktokolwiek ją rozpoznał. Było jej ciężko, mimo to uparła się, żeby przyjść na ten ślub. Pragnęła zobaczyć, jak wygląda przyszła żona Krzyśka... Musiała zobaczyć na własne oczy, jak Krzysiek składa śluby innej.

Przymknęła powieki, wsłuchując się w muzykę organów i śpiew chóru. Ból rozsadzał ją od wewnątrz, w płucach zaczynało brakować powietrza. Bała się, że może zemdlec, a to zwróciłoby na nią uwagę. Dopiero byłaby sensacja, gdyby dowiedzieli się o jej obecności!

Wzięła się w garść i skupiła się na oddechu. Wdech, wydech. Wdech, wydech. To tylko nerwy, nic złego jej się nie dzieje, powtarzała w duchu. Po chwili poczuła się lepiej.

Przyjrzała się gościom. Same znajome twarze. Znała ich wszystkich, przecież przez kilka lat ciągle przesiadywała w domu Orłowskich. Dziwne, nie było żadnych gości od strony panny młodej! Dopiero po chwili zauważyła nieznaną twarz. Był to mężczyzna w średnim wieku. Chyba ojciec.

Czekała, aż kościół opustoszeje, żeby mogła się wymknąć niezauważona bocznymi drzwiami.

Grupa gości otoczyła młodą parę. Podchodzili kolejno, żeby złożyć życzenia. Rodzice Krzyśka stali obok Petera i jego ojca i wesoło o czymś rozprawiali. Babcia rozmawiała z koleżankami pani Renaty. Iza i Nicole chichotały. Przecież to ślub ich Krzyśka! Dzień radości i szczęścia! Czy to ważne, kto stoi przy jego boku?

Wika odwróciła się i zaczęła szybko się oddalać od kościoła. Po chwili jeszcze bardziej przyspieszyła kroku. Chciała znaleźć się jak najdalej od Orłowskich. I od Krzyśka.

Uszła kilkaset metrów, gdy nagle poczuła dziwną słabość. Zakręciło jej się w głowie, nogi zrobiły się jak z waty, a ciałem zawładnęły dreszcze. Oparła się o fasadę kamienicy, żeby nie upaść. Jakaś starsza kobieta przystanęła przy niej.

– Czy pani źle się czuje? – zapytała.

– Nie. Wszystko w porządku – odparła Wika. – Już mi lepiej.

– Wika? To ty? – usłyszała z tyłu głos Pawła. – Odkąd to jesteś blondynką?

Odwróciła się do mężczyzny i z wysiłkiem się uśmiechnęła.

– Paweł? Co za spotkanie! Nie widzieliśmy się kopę lat.

Rzeczywiście, odkąd przestał pracować w zespole mamy, rzadko się widywali. Czasami wpadli na siebie na uczelni, ale od wyjazdu do Bostonu nie miała z nim żadnego kontaktu.

– Co u ciebie słychać? – zapytał.

– Nic ciekawego. Właśnie wracam ze ślubu Krzyśka – powiedziała, starając się nadać słowom lekkie brzmienie.

– Co takiego? Jakiego Krzyśka? – dopytywał się, nie wierząc własnym uszom.

– Krzyśka Orłowskiego. Dlatego się przebrałam.

– Dobrze ci to wyszło, bo rozpoznałem cię dopiero po głosie. Wyglądasz jak siedem nieszczęść. Nie wiedziałem, że zerwaliście ze sobą. Dawno temu?

– Dziesiątego stycznia. Trzeciego stycznia odwiózł mnie na lotnisko, a tydzień później powiedział, że żeni się z inną – oznajmiła sucho.

– Ale dlaczego?

– Nie domyślasz się? Zrobił jej dziecko.

– No dobra, mógł zrobić, ale po co się od razu żenić?! Jego tatuś jest bogaty, bez problemu mógłby płacić alimenty. Wika, może pójdziemy coś zjeść i pogadamy. Miałem dziś w planie małe pijaństwo, ale mogę z tego zrezygnować.

Niedługo później siedzieli w przytulnym lokalu i przeglądali kartę. Wika w milczeniu obserwowała mężczyznę. Nie zmienił się w ciągu tych kilku lat. Nadal dobrze wyglądał. Wciąż miał gęste włosy bez śladów łysiny ani siwizny. Nie przytył. Jedyne twarz mu trochę stężała i gdzieś tam pojawiły się małe zmarszczki mimiczne. Nie był przecież stary, był starszy od niej tylko o jedenaście lat.

– Co pijemy? Czystą czy wino? A może piwo? – zapytał.

– Nie wolno pić alkoholu, gdy się jest w ciąży – chlapnęła bez zastanowienia.

– Co?! Jesteś w ciąży?! Z nim?

Nie odpowiedziała, tylko uważnie studiowała menu.

– Ale jaja! Jak w brazylijskim serialu! Niezły buhaj rozplodowy z tego młodego Orłowskiego. Czy on wie o tym?

– Nie. Niepotrzebnie ci powiedziałam. Mam nadzieję, że zachowasz to w tajemnicy. – Chwycała Pawła za rękę. – Orłowscy nie mogą się o tym dowiedzieć. To moje dziecko. Tylko moje.

– Oczywiście, że nie powiem. Co teraz zrobisz?

– Wkrótce wyjeżdżam do Stanów. Mam kilka propozycji pracy: na Micie albo w firmie, gdzie odbywałam praktykę. A może pojedę do Kalifornii? Mój profesor ma znajomego w Dolinie Krzemowej, podobno poszukują tam młodych i obiecujących informatyków.

– Ooo! Widzę, że jesteś rozchwytywana.

– Mam dobre referencje. W Bostonie nigdzie nie chodziłam, bo mi zabronił Krzysiek, tylko się uczyłam, no to doceniono moją pracę – stwierdziła cierpko.

– Ile czasu tam byłaś?

– Prawie dwa lata, z przerwą na zrobienie w Polsce magisterki.

– Cymbał z tego Orłowskiego – stwierdził kpiąco. – Czy mogłabyś wreszcie ściągnąć z głowy tę idiotyczną perukę?

Wika zamasztywym ruchem pozbyła się peruki i zdjęła okulary. Uwolniła włosy od gumki i potrząsnęła głową. Włosy rozsypały się na ramiona kasztanową falą.

– No, nareszcie wyglądasz normalnie. Kto by przypuszczał, że tyle włosów zmieści się pod peruką. Przydałby ci się jeszcze lekki makijaż i znowu byłabyś normalną Wiką – powiedział z uśmiechem. – Nie wyglądasz na ciężarną.

– To dopiero trzeci miesiąc.

– Nie zażywałaś tabletek antykoncepcyjnych?

– Nie potrzebowałam ich w Bostonie, zaczęłam zażywać dopiero po przyjeździe do Polski na święta, ale w pierwszy dzień się nie zabezpieczyłam. Nie przejmowałam się tym za bardzo, bo latem mieliśmy się pobrać... – Wika starła dłonią łzy, które pojawiły się na policzkach.

– Tylko mi tu nie rycz! Zawsze mówiłem, że to cymbał. – Poklepał ją po ramieniu. – Głowa do góry, całe życie przed tobą. I to jakie życie! Amerykańskie! Ile tam zarobisz?

Dopiero teraz Wice puściło. Nagle poczuła, jakby zdjęto z niej ogromny ciężar.

Roześmiała się.

– Przechodzisz od razu do konkretów – powiedziała z uśmiechem. – Najgorzej płaci MIT, bo tylko pięćdziesiąt tysięcy rocznie. W korporacji dają mi siedemdziesiąt tysięcy. W Dolinie Krzemowej mogę zarobić sto tysięcy, a jeśli się sprawdzę – nawet sto siedemdziesiąt.

– Fiu, fiu. Całkiem niezłe.

Jeszcze jakiś czas zabawili w restauracji. Zjedli kolację, a potem pojechali do mieszkania Pawła.

– Pamiętasz, jak kilka lat temu przyszedł do mnie ubrana w tę seksowną bieliznę? – zapytał z uśmiechem, kiedy popijali herbatę. – Gdy mam problemy ze wzrodem, to przywołuję w wyobraźni twój widok. Wyglądałaś wtedy oszałamiająco – powiedział, patrząc jej w oczy inaczej niż dotychczas. – Teraz również wyglądasz pięknie – szepnął, przysuwając się do niej.

– Paweł, stop! – krzyknęła Wika. – Nie mam ochoty na amory.

– Mały numerek chyba nie zaszkodzi temu małństwu, co rośnie w twoim ślicznym brzuszku. – Mówiąc to, przesunął dłonią po jej brzuchu.

– Paweł, dość, mówię poważnie. – Potem dodała z uśmiechem: Przecież nie minęło jeszcze dziesięć lat. Pamiętam, że kazałeś mi się zgłosić do siebie dopiero po dziesięciu latach.

– Zmieniłem zdanie co do terminu swojego ożenku. Stan małżeński wcale nie jest taki zły. – Zamyślił się. – Wika, wyjdź za mnie.

– Słucham? Przestań się wygłupiać.

– Mówię poważnie. Jesteś brzemienna. Przydałby ci się mąż, a ja jestem przystojny, miły, mam mieszkanie... i jestem dobry w łóżku, co zaraz mogę ci udowodnić. – Wyszczerył zęby. – Gdzie znalazłabyś lepszego kandydata w tak ekspresowym tempie?

– Ale ja cię nie kocham, Pawełku.

– No i co z tego? Znasz mnie, wiesz, czego można się po mnie spodziewać. To byłby kontrakt handlowy. Razem wyjedziemy do Stanów i pomożesz mi znaleźć tam pracę. Tutaj nie mam już co robić, ponieważ twoja matka skutecznie przystopowała moją karierę naukową. Ja w zamian dam nazwisko twojemu dziecku, co będzie najlepszą ochroną przed Orłowskimi. Przecież kiedy je urodzisz jako panna, na pewno będą podejrzewać, że to Krzyśkowe, a nie chcesz, żeby mieli jakieś prawa do niego.

– Paweł, przecież ty mnie nie kochasz.

– Skończ wreszcie z tą miłością. – Uśmiechnął się. – Jesteś bardzo dobrą kandydatką na żonę. Piękna, zgrabna, niegłupia. Rysują się przed tobą dobre perspektywy zawodowe. Będzie z ciebie idealna żona! Mówię serio. Zastanów się nad tym. Będzie ci łatwiej w Stanach ze mną niż samej. Zresztą, kiedy się znowu zakochasz, zwrócę ci wolność. Słowo górala.

Helena Wiśniewska chodziła nerwowo po pokoju. Wika obserwowała matkę. Ostatnio trochę przytyła, ale nadal wyglądała atrakcyjnie – małżeństwo jej służyło.

– Wika, nie możesz wyjść za Pawła. To szaleństwo! Nie będziesz z nim szczęśliwa, uwierz mi. Jest wyrachowanym cynikiem z przerostem ambicji. I do tego intrygantem, zdolnym do wszystkiego. Nie ma żadnych zasad moralnych, będzie dążył do celu po trupach! Nie pasujecie do siebie.

– Nie lubisz go, bo doniósł Renacie Orłowskiej o twojej randce z jej mężem.

– Nie tylko dlatego. Poznałam go dobrze przez tych kilka lat, gdy pracowaliśmy razem. On nie zasługuje na ciebie.

– Spałaś z nim?

– Jak śmiesz tak do mnie mówić?!

– Mamo, od czasu, gdy zabujałaś się w Orłowskim, mogę się wszystkiego po tobie spodziewać. Niepotrzebnie to powiedziała, bo matka spuściła głowę.

Wika przeżyła szok, gdy dowiedziała się o jej zauroczeniu Robertem Orłowskim. Nigdy nie spodziewała się, że jej matka może zakochać się w mężczyźnie, którego wcześniej tak nie cierpiała i o którym zawsze wyrażała się z lekceważeniem. I który był do tego wszystkiego żonaty! Więcej: gotowa była nawet mieć z nim romans tuż przed ślubem z innym mężczyzną! Helena była dotychczas dla córki symbolem wszelkich cnót i zalet, kobietą z zasadami, kimś doskonałym. Tymczasem okazało się, że ona również ma słabości. Dziwne, ale przez te słabości matka stała się jej bliższa...

– Mamo, przepraszam.

Wiśniewska westchnęła głośno i usiadła naprzeciwko Wiki.

– Nie spałam z Pawłem, ale próbował mnie uwieść. Wiem, że podrywał inne kobiety w moim wieku. Czterdziestki to była jego specjalność. Jeśli wyjdiesz za niego, popełnisz błąd.

– Mamo, ale w ten sposób Orłowscy nigdy nie dowiedzą się, że Krzysiek jest ojcem mojego dziecka.

– Dlaczego ci na tym tak bardzo zależy? On ożenił się z tą dziewczyną tylko dlatego że była w ciąży.

– Skąd wiesz? – Spojrzała badawczo na matkę. – Z kim rozmawiałaś?

Wiśniewska spuściła oczy.

– Z Robertem. Spotkałam go w sklepie. Pierwszy podszedł do mnie. Powiedział, że bardzo im wszystkim przykro, że tak to się skończyło. Odradzali Krzyškowi ślub, bo uważają, że to małżeństwo nie przetrwa. Ale Krzysiek się uparł. Robert powiedział, że ożenił się z nią tylko z powodu dziecka. Podobno nie jest z nią szczęśliwy. Już żałuje swojego kroku.

– Przerwała na chwilę. – Gdyby Krzysiek wiedział, że ty też jesteś w ciąży, na pewno odwołałby ślub. Może powinnaś...

W Wice aż się zagotowało. Przerwała matce w pół zdania.

– Może powinnam wziąć udział w castingu na najlepszą ciężarną narzeczoną dla Krzysztofa Orłowskiego?! Czy liczysz na to, że piękny Krzysio przejdzie teraz na islam, żeby mnie też mógł poślubić?! Mowy nie ma! Nie poniżę się do tego, żeby zebrać o jego ojcowskie zobowiązania. To jest moje dziecko i tylko moje! Nie waż się mówić im o ciąży, bo inaczej zaszyję się gdzieś w Stanach i nigdy więcej mnie nie zobaczysz – powiedziała gniewnie.

– Wika, nie unos się. Uspokój się, nie zrobię niczego wbrew tobie.

EPILOG

Wiosna 2014

Dwudziestego pierwszego marca, w piątek, w Urzędzie Stanu Cywilnego Wika Wiśniewska i Paweł Góralczyk wzięli ślub. Szybki termin załatwił Paweł, ponieważ pracowała tam jego dobra znajoma.

Niewielkie grono gości składało się wyłącznie z rodziny Wiki, bo ze strony Pawła nie było nikogo, nawet rodziców.

– Dlaczego nie powiedziałaś im o naszym ślubie? – zapytała ze zdziwieniem Wika kilka dni wcześniej.

– Oni traktują zbyt poważnie te sprawy. Zaraz by marudzili o ślubie kościelnym i o weselu. Po co nam to potrzebne?

– Nie uważasz, że powinni mnie poznać? Gdy się dowiedzą o ślubie swojego syna, będzie im przykro, że nie zostali poinformowani.

– Ale się nie dowiedzą – uciął rozmowę.

Na ceremonię zaślubin Wika założyła elegancki kostium w kolorze kremowym, a na głowę toczek z woalką. Wyglądała ślicznie. Paweł również dobrze się prezentował. Ubrany w granatowy garnitur i białą koszulę z gustownym krawatem stał dumnie obok pięknej narzeczonej. Uśmiechał się czarująco do jej krewnych i udawał bardzo w niej zakochanego. Na pytanie, dlaczego nie stawiał się nikt z jego rodziny, Paweł odpowiadał, że będą na ślubie kościelnym, bo ślub cywilny nie liczy się dla górali. Po ceremonii młoda para i goście pojechali do restauracji na obiad. Było wesoło i sympatycznie. Prowadzono lekkie rozmowy, nie poruszając tematu Krzyśka.

Nazajutrz nowożeńcy udali się na lotnisko w Balicach, skąd mieli lecieć do Bostonu.

Czekając na odprawę, Wika zauważyła Barbarę Orłowską. Kobieta podeszła do niej, przywitała się i ucałowała ją serdecznie. Nie rozmawiały ze sobą od świąt.

– Co za spotkanie, Wika. Przed chwilą wyprawiłam Jona do Ystad. A ty co tu robisz?

– Czekam na samolot do Bostonu. Zatrzymamy się tam kilka dni, a potem lecimy do Doliny Krzemowej. Zaproponowano mi pracę w Google – odparła. – Lecę z mężem. Poszedł kupić mi coś do czytania.

– Iza mi wspominała o twoim ślubie, dowiedziała się o nim od twojego brata. – Westchnęła głośno. – Tak mi przykro. Tak bardzo mi was szkoda, dzieci – szepnęła.

– Nie rozumiem, dlaczego nas pani żałuje, pani Barbaro? – Wika przybrała hardą minę. – Przecież Krzysiek ma piękną żonę, ja również wyszłam za mąż. W czym problem? – Wzruszyła ramionami. Po chwili dodała: – Miały panie rację, mówiąc, że Boston będzie sprawdzianem naszego związku. No i był.

Orłowska w milczeniu patrzyła na dziewczynę. Wika nie wytrzymała jej spojrzenia i spuściła oczy.

– Nie potępiaj Krzysia. To dobry chłopak. On wie, że zniszczył sobie życie – powiedziała cicho Orłowska.

Wika nie wiedziała, co odpowiedzieć. Dobrze, że w tym momencie nadszedł Paweł.

– Pani Basiu, pragnę przedstawić pani swojego męża.

– Miałam już przyjemność spotkać pana w Wierzyńku kilka lat temu, prawda? – powiedziała Orłowska.

– Możliwe – odparł Paweł i zwrócił się do Wiki: – Kochanie, musimy już iść. – Mówiąc to, objął ją i pocałował w policzek.

Pożegnały się. Gdy odeszli kawalek, Paweł zapytał:

– No i co, dobrze zagrałem zakochanego? Niech babsko powtórzy klanowi Orłowskich, jak twój mąż cię ubóstwia.

Wika uśmiechnęła się. Paweł przy ludziach zawsze udawał zakochanego żonkosia, ale gdy tylko zostawali sami, ponownie przeistaczał się w dobrego kumpla. Może rzeczywiście taki układ jest lepszy niż związek oparty na miłości? Przeczytała gdzieś, że miłość to preludium do cierpienia – może lepiej postawić na przyjaźń?

Samolot wystartował. Wika zamknęła oczy.

Spotkanie z Barbarą Orłowską zburzyło spokój dziewczyny. Krzysiek ponownie pojawił się w jej głowie, chociaż ostatnio bardzo starała się o nim nie myśleć. Czas od ich rozstania do dnia jego ślubu był najgorszym okresem w życiu Wiki. Zawalił się cały jej świat. Nawet rozwód rodziców był niczym w porównaniu do bólu, którego dostarczył jej Krzysiek. Cierpiała. Ten ból, niemal fizyczny, rozsadzał ją od środka przez kilka tygodni. Dopełnieniem było towarzyszące mu rozczarowanie i rozgoryczenie... i ogromny żal do Krzyśka. Wszechogarniająca apatia i przerażający smutek nie opuszczały jej za dnia ani na chwilę, natomiast w nocy męczyła ją bezsenność. Nie mogła jeść ani pić, zwykły prysznic był dla niej zajęciem ponad siły. Całymi dniami siedziała w fotelu, patrząc tępo w jeden punkt. To cud, że tak szybko wyszła z depresji. Były momenty, że miała ochotę popełnić samobójstwo. Dobrze, że mama, zaniepokojona jej telefonem, zaraz przyleciała do Bostonu i pomogła się trochę otrząsnąć. Ale dopiero Paweł ją naprawdę uleczył. To dzięki niemu wyszła ze skorupy rozpacz i zaczęła powoli dochodzić do siebie. Teraz patrzyła już inaczej na wszystko.

Kiedy dowiedziała się o swojej ciąży, najpierw wpadła w przerażenie. Przez moment, naprawdę krótki moment, pomyślała o zabiegu usunięcia płodu, ale szybko odrzuciła tę opcję. Z każdą godziną coraz bardziej oswajała się z myślą, że będzie miała dziecko. Swoje dziecko, tylko jej, nie Krzyśka. Krzysiek przestał już dla niej istnieć. Później zaczęła się nawet cieszyć z ciąży. A ostatnio była wręcz szczęśliwa z tego powodu.

Przed oczami dziewczyny pojawił się obraz Barbary Orłowskiej. Wika lubiła ją, tak jak lubiła całą rodzinę Orłowskich. Babcia Krzyśka miała szczęście – znalazła w jesieni życia swoją drugą miłość. Może i jej uda się jeszcze w kimś zakochać? Może tym kimś będzie Paweł?

Pożyjemy, zobaczymy! Prawda, moje małeństwo? – powiedziała bezgłośnie, kładąc rękę na brzuchu.

Otworzyła oczy i zaczerpnęła głęboko powietrza. Przepędziła swój smutek.

Spojrzała w okienko samolotu. Uśmiechnęła się do pierzastych chmur. Będzie dobrze. Musi być dobrze! Bardzo dobrze!